



Magdalena Niedzwiedzka

OPOWIEŚCI Z ANGIELSKIEGO DWORU

DIANA CAMILLA KAROL

Prószyński i S-ka

Magdalena Niedźwiedzka

OPOWIEŚCI Z ANGIELSKIEGO DWORU

DIANA

CAMILLA KAROL

Prószyński i S-ka

Copyright © Magdalena Niedźwiedzka, 2017

Projekt okładki
Sylwia Turlejska
Agencja Interaktywna Studio Kreacji
www.studio-kreacji.pl

Zdjęcie na okładce
© EPA/PAP; Getty Images; mozZz/Fotolia.com

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Anna Rydzewska

Korekta
Katarzyna Kusojć
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8123- 86-0

Warszawa 2017

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
www.proszynski.pl

TOM II

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pani Parker Bowles zajęła się przycinaniem róż w ogrodzie. Na nic nie czekała. Karol wyjechał, Andrew nie było, Annabel nie miała czasu, żeby ją odwiedzić. Dzień był piękny i bezchmurny. Słońce przygrzewało. Camilla potrzebowała wysiłku, ciężkiej pracy, która nie angażuje myśli. Kwiaty dobrze zniosły zimę. Oglądała je zadowolona, wyobrażając sobie, jak rozkwitną i jak rozkosznie tu będzie w późne letnie popołudnia. Lubiła jadać w ogrodzie. Już wczesną wiosną siadywała na tarasie, popijając kawę, i patrzyła na drzewa i baraszkujące ptaki, wesołe i zaczepne, z obrączkami na małych zwinnych łapkach.

Andrew wyjechał przed dwoma dniami, nie informując jej, dokąd się wybiera. Domyśliła się, że nie zaprzętały go sprawy służbowe. Zabrał strój do jazdy konnej. Mijali się jak obcy ludzie, często bez słowa. Zdarzało się, że mąż przyjeżdżał na kilka dni, załatwiał interesy, wieczorami gdzieś zniknął, w nocy kładł się na kanapie w gabinecie. Camilla nie protestowała. Bywało, że ktoś dzwonił do Andrew, ona zaś nie miała pojęcia, czy jest w domu, czy też już wyjechał. Służba wiedziała o nim więcej. Bolehyde Manor nie było jego domem. Pewnie w ogóle by tu nie zaglądał, gdyby nie dzieci. Camilla zastanawiała się czasem, co mąż do niej czuje. Obojętny uśmiech, kiedy ją spotykał na schodach, mówił w zasadzie sam za siebie. Nie irytowała go, po prostu jej nie zauważał. Rozumiała, że się dystansował od jej życia, ale nie był przecież bez winy. Od początku małżeństwa mieli kłopoty, i to z jego powodu. Nie robiła nic, żeby to zmienić, czuła jednak przygnębienie i smutek. Spychała niewygodne myśli, odsuwała od siebie, tyle że podświadomości nie dawało się oszukać. Niesmak rósł.

Pani Parker Bowles potrzebowała Annabel. Musiała się komuś zwierzyć. Tylko siostra rozumiała jej rozterki, nie szydziła i nie osądzała.

– Tata będzie na kolacji – oznajmił Tom. Stał na początku ogrodu, waląc kijem w pączkujące gałązki krzewu.

Camilla ze spokojem odebrała mu patyk.

– Nie sądzę, taty nie ma.

– Mówił, że przyjedzie – upierał się chłopak.

Pani Parker Bowles wróciła do przerwanej pracy. W głębi domu dzwonił telefon. Juana nie spieszyła się z odebraniem. Camilla nie wytrzymała; z furią zdjęła rękawice i cisnęła na ziemię.

– Juana! Na litość boską! – krzyknęła. Weszła do holu, dysząc z wściekłości. Podniosła słuchawkę. – Słucham! – rzuciła nieprzyjemnym tonem.

– Przeszkadzam?

Nogi się pod nią ugięły, serce podeszło jej do gardła. Karol.

– Skąd dzwonicz? – zapytała, byle coś powiedzieć.

– Bardziej cię interesuje skąd niż po co? – zakpił.

– Gdzie jesteś?

– Będę na wsi w przyszłym miesiącu.

– Rozumiem.

– Nie rozumiesz – rzekł gwałtownie. – Wygląda na to, że zmienimy dom. Nie zniosę tego, nie widzę sensu. Dałem polecenie...

– Po co mi to mówisz? – przerwała.

– Co mam zrobić? Odmówić Dianie? Wiesz, jak się zachowuje w Highgrove.

– Słusznie, sprzedaj Highgrove.

Zaległa cisza, po której głos Karola zabrzmiał bardziej stanowczo.

– Nie sprzedam posiadłości, nie złość się. Będę wpadał.

– Po co ci kolejna posiadłość? Możesz mieszkać w Londynie.

– Ona nie chce mieszkać w stolicy. Chce przestrzeni, ziemi, znajomych w sąsiedztwie. Jest takie miejsce niedaleko Spencerów.

Camilla nie chciała tego słuchać. Niech sprzedaje Highgrove, mogła się tego spodziewać. Diana zawsze stawiała na swoim. Miała za sobą opinię publiczną, rodziców Karola, jego strach i wyrzuty sumienia. Wymuszała wszystko wiecznym płaczem, atakami hysterii. Sprawdzał się najgorszy z możliwych scenariuszy – przeciągała księcia na swoją stronę; powoli, z trudem, ale skutecznie. Triumfowała. Camilla nie przypuszczała, że nierozgarnięta nastolatka uniemożliwi jej spotkania z Karolem tak sprytnie i z takim wyrachowaniem. Nic dziwnego, że księżę jej ulegał. Stawała na głowie, by sam siebie przeklinał. Potęgowała w nim wyrzuty sumienia. Tłumaczenie mu tego miało się z celem. Wszystko się rozpadło.

– Jesteś tam? – zapytał. Camilla milczała. Słyszał, że pali papierosa. – Jesteś panią w Highgrove – zaczął miękko, ale mu przerwała.

– Przestań pieprzyć!

– Millu, proszę.

– Dobrze robisz. To chciałeś usłyszeć?

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz.

– Przeciwnie, tu nie miałeś życia. Byłeś nieobecny, zestresowany, chory. Nie ma sensu, żebyś tu przyjeżdżał. Nie przyjeżdżaj.

– Wciąż o tobie myślę.

Camilla roześmiała się ironicznie.

– Powodzenia – ucięła. – Poinformuj mnie, gdzie ci wysłać kartkę świąteczną.

– Zaraz u ciebie będę. Za godzinę.

– Nie wygłupiaj się! – krzyknęła.

Chyba słyszał, że płacze. Rozkleiła się jak księżna Walii, niech to szlag!

– Wsiadam w helikopter...

– Nie! Słyszysz, co do ciebie mówię? Zajmij się swoimi sprawami. Dam sobie radę. – Rzuciła słuchawkę. Dopiero wtedy zauważyła Toma. Chłopiec patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma.

– Tata nie przyjedzie? – domyślił się.

– Nie, kotku – szepnęła, jedną ręką gładząc go po głowie, drugą ocierając łzy. – Tatuś jest w Londynie.

– Obiecał mi...

– Źle zrozumiałaś. – Upór malca ją zirytował.

Bertha wzięła dziecko za rękę i odciągnęła od matki. W drzwiach pojawiła się Juana. Spojrzała na Camillę, nie kryjąc niechęci.

– Pan Andrew będzie dziś wieczorem. Tom ma rację. Rosjanie zestrzelili koreańskiego jumbo jeta.

Camilla wzruszyła ramionami. Cóż ją to mogło obchodzić? Karol skutecznie zepsuł jej humor.

Przeoczyła moment, gdy się wahał między nią a żoną. Źle się czuła. Ubłagała siostrę, by zmieniła plany i spotkała się z nią. Annabel – przebywająca u przyjaciół w sąsiedztwie – nie była zadowolona, zgodziła się jednak, słysząc historię w głosie Camilli.

Pani Parker Bowles wsiadła w samochód i nie zważając na przepisy drogowe, pomknęła w stronę Chippenham. Zakłęła na widok patrolu. Policjant zatrzymał ją i podszedł z uśmiechem. Zasalutował. Zniecierpliwiona wysłuchiwała pouczenia, jak jeździć bezpiecznie. Mężczyzna raz i drugi zerknął w jej dokumenty, upewniając się, że nie pomylił nazwiska i Camilla jest tą panią Parker Bowles, słynną w Wiltshire domniemaną kochanką księcia Walii. Zastanawiał się chwilę, jak ją potraktować, wreszcie machnął ręką i pozwolił jej odjechać.

– Cholera jasna – syknęła do Annabel na powitanie. – Nawet policja nie chce mnie ukarać!

– Znów jechałaś jak wariatka?

– Mam to gdzieś.

– Zabijesz kogoś.

Antoine, właściciel kawiarni, postawił przed Camillą filiżankę wyborowego cappuccino. Zrobił to z takim wdziękiem, że choć miała chęć na małą czarną, powstrzymała się od złośliwego komentarza.

– Popielniczka, Antoine. Bez morałów – uprzedziła, odprowadzając mężczyznę złym wzrokiem.

– Co się stało? – Annabel wsparła głowę na rękach i patrzyła na Camillę z rozbawieniem.

– Dzwonił Karol z rewelacją, że sprzedaje Highgrove.

– Niemożliwe!

– Może nie sprzeda, przynajmniej na razie. Ale kupuje tej idiotce posiadłość na zachodzie. Księżna Walii nienawidzi Highgrove i nie zamierza tam mieszkać.

– To było do przewidzenia.

– Co ma przeciw Highgrove? – piekliła się Camilla. – Wszystkie prezenty ślubne tam zostały, pół ogrodu to pamiątki.

– Co ją to obchodzi? – Annabel mrugnęła porozumiewawczo. – Nie jest taka naiwna, za jaką ją uważałaś.

– Mści się! To jest wymierzone we mnie!

– Nawet jeśli tak, nic nie zrobisz – rzekła Annabel.

– Ma go, ma na własność. Czego jeszcze chce?

Siostra zerknęła na Camillę niemal ze współczuciem. Martwiła się jej stanem.

– Tego, czego pragną wszystkie żony: wyłączności – stwierdziła bezlitośnie. – Millu, opanuj się. Spójrz na to trzeźwym okiem. Czy to koniec świata? Sprzeda Highgrove i cóż z tego? Czy wasze relacje kiedykolwiek zależały od tej posiadłości?

– Zaczyna się niewinnie. – Camilla się rozpłakała. – Prośby, groźby, księżę ulega, ona wygrywa. – Wyjęła z torebki dzwoniącą komórkę i zmieniła się na twarzy. Odebrała. Słuchała w milczeniu, rumieniąc się.

– Przyleciał – szepnęła. – Po rozmowie ze mną wsiadł w helikopter i jest w Highgrove. Czeka na mnie.

– Proszę, proszę – drwiła siostra. – Na pewno kupi nową rezydencję.

– Muszę jechać, wybacz, Annabel.

Siostra machnęła ręką, nie komentując. Camilla zachowywała się niepoważnie; pomieszała jej szyki. Annabel przyglądała się, jak pani Parker Bowles wycofuje auto na parking. Silnik zaryczał, gdy ruszyła na prostej.

Camilla nie spodziewała się takiego rozwoju sytuacji. Nie powinna była rzucać słuchawki. Zdawała sobie sprawę, że Karol ma plany i obowiązki, mimo to świadomie go sprowokowała. Nie wiedziała, czego się spodziewać: radosnego powitania czy karczemnej awantury. Kiedy wkroczyła do jego gabinetu, siedział z książką w dłoni. Rzucił jej przelotne spojrzenie i wrócił do lektury. Pani Parker Bowles przystanęła na progu.

– Sprzedałem posiadłość – rzekł obojętnie. – Nadarzyła się okazja.

Odłożył książkę i tym razem z uwagą przyjrzał się Camilli. Nie wierzyła, nie mógł tak po prostu sprzedać Highgrove, oddać w ręce obcych ludzi, wyrzec się miejsca, w którym byli szczęśliwi, które uwielbiał, gdzie spędzał najpiękniejsze i najspokojniejsze chwile, gdzie miał setki pamiątek i piękny ogród. Nie wierzyła, że to zrobił, bo jakaś... wredna i wyrachowana gówniara zagroziła mu kolejnym atakiem hysterii.

Przyklęknięta przy Karolu. Wytrzymał jej spojrzenie. Nagle chwycił ją w objęcia, śmiejąc się na całe gardło.

– Uwierzyłaś! Dałaś się nabrać! – Przewrócił ją na dywan, ciesząc się jak dziecko z udanego żartu.

– Zabiję cię!!!

Chwycił rękę Camilli i przycisnął do dywanu. Nie mogła się uwolnić. Patrzył triumfująco, demonstrując siłę.

– Jak mogłaś uwierzyć, że będę w stanie sprzedać Highgrove? Kocham cię, idiotko.

– Kłamiesz.

– Kłamię – rzekł zduszonym głosem. Oddawała pocałunki, z trudem łapiąc oddech. – Ubóstwiam cię – szeptał – szaleję za tobą, szaleję za tym miejscem. Nigdy go nie sprzedam.

Po chwili ochłonął. Odsunął się od Camilli, wstał z dywanu i pomógł jej zrobić to samo. Zdała sobie sprawę, że nic się nie zmieniło. Książę zjawił się pod wpływem impulsu, lecz problemy podążały za nim lotem błyskawicy, nieznacznie je wyprzedzał. Nie powinni byli się spotykać. To potęgowało jego rozdarcie; czuł się winny i był rozgoryczony.

– Za łatwo nam przychodzi – mruknął, nie kończąc myśli.

– Wracasz na noc do Londynu? – zapytała bez złośliwości.

Zerknął na nią, jakby sprawdzał, czy żartuje. Miał stężoną, dziwnie szarą twarz.

– Nie wiem, jeszcze nie postanowiłem – rzucił oschle.

– Przejdźmy się, porozmawiamy – zaproponowała.

Stanął przed nią, ujął w dłonie głowę... czyją? Kim dla niego była? Jaką grę prowadziła, bo niejeden go ostrzegwał, że jest sprytna?

– Skąd w tobie tyle cierpliwości, tyle ciepła?

– Kocham cię – szepnęła, zamykając oczy. – To się dzieje poza mną.

– Nie mów głupstw – zachnął się Karol.

Wyszli na przechadzkę. Z goryczą opowiadał o cierpieniu Diany. Wiatr rozwiewał poły jego kurtki.

– Wiem, że to rodzaj terroru, sposób na mnie, ale nie mogę... nie mam siły, to mnie zaczęło przerastać. Jestem chory, kiedy na nią patrzę. Te jej oczy zranionego psa. Wracam w nocy, padam z nóg po wystąpieniach, piszę następne. Diany to nie obchodzi, chce się bawić. Boże! – Zaśmiał się gorzko. – Nienawidzę głośnych klubów, plotek, idiotycznych rozmów o niczym. Po co mi to było? Nie powinienem był ulec. Nie miałaś racji, twierdząc, że to głupia mysz. Ona wszystko rozumie. Najgorsze, że wszystko wie. Kłamię każdego dnia, że to wytwory jej wyobraźni, upodlam się jak pierwszy lepszy. Nie mam siły.

– Porozmawiaj z nią. Szczera rozmowa...

– Nie rozumiesz, w jakim jest stanie – rzucił z gniewem. – Je, właściwie się obżera, napycha wszystkim, co jej wpadnie w ręce. Potem wymiotuje. To jest... obrzydliwe.

– Konsultowałeś się z lekarzami?

Usiedli na trawie. Karol skrył twarz w dłoniach. Poczł chłód od ziemi.

– Diana nie ufa moim specjalistom. Doktor twierdzi, że to bulimia, że pod wpływem nerwów jej organizm wariuje. Chciałbym jej pomóc i nie mogę.

– Potrzebuje spokoju.

– Wiary, że nic jej nie zagraża.

– Jest twoją żoną. Co jej może grozić?

– Świadomość tego jej nie wystarcza – rzekł głucho. – Diana chce, bym poświęcił ciębie. – Księżę zamilkł. Bał się reakcji Camilli. Nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy. – Gdybyś mogła mnie zrozumieć.

– I usunęła się?

Milczał. Oczy zaszyły mu mgłą. Nigdy go nie widziała w takim stanie. Znów musiała decydować za dwoje i utulać w żalu.

– Coś wymyślę. Proszę tylko, żebyś nie dzwoniła... przez jakiś czas.

– Nie będę – powiedziała cicho, wstając.

Ruszył za nią. Miotał się pomiędzy dwiema kobietami swojego życia. To bolało, ale znał jedynie własne cierpienie. Nie zastanawiał się nad tym, co czuje Camilla. Nie musiał się martwić o swoją silną, przebojową Millę, Millę, która nie miała uczuć, serca, wrażliwości i nie chorowała na bulimię! Jakaż była głupia, wierząc, że ta piękna kobieta jest zbyt młoda, żeby znaleźć drogę do serca księcia; jak przekonana o swoich zdolnościach przewidywania, pewna swej pozycji! Znała smak porażki. Przeszła już w życiu przyspieszony kurs przegrywania. Nie czekało jej nic nowego.

– Zostaniesz? – spytał miękko.

– Andrew wraca.

Karol ukląkł przed nią w trawie. Zaśmiała się mimo woli. Lubił teatralne gesty. Rozejrzała się wokoło. Wiatr się wzmagął. Poklepała księcia po ramieniu.

– Musisz zostać, Millu, musisz – szeptał gorączkowo.

Nie udawał. Znała go. Nie mogła mu dokładać cierpienia. Nie mogła oddać go tej idiotce. To nie było sprawiedliwe. Wierzyła, że wymyśli jakiś sposób, że ocali Karola, uchroni przed nieuniknionym, lecz nie potrafiła. Wszystko już się stało.

– Przenosimy się z Andrew do nowego domu.

– Boże – jęknął. – Nie dobijaj mnie, nie dzisiaj.

Szli w milczeniu. Celowo nie powiedziała księciu, dokąd się przenoszą. Czowała satysfakcję, że choć raz to ona ma dla niego złe wieści.

– Gdzie zamieszkacie? – spytał, gdy doszli do pałacu. Zatrzymał się przed Camillą, spojrzął smutno.

– Nie tylko ty masz plany...

– Pytam, gdzie się przenosicie! – wybuchnął. – Nie praw mi kazań, do cholery! Odpowiadaj na pytania!

Wróciła do domu nad ranem. Nie wiedziała, co myśleć o zamiarach Karola; przegrała czy przeciwnie, zjednała go cierpliwością i wyrozumiałością. Nienawidziła się za bezwolność, głupią wiarę, że powstrzymując wszelkie reakcje dla jego dobra, zyska więcej, niż otwarcie walcząc o pozycję u jego boku. Jeżeli miała szansę wygrać, teraz był najlepszy moment; teraz, gdy jej pragnął. Kolejne rozstanie nie wróżyło niczego dobrego. Poświęciła Karolowi wszystko. Nawet tego nie zauważył.

Wchodząc do domu, zbudziła Andrew. Usiadł, ziewając. Demonstracyjnie spojrzął na zegarek; dochodziła piąta.

Camilla miała ochotę wypłakać się na ramieniu męża. Andrew zaniepokoił jej wygląd. Coś w twarzy żony powstrzymywało go przed drwiną. Zrobiło mu się jej żal. Źle wybrała, powtarzała to setki razy. Wdepnęła w bagno. Wątpił w to, że jej samej ten romans sprawiał jeszcze przyjemność.

– Wiem, o czym myślisz – powiedziała z westchnieniem, bardziej zmęczona niż zmartwiona konsekwencjami. – Że złamałam dane ci słowo.

– A złamałaś? – Skrzywił się.

– Nie uwierzysz, jeśli ci powiem...

– Przestań się zastanawiać, w co uwierzę. Raz w życiu powiedz prawdę.

– Wszystko szlag trafił – szepnęła.

– Kiedyś musiało się rozpaść – stwierdził już bez gniewu. – Jak ci wiadomo, nic nie trwa wiecznie.

Camilla usiadła obok niego. Była strzępkiem nerwów, pożałowania godnym wrakiem kobiety. Poklepał ją po plecach.

– Tylko nie płacz – rzekł łagodnie.

– Nigdy nie płaczę.

– Nieprawda, płaczesz, moja pani... kiedy nikt nie widzi. Płaczesz, Millu. Wszyscy płaczą.

Pomyślała, że dawno jej tak nie nazywał. Zapomniała, że potrafi być czuły.

– Jest piękna – odezwała się po długiej ciszy.

– Wy, kobiety. – Parsknął śmiechem. – Tak, jest piękna. Teraz to zauważyłaś?

Oboje wiedzieli, o kim mowa. Imiona były zbędne.

– Zabronił mi do siebie dzwonić – wyznała.

– Rzeczywiście, niedobrze.

– Szuka nowej posiadłości. Ona nie chce tu przyjeżdżać.

– Fatalnie. I? – zapytał.

– I nic, rozstaliśmy się.

– Gdzie byłaś w takim razie?

– U przyjaciół Annabel.

Andrew spojrzął rozbawiony.

– Milla, Milla – mruknął, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Jeśli obecna królowa nie wygna cię z kraju, przysłała zrobi to na pewno. A gdybym tak zadzwonił do Annabel? I zapytał?

– Widziałam się z nią!

Parker Bowles wstał, przeciągając się.

– A tak przy okazji, jakim cudem Karol tu jest? Wczoraj w radiu relacjonowano...

– Wziął helikopter.

– Helikopter? Co za zbytek. To dwie godziny samochodem. Wiesz, że Diana jest w ciąży? – Pokiwał głową, widząc minę Camilli. Nie wiedziała. Książę pan zapomniał jej powiedzieć, że

wypadła z gry. Cóż za przygnębiający koniec marzeń o potędze. Pomyślał, że straszny dupek z Karola. Działał na dwa fronty. Okłamywał obie. – Przykro mi – rzucił.

Camilla położyła się na kanapie i zamknęła oczy. Wcale nie było mu przykro.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dianie przestał się podobać pomysł odwiedzenia Parkerów Bowlesów, kiedy zobaczyła przygotowania Karola. Stał przed lustrem, przymierzając krawaty z niezwykle głupią miną. Księżna uważała, że mąż ma szczególny dar robienia idiotycznych min, czasem jednak przechodził samego siebie. Mrużył oczy, krzywiąc usta, i przykładał do piersi kolejny krawat, jakby chciał go dopasować do odcienia brwi.

Nie miała racji. Książę patrzył w lustro i przymierzał kolejne krawaty z przyjemnym uczuciem, że którykolwiek wybierze, będzie wyglądał świetnie. Zastanawiał się nad marynarką, nie wiedząc, jaki charakter będzie miało przyjęcie. Cała Camilla. Głowę by dał, że od dwóch tygodni nie myślała o niczym innym, każdy punkt menu znała na pamięć, wiedziała, gdzie co stanie na stole, kto obok kogo usiądzie, jaka będzie pogoda i czy Karol przyjdzie sam, lecz charakter przyjęcia, a więc i rodzaj stroju były jej obojętne. Takie myśli wprawiały go w doskonały nastrój. Zerknął na zegarek. Uznawszy, że nadszedł czas, by się przebrać, wskazał kamerdynerowi wybrany smoking i uśmiechnął się do Diany. Pomyślał, że będzie może nieco zbyt elegancki, ale to do niego pasowało, był w końcu centralną postacią niemal każdego spotkania, chyba że znajdował się w towarzystwie matki, wtedy... cóż. Książę Walii prowadził dialog wewnętrzny i to również bardzo go bawiło. Wyglądał na zachwyconego głupią formalnością, tak bowiem Diana traktowała obowiązek odwiedzenia majorostwa i nie mogła zrozumieć, czemu mąż ubiera się dla tej prostaczki jak na raut u króla Juana Carlosa.

– Moja żona będzie pięknie wyglądać? – spytał, cmokając Dianę w policzek.

Zniechęcona wyszła z pokoju. Nie zamierzała się stroić, na pewno nie dla jego kochanki. Choć naturalnie zamierzała włożyć coś wyjątkowego, przyćmić tę poczwarę.

Parkerowie Bowlesowie zmienili dom. Zdaniem księżnej nie był to wystarczający powód, by zapraszać następcę tronu, skoro jednak książę lubił się pospolitować, machnęła ręką, oświadczając, że i ona się do nich wybierze. Chciała mieć męża na oku. Tylko czekała, żeby zabronił jej jechać. Była gotowa podnieść krzyk i wylać morze łez, by go odwieść od zamiaru wizyty u starej przyjaciółki, choć to akurat przekraczało chyba nie tylko jej możliwości. Kiedy Karol przy czymś się uparł, nic nie działało. Diana chciała iść, świadoma, że i ona budzi zainteresowanie. Wszędzie miała wielbicieli, dom Parkerów Bowlesów nie mógł być wyjątkiem. Na przykład Andrew – był miły i przystojny. Dawno go nie widziała. Kiedyś umiał ją rozbawić. Miał łagodne wielkie, lekko wyłupiaste oczy, którymi potrafił wiele wyrazić. Ktoś jej opowiadał, że za czasów narzeczeńskich bardzo źle traktował Camillę. To jedno wystarczyło, żeby zyskać sympatię Diany. Chętnie się z nim spotka.

Decyzja żony zaskoczyła Karola. Chciał odwieść ją od odwiedzin u Parkerów Bowlesów, ale nie śmiał. Bał się oskarżeń, że wybiera się na schadzki z Camillą. Czuł zresztą, że księżna pojedzie niezależnie od jego woli.

Wahała się do ostatniej chwili mimo uczesanych włosów i przygotowanej sukni. Pomyślała wreszcie, że nie ma wielkiego wyboru. Może tylko siedzieć w czterech ścianach wiejskiej

posiadłości i czekać na powrót Karola, bo nie miała złudzeń, że pojechałby tam bez niej. Nie przyznawała się przed mężem, ale była ciekawa nowego domu Camilli.

– Po co się przemieszczać kilka kilometrów dalej? – spytała. – No, chyba że jej zależało na zaoszczędzeniu paru minut.

– Nie rozumiem – rzekł Karol, okręcając się przed lokajem, który z miękką szczotką w dłoni lustrował stan jego garnituru, czasem strzepując z niego pyłki, których Diana mimo doskonałego wzroku nie mogła dostrzec.

– Kiedy cię będzie odwiedzać w Highgrove, co tu rozumieć? – wyjaśniła. – Zaoszczędzi teraz parę minut na dojazdach.

Karol westchnął ciężko, uznając, że to dowcip, a nie początek awantury. Diana śmiała się, zadowolona z wrażenia, jakie zrobiła. Zarejestrowała odmieniony wygląd męża, wypoczętą twarz, zapach nowej wody toaletowej, a właściwie starej, tej, której używał w czasach przedmażeńskich. Zmieniła ją jakiś czas temu na taką, która jej odpowiadała. Pomyślała, że tamta na pewno była prezentem od Camilli i dlatego skropił się nią teraz. Podejrzanie rozśmieszyło ją jeszcze bardziej. W dobrym humorze wsiadła do samochodu.

– Ładnie pachniesz – zauważyła.

Książę odsunął się zmieszany. Diana zbliżyła twarz do jego szyi, nie przestając chichotać.

– Di, wybrudzisz mi koszulę – mruknął, odsuwając się na bezpieczną odległość. – Jesteś w pełnym makijażu.

Poczuła się nieswojo. Wiedziała, że nie będzie to udany wieczór. Karol zmieniał się przy tej kobiecie, zapominał o obowiązkach. Camilla miała coś w sobie; coś, co sprawiało, że kultura osobista i wychowanie, jakie odebrał, przestawały się liczyć. Usta mu się przy niej nie zamykały. Kobiety miały się spotkać po raz pierwszy od dnia ślubu Diany z Karolem. Nie będą mogły udawać, jak niegdyś, że łączy je nie przyjaźń wprawdzie, gdyż nigdy nie było między nimi nawet pozorów takowej, lecz poprawna znajomość. Księżna była pewna, że kochany stary Karol rzucił na nią całą winę za wykreślenie nazwiska Camilli z listy gości zaproszonych na przedślubny obiad i przyjęcie weselne. Ciekawa była, jak Camilla ją powita. Nie liczyła na szczególną wylewność.

Czasem ją bawiło, że ona i Karol są parą książęcą. Lubiła się popisywać. Pragnęła, by Camilla miała świadomość, jak bardzo się różnią nie tylko wiekiem i wyglądem, ale i pozycją społeczną. To, że następca tronu tolerował panią Parker Bowles, nie oznaczało, że była mu równa.

Kiedy samochód stanął przed siedemnastowiecznym domostwem Parkerów Bowlesów, księżna nadal siedziała nieruchomo, jakby nie dostrzegła, że są na miejscu. Brała przykład z męża, który nigdy się nie spieszył z opuszczeniem auta. Twierdził, że te kilkanaście sekund oczekiwania na otwarcie drzwi daje mu dobry ogląd sytuacji; przyglądał się, kto gdzie stoi, z kim się będzie witał. Tym razem jednak widząc gospodarzy, książę sam nacisnął klamkę. Ucałował Camillę i spojrzał w stronę księżnej z dłonią Andrew w swojej dłoni, zaskoczony, że żona się ociąga. Wysiadła z dostojeństwem królowej. Na widok pani Parker Bowles straciła resztki ochoty, by udawać sympatię. Nie podobał jej się dobry nastrój pani domu, jej zwięzająca się w talii sukienka, buty na wysokim obcasie, najbardziej zaś to, że miała idealne wycucie, jak się ubrać, by pobudzić męską wyobraźnię. Diany nie dziwiło, że po tym, jak ją oglądali w dzinsach i wyciągniętych T-shirtach, nagle stwierdzenie, że ma talię i piersi, działa na nich podniecająco. Camilla przeszła kompletną metamorfozę.

Wewnątrz domu było nie więcej niż trzydzieści osób znanych Dianie i niespecjalnie przez nią lubianych. Byli to najgorsi z przyjaciół Karola, tacy, którym zależało na porażce księżnej Walii,

znajomi z czasów kawalerskich, sfera psów szczerzących kły, gdy ktoś próbował grozić ich panu. Nie znosiła tych ludzi, sprzyjali Camilli, co księżną trochę dziwiło. Myślała, że po ślubie Karola przejdą na jej stronę. Atmosfera spotkania była fatalna. Diana nie miała wprawdzie podstaw, żeby się uskarżać; kogokolwiek mijała, składał jej należny ukłon, ale na tym poprzestawał. Mąż zostawił ją samą, ale do tego akurat zdążyła się już przyzwyczaić.

Z bijącym sercem usiadła na kanapie. Książę dyskutował z Andrew. Patrzyli na zwieńczenie okien, najwyraźniej pochłonięci omawianiem detali architektonicznych.

– Dlaczego księżnej nie podano aperitif? – oburzyła się Camilla.

Karol spojrział na przyjaciółkę, nie kryjąc rozbawienia. Lubił przedstawienia w jej wykonaniu. Doceniał to, że dba o Dianę, lecz nie przypuszczał, by naprawdę się nią przejmowała. Krążyła między gośćmi, niezastąpiona w podnoszeniu temperatury każdego spotkania. Zawsze mu się podobała jej smukła sylwetka, lecz tego dnia dość przewrotnie wyeksponowała kształtny tyłeczek i miał pewne kłopoty z koncentracją.

– Proszę o wodę – odezwała się księżna. – Mam migrenę. Wszystko mnie drażni.

Camilla ruchem głowy przywołała męża i z uśmiechem wycofała się na taras, gdzie czekała na niego z widoczną irytacją.

– Zajmij się nią – syknęła.

Andrew przewidywał szybki koniec zabawy księcia Karola i, nie wiedzieć czemu, bardzo go to bawiło.

– Niech to zrobi Jego Wysokość.

– Andrew, zlituj się. Zrób coś, bo ją zamorduję w twoim domu.

Camilla weszła do domu w chwili, kiedy Karol zmierzał już ku tarasowi, zaintrygowany jej nagłym zniknięciem. Pięknie pachniał. Chciała do niego podejść, objąć go, poczuć dotyk jego skóry, niestety, mogła go jedynie zagadnąć, pieścić wzrokiem, musnąć przypadkiem. Nie rozumiała, dlaczego przyszedł w towarzystwie żony, co chciał w ten sposób udowodnić. Obawiała się, że to żalosne i nieobliczalne stworzenie może zepsuć jej przyjęcie. Wystarczy, że ją pozbawiła towarzystwa Karola. Książę zachowywał pozory. Kiedyś nie liczył się z plotkami; gdy szedł do Camilli, szedł jak taran – nikt i nic nie mogło go powstrzymać. Pani Parker Bowles pomyślała, że nigdy nie odwiedziłaby swej rywalki, za żadną cenę. Nie zrobiłaby tego ani z miłości, ani z nienawiści do męża. Miewała do czynienia z mężowską zdradą, mimo to potrafiła zachowywać się z godnością. Nagle dotarło do niej, że przecież Karol jest Dianie wierny. Wzruszyła ramionami. Nie odpowiadało jej nadszkakiwanie tej idiotce. Nie obchodziło jej, czy książę Walii uwielbia żonę, czy przeciwnie. Diana była beznadziejna.

– Twoja żona jest w ciąży? – zapytała chłodno.

Karol spojrział z roztargnieniem. Nie wiedział, o czym Camilla mówi, wzięła więc to za potwierdzenie. Żachnęła się, próbując go ominąć.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Pani Parker Bowles uniosła głowę, mrużąc oczy. Książę mówił prawdę.

– Camillo, ty myślałaś...?

Zrezygnowana przeszła do salonu. Nigdy dotąd nie uczestniczyła w równie nudnym, drętym przyjęciu. Nikt się dobrze nie bawił. Czekano na rozwój wydarzeń, czekano, aż Karol wyprowadzi Dianę albo księżna zdecyduje się na jawny atak i rozrusza imprezę. Szeptano, że Diana bywa nieobliczalna, zamienia się w furie, krzyczy, używając wielce nieparlamentarnego języka. Miło byłoby zobaczyć próbkę możliwości pięknej księżnej.

– Głowa mnie boli, czuję się fatalnie – oznajmiła żona następcy tronu, gdy wszyscy zasiedli do

stołu.

Kilka osób pospieszyło z dobrymi radami. Karol miał rozbiegany wzrok, powstrzymywał irytację. Nie musiał się domyślać, gdyż był absolutnie pewny, że małżonka kłamie. Zdjęty lękiem, że Diana urządzi scenę w domu Camilli, zastanawiał się, jak zapobiec skandalowi. Znał żonę. Jasna skóra na jej twarzy zaróżowiła się lekko, kąciki ust opadły, oczy spoglądały ku niemu z jakąś dziką satysfakcją, lodowate niczym ostrze noża. Nadszedł czas zemsty? Książę poczuł gorąco.

– Dom jest naprawdę piękny.

– Tak, straciłam głowę – podchwyciła Camilla. – Jestem zakochana. Andrew wie, jak ze mną postępować.

Książę zerknął na nią i zobaczył niepewność i zmieszanie. Ona także widziała, na co się zanosí. Nie życzyła sobie awantur. Zaklął w duchu. Prosiła go wzrokiem, żeby wyprowadził Dianę, zabrał, unieszkodliwił, zmusił do milczenia, niestety, nie miał wpływu na żonę.

– Kochanie, zjedz coś – prosił. – Gwarantuję, że ból głowy minie.

– Źle się czuję – przerwała Diana histerycznie i serca gości zabiły żywiej. – Jak możesz mnie namawiać, żebym jadła, gdy nie widzę z bólu?

Zrobiła to celowo, przyjechała z księciem na przyjęcie wyłącznie po to, by mu zepsuć zabawę. Towarzystwo pozornie nie zwracało uwagi na parę książęcą. Księżna Walii ich śmieszyła. Nie była w końcu nikim więcej niż młodą rozkapryszoną dziewczyną, która próbuje wytresować męża. Widok był smakowity, bo rzadki w ich kręgach.

– Mam doskonały lek od bólu głowy – odezwała się Camilla.

– Nie zażyję żadnego twojego leku. Nie mam najmniejszego zamiaru. Chcę wracać do domu. Słyszysz, Karolu?

– Kochanie, Milla chce dobrze.

– A ja ci powtarzam, że nie będę się stosować do jej rad. Nie wychodzę na tym najlepiej. Prawda?

Karol zwiesił głowę. Czuł wzrok Camilli. Wiedział, że Diana robi z niego idiotę, cóż miał jednak uczynić? Zbesztać ją? Udawać, że niczego nie słyszy? Nie znali jego żony, nie mieli pojęcia, co ich czeka, jeśli uzna, że mąż uraził jej godność.

– Tak na marginesie – rzekła Diana, nie dając za wygraną. – Dziwię ci się, Karolu, że liczyłeś na moje dobre samopoczucie.

Książę wstał jak na komendę.

– Jak sobie życzysz, kochanie. Wracamy do Highgrove.

Szczęki mu chodziły. Skinął głową zebrany i opuścił pomieszczenie. Diana wyszła za nim, nie żegnając się z nikim. Zapanowało milczenie.

Camilla – klnąc w duchu głupotę Karola, który zabrał ze sobą szanowną małżonkę, jakby urodził się wczoraj i nie wiedział, co z tego wyniknie – zerwała się, by odprowadzić parę książęcą.

Diana nie podała jej ręki. Nadąsana usadowiła się na tylnym siedzeniu limuzyny i patrzyła wyczekująco.

– Wybacz – szepnął Karol do Camilli. – Jest mi tak głupio, że naprawdę nie wiem, co powiedzieć. – Uśmiechnęła się bez słowa, nadstawiając policzek. – Wiele sobie obiecywałem – mruknął. Wściekły wsiadł do samochodu. – Zadowolona? – rzucił zduszonym głosem. Diana nie odpowiedziała. – Zrobiłaś z siebie pośmiewisko.

– Ty się ośmieszasz! Zabierasz mnie do domu kochanki i masz czelność liczyć na to, że się

będę dobrze bawić!

Po powrocie do Highgrove książę skierował się prosto do gabinetu. Włączył *Aidę* i położył się na sofie. Nie chciał myśleć o tym, co się stało. Nie zaszło nic, czego by nie mógł przewidzieć. Był rozczarowany i rozżalony. Wyobrażał sobie dalszy ciąg przyjęcia Camilli i ogarniał go smutek. Nie powinien był tam jechać. Zrobił z siebie idiotę.

Późno w nocy, gdy położył się przy Dianie, stwierdziwszy ze zdziwieniem, że ta wciąż nie śpi, dotarło do niego, że jest obrażona. Kolejny raz przestała się do niego odzywać. Miał jej dość.

– Komu rozpowiadasz, że jesteś w ciąży? – spytał niespodzianie.

Nie odezwała się, lecz drgnęła nerwowo. Książę uznał, że jego podejrzenia były słuszne; Diana sama rozpuszczała plotki o swojej ciąży. Śmiać mu się chciało.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Laura jadła z apetytem. Lubiła swój mały stół, własne krzeselko i dziecięce naczynia. Ktoś sprytnie je zaprojektował. Wizerunki bohaterów bajek na dnie talerzy dopingowały maluchy do szybkiego jedzenia. Za każdym razem dziewczynka zastanawiała się, jaki obrazek będzie na dnie, kiedy skończy zupę.

– Może Myszka Miki?

– Nie, kochanie, nie ma tam Myszk Miki – odparła Camilla.

Przyglądała się córeczce znad książki. Delikatne jasne włosy spadały dziecku na ramiona. Spoglądała dużymi oczyma na matkę i uśmiechała się radośnie.

– Pluto? – zgadywała.

– Nic nie mów, bo ucieknie.

– Jest – pisnęła Laura i zaczęła grzebać w talerzu, rozchlapując zupę, by zobaczyć obrazek.

– Kończ szybciotko – Camilla się roześmiała – zaraz zniknie. – Odebrała dziecku łyżkę i zaczęła je karmić.

– Telefon do pani – usłyszały głos Juany.

Zbiegła po schodach, zostawiwszy Laurę pod opiekę gosposi.

– To ja – odezwał się Karol.

Camilla przeszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

– Co się stało? – zapytała z niepokojem.

– Nic się nie stało. Chciałem z tobą porozmawiać.

Roześmiała się bezradnie. Serce biło jej gwałtownie, nie spodziewała się telefonu od księcia.

– Dzwonisz szósty raz.

– Nie powinienem? – wszedł jej w słowo.

– Przeciwnie, to miłe, ale mnie wystraszyłeś. Myślałam, że stało się coś złego.

– Camillo...

– Tak, kochanie?

Ilećmó mówił takim tonem, chciał ją o coś prosić. Tak samo zaczynały swe błagania dzieci pani Parker Bowles.

– Mam prośbę.

– Wiem.

– I zgadzasz się?

– Tego nie wiem.

– Proszę – zniżył głos. – Nigdy bym cię nie prosił, gdybym nie czuł, że naprawdę muszę.

– Co naprawdę musisz?

– Zobaczyć się z tobą.

Odetchnęła z ulgą, że tylko o to chodzi. Położyła się na kanapie i zamknęła oczy. Marzyła o tym, żeby go zobaczyć. Jeszcze dwa dni, pozałatwia kilka spraw i będzie dyspozycyjna.

– Kiedy zechcesz – potwierdziła przymilnie.

– Dziś wieczorem.

Natychmiast oprzytomniała. Usiadła sfrustrowana, skubiąc frędzle poduszki.

– Karolu – szepnęła bezradnie. – Jest już późno. Nie ma Berthy, a Juana... problem w tym, że ma dziś trochę obowiązków, więc zostawianie jej z dziećmi...

– Nie kłopotz się. Ja przyjadę.

*

Pani Parker Bowles wyjrzała przez okno, zastanawiając się, od czego zacząć, jak się przygotować do niespodziewanej wieczornej wizyty księcia. W lodówce, jak zwykle, nie było nic godnego podniebienia następcy tronu. Domyślała się, że księżę przyjedzie po kolacji, ale nie lubiła podejmować go bez choćby drobnego poczęstunku. Zostały tylko ciastka i cukierki dzieci. Znowu ją wyśmiej.

Wieczór był wymarzony na spotkanie – ciepły i niemal bezwietrzny. Wzięła szybką kąpiel. W szlafroku, z mokrą głową, pojawiła się w kuchni. Juana obrzuciła ją uważnym spojrzeniem, przerywając pracę.

– Pani wychodzi? – zapytała zgorszona.

– Nie, dlaczego? Mogłabyś się pospieszyć? – odparła Camilla.

Juana nie musiała pytać, co się stało. Dzwonił księżę. Hiszpanka poznałaby ten głos, nawet gdyby ją obudzono w środku nocy. Skoro pani wyrzuca ją z domu mimo tylu obowiązków i jutrzejszego przyjęcia, znaczy to, że zamierzają się spotkać. Westchnęła ciężko. Nigdy nie dbała o pracę służby, pomyślała z żalem o Camilli, która wymyślała czasem przedziwne wymówki, żeby pozbyć się personelu, czyli świadków, jak ich pewnie nazywała. Księżę Walii dzwonił coraz częściej. Nie wróżyło to niczego dobrego. Zaczął od telefonów, a skończyło się, jak niegdyś, wieczornymi wizytami.

– Jak pani sobie życzy – odezwała się. – Mogę to zrobić jutro. Będzie ciężko, ale skoro trzeba.

– Sprzątniesz jutro.

– Proszę bardzo – zrzędziła Juana. Obróciła pulchne ciało ku Camilli z godnością urażonej matrony. – Bardzo proszę. Już mnie nie ma.

Camilla wycofała się z kuchni. Źle postępowała. Traciła cierpliwość. Juana była oddana. Nigdy jej nie zdradziła przed Andrew, choć ukrywanie prawdy przed mężem miało się z celem. Pani Parker Bowles zajrzała do Laury. Córka wciąż nie spała. Leżała w łóżku przytulona do misia i opowiadała mu bajki.

– Poczytasz mi? Tatuś zawsze mi czyta.

– Tatuś przyjeżdża na weekendy.

Camilla ugryzła się w język. Nie powinna podważać autorytetu Andrew. Nie zasłużył na to. Usiadła przy Laurze; dziecko zasypiało bez problemów, wiedziała więc, że czytanie długo nie potrwa. Nie lubiła takich sytuacji. Starła się unikać spotkań z księciem przy dzieciach. Choć ostatnio jego wizyty zmieniły charakter, była zdenerwowana.

Laura rzeczywiście zasnęła niemal natychmiast. Matka z czułością wsłuchiwała się w jej równy oddech. Rzęsy dziewczynki kładły cię na jej policzkach. Była śliczna. Chwilę później Camilla opuściła sypialnię dziecka, ale drzwi zostawiła otwarte. Umalowała się, włożyła ulubioną sukienkę Karola i czekała w ogrodzie, nasłuchując, czy córka nie płacze. Zastanawiała się, co tym razem zrobiła Diana, skoro Karol czuł potrzebę natychmiastowego spotkania.

Księżna Walii stała się irytująca. Wzbudzała w Camilli tak głęboką niechęć, że pani Parker Bowles, myśląc o niej, z trudem opanowywała gniew.

Samochód księcia wjechał na teren posiadłości Parkerów Bowlesów z wygaszonymi światłami. Karol zamienił kilka słów z ochroniarzem i podszedł do pani domu z butelką wina.

– Doskonały rocznik – rzekł, całując ją w policzek. – Mam ochotę na herbatę. – Przytrzymał dłoń Camilli. – Nie kłopotz się. Napijemy się dobrego wina. Herbata poczeka.

Usiadł w wiklinowym fotelu, kiedy Camilla zniknęła w domu, a gdy wróciła z kieliszkami, wstał.

– Pozwól, ja to zrobię.

Zawsze ją dziwiło, że księżę umie robić rzeczy, które zwykle wykonywano za niego. Otworzył butelkę. Nalał wina tylko do jednego kieliszka. Podał go Camilli.

– Przyznaj, że ma cudowny aromat – rzucił ciepło. – Spróbuj.

– Ty nie pijesz?

– Mam nadzieję, że zostawisz dla mnie trochę.

Uśmiechnęła się zmieszana. Mimo zażyłości, jaka ich łączyła, czasem w jego towarzystwie czuła się skrępowana. Ale nawet to uczucie napełniało Camillę szczęściem. Wstydziła się własnego zawstydzenia i tego, że zdumiewa nim i bawi księcia. Nie spodziewała się, że Karol ją pocałuje, i właściwie tego nie zrobił. Po prostu przytknął usta do jej warg. Cmoknęła go i spuściła głowę.

– Potrzebowałem chwili wytchnienia, to wszystko.

Cofnął się z fotelem na miejsce, gdzie nie padało światło, i patrzył na nią bez słowa. Zapaliła świecę.

– Wyglądasz na wypoczętego.

Żachnął się.

– Jestem skonany. Wyglądam, jak wyglądam, bo tu jestem.

Przyciągnął ją i otoczył ramionami. Z ulgą usiadła mu na kolanach. Pocałowali się nieśmiało; pomyślała, że bardziej powodowani przyzwyczajeniem niż namiętnością. Karol zacieśnił uścisk, po czym stanowczo, chociaż delikatnie, zmusił ją, by wstała.

– To mi było bardzo potrzebne – przyznał.

– Mnie także.

Pogłaskał ją po twarzy, myśląc z żalem, że powinien wracać do pałacu. W głębi domu rozległ się dźwięk telefonu. Camilla, bojąc się, że dziecko się obudzi, wbiegła do środka. Wróciła z dziwną miną.

– Andrew?

– Nie, pomyłka.

Usłyszeli kolejny dzwonek. Księżę odchylił się w fotelu, patrząc w noc. Czuł pulsowanie w skroniach.

– Znów pomyłka?

Pomyśleli o Dianie. Kolejny odgłos dzwoniącego telefonu zirytował księcia Walii. Ścisnął głowę dłońmi.

– Znów cię prześladuje? Wyłącz ten aparat, do cholery! – wybuchnął. W głębi domu rozbrzmiewał jednostajny, denerwujący dźwięk. – Nie zna umiaru – wycedził.

– Rozmawiałeś z lekarzami?

Machnął ręką.

– Ima się każdego sposobu, żeby wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia. Wiesz, co mi

próbowała wmówić? – Skrzywił się z niesmakiem. – Wydzwaniła do Highgrove i straszyla mnie, że się otruje, jeśli nie przyjadę do Londynu. Wreszcie mi powiedziała, że zażyła całą fiolkę paracetamolu. Nie wiedziała, że akurat dzień wcześniej brałem te tabletki, bo miałem nieznośny ból głowy. W fiołce zostały dwie, trzy pastylki.

– Mogła mieć swoją fiolkę.

Książę uniósł głowę, ożywiony.

– Tak samo pomyślałem. – Zaśmiał się ironicznie. – Jesteś równie naiwna. Kazałem lekarzowi jechać do pałacu, sprawdzić, jak się czuje. Była w doskonałej kondycji.

– Głupia dziewczyna.

– Pójdę już, bo gotowa tu przyjechać.

– Byłaby do tego zdolna?

– Kocham cię. – Przytulił Camillę. – Jesteś...

– Wierzysz mi? – spytała. Spojrzał zdezorientowany. – Nie dawaj się sprowokować. Masz żonę. Musisz się do tego przyzwyczaić. Twój gniew ją denerwuje. Ty się złościś, ona szaleje. Zmień taktykę, Karolu. Bądź miły. To na pewno podziała. A dzisiaj w ogóle z nią nie rozmawiaj. Idź spać albo posłuchaj muzyki, zrelaksuj się, weź kąpiel.

– Chciałbym się wykapać z tobą.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Nie pytał, o czym myśli. Miała to wypisane na twarzy.

– Gdyby jej nie było w Highgrove – rzekł z pretensją w głosie, jakby obecność Diany w sąsiedztwie była przyczyną wszystkich jego nieszczęść.

Książę się zmienił. Kiedyś przy niej tracił nad sobą kontrolę, teraz panował nad namiętnością. Nie było w nim szaleństwa. Nie miała już nad nim dawnej władzy. Czyżby kłamał, że Diana wzbudza w nim odrazę? Pani Parker Bowles była przyzwyczajona do studzenia zapałów następcy tronu, przywoływania go do porządku. Karol, który oświadczał, że wychodzi po tym, jak ją pocałował, był kimś zupełnie jej nieznanym.

– Nie mogę żyć bez ciebie, ciebie całego – powiedziała cicho, z drzeniem serca oczekując jego reakcji. Modliła się, żeby jej nie odtrącał. Stała przed nim ze spuszczoną głową, niczym skazaniec czekający na wyrok.

– Muszę jechać – szepnął. – Diana jest w ciąży. Nie chcę, żeby narobiła głupstw.

Camilla oparła się o ścianę. Było jej obojętne, co zrobi książę. Czowała żal. Nie miała współczucia dla Diany ani zrozumienia dla jej trosk. Nie potrafiła walczyć. Małżeństwo z Andrew uodporniło ją na podobne sytuacje. Kryła się z cierpieniem.

Usłyszała kroki oddalającego się Karola, poszła więc za nim. Zawsze tak robiła. Drzwi limuzyny otworzyły się, ochroniarz, do tej pory rozmawiający z kierowcą, błyskawicznie się przesiadł, zwalniając miejsce następcy tronu. Książę zatrzymał się przy samochodzie i spojrzał na Camillę.

– Do zobaczenia – rzekł chłodno.

Zdobyła się na desperacki gest. Pocałowała Karola z nadzieją, że wreszcie go rozpali. Przez ułamek sekundy była tego niemal pewna, ale znowu ją zaskoczył. Przytulił panią Parker Bowles delikatnie, czekając, aż się opanuje i zrozumie, że ich schadzka nie będzie miała namiętnego zakończenia, po czym odsunął się i wsiadł do samochodu.

– Mylisz się – powiedział. – Wyjaśnię ci to innym razem.

W nocy, leżąc przy Laurze, Camilla zastanawiała się, co miał na myśli. Przez chwilę wydawało jej się, że go odzyskuje, że znudziło go zabieganie o względy Diany, że księżna Walii go męczy, że jest zdruzgotany. Okazało się, że była w błędzie. Zostawszy przyjacielem Camilli, przestał

dostrzegać w niej kobietę, tęsknić za upojną nocą w jej ramionach. Widocznie upojne noce spędzał z kimś innym.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Karol odwiedził Dianę w szpitalu. Był zadowolony, że urodziła zdrowego pięknego rudzielca, którego mała rozczulająca twarzyczka wyrażała stanowczość i brak pokory; tak właśnie pomyślał, ubawiony zbyt daleko idącymi wnioskami. Chłopczyk był wspaniały. Księżę czuł dumę, że ma dwóch synów, i ogromną ulgę, że nie musi się już starać. Pragnął zamknąć ten rozdział swojego małżeństwa. Nic go w żonie nie pociągało. Idąc do szpitala, instruował sam siebie, jak się ma zachować, co mówić, ile czasu tam pozostać. Interesowało go jedynie dziecko. Siedział z ponurym wyrazem twarzy, bo nie nawykł do udawania, i zastanawiał się, jak przekonać Dianę, że ich wspólne życie straciło rację bytu.

Księżna była blada, prawdopodobnie dotknięta jego zachowaniem, chyba obrażona. Niczego nie był pewien. Świadomość, że ma spędzić z tą kobietą resztę swoich dni, nie wywoływała rozpacz. Jak przez mgłę dostrzegał pewne rozwiązanie i tym razem postanowił działać zdecydowanie.

Wrześniowe słońce wypełniło szpitalny pokój Diany, poprawiając nieco fatalne samopoczucie księcia. Pomyślał z drwiną, że jako następca tronu jest nie tylko reliktem przeszłości, lecz także więzieniem wątpliwie zaszczytnego tytułu. Nie mógł wyjść zbyt wcześnie, nie chciał bowiem, by gazety oskarżyły go o nieczułość i lekceważenie żony. Przyglądał się dziecku, wyobrażając sobie chwilę, gdy zabierze je na przechadzkę, gdy będą mogli się porozumieć, rozmawiać. Była to tak odległa perspektywa, że pokiwał głową i westchnął ciężko.

– Wiem, że jesteś rozczarowany – usłyszał.

Spojrzenie zaczerwienionych od płaczu oczu Diany sprawiło, że oprzytomniał.

– O czym mówisz?

– O tym, że wolałbyś, żebym urodziła dziewczynkę.

Wzruszył ramionami. Naturalnie, miło byłoby mieć córkę dla odmiany, ale któremu mężczyźnie nie imponowało posiadanie kolejnego syna? Nie zamierzał tłumaczyć żonie, co czuje. Miała przykry zwyczaj przypisywania mu swoich poglądów.

Zerknął na gazety. Zdziwił się, że księżna nawet w szpitalu śledzi prasę. Ciekaw był, czy wycina artykuły o sobie. Ponoć gwiazdy filmowe tak właśnie robią. Czasem beształ się w duchu za nadmierny krytycyzm wobec Diany. Sam nie był wolny od słabości. Oboje próbowali ukształtować swoje życie i oboje ponieśli klęskę.

Sięgnął po gazetę, zaczął czytać i zmienił się na twarzy. Jak to możliwe, że dziennikarze oskarżali go właśnie o to, co Diana zarzucała mu w cztery oczy? Jakim cholernym sposobem wywlekali na światło dzienne jej pozbawione sensu, chore wyobrażenia? Jak to możliwe? Pisali, że rozczarowały go narodziny drugiego syna, że skwitował jego rude włosy kąśliwą uwagą i wyszedł zagrać w polo! Miał ochotę rzucić jej tę gazetę w twarz, zapytać, co opowiadała znajomym. Musiała im kłamać o potwornym, bezdusznym mężu, który zostawia żonę w połogu dla błahych rozrywek. Bo jeśli nie, to skąd te artykuły? Miał mętlik w głowie. Ktoś wykorzystywał Dianę. Dawała się podejść niczym naiwna nastolatka. Ktoś przemycił te

informacje do prasy, próbował ich skłócić.

Rzucił gazetę i bez słowa opuścił szpital.

Nie panował nad sobą. Świadom, że robią mu zdjęcia, nie zdobył się na uśmiech. Wiedział, że dziennikarze czatują przed szpitalem, by potwierdzić swoje oskarżenia: że nie dba o żonę, zostawia ją samą na wiele godzin, nie kocha nowo narodzonego potomka, bo okazał się synem. Gdyby przeczytali kiedyś własne słowa, przeczytali bez uprzedzeń, bez przekonania o swojej nieomyślności, może by pojęli, jakie to obrzydliwe. Karol nie miał zwyczaju odnosić się do prasowych doniesień. Znał dziennikarzy od najgorszej strony. Szedł pewnym krokiem, nie czekając, aż ochroniarz utoruje mu drogę. Decyzja zapadła. Wreszcie wiedział, czego pragnie. Uświadomiła mu to banda pismaków.

– Do Highgrove – rozkazał.

Kierowca milczał. Policjant również nie próbował go zagadywać. Z pewnością byli po lekturze tych idiotyzmów. Księcia ogarnął wstyd, że musi patrzeć ludziom w oczy po tym, jak ktoś ich poinformował, jakim jest bezdusznym skurwysynem. Wszystko działa się za jego plecami.

Lubił Londyn. To obecność Diany sprawiła, że wyjeżdżał z tego miasta. Lubił pałac Kensington. Nie uciekał od złoczonej bramy wjazdowej, od gładkiej marmurowej posadzki pomieszczeń. Uciekał od koszmaru, chciał wyprzedzić własną nienawiść. Bał się, że nim zawładnie.

Zależało mu na uznaniu, po to pisał mowy, przemawiał w parlamencie, po to jeździł po kraju. Miał prawo do własnego życia. Nie urodził się, by być pośmiewiskiem. Dlaczego miano mu za złe, że jest sobą? Nie dano mu wyboru. Nie urodził się następcą tronu z wyrachowania, z własnej i nieprzymuszonej woli, by pognać resztę ludzkości. Co było większą paranoją – fakt, że starał się wypełniać powierzone mu obowiązki najlepiej, jak umiał, czy to, że czyniono mu z tego zarzut? Diana nie była najważniejsza na świecie. Jakim prawem eksponowano jej urodę i szykowne stroje, jakby uosabiała istotę monarchii brytyjskiej? Niczego by nie osiągnęła, gdyby nie pozycja Karola; bez niego byłaby nikiem. Jakoś nikt jej nie dostrzegał, zanim została księżną Walii, nikt nie widział skrzydeł u jej ramion, aureoli nad głową. Obłęd, myślał książę, niesprawiedliwie szkalujące go kłamstwa.

W drodze, z samochodu, zadzwonił do Camilli i nakazał jej, by się stawiła w pałacu. Rozmawiał przy świadkach obojętny na to, co pomyślą. Nic gorszego nie mogło go już spotkać.

– Nie wiem, jak to się dzieje! – krzyknął kilka godzin później, z furią odstawiając filiżankę.

Camilla poklepała go po dłoni, pozwalając, by wyrzucił z siebie cały gniew na żonę i towarzyszące mu okoliczności.

– Jak z tym żyć?! – wybuchnął. – Jak przemówić im do rozsądku? Cokolwiek robię, oni to przeinaczają. Grałem w polo, ale, do cholery, nie po narodzinach Harry’ego, tylko dzień później. Siedziałem przy Dianie godzinami. Mam nie widywać ludzi? Ona nie umiera! Urodziła zdrowe dziecko, jest w dobrej kondycji. Ktoś schleje się ze szczęścia do nieprzytomności, ktoś inny pójdzie zagrać w polo. Cóż to za zbrodnia? Mnie zastanawia tylko jedno – skąd oni to wszystko wiedzą? Śledzą mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę? Zrozum, Camillo, o czymkolwiek bym jej powiedział, oni to drukują. Po każdej awanturze mam wrażenie, że artykuły pisze moja własna żona! Ktoś to prasie przekazuje. Ta idiotka plecie niestworzone historie na prawo i lewo, nie mając pojęcia, że ją naciągają na zwierzenia. Jak mam temu przeciwdziałać? – Umilkł na moment. Z trudem chwycił powietrze. – Koniec, Diana nie istnieje, dosyć – szepnął. – Wykorzystuje dziecko, by się na mnie odegrać. Nie pozwolę na to nigdy więcej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Książę Edynburga zażądał widzenia z synem. Karol wiedział, co go czeka. Po wystąpieniu Diany w parlamencie rodzina królewska szalała nie mniej chyba niż londyńska prasa. Zlekceważono przemówienie Jej Wysokości podczas ceremonii otwarcia nowej sesji parlamentu. Nikt nie słuchał mowy Elżbiety. Księżna Walii zrobiła jedno ze swych słynnych wejść. Ciotka Małgorzata nie kryła oburzenia. Perły w jej uszach kołysały się gwałtownie, dłonie wyrażały więcej niż słowa. Karol się wstydził. Oczy wszystkich obecnych członków rodziny spoczęły na nim z niemym pytaniem, dlaczego nie ukróci wybryków małżonki. Nie potrafił. Taka była prawda. Nie miał wpływu na Dianę. Wachlarz jej pomysłów przekraczał możliwości jego wyobraźni. Musiałyby zatrudnić sztab ludzi, połowa z nich powinna śledzić Dianę, pozostali zaś – obdarzeni zdolnościami jasnowidzenia – wpatrywać się w kryształowe kule i ostrzegać, jeśli w głowie jego małżonki rodził się kolejny żenujący pomysł na upokorzenie i jego, i jego rodziny.

Książę Walii przebrał się, nie kryjąc złości. Michael milczał i pokornie wysłuchiwał, co książę ma do powiedzenia. Stał wyprostowany, z absolutnym spokojem na twarzy.

– Idiotyczna sytuacja. – Karol nie mógł się uspokoić. – Wiesz, co się stało?

– Słuchałem wiadomości w radiu, sir.

Widząc Dianę, książę zamilkł. Miała czelność zjawiać się u niego po skandalu, jaki wywołała w parlamencie. Brakowało mu słów.

– Nie powiedziałaś, czy ci się podobam w nowej fryzurze.

Karol ruchem głowy wyprosił Michaela.

– Jesteś idiotką czy tylko udajesz głupią? – spytał chłodno.

Oczy Diany zaszklily się; otwarte usta z trudem łąpały powietrze.

– Nie krzycz na mnie.

– To jest wydarzenie polityczne, głupia... egoistyczna dziewczucho!

– O co ci znów chodzi?

– O co?! – ryknął. – O to, że ściągnęłaś do parlamentu całą prasę brukową. Nie wiesz, jak na ciebie reagują? Urodziłaś się wczoraj? Jak mogłaś zepsuć matce najważniejszą mowę w roku? Nie wiesz, że to exposé rządu?

– Nie mam prawa iść do fryzjera?

– Zrobiłaś to celowo, Diano.

– Nieprawda. Chciałam się odprężyć, zmienić image.

– I zmieniłaś – syknął i ruszył do drzwi.

Szedł korytarzem, nie zwracając na żonę uwagi. Biegła za nim, pochlipując.

– Chcę ci się podobać.

– Nic tego nie sprawi – rzucił bezlitośnie i natychmiast pożałował swoich słów.

Patrząc na nią, tracił pewność, że celowo wywołała burzę w mediach. Była głupia. Naprawdę chciała zrobić na nim wrażenie. Nie zamierzał jej pocieszać. Obojętne mu było, czy się rzuci ze

schodów, czy przepłacze całą noc. Skończyli na dziś.

Michael dogonił księcia w holu.

– Dzwoniła pani Parker Bowles – szepnęła.

– Tak? – rzekł Karol, nie zwalniając ani na moment.

Diana została z tyłu. Straciła nadzieję, że zatrzyma męża. Dziwne, że ją w ogóle miała, skoro Karol łaskawie poinformował, iż wybiera się do ojca.

– Czego chciała? – Karol wrócił do rozmowy z Michaeliem.

– Nie zostawiła wiadomości, ale była...

Księżę poczuł zażenowanie.

– Co z domem, który zamierzałeś kupić? – spytał, nie pozwalając Michaelowi dokończyć zdania.

– Rozmyśliłem się, sir.

– Dlaczego?

– Nie jest odpowiedni, sir.

Księżę wsiadł do samochodu. Dał znak, żeby wstrzymano się z zamknięciem drzwiczek. Twarz Michaela wyrażała przygnębienie.

– Przecież to ładny dom. Co ci się w nim nie podoba?

– Cena, Wasza Królewska Wysokość.

– Żartujesz? Mogę ci pomóc. Dlaczego mi nie mówisz o takich rzeczach? Jaka była?

Michael się domyślił, że księżę pyta o Camillę. Nie zapanował nad mimiką. Karol dostrzegł cień uśmiechu na jego wargach i zirytowany cofnął głowę w głąb limuzyny. Nie czekając na odpowiedź, dał znak, żeby ruszać.

*

Czekając na ojca, księżę Walii nerwowo spacerował po salonie. O czym mieli dyskutować? Małżeństwo z Dianą legło w gruzach. Karol sypiał sam. Weekendy spędzali osobno – on w Highgrove, ona w Londynie. Księżę nie zastanawiał się, co czuje żona, pochłonięty Camillą, wiecznie z czymś spóźniony. Wiedział, że Diana spotyka się z przyjaciółmi i bywa w nocnych klubach. Cieszyło go to. Dyskotekowa księżna. Śmiać mu się chciało. Nareszcie miała to, za czym najbardziej tęskniła – pozycję i pieniądze na rozrywki. Księżna fryzur, dyktatorka mody!

Zachodził w głowę, kto był źródłem przecieków do prasy. Ręczył za swoich znajomych. Pisano o wojnie Walijczyków, dawano do zrozumienia, że ich małżeństwo nie jest udane. Najgorsze, że cokolwiek się działo, winę za to ponosił on. Wyśmiewano jego zajęcia, zwłaszcza pasję ogrodniczą. Gazety przedstawiały go jako podstarzałego dziwaka, który nie umie sprostać wymaganiom młodej żony. Współczuli biednej Dianie, rozumieli jej chorobę.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – rzucił ojciec od progu.

Wszedł zirytowany, zatrzymał się na środku pokoju i spojrzał synowi prosto w oczy.

– Przykro mi, tato.

– Ja ci kiedyś powiedziałem... nie potrafisz romansować dyskretnie, to się do tego nie bierz.

Karol gładko przełknął impertynencję ojca.

– Nie kocham jej – wyznał, nie zastanawiając się, jak bardzo to stwierdzenie jest żenujące.

– Nie przyszedłem słuchać twoich zwierzeń – przerwał mu księżę Edynburga. – Każę ci z nią zerwać, skoro to jedyny sposób, żeby zamknąć gębę twojej żonie.

Chwilę trwało, zanim Karol pojął, że tym razem mowa o Camilli. Przyglądał się pozłocanemu świecznikowi i czuł, że jeszcze moment, a ciśnie nim o podłogę.

– Nie – oświadczył, wytrzymując wzrok ojca.

– Co powiedziałaś?

– Że nie zerwę z panią Parker Bowles – spokojnie powtórzył następca tronu.

Pokojówka wnosząca herbatę zawróciła i opuściła pomieszczenie tak szybko, że za drzwiami musiano ją podtrzymać, w przeciwnym razie straciłaby równowagę.

– Nie wymieniaj przy mnie tego nazwiska!!!

– Mogę to dla ciebie zrobić – oświadczył księżę Walii z zadziwiającym spokojem. – Poza tym, Wasza Królewska Wysokość, nic się nie zmieni. Nie mam romansu z Camillą – rzekł bez zajknięcia, niepotrzebnie zresztą, gdyż ojca w najmniejszym stopniu to nie obeszło.

Księżę Edynburga poluzował kołnierzyk koszuli, niepewny, czy jest sens kontynuowania rozmowy z synem.

– Przekazuję ci słowa matki: weź się w garść i ratuj swoje małżeństwo, ponieważ inne, jak ci wiadomo, nie wchodzi w grę. – Ojciec uderzył otwartą dłońią w blat stołu. – Szlag mnie trafia, gdy o tobie myślę – rzucił z wściekłością. – Co ty sobie wyobrażasz, do cholery? Co robisz z wizerunkiem rodziny królewskiej? Zapełniacie pierwsze strony wszystkich brukowców na świecie. Powariowaliście? – Podszedł do syna. – Nie moja wina, że wybrałaś idiotkę, która nie potrafi ci wybaczyć skoków w bok – rzekł cicho. – Wszystko się kręci wokół tej kobiety, więc ją rzuć; zapomnij o niej raz na zawsze. Nie pozbędziesz się Diany. Wybór jest oczywisty.

Karol usiadł zdruzgotany. Nie przejął się nakazem, ponieważ nie zamierzał się do niego zastosować, mimo to czuł strach. Nie potrafił przeciwstawić się ojcu. W rozmowach z nim zawsze był stroną przegraną.

– Dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć? – jęknął.

– Bo jesteś głupcem. Śmiesznym, żalonym idiotą! Wstydzę się za ciebie. Diana kręci tobą, jak chce. Obraziła królową. Dam głowę, że nie poniesie żadnych konsekwencji.

– Jest bezmyślna – szepnął Karol.

– Nie rozśmieszaj mnie. Doskonale wiedziała, co robi. I osiągnęła cel. Powtarzam ci ostatni raz. Zrób porządek z żoną. Koniec z sensacjami w gazetach. Nie kochasz Diany? To się, do cholery, naucz ją kochać, bo przed wami całe życie; całe koszmarnie życie. Zastanów się nad sobą. Nie masz wyjścia.

Księżę Edynburga wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Karol został sam. Czuł pulsowanie w skroniach. Dlaczego nikt go nie chce wesprzeć? Wszyscy byli świadkami irracjonalnych wybuchów Diany. Słyszeli, jak się do niego zwraca. Wiedzieli o jej chorobie.

Miał wyrzuty sumienia. Nie sprawdzał się w roli męża, nie umiał zadowolić własnej żony – głupiej młodej dziewczyny. Robiła z nim, co chciała, manipulowała nim do woli. Potrafił tylko uciekać. Wycofywał się, gdy krzyczała, oszukiwał, gdy czyniła mu wyrzuty, znikał, gdy pragnęła spędzić z nim wieczór. Nie zachowywał się jak mężczyzna. Wyszedł z jej życia, nie uprzedziwszy o swoich zamiarach. Dlatego czuł się winny. Nigdy nie wiedział, czy stan, w jakim była, to objaw szaleństwa, czy miłości. Wziął za tę kobietę odpowiedzialność. Przysięgał jej na oczach milionów ludzi. Ślubował, że nigdy jej nie opuści. Nic go nie tłumaczyło. Mógł się oburzać na ojca, obrazić na cały świat, lecz to nie zmieniało faktów. Był jej mężem.

Wrócił do swoich apartamentów w pałacu Kensington i zapowiedział, że nie życzy sobie, by ktokolwiek mu przeszkadzał.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Podszedł do kominka, oparł się o kamienną półkę i bezmyślnie patrzył w ogień. Camilla popijała herbatę, nie wiedząc, co powiedzieć. Kolację zjedli niemal w milczeniu. Książę sondował, w jakim nastroju jest pani Parker Bowles. Nie musiała się odzywać. Czuł przesyt słów. Niczego nie wyrażały. Chciał wyłącznie zapomnieć. Tylko tyle. Nagle pochylił się i zaczął ją całować. Nie panował nad sobą. Wgryzał się w jej usta, marząc o jej ciele. Zbyt długo i boleśnie jej pragnął.

Z premedytacją, w pełni świadom tego, co robi, zaprowadził ją do sypialni małżeńskiej. Nie zwracał uwagi na opór Camilli i niezbyt stanowczą próbę wyrwania się z jego objęć. Rozbierał ją, ponieważ należała do niego. Długo tego nie robił. Ręce odmawiały mu posłuszeństwa. Camilla była więcej niż jego żoną. Miał gdzieś, co mówiono, jak ją traktowano, co myślano o ich miłości. Przy niej wierzył, że wszystkiemu podoła, czuł, że nie jest osamotniony. Kochali się tej nocy bez słów, gorączkowo i namiętnie. Potem objął ją wzruszony i kołysał w ramionach. Nie wyobrażał sobie życia bez Camilli. Wodził dłonią po jej smukłych udach, piersiach, szyi, po jej twarzy. Nikt nigdy tak go nie całował. Książę nie dbał o to, że westchnienia pani Parker Bowles docierają do najdalszych zakątków pałacu; nie liczyło się, co myślą inni. Nie mógł wciąż udawać. Zbyt wiele od niego oczekiwano. Nie był zdjęciem w gazecie.

Dniało, gdy zasypiał. O brzasku obudziły się myśli, ale Karol nie mógł i nie chciał się na nich skupić. Odpływał w nicość, nie wypuszczając Camilli z objęć. Zasnął z jej dłonią na piersi, niespokojnym snem człowieka mającego poczucie winy. Obudził się po godzinie. Chwilę leżał nieruchomo, zastanawiając się, jak powinien postąpić. Wczorajszy dzień nikomu ze służby nie pozostawił miejsca na domysły. Jeśli ktokolwiek wątpił w racjonalność zarzutów Diany, miał już pewność, że słusznie oskarża męża o zdradę. Wygrała i tym razem, Karola nic to jednak nie obchodziło.

Zadzwoił na kamerdynera. Kazał przynieść kawę dla Camilli i przewietrzyć sypialnię. Paliła w nocy; tak, pozwolił na to. Nie zmieszał się pod pustym spojrzeniem służącego, który taktownie starał się nie widzieć kobiety u boku księcia.

– Każ przygotować śniadanie. Zaraz zejdziemy.

Kamerdyner skłonił się i zniknął za drzwiami.

– Oszalałeś?

Karol się zdziwił, że Camilla nie śpi.

– Mylisz się – rzekł niefrasobliwie. – Od pięciu lat nie zrobiłem niczego normalniejszego. Problem w tym... bo zawsze są jakieś problemy... że muszę wracać do Londynu. Ale jakoś to wytrzymam – dodał wesoło, wstając z łóżka – wiedząc, że ty też tam jedziesz i nie zatrzymasz się u męża.

Słuchała rozbawiona. Wymyślił to; nie wybierała się do stolicy. Pocałowała go w sobie tylko właściwy, podniecający sposób, więc zacieśnił uścisk. Kołysał ją w ramionach, wiedząc, jak to na nią działa. Lubił dawać jej rozkosz, lubił na nią patrzeć w takich chwilach. Doprowadzała go

do szaleństwa.

Godzinę później wyszedł z sypialni, zmieszany odrobinę tym, że zachowywali się zbyt głośno, lecz zrelaksowany i szczęśliwy, bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Kończył śniadanie, gdy Camilla zagadnęła go o zakres jego pracy w Królewskim Instytucie Architektów. Skrzywił się, wyrażając obawę, czy jego wystąpienia w kwestii architektury mają sens. Był laikiem. Jego wiara w to, że istnieje szansa połączenia wyobraźni z dobrym smakiem, trendów we współczesnej architekturze z tymi dawno minionymi, profesjonalistom musiała się wydać naiwna. Miał wrażenie, że koncepcje architektów, ich szalone wizje i zamysły były skierowane do wąskiego grona specjalistów, głównie kolegów po fachu. Wątpił, by ktokolwiek przejął się jego wielkopańskimi spostrzeżeniami, jak mówili niektórzy.

– Pytam o to – odezwała się Camilla – bo przypomniałam sobie, jak dziękowałeś, że cię nie wybrali na prezesa Instytutu Architektów rok wcześniej, gdy Brytyjskie Stowarzyszenie Medyczne zaproponowało ci podobną funkcję.

– Nie rozumiem.

– Powiedziałeś, że dużo łatwiej być praktykującym hipochondrykiem niż niedzielnym architektem.

Nieco przeinaczyła jego myśl, ale i tak mile go zaskoczyło, że zna takie szczegóły.

– Gdzie to przeczytałaś? – zainteresował się.

– Jak to gdzie? – obruszyła się. – Czytam wszystkie twoje wystąpienia. Chcę się czegoś nauczyć.

Książę spojrział w okno, zastanawiając się, w jakim nastroju jest Diana. Rzeczywistość bezceremonialnie wdzierала się do jego oazy spokoju. Coraz trudniej było mu się skupić na słowach kochanki.

– Czuję się zażenowany, obejmując funkcje tego rodzaju – rzekł, nie komentując słów Camilli. Ziewnął. – Kim ja w końcu jestem? Głównym architektem kraju? Niemniej jednak nie wyrażam tylko moich obaw. Przeglądasz czasem pisma fachowe?

– Mówisz o architektach?

– Tak, o architektach. Ten ich atak na mnie. Czego chcą? Powiedz, czy ja naigrawałem się z nich dla samego naigrawania? Szkoda gadać.

Nie chciał wracać do skandalu, jaki wywołał, krytykując poczynania współczesnych architektów, ich nowatorstwo za wszelką cenę i bezmyślne odrzucanie tradycyjnych wzorców, nieliczenie się z estetyką bliską ludzi ani z ich potrzebami. Czuł się w obowiązku bronić swoich przyszyłych poddanych przed egocentryzmem i powierzchownym artyzmem architektów, którzy byli tym oburzeni. Wciąż mu to wypominano.

– Poczuli się dotknięci – odezwała się Camilla, najwyraźniej myśląc o tym samym.

– Ale czym, na Boga? – Karolowi wydało się, że pani Parker Bowles też pokpiwa z jego pseudonaukowych wypowiedzi. Tak je nazywano. – Zwraçałem się do architektów, czyli najwrażliwszych osób w kraju. Jako artyści mają obowiązek zmieniać świat na lepsze, czynić go pięknym i harmonijnym.

Camilla wsparła głowę na ręce i słuchała księcia, niepewna, czy minioną noc nie okaże się największym błędem ich życia. Machinalnie przekładała strony gazety leżącej na stole. Kto ją tu położył? Po co?

– Architekci rozumieją twój przekaz, Karolu, ale rynek wymusza na nich...

– Sprzedają duszę! – oburzył się książę. – To, co zrobiono z katedrą Świętego Pawła, jest zbrodnią. Czy ty wiesz, moja droga, że Londyn szczylił się najpiękniejszym niebem w Europie?

Dachy domów były urzekające. Nie mają prawa niszczyć naszego dziedzictwa, zakłócać harmonii historycznych dzielnic szklanymi plombami, które wyglądają w otoczeniu zabytków niczym ropiejący pryszcz na twarzy przyjaciela. – Dopił herbatę, nie spuszczaając z Camilli wzroku. – Uważasz, że się wygłupiłem, prawda?

– Ależ nie! Masz obowiązek krzyczeć w imieniu poddanych. Jesteś ich sumieniem.

Księżę skrzywił się, tracąc zainteresowanie dla jej pochlebstw. Pani Parker Bowles wyszła na taras, równie mało zainteresowana dalszym ciągiem rozmowy. Zapaliła papierosa. Spojrzała na jesienną zielenią ogrodu, złamaną różnymi odcieniami żółci. Przyroda szykowała się do snu. Camilla czuła ulgę, że Karol wyznał jej miłość, ale czuła też głęboki wewnętrzny niepokój, wciąż niepewna, czy miniona noc świadczyła o tym, że do siebie wrócili.

– Miałaś rację, jeśli chodzi o National Gallery! – krzyknęła w głąb pokoju. – Zgadza się, że prezentowanie malarstwa sprzed stuleci w modernistycznej części galerii zakłóca przekaz, ale ludzie tego nie widzą, w każdym razie nie wszyscy. Cieszą się, że mogą zobaczyć zbiory, miejsce jest obojętne.

– Czyli powinienem zmienić ton – westchnął Karol z rezygnacją.

Wyszedł za Camillą na taras, niezadowolony, że kochanka pali papierosa.

– Nie przejmuj się atakami.

– Nie będę – burknął, idąc w głąb ogrodu.

Służba w milczeniu sprzątała ze stołu. Pani Parker Bowles dostrzegła to kątem oka. Czym prędzej zgasiła papierosa, chcąc zdążyć po swoje ulubione ciastka. Możliwe, że podano je specjalnie dla niej. Księżę nie jadał słodczy na śniadanie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Pojawienie się Sary na dworze uradowało Dianę. Wreszcie miała towarzystwo w swoim wieku. Sara była bezkonfliktowa. Księżna Walii lubiła z nią rozmawiać, przynajmniej do pewnego czasu. Gdy panna Ferguson zaczęła bywać na nieformalnych spotkaniach z rodziną królewską, okazało się, że jest fałszywa. Chichotały wcześniej, wyśmiewając drętwość pałacowego życia, tymczasem Sara bez problemu wkradła się w łaski tych sztywniaków, zapominając, że są nudni i że ją wyłącznie śmieszą. Pogoda ducha panny Ferguson oczarowała nawet Jej Wysokość. Sara była spontaniczna. Karol spytał Dianę, czy nie mogłaby jej czasem naśladować. Odebrała to jak policzek. Księżę pan robił przytyk do tego, że małżonka nie umie postępować z jego bliskimi.

Sara Ferguson od jakiegoś czasu spotykała się z księciem Andrzejem, bratem Karola. Zaręczyli się. Dianę to ucieszyło i zmartwiło jednocześnie. Była dotąd kimś szczególnym. Uwaga wszystkich członków rodziny, nie mówiąc o poddanych Jej Wysokości, skierowana była na nią. Sara oczywiście nie dorównywała jej urodą, ale potrafiła zdobyć sympatię. Księżna Walii nie miała jej tego za złe, to byłoby absurdalne, niemniej jednak nie mogła zrozumieć, co w niej widzą, czym Sara ją przewyższa. Szczerze mówiąc, Diana czuła się rozczarowana. Wierzyła, że zdobyła sprzymierzeńca, kogoś, kto ją będzie wspierał, będzie w jej obozie, niestety, narzeczona księcia Andrzeja doskonale się bawiła w towarzystwie starych nudziarzy, którzy odrzucili Dianę za brak pokory i własne zdanie.

Niezależnie od tego, co Diana myślała o Sarze, obecność przyszłej szwagierki była jej na rękę. Życie księżnej Walii było nudne. Miała dzieci, które kochała i którym pragnęła ofiarować wszystko to, czego sama kiedyś nie dostała, lecz przecież dzieci nie mogły jej zastąpić całego świata. Dianie wydawało się, że grzęźnie w bagnie. Dyskusje z Karolem przestały ją złościć. Nie słuchał jej; mówił swoje i demonstracyjnie opuszczał dom. Różnie bywało w ich małżeństwie, nie najlepiej się rozumieli, ale był to związek na zawsze, więc wierzyła, że mąż ugnie się przed jej żądaniami, tymczasem pewnego dnia zauważyła z przerażeniem, że naprawdę się oddalił. Nie był zbyt skomplikowany. Nie umiał skrywać uczuć. Dianie nie chodziło o sypianie w oddzielnych łóżkach ani o milczenie podczas wspólnych posiłków. Dostrzegła dziwny wyraz jego oczu. Przestała wzbudzać w mężu odrazę i gniew. Stała mu się obojętna. Wtedy intuicja jej podpowiedziała, że to, co uważała dotąd za koszmarną rzeczywistość ich związku, co od pierwszego dnia małżeństwa doprowadzało ją do obłędu, dopiero teraz stało się faktem. Zarzucała mężowi, że sypia z Camillą. Nie wiedziała, o czym mówi. Przekonała się, co to znaczy, kiedy naprawdę zaczął ją zdradzać. Tak, zdradzał ją, czuła, że się nie myli.

To się stało pewnego ranka. Obudziła się wypoczęta, w pogodnym nastroju. Zapytała pokojówkę o Karola. Dowiedziawszy się, że jeszcze nie opuścił pałacu, zbiegła do jadalni, gdzie spodziewała się go zastać. Jadł śniadanie. Nawet na nią nie spojrzął. Przysiadła się niezrażona.

- Dzwoniła twoja matka – oświadczyła.
- Kiedy? – spytał. – Dlaczego mnie nie poproszono?
- Pod twoją nieobecność. Dzwoniła do mnie.

– Tak?

Czekała, że mąż zapyta ją o szczegóły rozmowy, lecz on sięgnął po miód, jednocześnie zerkając na leżącą na stole gazetę.

– Pytała, jak się czuję. Zadzwoiła bez powodu. Po prostu chciała ze mną porozmawiać.

– Miło z jej strony.

Księżę uśmiechnął się do żony. Wtedy zobaczyła jego oczy. Wszystko sobie przypomniała. Miał to spojrzenie podczas ich narzeczeństwa. To ono napełniało ją ufnością i przekonaniem, że się w niej zakochał. Wyczuwała aurę erotyzmu i przypisywała ją swojemu urokowi. Nie kojarzyła prostych brutalnych faktów. Dopiero gdy znowu to zobaczyła, dotarło do niej, że Karol od lat tak nie wyglądał, nie był równie spokojny, wyciszony i skupiony wewnętrznie. Wrócił do Camilli. Była o tym przekonana. Nie czuła złości, tylko gorycz. Chciała się mylić.

– Mogę skorzystać z twojego telefonu? – zapytała beznamietnie.

– Oczywiście – mruknął.

Wcisnęła klawisz „redial” i czekała w napięciu. Chciała to mieć za sobą. Musiała się upewnić. Słyszając znajomy niski głos, położyła komórkę przed mężem.

– Do ciebie – powiedziała cicho.

Zdziwiony zerknął na telefon. Podniósł go nieufnie. Diana wyszła, nie czekając na to, co nastąpi.

To, że dzwonił do Camilli, o niczym nie musiało świadczyć. Księżna Walii łudziła się, że to przypadek. Mąż nie ukrywał przecież, że są w kontakcie. Poczowała chęć odbicia go tej wiedźmie. Wiedziała, że to żalosne, lecz pragnęła unicestwić Camillę. Było jej obojętne, kto będzie miał Karola, byle tym kimś nie była pani Parker Bowles.

Wydawało się, że wszyscy w pałacu Kensington truchleli, gdy zjawiał się księżę. Diana poznawała, gdzie jest mąż, po lekkim szmerze, jaki go otaczał. Szept męskich głosów nieodstępującej go na krok służby doprowadzał ją do furii. Gdy pojawiała się w pobliżu, natychmiast zapadała śmiertelna cisza. Księżna uświadomiła sobie, że zaczynano ją izolować. Czuła się jak trędowata, której schodzi się z drogi.

*

Karol uwielbiał polowania. Wiatr tamował oddech. Nadmiar powietrza upajał. Choćby zaprzętało go przedtem milion spraw, nie pamiętał o żadnej. Musiał być czujny, obserwować konia, utrzymać się w siodle, unikać niebezpiecznych miejsc i sytuacji, wytropić lisa. Słowem, odpoczywał. Absolutna koncentracja na jednym celu uzdrawiała. Ciężki, jednostajny oddech brzmiał jak mantra. Przelotne myśli uciekały z głowy, ledwie się w niej pojawiły, co pozwalało wierzyć, że nareszcie nad nimi panuje. Karol kochał uczucie zmęczenia do utraty tchu. Pałace, wysmagane wiatrem policzki płonęły, płuca zwiększały objętość, uda bolały. Dopingował go styl, w jakim polowała Camilla. Jej szaleństwo sprawiało, że sam poruszał się jak w transie, docierał do granicy wytrzymałości. Później długo nie mógł wrócić do normalnego rytmu. Galopowali bez słowa w stronę domu przyjaciół, gdzie zamierzali przenocować. Byli wyciszeni i szczęśliwi, że to dopiero początek.

Księżę zsiadł z konia, czując drzenie nóg. Służba kłaniała się w milczeniu. Camilla szła za nim. Podziwiał, że w takich chwilach znajdowała właściwe słowa, umiała zagadnąć pokojówkę, stworzyć nastrój beztroski, jakby wszystko było naturalne – ich obecność w obcym domu, to, że

spędzą w nim noc. Gdy pani Parker Bowles wbiegała na schody z błogim uśmiechem, od którego kręciło mu się w głowie, przystawała przed drzwiami swego pokoju i znikła za nimi, posławszy Karolowi znaczące spojrzenie, czuł rosnące pożądanie. Zastanawiał się gorączkowo, ile czasu musi upłynąć, by jego wyjście na korytarz nie zdziwiło służby. Wiedział, że nikogo nie spotka, mimo to był zawstydzony ostentacją swego związku z Camillą. Stał mu przed oczyma obraz Diany. Ostatnio doszły do tego zadziwiające myśli o dzieciach. Zaczynał je kochać. Patrzenie na ich nieporadne ruchy nigdy go nie nudziło. W popłochu, że roztrząsanie sytuacji, w jakiej się znalazł, zniszczy piękno chwili, zrzucił z siebie ciężką kurtkę i kierował się do sypialni Camilli. Zastawał ją już pod prysznicem. Wchodził tam i odkrywał nowy smak miłości; gorzko-słodki. Nie był głupcem. Wiedział, że nic nie trwa wiecznie. Czuł naciski i konieczność zaprzestania spotkań z Camillą, ale o niczym nie myślał. Woda zalewała mu oczy. Nie widział kochanki; jak ślepiec dłońmi szukał jej ciała, wdychał zapach żelu do kąpieli. Potem kładli się na łóżku, rozmawiali do późna w nocy.

Karol zaczął się rozbierać i niespodziewanie dotarło do niego, co robi. Nie pojął tego umysłem. Taką wiedzę miał od zawsze. Pojął duszą. Był żaloszny. Nic innego nie przyszło mu na myśl. Nie chodziło o Dianę. Książę coraz mniej wierzył w miłość żony. Problem w tym, że widział w wyobraźni dzieci bez ojca, czekającą w samotności Dianę, oszukiwanego Andrew, Laureę i Toma, wściekłość ojca. Sprzeniewierzył się danemu słowu. Myślał logicznie i niemal beznamytnie. Najgorsze, że nie umiał znaleźć wyjścia z tej sytuacji. Zmierzał donikąd. Kochał Millę, noce z nią doprowadzały go do szaleństwa, ale wszystko kiedyś się kończyło. Za każdym razem wracał do punktu wyjścia. Odgrywał wciąż tę samą komedię. Pojawiał się u boku Diany ze stoickim spokojem, mierzył ją chłodnym wzrokiem, gdy czyniła mu wymówki, pochylał się nad synami, całował ich, czule do nich przemawiał, odpowiadał na pytania Williama. Czemu to służyło? Dokąd miało go zaprowadzić?

Owszem, potrzebował miłości. Na wszystko miał tę jedną przewrotną odpowiedź. Przewrotną, bo nie umiał sam siebie oszukiwać. Diana potrzebowała dokładnie tego samego. Rezygnacja z Camilli nie wchodziła w grę. Co więc mógł zrobić? Świadomość, że jest szczęśliwym wybrańcem, któremu nie dane będzie się rozwieść, napełniała go grozą. Była tylko jedna możliwość – rezygnacja z tronu. Bał się takich myśli. Słyszał o tym od dziecka, o mężczyźnie, który przedłożył szczęście osobiste nad miłość do królestwa, o niegodnym człowieku i jego chorym uczuciu. Nie mógł liczyć na zrozumienie rodziny. Nie wiedział nawet, czy tego pragnie. Czuł tylko, że przebrała się miarka, nie potrafił tak żyć. Ktoś powinien postanowić za niego i tym kimś, przyznawał to z goryczą, znowu była Camilla.

Zapukał do jej drzwi, co sam uznał za irracjonalne, i nacisnął klamkę. Camilla brała prysznic.

– Zrezygnuję z korony – rzekł posępnie, gdy weszła do pokoju z mokrymi włosami, w szlafroku przewiązanym paskiem.

Camilla roześmiała się.

– Nie słyszysz sam siebie. – Po chwili, widząc, że Karol jest śmiertelnie poważny, westchnęła ciężko.

– Jesteś nikim – szepnął. – Rozumiesz to? Nikt cię nie rozumie. Nikt nie docenia, co dla mnie robisz.

Milczała. Wyglądała na znudzoną.

– Karolu, wiem, że tobie i Dianie się nie układa – powiedziała wreszcie.

– O czym ty mówisz, kobieto? – obruszył się książę. – Nie układa nam się? Tak to nazywasz? Zaczynaj myśleć o sobie. Gdzie w tym wszystkim jesteś ty?

Znów milczała.

– Zwariowałaś? – Zerwał się, gestykulując. – Żyjesz u boku mężczyzny, który jest ci obojętny. Pewnego dnia wyrzuci cię z domu. Stracisz dzieci i pozycję. Nie wiesz o tym?

– Nie mów jak moja matka! – krzyknęła Camilla.

– Twoja matka ma cholerną rację! – wszedł jej w słowo.

Co się działo? Camilla stała zamyślona, nieprzystępna. Karol opanował złość i rozważał, czy jest możliwe, że ją uraził. Lub obraził. Irytowało go, że kochanka z nim pogrywa. Mimowolnie szukał jej słabych punktów.

– Dlaczego chcesz się zrzec korony? – zapytała poważnie.

– Żeby prowadzić uczciwe życie.

– Nie możesz tego zrobić u boku Diany?

– Kocham cię.

– Bądź lepszym mężem. Możesz być dobry, miły, nie wiem, Karolu. To się może udać. Przebywaj więcej w domu, dbaj o synów. Życie ma wiele aspektów, odpowiedzialność jest jednym z nich. Setki ludzi tak żyje.

– To nieuczciwe – rzucił jej w twarz.

– A znasz lepsze rozwiązanie?

– Owszem, do cholery – wycedził. – Właśnie ci je zdradziłem. Zrzeknę się praw do korony. Wyjedziemy do Włoch, gdziekolwiek zechcesz. Możemy żyć jak...

– Nie możemy! – wybuchnęła. – Nie oddam Andrew dzieci, zapomnij o tym!

Spojrzał zaskoczony. Rzadko mówiła o sobie. Nauczyła się żyć w kłamstwie. Poczul zmęczenie. Może miała rację? Nie zamierzał się z nią sprzeczać. Parker Bowles stał im na drodze, zanim pojął Camillę za żonę. Nie umiała się od niego uwolnić.

Księżę miał wrodzoną skłonność do melancholii. Depresja Diany, jej wieczne utyskiwania, kłótnie o każdy drobiazg ciągnęły go na dno. Jeżeli o to księżnej chodziło, osiągnęła cel. Był zdruzgotany. Nie mógł patrzeć jej w oczy. Chciał spać, słuchać muzyki i znowu spać. Oficjalne spotkania w jej towarzystwie przerastały jego możliwości. Nie wiedziała, że poinformował matkę, iż ze względu na ogromną popularność żony powinni służyć krajowi każde we własnym zakresie. Królowa nie wierzyła w ani jedno jego słowo, zgodziła się jednak bez protestu. Karola prześladował pytający wzrok matki. Co jej miał powiedzieć? Małżeństwo z Dianą spotęgowało jego nieufność. Coraz częściej milczał. Uświadomił sobie, jak niewiele znaczą słowa. Rozumiano je opacznie.

– Anglia też jest piękna – zażartowała Camilla. – Nie musimy wyjeżdżać.

– Przestań pleść głupoty!

Księżę wyjrzał przez okno, jakby sprawdzał pogodę. Pani Parker Bowles włączyła radio z nadzieją, że namówi go na taniec.

– Dziś w Brighton IRA podłożyła bombę w Grand Hotelu, gdzie zatrzymali się członkowie rządu premier Margaret Thatcher – usłyszeli. – Wybuch wstrząsnął budynkiem, zdemolował łazienkę, którą pani premier opuściła zaledwie dwie minuty wcześniej. Na miejscu zginęli sir Anthony Berry, członek parlamentu, pani...

Tego pamiętnego dnia rozstali się w gniewie. Kiedy Camilla odjeżdżała, Karol miał ochotę ją objąć i zapewnić, że wszystko jest w porządku, coś go jednak powstrzymało – może złość, że miała nad nim władzę. Nie powinna była o tym wiedzieć.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Andrzej i Sara proponowali Dianie wspólne eskapady do miasta, z czego skwapliwie korzystała, znudzona samotnymi weekendami. Karol zabawiał się w Highgrove, chciała więc, by pisano o niej w gazetach. W ten sposób mogła go poinformować, gdzie jest i co robi, mogła wzbudzić jego zazdrość.

Mężczyźni spoglądali na nią dyskretnie. Niektórych ośmielało jej szaleństwo na parkiecie. Tańczyli w pobliżu, krążyli wokół niej, starając się nawiązać kontakt wzrokowy. Nigdy się nie zastanawiała, czy widzą w niej kobietę, czy żonę następcy tronu. Wychowywała się z dala od podobnych dylematów, nie przesiąkała nimi. To Karol miał obsesję na punkcie swojej pozycji. Diana była naturalna. Gdy tańczyła w pobliżu mężczyzny, który wysyłał sygnały, że mu się podoba, odbierała to jako komplement pod adresem swojej urody. Uwielbiała flirtować. Nie zastanawiała się nad motywami postępowania przygodnych znajomych z parkietu, gdyż nie zamierzała kontynuować znajomości. Bawiła się, śmiała i odpoczywała. Była młoda, brakowało jej męskiego zainteresowania, podziwu, odrobiny adoracji.

Wysoki blondyn skłonił się przed nią. Sara wybuchnęła śmiechem. Andrzej trzymał narzeczoną za rękę, patrząc na niemą scenę z pewnym rozbawieniem, ciekaw reakcji szwagierki. Diana wstała, zgadzając się zatańczyć z nieznajomym. Nie było w tym nic dziwnego. Byli w najmodniejszym i najdroższym lokalu stolicy, nie trafiali tu ludzie przypadkowi. Decyzja księżnej Walii mieściła się w granicach zdrowego rozsądku. Karol nie zabierał jej do dyskotek.

Diana patrzyła w oczy przystojnego blondyna, myśląc, że jest typowym playboyem. Czarowała ją spojrzeniem jak zapewne wszystkie przed nią. Podobała jej się jego nonszalancka elegancja i otaczający go łagodny, bardzo męski zapach. Po minucie wpatrywania się w nieznajomego, który nawet nie mrugnął, zaczęła chichotać.

– Coś ci się stało z oczami? – zapytała.

– Nie mam szacunku dla monarchii – rzekł w odpowiedzi, przekrzykując głośną muzykę.

– Ja również. – Diana się roześmiała.

Mężczyzna jej zawtórował. Pochlebiało mu, że tańczy z księżną Walii. Ale nie była pierwszą księżną, którą trzymał w ramionach.

– Co robisz, gdy cię nie ma w takich miejscach? – zapytała Diana.

– Jestem w innych. Podróżuję i dojrzewam.

– Musisz mieć pieniądze.

– Znam takich, którzy je mają.

Po powrocie do stolika dowiedziała się, kim jest. Miał na imię Eduardo. Był synem hiszpańskiego producenta win. Większość życia spędził w krajach anglojęzycznych. Tymczasem szukał swego przeznaczenia. Nie miał serca do interesów, przynajmniej na pozór, bo ostatnio wszedł w branżę rozrywkowo-gastronomiczną i radził sobie nie najgorzej. Założył zespół muzyczny. Czasami występował w klubie, który robił w Londynie zawrotną karierę. Diana zdziwiła się, kiedy jej powiedziano, że Eduardo jest współwłaścicielem lokalu, w którym się

znajdowali. Nie wyglądał na kogoś, kto płaci swoje rachunki.

Karol nie dbał o Dianę i nie okazywał żonie uczuć, tak to zawsze odbierała. Gdy wychodzili gdzieś razem, był wstrzemięźliwy. Tłumaczył, że tego wymaga jego pozycja. Dianie coraz częściej przychodziło na myśl, że powinna wzbudzić w mężu zazdrość. Tak mówili też jej znajomi.

Księżna Walii ruszyła na parkiet. Tańczyła do utraty tchu. Sara była idealną partnerką. Miała niespożyte siły. Ochroniarz Diany obserwował ją z bezpiecznej odległości. Lubił swoją podopieczną. Była pełną życia, zachwycającą kobietą. Na miejscu księcia Karola nigdy by jej samej nie wypuszczał w takie miejsca.

Diana uświadomiła sobie, że istnieją ludzie spoza kręgu jej przedmażeńskich przyjaciół, którzy są do niej podobni i znajdują przyjemność w małych radościach dnia codziennego, zabawach w nocnych klubach, pokazach mody i przyjęciach. Karol wykręcał się pracą. Oficjalne wystąpienia dostarczały mu wyrafinowanego zadowolenia, ale zdaniem Diany przeceniał zarówno ich wagę, jak i własną rolę w świecie. Księżę Walii twierdził, że poświęca się dla kraju. Łudził się, że jego przemówienia wywołują jakieś echo, a przecież nikt go nie słuchał, w każdym razie Diana nie słuchała. Zapraszano go, żeby uświetnił to czy inne spotkanie. Dziwiła się, że nie dostrzegał prawdziwego celu oficjalnych wizyt, zwłaszcza zagranicznych. Choćby promowanie brytyjskiej kultury i sztuki. Owszem, księżna zdawała sobie sprawę, że ona i jej mąż są ambasadorami kraju, ale to jej stroje i szum medialny, jaki jej towarzyszył, wzbudzały zainteresowanie, a to mogło stać się bodźcem do głębszych poszukiwań, zainteresowania światem mody i kulturą. A zatem to ona promowała sztukę, zjawiając się na koncercie. Idąc do teatru, przyciągała widzów. Mówiąc o służbie zdrowia, wywoływała dyskusję. Karol zaś gardził mediami. Dystansował się od dziennikarzy, miał ich za nic. Uważał, że nie mają prawa wkraczać w życie prywatne następcy tronu. Diana nie musiała być bezwolną, zdalnie sterowaną żoną księcia Walii. Role zawsze mogły się odwrócić. Próbowała porozmawiać o tym z księciem Andrzejem, ale przesiąkł poglądami rodziny, nie do końca ją rozumiał. Poza tym głośna muzyka przeszkadzała w rozmowie.

– Wcale się nie dziwię, że Karola irytują twoje wypowiedzi – oświadczył. – Nie bądź naiwna, Diano. Kim ty jesteś? Jak się przygotowujesz do oficjalnych wystąpień? Wybierasz nową kreację, to wszystko.

Księżę śmiał się, nie spuszczać wzroku z tańczącej narzeczonej, mimo że światła dyskotekowe oślepiały.

– Karol ciężko pracuje – dodał, jakby to cokolwiek tłumaczyło. Wszyscy pracowali.

– Uważasz, że spędzając wiele godzin nad kolejnym przemówieniem, stajesz się ekspertem w jakiejś dziedzinie?

– Nie stajesz się ekspertem – rzucił księżę Andrzej z irytacją. – Po prostu stara się zrozumieć, jak może pomóc. Zresztą nie masz racji. Karol nie miesza się we wszystko, skupia się wyłącznie na sprawach, które go interesują.

– O bolączkach trzeba krzyczeć – zapaliła się Diana. – On blokuje prasę!

– Ponieważ prasa goni za sensacją.

– Czasy się zmieniają – jękała się Diana. – Zrażanie dziennikarzy szkodzi jego pracy. To ja wypełniam pierwsze strony gazet; niech wyciągnie z tego wnioski. Zamiast się na mnie obrażać, powinien wykorzystać moją popularność.

Andrzej przeciągnął się, znudzony wywodami szwagierki. Patrzył z zachwytem na długie, cudownie rude włosy Sary.

– Porozmawiaj z Karolem.

– Wiesz, że to niełatwe. – Księżna Walii wzdrygnęła się. – Odsuwa się ode mnie, gdy podaję w wątpliwość jego geniusz.

– Bo nie umiesz postępować z mężczyznami – przerwał jej rozbawiony. – Nic na siłę, Diano, bądź delikatniejsza.

Księżna wróciła do pałacu Kensington tuż przed północą. Miała chandrę. Znów prześladowała ją myśl, że marnuje życie u boku Karola, tym razem jednak nie czuła gniewu, lecz przygnębienie. Odprawiła służącą i przebrała się w wygodne, niekrępujące ruchów ubrania. Buty na obcasach skatowały jej stopy. W miękkim sportowym obuwiu, tłumiącym odgłos kroków, zajrzała do pokoju dziecięcego i ze zdziwieniem stwierdziła, że przy łóżku Williama siedzi Karol. W pierwszej chwili wydało jej się, że mąż śpi, jednak gdy podeszła bliżej, wyprostował się i spojrzał na nią.

– Cześć – szepnęła. – Nie spodziewałam się, że dziś przyjedziesz.

– Nie zostanę długo. Jutro wracam do Highgrove. Matka mnie wezwała.

Diana wzruszyła ramionami. Poprawiła kołdrę synka i ucałowała jego gołe stópki. Karol się uśmiechnął. Ładnie wyglądała.

– Dobrze się bawiłaś?

Powstrzymała złośliwą uwagę, że musiała się zadowolić towarzystwem jego brata. Rozejrzała się wokoło, zaskoczona, że tyle rzeczy z wystroju pomieszczenia jej umknęło. Lubiła sypialnię Williama, często w niej przebywała, mimo to...

– Pojutrze mamy być w operze – przypomniała Karolowi.

– Pamiętam.

Przeszli do salonu. Diana włączyła telewizor i usiadła w fotelu, podkulając nogi. Nie patrzyła na męża. Oboje czuli się skrępowani.

– Masz zamiar wciąż tam siedzieć? – zapytała.

– To nasz dom.

Wzruszyła ramionami.

– Tu także jest nasz dom.

– Tu się duszę – rzekł i zakasłał, jakby dławiła go sama myśl o przebywaniu w towarzystwie Diany. – Potrzebuję powietrza.

– Jesteś przesiąknięty papierosowym dymem – nie wytrzymała.

Nic nie odpowiedział. Nie zdziwiła się, że wyszedł. Bezmyślnie przerzucała kanały, ale żaden program w telewizji jej nie zaciekał. Wyłączyła odbiornik i przeszła do sypialni. Karola nie było. Pomyślała złośliwie, że znów będzie spał osobno – w swojej kawalerce, jak nazywała żenująco ascetyczny, ciasny pokój, w którym czasem sypiał.

Zastanawiała się nad mężczyznami, których zna. Po raz pierwszy od dnia ślubu poważnie rozważała, czy jest wśród nich taki, który wysyła jej sygnały, że gotowy byłby zaryzykować i związać się z nią, przeżyć szaloną przygodę. Nikt jej nie przychodził na myśl. O zdobyciu Karola wyraźnie nie miała co marzyć. Czuła, że nie zasługuje na jego uczucie.

Leżała nieruchomo, wpatrując się w sufit, i myślała z żalem, że nie ma w sobie niczego, czym mogłaby męża pozyskać. Przypominała sobie, jak kiedyś ją zapewniał, że małżeństwo jest poważnym krokiem i że nigdy jej nie opuści. Mówił szczerze. Wierzyła, że nie kłamał, gdyż poznała jego zwyczaje i wiedziała, że z zasady bywa szczerzy. Jeśli pragnął ukryć coś przed nią, nie wdawał się w rozmowę; po prostu milczał. Milczenie księcia Walii oznaczało kłopoty. Dianie było przykro, że zachowywała się irracjonalnie i zrażała męża, pomyślała jednak, że

może istnieje sposób, by ponownie go sobą zainteresować. Gdyby była czuła i spokojna, okazała wyrozumiałość, poczułby wyrzuty sumienia i zaprzestał widywania się z Camillą.

Księżna narzuciła szlafrok, dochodząc do wniosku, że mąż sypiający w gabinecie z pewnością nie nabierze do niej sympatii. Powinna go zaciągnąć do sypialni.

– Księżę pracuje? – zapytała lokaja.

– Wyjechał, ma'am... – odparł grzecznie. – Jakies pół godziny temu.

*

Wstała wczesnym rankiem z gorącym postanowieniem, że przeprowadzi z Karolem poważną rozmowę. Nie chciała kłótni, bo niczego nie zmieniały. Był jej mężem. Mieli dzieci. Pozycja sprawiała, że musieli żyć u swego boku niezależnie od okoliczności. On również zdawał sobie z tego sprawę. W Dianie rodziła się nadzieja, wiara, że potrafi przezwyciężyć niechęć męża.

Elegancko ubrana, z uczuciem wewnętrznego spokoju i przekonaniem, że mąż zrozumie jej racje, skręciła w bramę główną Highgrove. Przywitał ją Paul. Gawędzili przez chwilę o jego dzieciach, poinformował ją, że sir zasiadł do śniadania, i nie wiedzieć czemu księżna pomyślała, że ma jeszcze trochę czasu.

– Co tu słyhać, Paul? Odwiedzają was goście?

– Jego Wysokość nie udziela się zbyt – odparł kamerdyner, nieświadomy, że Diana celowo bierze go na spytki.

Oczy księżnej zwęziły się nieznacznie, usta rozciągnęły w fałszywym uśmiechu.

– Kto był u was ostatnio?

– Nie pamiętam, Wasza Wysokość.

Spojrzała ze smutkiem.

– Nie ufasz mi, Paul.

– Ufam, Wasza Wysokość. Proszę tak nie mówić.

Wiedziała, że służący będzie bronił Karola. Zawsze tak było. Wszyscy ukrywali przed nią, co naprawdę księżę robił. Mogła wpadać w szal, mogła im wygrażać – wszystko na nic. Nabierali wody w usta. Nawet Paul, oczarowany nią Paul, któremu okazywała tyle względów.

– Chcę rzucić okiem na listę gości.

– Jaką listę, ma'am?

– Przestań, Paul – syknęła. Jej palce nerwowo przesuwaly się po pasku spodni. – Pisziesz te swoje kartki dla straży. Masz kalendarz jego wizyt. – Wyciągnęła dłoń.

Paul był zmieszany. Wpatrywał się w Dianę błagalnie.

– Proszę. – Czarowała go uśmiechem. – Przecież cię nie wydam.

Mężczyzna milczał, nie ruszając się z miejsca. Z zakłopotaniem rozglądał się po holu. Księżna nie powinna naciskać. Praca w pałacu i bez tego była trudna. Ludzie mieli problem z zachowaniem właściwych proporcji w rozkładaniu sympatii pomiędzy księżęcą parę.

– Miałam cię za przyjaciela – szepnęła Diana zrezygnowana.

Nie potrzebowała dowodów. Jego upór mówił wszystko. Karol znów spotykał się z tą dziwką. Było to jedyne wytłumaczenie kłamstw i uników Paula. Diana wzdrygnęła się i ruszyła w głąb budynku.

– Leży na oknie, Wasza Wysokość – rozległ się głos Paula.

Zerknęła. Tak. Niebieski notes; krótka biografia jej zapracowanego męża. Sięgnęła po zeszyt.

Przeglądała notatki z zadziwiającym spokojem. Zaczęła nawet czytać głośno.

– Lunch z lady... i Camillą Parker Bowles. Kolacja z państwem... i Camillą Parker Bowles. Środa... gość dnia... Camilla Parker Bowles. Nocuje tu?

Paul nie patrzył na Dianę. Bał się coraz bardziej. Księżna go rozumiała. Karol bywał mściwy.

– Muszę to wiedzieć – szepnęła.

Rozejrzał się bezradnie.

– Jeździ tam, Wasza Wysokość.

– Codziennie?

– Często.

– Ona tu zostaje? Nocuje w Highgrove?

Nie wiedział, co powiedzieć. Pani Parker Bowles zwykle wracała do siebie. Jak to ująć w słowa? Wychodziła w środku nocy. Jak to wytłumaczyć? Nie chciał mieszać się w problemy małżeńskie. Bał się księcia. Diana kiwnęła głową i zostawiła go samego.

Rozdygotana weszła do jadalni. Jej mała torebka z hukiem wyśladowała na stoliku przy ścianie. Karol jadł. Pojawienie się małżonki i jej wściekłość nie zrobiły na nim wrażenia.

– Jakim prawem przyjeżdża tu każdego dnia?! – krzyknęła Diana, wyrrywając mu gazetę. – Co tu robiła wczoraj? I przedwczoraj? I wcześniej? Jakim prawem robisz burdel z domu naszych dzieci?

Książę się nie odezwał. Dał znak służącemu, żeby dolał mu herbaty. Diana poruszała się jak w transie.

– Jakim prawem robisz to w naszym łóżku? – Wybuchnęła płaczem. – Jak możesz? Jak ci nie wstyd? Słyszysz, co do ciebie mówię? Jesteś obrzydliwy. Brak mi słów na tę perwersję. Masz dzieci – jęknęła.

– Opanuj się – rzekł beznamyślnie.

– Nie masz gdzie jej pieprzyć? – wyrzuciła z gniewem. – Chcesz skandalu? To go będziesz miał, zapewniam, że ci go urządzę. I tej podłej suce, która cię opętała.

– Powtarzam ci ostatni raz, nie rób z siebie widowiska.

– Była tu – syknęła Diana, wyrrywając mu filiżankę i rzucając nią o ścianę.

Porcelana była tak delikatna, że rozpadając się, nie wydała głośnego dźwięku. Diana nie mogła znieść spokoju, z jakim mąż na nią patrzył.

– I co z tego? – Wstał gwałtownie z zamiarem zostawienia jej samej.

Chwyliła go za ramię.

– Została na noc!

– I co z tego? – powtórzył, wytrzymując jej spojrzenie.

– Spałeś z nią.

Książę odepchnął żonę i wyszedł bez słowa. Diana wybiegła na dziedziniec. Postanowiła, że rozmówi się z tą lafiryndą. Nie zastanawiała się, co powie. Dyszała z nienawiści i oburzenia. Pragnęła zabić Camillę, unicestwić, raz na zawsze zlikwidować. Obeszła auto, przez szyby zaglądając do środka.

– Gdzie są kluczyki?

Jej ochroniarz z ociąganiem ruszył ku pałacowi. Księżnej nie przyszło do głowy, że to dziwne, skoro właśnie on powinien mieć kluczyki do jej samochodu.

– Pospiesz się, do cholery! – zawołała.

Mężczyzna zniknął w pałacu. Dyskretnie obserwowana przez służbę Diana stała na środku podjazdu. Wiatr targał jej włosy, ubranie. Po chwili w drzwiach budynku pojawił się Karol.

Szedł równym krokiem z zaciśniętymi ustami. Księżna skryła się w aucie. Otworzył drzwiczki i pochylił się nad nią.

– Natychmiast wracaj do pałacu.

– Nie zatrzymasz mnie, sukinsynu. Popamiętasz mnie jeszcze – syczała.

– Dokąd jedziesz?

– Nie twoja sprawa, zejść mi z drogi.

Mocno chwycił ją za ramię. Zacisnęła zęby.

– Nie pojedziesz do niej.

– Tak uważasz? – Zaśmiała się histerycznie. – No to zobaczysz, na co mnie stać.

– Zabraniam ci.

– Mam to w dupie!

– Daj jej święty spokój!

– Bo co? – rzuciła szyderczo. – Bo urażę jej godność? Ona nie ma godności. Jest zwykłą bezwstydną zdzirą. Nie szanuje ani naszego małżeństwa, ani swojej rodziny.

– Zamknij się, do cholery – warknął, wyciągając żonę z samochodu. – Jesteś obłąkana.

Pozwoliła się prowadzić. Ledwie weszli do pałacu, książę sięgnął po telefon. Wybuchnęła śmiechem.

– Dzwon do niej, dzwon. – Zachichotała. – Niech się schowa, bo rozszarpie ją na strzępy.

Spojrzał na nią z niesmakiem.

– Paul – rzekł do słuchawki – przygotuj bagaże księżnej. Zaraz wyjeżdża.

– Wyrzucasz mnie? Wyrzucasz?

– Wracasz do Londynu. Pod eskortą. Ja przyjadę wieczorem.

– Ani myślę.

*

Paul był przygnębiony. Przyczynił się do awantury między księżną a swoim panem. Miał do siebie żal, że ulega błagalnym spojrzeniom Diany i mówi prawdę. Księżna ją znała. Powinni z mężem załatwić to między sobą. Nagle przemknęło mu przez myśl, że dobrze się stało. Książę Walii nie postępował fair. Odgrywał na użytek pracowników swoje tanie, żenujące gierki. Kazał podawać wczesną kolację, tłumacząc się sennością, po czym wymykał się z pałacu niczym złodziej – mało, że w aucie któregoś ze służących, to na dodatek z wygaszonymi światłami. Był czas, że Paul miał jeszcze wątpliwości, dokąd książę jeździ, ale przypadkowa wizyta na okolicznym posterunku pozbawiła go złudzeń. Wszyscy drwili z następcy tronu.

– Nie denerwujecie się, że jeździ sam? – zapytał policjanta.

– Czym tu się denerwować? Wiemy, jaką trasę przebywa. Zawsze ten sam dystans... Dwadzieścia dwie mile, po jedenaście w każdą stronę. – Posterunkowy ryknął śmiechem. – Dokładnie tyle, by dojechać do posiadłości Parkerów Bowlesów. Nad ranem znowu mamy go na czujniku. Można spać spokojnie. Nie rusza się stamtąd przed świtem.

Pokojowy wyrwał Paula z zadumy.

– Sir cię wzywa – rzucił współczująco. – Zły jest jak diabli.

Paul poczuł gniew. Dlaczego Jego Wysokość ma się na nim wyżywać, skoro sam nie postępował uczciwie. Nie pracownicy byli winni wściekłości księżnej.

– Jakim prawem o wszystkim jej donosisz? – Głos księcia był lodowaty.

Paul znał konsekwencje gniewu swego chlebowodawcy. W popłochu myślał, co powiedzieć, jak wytłumaczyć, że księżna wie o tym, co nie jest tajemnicą dla nikogo z okolicznych mieszkańców.

– Nie wiem, o czym pan mówi, sir. – Próbował zachować spokój.

– Nie udawaj durnia! Księżna wszystko wie, zna każdy szczegół, wie, dokąd jeżdżę, kto tu bywa. Jakim prawem udzielasz jej takich informacji?! – krzyczał Karol.

Paul wystraszył się nie na żarty. Twarz księcia była purpurowa.

– Chce pan, żebym kłamał, sir?

– Owszem! – wrzasnął następca tronu z bezsilnym gniewem. – Tego właśnie chcę! Masz kłamać! Zabraniam ci ją informować, kto mnie odwiedza, gdzie jeżdżę i co robię! Nie masz prawa! Będę królem! Słyszysz?! Mam zostać królem, więc, do diabła, tak, masz kłamać, bo ci każę! Bo nie muszę się spowiadać z tego, co i z kim robię! – Skończył i usiadł na kanapie, kryjąc twarz w dłoniach, nagle obojętny na obecność Paula. Wydał z siebie krótki zdławiony śmiech, po czym sięgnął po telefon.

Kamerdyner wyszedł, nie czekając na pozwolenie.

– Przyjedź, proszę – rzucił książę do słuchawki. – Nic nie mów, nie pytaj, po prostu przyjedź. Możesz to dla mnie zrobić?

Paul słyszał słowa księcia. O to właśnie szło! Następca tronu dopiero co odbył przykrą rozmowę z żoną, roztrzęsiona księżna wyjechała przed paroma minutami, a książę już dzwonił do tej kobiety i zebrał, by zechciała go odwiedzić! O to chodziło! Nie dostrzegał własnej hipokryzji? Paul nigdy nie widział go w równie złym nastroju. Księcia dławiała złość. Był porywczy, ale nie traktował służby w taki sposób. Bywał ironiczny, chłodny, okrutny, nieprzystępny i złośliwy, czepiał się o byle co, zrządził i podnosił głos, miewał humory, nigdy jednak nie mieszał służby z błotem; nie z powodu tej kobiety. To było poniżej jego godności, nie licowało z jego pozycją. Wszyscy udawali, że problem pani Parker Bowles nie istnieje. Przede wszystkim książę. Tego dnia przeraził Paula. Służący stał przy oknie, oddychając wolno i głęboko, przepełniony niechęcią do pracodawcy. Żał mu było księżnej. Zjeżdżała tu za każdym razem z nadzieją, że zastanie męża samego, że porozmawiają, dojdą do porozumienia. Jakim prawem książę go oskarżał? Każdy w promieniu trzydziestu mil wiedział doskonale, co tu się dzieje! Książę pan wsiadał w starego brudnego forda, przekonany, że nikt go nie rozpozna. Jechał te pięprzone jedenaście mil. Wracał dopiero nad ranem. Sądził, że służba się nie orientowała? Że ktokolwiek dawał się nabrać na sztuczki z zakreślanem pozycji w programie telewizyjnym, które niby to oglądał? Że nie wiedzieli, dlaczego wymykał się tylko w dni powszednie? Bo na weekendy zjeżdżał z Londynu mąż tej kobiety! Wiedział o tym każdy sąsiad Parkerów Bowlesów. Książę dostawał zielone światło dopiero w niedzielę wieczorem. Jakim prawem ubliżał Paulowi? Nie krył się z romanssem. Ściany pałacu nie tłumiły odgłosów jego romantycznych spotkań. Stawiał personel w idiotycznej sytuacji, każąc pytać panią Parker Bowles, jak jej smakowała kolacja, której nie zdążyła tknąć! Czy wyobrażał sobie, że są ślepi, głusi i naiwni? Paul nie lubił następcy tronu. Nie cierpiał umizgów księcia do tej kobiety, jego: „wybierz sobie dowolny obraz”, „mam nadzieję, że sprawiłem ci niespodziankę”. Krzywdził Dianę. Dzielił służbę na dwa zwalczające się obozy. Mimo to Paul wolał nie narażać się księciu. Bał się konsekwencji.

– Sir cię wzywa.

Paul zaklął i pomyślał, że książę Walii przebiera miarę. Wszedł do salonu, doprowadzony do ostateczności, tym razem gotów się bronić, czymkolwiek miałyby się to skończyć.

– Paul... wybacz – zaczął książkę. – To, co powiedziałem, było podłe. Jest mi naprawdę przykro. Bardzo cię przepraszam.

Kamerdyner na moment stracił rezon.

– Nie ma problemu, Wasza Wysokość – rzekł po chwili.

Karol wstał zza biurka i przeszedł się po pokoju. Myślał nad czymś intensywnie, marszcząc czoło.

– Byłem zdenerwowany. Mimo to nie powinienem – stwierdził. – Proszę, żebyś mi wybaczył.

Paul bezradnie skinął głową.

– Mogę odejść, sir?

– Poinformuj straż, że pani Parker Bowles będzie na kolacji.

– Jak pan każe.

– Gdyby dzwoniła księżna, przekaz jej, że wyjechałem do Londynu.

– Jak pan każe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dostrzegłszy majora Hewitta, Diana podjęła błyskawiczną decyzję. Nie mogła liczyć na to, że mężczyzna ośmieli się ją zagadnąć. Mijali się kilka razy, zawsze pozdrawiał ją energicznym, pełnym szacunku skinieniem głowy i szedł w swoją stronę. Księżna miała plan. Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Przystojny James Hewitt działał na jej wyobraźnię. Rozmawiała o nim z przyjaciółkami. Twierdziły, że Diana nie ma moralnego obowiązku być wierna Karolowi. Żył swoim życiem.

– Dokąd idziesz w tych dziwacznych ciuchach? – zapytała przechodzącego Hewitta.

Spojrzał zaskoczony. Jego błękitne oczy uśmiechały się do Diany, ale nie śmiał odpowiedzieć. Księżna podeszła i uniosła głowę – z przyjemnością.

– Co tu robisz?

– W tym miejscu, Wasza Królewska Wysokość? – starał się doprecyzować.

– Nie. – Zachichotała. – Nie musisz być tak drobiazgowy. Pytam, czym się tu zajmujesz... służbowo.

– Pomagam w zorganizowaniu orszaku konnego na ślub księcia Andrzeja.

Diana ruszyła przed siebie. Major szedł obok, wciąż zwrócony do niej przodem.

– Pewnie znasz się na koniach – rzuciła.

– Nie najgorzej, madam. To mój zawód.

– Jazda konna mnie przeraża – powiedziała niefrasobliwie, co chwilę kokieteryjnie poprawiając fryzurę. – Myślisz, że można temu zaradzić?

– Wszystkiemu można zaradzić – rzucił z przekonaniem James Hewitt, niepewny, czy ją dobrze rozumiał.

Pomyślał, że księżna jest ładniejsza, niż mu się wydawało, bardziej naturalna i spontaniczna.

– Dałbyś parę lekcji mnie i moim synom?

Major wyprostował się jak struna. Miał niewinne oczy dziecka. Księżna przyjrzała się rudym, krótko ściętym włosom mężczyzny.

– Wiek Jego Królewskiej Wysokości księcia Williama jest idealny – ocenił Hewitt – ale księżę Harry jest chyba zbyt młody.

Uspokajająco machnęła ręką. Dojrzał słynny zaręczynowy pierścień od Karola.

– Będzie zachwycony, gdy potrzymasz go przed sobą na siodle – zapewniła Diana.

Zbyt długo stali; przyciągali spojrzenia przechodniów.

– To zaszczyt, madam.

– Odezwę się w takim razie.

Pożegnała Jamesa z bijącym sercem. Był przystojny i rozbijająco poważny. Śmiała się w duchu z jego uniżoności. Ta krótka wymiana zdań przekonała ją, że żołnierz doskonale wie, jak działa na kobiety. Nie miał w oczach pokory. Mówiły co innego niż usta. Chętnie poszłyby z nim do kantyny, dokąd najwyraźniej zmierzał, i porozmawiała dłużej, lecz musiała postępować z rozwagą. Nie powinna się narzucać.

W paradnych drzwiach pałacu Kensington natknęła się na Karola. Pozdrowił ją skinieniem głowy, nawet nie przystając.

– Wybierasz się gdzieś, że jesteś taki elegancki? – zainteresowała się. – Ja właśnie wróciłam. – Powiedziawszy to, minęła męża i ze śmiechem wbiegła na schody.

Odprowadził ją spojrzeniem, zaskoczony. Wyglądała doskonale. Miała zdrowe rumieńce i roześmiane oczy. Ubierała się z dnia na dzień coraz lepiej.

– Jadę do Highgrove – rzucił za nią uprzejmie.

– Baw się dobrze – odkrzyknęła.

Zerknęła dyskretnie na Karola. Miała wrażenie, że się zawahał, czy nie zawrócić. Śmiejąc się, zniknęła mu z oczu.

Czuła się naprawdę wyśmienicie. Mąż jej nie obchodził. Niespodziewanie zdała sobie sprawę, że potrafi żyć bez jego miłości. Szczerze mówiąc, nie był uosobieniem jej dziewczęcych pragnień. Nie szalała za nim. Nieświadomie dał jej więcej, niż zapewne było jego intencją. Miała wspaniałych synów, z których jeden zostanie kiedyś królem. Była bogata i ludzie musieli się z nią liczyć. Postanowiła zjeść obiad z Jane i opowiedzieć jej o lekcjach jazdy konnej. Spodziewała się, że zaskoczy siostrę, i na samą myśl o tym poczuła rozbawienie. Zerknęła na swoje ulubione porcelanowe figurki i dostrzegła, że jedna z nich jest nieco zakurzona.

– Kto tu dzisiaj sprzątał? – zapytała gniewnie, zaraz jednak machnęła ręką.

Wyklócanie się ze służbą nie miało sensu. Wolała nie oglądać udawanej skruchy. Wzięła kąpiel, nawilżyła ciało kremem i udała się do pokoju dzieci. Przywitwały ją okrzykami radości.

– Mama ma dla was niespodziankę – oświadczyła tajemniczo. – Pod warunkiem że będziecie grzeczni.

William błagał, by zdradziła, co jest tą niespodzianką, ale nie uległa. Chłopcy bawili się w paradę wojskową. Zgodziła się być szeregowym żołnierzem i cierpliwie stała na środku pokoju, salutując generałowi Harry'emu i admirałowi Williamu. Dopytywali, który ma wyższy stopień, czym wprowadzili Dianę w konsternację. Nie miała pojęcia. Rzekła wreszcie, że obydwaj są równie ważni, tyle że jeden służy w marynarce wojennej, drugi zaś jest kawalerzystą. Harry chwycił konia na biegunach i podał jej lejce.

– Trzymaj – rozkazał. – Masz tu stać i czekać.

– Zgodnie z rozkazem, panie generale. – Księżna się roześmiała. – Chłopcy, chodźmy do ogrodu. Taka piękna pogoda. Poszukamy królików.

Zachwyceni podążyli za nią. William z impetem wypadł z pokoju i zderzył się z pokojówką. Przeprószył ją, zawstydzony. Na wszelki wypadek ujął matkę za rękę i ruszyli w stronę bocznych schodów.

– Mamo, czy muszę słuchać służących tatusia?

Chłopak podskakiwał, widać było, że rozsadza go energia. Diana wymieniła uśmiech z mijaną dziewczyną. Nie wiedziała, kto to, ale nie mieszkali z Karolem w pałacu Kensington sami, pełno w nim było różnych pracowników.

– Co masz na myśli, kochanie?

– Czy muszę słuchać Michaela?

Przyjrzała się dziecku z uwagą. Michaela? Głównego informatora księcia?

– Raczej nie. – Zawahała się, ponieważ naprawdę nie wiedziała, co synowi doradzić. – Musicie słuchać mamy i tatusia... albo niani.

– A babci Bess, mamo?

Skąd wziął to określenie: „babcia Bess”? Było nieco niestosowne, ale jej się spodobało.

– Babci, kochanie, muszą słuchać wszyscy, nawet tatuś – oświadczyła.

– Kiedy do niej pojedziemy? – spytał Harry.

Dreptał za matką, z trudem dotrzymując jej kroku. William tymczasem był już w ogrodzie.

– Babcia nie ma czasu. Jest królową. To najbardziej zajęta osoba w kraju.

– Osoba? – Harry był zdziwiony.

– Tak, kochanie, osoba. Ty jesteś osobą, mama jest osobą...

– I tata?

Pomyślała złośliwie, że Karola można by określić innym mianem, ale dała spokój. Dzieci nie były partnerami do takich rozmów.

Brodzili w trawie i Diana przypomniała sobie, jak robiła to samo w swej rodzinnej wiejskiej posiadłości. Nigdy później nie mieszkała w podobnym miejscu. Highgrove w porównaniu z Althorp, gdzie spędziła dzieciństwo, było niepozorne i ciasne. Nie rozumiała, dlaczego Karol tak się ograniczył z powodu tej kobiety. Jeśli nawet była jego kochanką, nie musiała mieszkać za rogiem. Miał przecież helikopter i sportowe auto; auta raczej. Diana nie odczuwała zwykłych emocji. Żal jej było czasu i nerwów na roztrząsanie spraw Karola i zastanawianie się nad jego zachowaniem. Był daleko i niech tak zostanie.

Po południu przeglądała zaproszenia od organizacji charytatywnych. Było między nimi kilka odrzuconych przez Karola. Lubiła go zastępować. Sprawiało jej przyjemność, gdy ludzie okazywali radość z niespodziewanej zamiany. Jej popularność denerwowała księcia. Twierdził, że show-biznes go mierzi. Dianie donoszono, że pozwalał sobie na niestosowne komentarze, gdy mu nie towarzyszyła. „Przykro mi, że państwa rozczarowałem – oświadczał na przykład. – Możecie żądać zwrotu pieniędzy. Mojej żony dziś nie będzie”. Uważała, że to niskie i niesprawiedliwe.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Camilla popijała wino, zasłuchana w smutną opowieść Victorii o ich wspólnej znajomej sprzed lat, która zmarła kilka dni wcześniej po ciężkiej i wyniszczającej chorobie. Pani Parker Bowles przyglądała się przyjaciółce, podziwiając jej nieprzemijającą urodę. Andrew nadskakiwał gościowi, lecz nie było w tym nic niestosownego. Lubił towarzystwo. Ilekroć on i Camilla byli sami, zastanawiał się, kogo można zaprosić albo gdzie się wybrać, by nie siedzieć beczynn timer domu. Victorię znał jeszcze z czasów, gdy odwiedzał Camillę w wynajmowanym przez nie londyńskim mieszkaniu.

– Zawsze spiskowałyście przeciwko mnie – rzucił wesoło.

Panie roześmiały się, nie zaprzeczając.

– Boże, Milla, kilka razy o mało nie zemdlałam ze wstydu, przyszedłszy do domu z kilkorgiem przyjaciół. Wszędzie rozrzucałaś swoje rzeczy.

– Dobrze, dobrze. – Camilla odchyliła się razem z krzesłem, dając do zrozumienia, że nie czuje wyrzutów sumienia.

– Wiem coś o tym – mruknął Andrew.

– Nie masz najmniejszego pojęcia – zaprzeczyła żywo Victoria. – Przed twoimi wizytami rzucała się do porządków.

Pani Parker Bowles wydała okrzyk niezadowolenia.

– Dlaczego w każdym towarzystwie bierze się mnie na języki? Nie ma lepszych tematów?

– Dobre pytanie, Camillo – stwierdził mąż. – Powinnaś to przemyśleć.

Victoria objęła koleżankę ramieniem, śmiejąc się z jej nadąsanej miny. Andrew otworzył kolejną butelkę wina. Zadowolony i zrelaksowany, przyjrzał się etykietce i cmoknął ze znanstwem.

– Jestem pijana – szepnęła Camilla. – Nie nalewaj mi już.

– Przepraszam państwa – usłyszeli Juanę – ale to chyba ważna wiadomość. Podali w radiu, że umarła księżna Windsoru.

– Pani Simpson? – upewnił się Andrew, co zirytowało jego żonę.

Juana przytaknęła i wycofała się do holu.

– Co z nią zrobią? – szepnęła Victoria.

– Zapewne pochowają.

– Ale gdzie? – zastanawiała się, świadoma, że dla rodziny królewskiej zmarła zawsze była persona non grata.

– Daliby jej spokój – mruknęła Camilla. Pogładziła rękaw swojej jedwabnej bluzki i zerknęła na męża. – Była niewygodna. Niektórzy sprawiają kłopoty nawet po śmierci.

– Bo się o to bardzo starają – rzekł Andrew, patrząc żonie w oczy. Lewa powieka drgnęła mu lekko. Skrzywił się.

– Doskonale wiesz, że romans Edwarda był jedynie pretekstem do późniejszych działań.

– Nie była miłą osobką, cokolwiek byś o niej powiedziała!

– Nie znałeś jej – zachnęła się Camilla. – Jak możesz opowiadać zasłyszane historie? Królowa matka jej nie znosiła, a w twoim domu zawsze obowiązuje jej wersja wypadków.

– Co ty możesz o tym wiedzieć?

Andrew włączył telewizor, posyłając żonie złe spojrzenie. Opanował gniew ze względu na obecność Victorii.

– Twoja matka...

– Nie mów o mojej matce – zaatakował żonę.

– Nie wiesz nawet, co chcę powiedzieć.

Camilla wstała, co pozwoliło dostrzec, jak bardzo zeszczupiała. Spódnica, którą miała na sobie, wymagała zwiężenia.

Cała trójka w milczeniu wysłuchiwała wiadomości. Stacja telewizyjna pokazała migawki z życia księżnej Windsoru. Zobaczyli młodą, gładko uczesaną kobietę. Camillę ogarnęło zniechęcenie. Prezenter beznamytnie informował, że księżna spocznie przy małżonku. Cóż za przewrotność! Wallis nie pozwolono uczestniczyć w pogrzebie Edwarda, jednak dostąpiła szczytu połączenia się z nim po śmierci. Camilla zastanawiała się, jak news dnia odebrała rodzina królewska. Nie przypuszczała, by jej członkowie poczuli szczególny smutek.

– Kto dzwonił, Juano? – spytał Andrew, który chwilę wcześniej usłyszał, że gosposia odebrała telefon.

Oboje z żoną pomyśleli to samo – Karol. Andrew nie pierwszy raz odniósł wrażenie, że służąca ukrywa przed nim telefony księcia, może nawet więcej niż niewinne pogawędki Camilli z następcą tronu. Gosposia zerknęła na panią i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, proszę pana. Nie przedstawił się, a ja nie mam zwyczaju ciągnąć ludzi za język.

Andrew machnął ręką. Camilla umościła się w fotelu, podkuliła nogi i sięgnęła po papierosy. Wzrok Juany mówił wszystko. Dzwonił Karol. Jak zawsze w takich chwilach Milla czuła się bezradna. Victoria poruszyła się nerwowo, bezbłędnie odgadując, że anonimowy telefon rozgniewał Andrew. Ona również pomyślała o następcy tronu. Tu i ówdzie plotkowano, że książę wrócił do Camilli. Beztroska przyjaciółki wprowadziła ją w zdumienie. Nie były panienkami, których nic nie ogranicza. Związek z żonatym mężczyzną byłby źle widziany, a coś dopiero, jeśli tym mężczyzną był przyszły król.

Godzinę później Juanie udało się zamienić z Camillą parę słów na osobności. Przekazała, że dzwoniło z Highgrove. Pani Parker Bowles postanowiła to zignorować, niestety, książę nie ustawał w próbach skontaktowania się z nią i musiała oddzwonić. Oczywiście pragnął ją zobaczyć. Była sfrustrowana i jednocześnie ubawiona niezręczną sytuacją. Zdawała sobie sprawę, że następca tronu nie może naginać harmonogramu zajęć do jej życia rodzinnego, planów Andrew i niespodziewanych wizyt jej przyjaciół. Niemniej jednak zachowywał się egoistycznie, co było męczące. Oświadczył, że na nią czeka, i się rozłączył. Naturalnie nie ruszyła się z domu, wiedząc, że mąż udusiłby ją własnymi rękoma.

– Camillo – rzucił Karol z pretensją, dzwoniąc kolejny, czwarty chyba, raz – jeszcze nie wyjechałaś?

– Nie ruszę się z domu – wycedziła z irytacją – ponieważ mamy gościa. Nawet nie w tym rzecz, piłam wino, jest mgła...

– Wyślę po ciebie samochód – przerwał jej, jakby nic do niego nie docierało.

– Karolu, zlituj się!

– Wysłałam człowieka. Już rusza.

– Nie przysyłaj tu nikogo. Andrew mnie zabije – jęknęła. – Zaraz będę – dodała bezradnie.

Pomyślała w popłochu, że nie wyjdzie z domu bez awantury. Czuła się koszmarnie. Chętnie wymknęłaby się, niczego nie tłumacząc.

– Co się dzieje, Millu? – usłyszała głos męża. – Dlaczego siedzisz po ciemku?

Andrew zapalił światło i przyjrzał się małżonce. Była zdenerwowana? Zapłakana? Co się stało? Camilla wyprostowała się, przecierając twarz.

– Muszę wyjść.

– O tej porze? Zwariowałaś?

– Dobrze – rzuciła zirytowana – zwariowałam. Obiecuję, że za kilka minut wrócę.

Mąż zamknął drzwi i oparł się o nie plecami, zagradzając przejście.

– Nigdzie nie pojedziesz – oświadczył. – Jest Victoria. Wracaj do salonu i udawaj, że się świetnie bawisz.

Wstała z ociąganiem. Bała się Andrew, mimo że nigdy nie podniósł na nią ręki.

– Nie jadę do niego – szepnęła.

– Spotkasz się z nim innym razem.

Camillę rozwścieczyło, że mąż jej nie wierzy. Jakim prawem zarzucał jej kłamstwo?

– Muszę się zobaczyć z Katherine. Ma kłopoty.

– Co konkretnie się stało?

– Nie wiem, dzwonił Bob i prosił, żebym przyjechała.

– Zawiozę cię.

– Nie! – krzyknęła przerażona. Andrew ją osaczał. Miała dość. Dość proszenia go o zgodę. Nie mógł jej uwięzić.

Parker Bowles wziął głęboki oddech. Kłamała. Niepotrzebnie z nią dyskutował, ponieważ już postanowiła. Z trudem powstrzymywał wybuch gniewu, zaciskając zęby.

– Wynoś się – powiedział cicho.

Gardził nią w tej chwili. Nie mógł spokojnie myśleć o jej uczuciu do Karola, uniżoności, zenującym posłuszeństwie, z jakim biegła na każde jego skinienie.

Podeszła do zasłoniętych przez Andrew drzwi.

– Jesteś żałosna.

Parker Bowles odsunął się, by mogła przejść. Mięśnie twarzy mu zwiotczały.

– Nie możesz pojąć, że dwoje ludzi się przyjaźni – powiedziała z żalem.

– Idź i nie wracaj – powiedział głucho. – Mówię poważnie. Jeśli dziś tam pojedziesz, możesz nie wracać.

Nie żartował. Jego spokój sparaliżował Camillę. Ze słuchawką w dłoni wyszła przed dom. Była tak zdenerwowana, że nie trafiała we właściwe klawisze. Kilka razy próbowała połączyć się z Karolem. Zimny wiatr przeszywał ją na wylot.

– Nie przyjadę, naprawdę nie mogę. – Szczękała zębami.

– Andrew, tak? – spytał księżę z urazą.

Milczała, powstrzymując szloch. Cieszyła się, że księżę zrozumiał jej położenie. Chyba wreszcie pojął, że się nie zobaczą.

– Powiedz mu, że wybierasz się do Kate.

– Powiedziałam, ale nie uwierzył.

– Więc powtórz to jeszcze raz – zachnął się Karol. – Zostań w domu. Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Wybacz, Karolu...

– Przestań, Milla, nie płacz. Nic się przecież nie stało – powiedział miękko i się rozłączył.

Uspokojona, że przynajmniej on nie ma pretensji, weszła do łazienki, żeby obmyć twarz. Po makijażu nie było śladu. Zaczerwieniony nos wyglądał śmiesznie. Źle znosiła takie napięcie. Krótka wymiana zdań z mężem była upokarzająca. Andrew jej nie ufał. Spotkania z Karolem wymagały coraz sprytniejszych wybiegów. Zaczynało jej brakować konceptu. Nie mogła żyć, wiecznie coś ukrywając. Rozumiała już, o czym mówił Karol, czemu mierzyły go kłamstwa, ukrywanie się i wydzwanianie po znajomych, wpraszenie się na weekend, telefoniczne szeptane rozmowy. Było coraz trudniej.

Pani Parker Bowles odkręciła wodę i przemyła piekące oczy. Było jej wstyd przed Victorią; wprawdzie przyjaciółka nie dowiedziała się o niej niczego nowego, ale Camilla nie lubiła żenujących sytuacji. Gdyby nie upór męża, już by była w drodze powrotnej; zamieniłaby z Karolem parę zdań i wróciła na kolację.

Drgnęła, słysząc ciche pukanie. Andrew wszedł do łazienki z dziwnym uśmiechem na ustach. Z głębi domu dochodził śpiew Victorii.

– Dzwoniła Kate.

Camilla zaklęła w duchu, spodziewając się kolejnych wymówek. Miała niewyobrażalnego pecha. Malowała rzęsy, ignorując męża. Łazienka wydawała się zbyt ciasna dla nich dwojga.

– Mówiła, że to już nieaktualne i nie musisz przyjeżdżać.

– Naprawdę? – bąknęła, żeby Andrew nie dostrzegł ulgi, z jaką to przyjęła.

Wdzięczna Karolowi za błyskawiczną i niespodziewaną interwencję, bo musiał za tym stać, przeszła do salonu. Godzinę później usłyszała, że przed domem zatrzymał się jakiś samochód. Zerknęła na zegarek i posłała mężowi pytające spojrzenie. O tej porze? Oddaliła gosposię i sama otworzyła niespodziewanym gościom. Na widok Karola zaniemówiła. Nim się zorientowała, pocałował ją w usta i wszedł do środka.

– Jesteś sama? – spytał głośno.

Powstrzymała wybuch śmiechu. Karol był nieprzewidywalny i absolutnie zwariowany. Niepotrzebnie przyjechał. Drażnili Andrew. Mimo to ucieszyła się jak dziecko.

CZĘŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

James był mężczyzną z pasją. Mówił o koniach i Dianie zdawało się, że to łagodne, sympatyczne zwierzęta, służące człowiekowi i dostarczające mu przyjemności. Tłumaczył, że są inteligentne; wyczuwają lęk jeźdźca i wówczas to one próbują kierować.

– Po pierwsze – rzekł z naciskiem – nie należy ich przeceniać, to tylko zwierzęta.

Siedzieli przy stoliku w kantynie, dyskretnie obserwowani przez obsługę. Gości było niewielu. Diana patrzyła w oczy Jamesa i zastanawiała się, o czym myśli, poza końmi naturalnie, bo konie nie wprawiały go chyba w zakłopotanie, a wydawał się zmieszany. Czasem pochylał głowę i przyglądał się swoim dłoniom.

– Wierzysz w szczęśliwe związki? – zapytała.

– Z koniem?

Wybuchnęli śmiechem niczym para nastolatków.

– Raczej tak, Wasza Królewska Wysokość – odpowiedział, poważniejąc.

– Nie nazywaj mnie tak – zaprotestowała. – Mam na imię Diana.

– Czy nie będzie to z mojej strony brakiem szacunku?

– Skoro pozwalam ci tak mówić?!

Hewitt wydawał się zadowolony z propozycji księżnej. Pochlebiała mu. Zerknął w okno, za którym widać było padok i kilka źrebaków.

– Moje małżeństwo nie jest udane – oświadczyła Diana, przerywając krępującą ciszę.

James zastanawiał się, do czego miało jej posłużyć to wyznanie.

– Na pewno przesadzasz – skwitował ostrożnie.

– Na tym właśnie polega mój problem. Nikt mi nie wierzy – szepnęła. – Mąż mnie zdradza, ale nikogo to nie obchodzi. Ludzie uważają, że powinnam się z tym pogodzić.

Hewitt zamyślił się. Małżeńskie problemy książęcej pary wykraczały poza sferę doświadczeń zwykłych śmiertelników choćby dlatego, że Karol i Diana nie mogli się rozwieść. Przypuszczenie, że był księżnej potrzebny jako ktoś, komu mogłaby się zwierzyć, nieco go rozczarowało. Diana uśmiechnęła się ironicznie.

– Jesteś zakłopotany – zauważyła. – Wybacz. Ciągle zapominam, że mój mąż ma wielu stronników.

Wargi jej zadrżały. James miał wrażenie, że księżna się rozpłacze, i nadzieję, że to nie nastąpi. Jak niby miałyby zareagować? Nie znał jej, nie wiedział, czego może się po niej spodziewać.

– Nie jestem jego stronnikiem – wyjaśnił spokojnie, stwierdziwszy, że uwaga tego typu nie jest chyba zdradą stanu.

– Gotów byłbyś na nielojalność wobec niego?

Odchylił się gwałtownie w fotelu i uważnie przyjrzał księżnej. Wyglądała zachwycająco. Takie kobiety widywało się na okładkach gazet. Była ubrana w elegancki granatowy żakiet z białą lamówką, otaczał ją zapach luksusowych perfum.

– To zależy. Jeśli służyłoby to twojej ochronie... – Żart zwałniał go z odpowiedzialności.

Rozejrzał się po sali. Napotkawszy zaintrygowany wzrok jednego z gości, schylił głowę, kryjąc uśmiech. – Nie ma takiej potrzeby, prawda? – sondował.

Diana westchnęła.

– Nie ma... rzeczywiście – rzuciła bez entuzjazmu. – Wybrałbyś się ze mną do opery?

– Tak.

Najbardziej go zaskoczyło, że odpowiedział bez zastanowienia. Ujął tym Dianę. Uśmiechnęła się.

– Nie będziemy sami – dopowiedziała. – Księżna Walii nie bywa sama. – Roześmiała się tak głośno, że wszyscy usłyszeli. Kilka osób zerknęło w ich stronę. – Jest najbardziej samotną kobietą w Anglii, ale rzadko bywa sama. Może spotkamy tam mojego męża, a ja cię przedstawię jako swojego aktualnego chłopaka?

Rozbawieni opuścili kantinę. To znaczy Diana wstała i wyszła z lokalu, a Hewitt jej towarzyszył. Czas, który mogła mu poświęcić, upłynął szybciej, niż się spodziewała. Rozmawiali dwie godziny.

Wróciła do pałacu przekonana, że znajomość z Jamesem ma szansę nabrać rumieńców. Był kimś, kogo szukała. Potrzebowała przystojnego mężczyzny do towarzystwa, kogoś, kto jej zechce wysłuchać. Chętnie spędziłaby z nim jeszcze kilka godzin, ale wezwała ją królowa. Księżna Walii przebrała się stosownie do okoliczności i nie czekając na męża, który również miał się pojawić w pałacu Buckingham, opuściła Kensington w swym nowym zielonym jaguarze.

Widok opuszczonej flagi nad pałacem Buckingham zirytował księżną. Nie lubiła czekać na królową, obawiała się także, że lada moment zjawi się Karol i zmuszeni będą spędzić ze sobą Bóg wie ile czasu. Nie miała mu nic do powiedzenia. Poproszono ją, by usiadła w salonie, gdzie była już księżniczka Anna. Szwagierka nawet nie starała się udawać, że obecność Diany ją cieszy. Demonstracyjnie włączyła telewizor i bezmyślnie patrzyła w ekran.

– Jak się miewasz? – zapytała wreszcie. – Co słysząc u twoich przyjaciół?

Diana usiadła na brzegu sofy, krzyżując długie, zgrabne nogi. Jej wzrok błądził po salonie.

– Kogo masz na myśli?

Anna udała, że wciągnęły ją informacje podawane przez komentatora. Wreszcie jednak zareagowała.

– Dziennikarzy oczywiście – wyjaśniła. Obiema dłońmi sięgnęła do włosów i machinalnie poprawiła fryzurę.

– Nie mam znajomych w tych kręgach – odparła księżna Walii.

Księżniczka uśmiechnęła się i kiwnęła głową ze zrozumieniem. Zachowanie Anny cechowała nonszalancja, ale było coś ujmującego w jej spontaniczności.

– Źle się wyraziłam – przyznała z udawaną skruchą. – To nie przyjaciele. To pacynki w twoich rękach.

– O co ci znów chodzi? – Diana zachnęła się. Policzki jej spłoszyły, przybrała postawę obronną.

Nienawidziła tego miejsca! Musiała tu beczynn timerze przesadywać, tracąc długie godziny! Uważała, że urzędnicy Jej Wysokości celowo ją upokarzali. Niemożliwe, by królowa zawsze się spóźniała. Jej Królewska Wysokość słynęła z punktualności! Dianie podawano złą godzinę!

– Na Karolu może robisz wrażenie, na mnie nie – oświadczyła Anna.

– Daj mi spokój.

– Sądzisz, że nie wiem, kto dostarcza pożywki prasie? Karol jest naiwny. – Księżniczka Anna

wyłączyła telewizor. Całym ciałem zwróciła się ku bratowej, przyznając w duchu, że gówniara ubiera się z klasą. Gdzie kupiła ten fantastyczny żakiet? – Bawi cię, że robisz z niego głupca? – zapytała. – Czujesz się wtedy dowartościowana?

– Zajmij się sobą – mruknęła księżna Walii. – Twój język cię zgubi.

– Doniesiesz na mnie prasie? – Księżniczka zaniósła się śmiechem. Spowaźniawszy, spojrzała na bratową z niesmakiem. – Jesteś głupią gęsią, Di. Przewróciło ci się w głowie.

– A ty mi zazdrościsz!

– Czego można ci zazdrościć, biedna mała dziewczynko? Miłości męża? – Uderzyła w czuły punkt Diany.

– Tego, że zostanę królową.

Anna podeszła do chińskiej wazy, stojącej na maleńkim postumencie, i pochyliła się, jakby coś w jej wyglądzie ją zaintrygowało.

– Jeszcze parę wyskoków i Karol się ciebie pozbędzie – rzekła, gładząc drogocenny przedmiot.

– Nie może się mnie pozbyć – oświadczyła Diana z satysfakcją. – Musiałby się zrzec korony.

– Ja bym to zrobiła bez zastanowienia, mając taką alternatywę – palnęła Anna. – Może i on do tego dojrzeje. Wiem swoje, Diano, mnie nie oszukasz.

Przerwało jej wejście Karola.

– Diano, królowa na nas czeka.

Księżna Walii uniosła brew, niemile zaskoczona, że mąż zdążył się zobaczyć z matką, choć to ona chciała być pierwsza i porozmawiać z teściową o tym, o co królowej chodziło, a zapewne szło o szkalujące Dianę artykuły w prasie.

Karol dostrzegł siostrę. Nie zapomniał, że stanęła w jego obronie podczas niedawnego spięcia z ojcem. Niespodziewanie powiedziała wtedy: „Tato, małżeństwo z tą idiotką jest wystarczającą karą. Odpuść Karolowi”.

– Jak się miewasz? – rzucił ciepło.

– Może byśmy się wreszcie umówili?

– Masz stałe zaproszenie do Highgrove.

Anna roześmiała się swobodnie, wracając na kanapę, z której wstała podczas gwałtownej wymiany zdań z Dianą.

– Spotkam starych, dobrych znajomych?

Oboje pomyśleli o Parkerach Bowlesach; niewykluczone, że Diana również, gdyż spojrzała podejrzliwie.

– Sądzę, że do tego niepotrzebna ci wizyta w Highgrove – odparł, unosząc dłoń w pożegnalnym geście. Położył ją po chwili na plecach żony, dając do zrozumienia, że powinni iść.

Królowa na ich widok wstała zza biurka, zdjęła okulary i podeszła do sofy. Gdy usiadła, księżna i jej mąż zajęli miejsca w fotelach po przeciwnej stronie niskiego stołu. Elżbieta uśmiechnęła się do synowej. Pytanie o samopoczucie rozdrażniło Dianę. Przyglądała się spódnicy królowej. Uszyta była z doskonałej miękkiej, niebieskiej wełny.

Karol wpatrywał się w seledynowe zasłony w oknach, nieszczególnie zachwycony czekającą go rozmową. Spotkał matkę przed pałacem. Powitała go radosnym zdziwieniem, co trochę uspokoiło następcę tronu, który nie wiedział, czego ma się spodziewać i dlaczego go wezwała.

– Zawsze wiem, gdzie jesteś – rzekł wesoło.

– Najwyraźniej.

Ton głosu matki nie zapowiadał niczego złego. Była w pogodnym nastroju, może odrobinę zmęczona. Książę wiedział, że nie zaprosiła ich obojga na miłą pogawędkę i ploteczki o znajomych.

– Martwią mnie niektóre artykuły w prasie – usłyszeli wreszcie.

– To niesprawiedliwe, Wasza Królewska Wysokość – szepnęła Diana. – O księciu Walii także piszą. Nawet gorzej.

Królowa poczekała, aż Diana zamilknie, i spokojnie dokończyła myśl. Niepokoił ją brak rozwagi synowej.

– Monarchia to również rodzina królewska. Nie służy jej podgrzewanie plotek o księżnej Walii, która zdradza męża.

Diana uniosła się z kanapy i z powrotem usiadła, widząc niecierpliwy gest Jej Wysokości.

– To niesprawiedliwe, ma'am.

– Co, Dianio?

Wzrok królowej stracił łagodność. Diana zaczerwieniła się, poprawiła włosy i zerknęła na Karola, a widząc jego drwiący uśmiešek, zdobyła się na odwagę.

– Nie mogę liczyć na pomoc męża. Nie jest mi łatwo, ale go nie zdradzam. W przeciwieństwie do Karola jestem lojalna.

– Skończyłaś, Dianio? – zapytała Elżbieta.

Księżna pochyliła głowę. Nie lubiła być sztorcowana. Czuła, że jest niedoceniana i cokolwiek robi, zawsze jest gorszą stroną tego małżeństwa.

– Zachowujecie się jak dzieci z tą tylko różnicą, że dzieciom można wiele wybaczyć. Oczekuję, że zaczniecie bywać razem i że nie będą wam towarzyszyły plotki. Zwróciłam się do ciebie, Dianio, ponieważ zadanie kobiety jest trudniejsze. Kobiecie nie wybacza się błędów.

Kto i w jakiej epoce tak twierdził? Diana chętnie rozwinęłaby temat, gdyby nie to, że królewski majestat niezmiennie ją onieśmielał.

– Nie mam wpływu na prasę – powiedziała.

– Na prasę nie, ale na swoje zachowanie owszem – ucięła królowa. – Karolu, zostaw nas na chwilę same – zażądała.

Książę wzruszył ramionami. Wstał powoli, dając do zrozumienia, że nie czuje się uczniakiem, którego można rozstawiać po kątach, i wychodzi tylko ze względu na matkę i należy jej szacunek. Diana poczuła się nieswojo. Nie chciała się narażać królowej. Wiedziała, że teściowa jest cennym sprzymierzeńcem w walce z księciem Walii. Może za sobą nie przepadały, lecz łączyło je głębokie przekonanie, że kawalerską swobodę następcy tronu trzeba stanowczo ukrócić.

– Dianio, niszczysz wroga, a to nie jest wróg – zaczęła Elżbieta. – Nie możesz być księżną Walii bez księcia Walii.

– Ma'am...

– Nie zamierzam dociekać, czy zdradzasz Karola – kontynuowała królowa, nie pozwalając sobie przerwać. – Żądam tylko, żebyś nie upokarzała go publicznie. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Gdziekolwiek pojawi się ta kobieta – Diana się zachłysnęła – on zaczyna z nią rozmawiać. Ignoruje mnie.

– Nie mówimy o niewinnych rozmowach. Nie prowokuj mężczyzn w obecności księcia, nie rób tego na oczach prasy. Kompromitujesz się, moja droga. Czy do ciebie nie dociera, że to

zachowanie poniżej godności księżnej Walii? Zostaniesz kiedyś królową. Nie bierz przykładu z męża. Rozumiesz, co do ciebie mówię? Kładę to na karb twojej młodości i braku doświadczenia. Przemyśl swoje postępowanie. Możesz odejść.

Diana dygnęła przed królową i bez słowa wyszła. Była rozżalona. Teściowa nie starała się zrozumieć, skąd się brały ich kłopoty. Uporczywie trzymała stronę syna. Wykorzystywała swoją pozycję, by Dianę upokorzyć i przywołać do porządku. Nie doceniała jej ani tego, jak wiele księżna robiła dla wizerunku monarchii. To księżna zwyciężała we wszystkich rankingach; była najpopularniejszym członkiem rodziny królewskiej. Nienawidziła sztywnych rozmów z Jej Królewską Wysokością. Polegały na biernym słuchaniu zarzutów teściowej, która nawet nie starała się zrozumieć jej położenia.

Elżbieta poczuła znużenie. Problemy Karola zaczęły być irytujące. Nie wybrali najlepiej. Tak właśnie pomyślała, mimo że decyzję o poślubieniu lady Spencer podjął książę. Diana okazała się nieobliczalną, rozhisteryzowaną, pospolitą dziewczyną, której nie można było zaufać. Na widok syna królową ogarnęło rozdrażnienie i bezradność jednocześnie. Był przewrażliwiony i neurotyczny. Nie musiała go karcić. Czasami żałowała, że tak jest. Przeżywał wszystko mocniej, niż tego wymagały okoliczności.

– Zajmij się swoim małżeństwem – powiedziała z niechęcią.

Rozmowy z Dianą miały się z celem, od Karola mogła jednak wymagać zrozumienia. Był dojrzałym mężczyzną, doskonale przygotowanym do pełnionej funkcji, świadomym zagrożeń, obowiązków i praw następcy tronu.

– Brak mi już wyobraźni, mamo.

Elżbieta wstała, zadowolona, że przyjął jej słowa ze spokojem.

– Nie rób żonie na złość. Kiedy gdzieś idziecie... – Zastanawiała się przez moment. – Wiesz, co mam na myśli. – Założyła okulary i wróciła za biurko. – Nie skupiaj uwagi na ludziach, których Diana nie lubi.

– Wiesz, jak wygląda moje życie – obruszył się Karol. – Powinienem lekceważyć przyjaciół?

– Przestań, proszę – weszła mu w słowo, nie kryjąc znużenia. – Zmuszasz mnie, bym była obcesowa.

– Ależ proszę – prychnął, wytrzymując jej spojrzenie.

Odniosła wrażenie, że syn świadomie ją drażni. Postanowiła nie dać się sprowokować. Nie będą toczyć kolejnej batalii o panią Parker Bowles. Majestat królewski nie dostrzega osób jej pokroju.

– Diana mnie zdradza.

– Sam w to nie wierzysz. – Elżbieta zachnęła się.

– Wierzę w to, co widzę – rzekł z naciskiem. – Ludzie śmieją się ze mnie. Ona – zaciął się z nadmiaru emocji – nie umie znaleźć kogoś z klasą, nie wie, co wypada księżnej Walii. Zachowuje się jak zwariowana nastolatka, która robi na złość rodzicom. Wychodzę na starego dumnia. Na idiotę.

Pozwoliła mu się wypowiedzieć. Patrząc na smutną twarz syna, czuła mimowolne wzruszenie. Może Filipa denerwowały zainteresowania Karola, ale ona była dumna – że jest przenikliwy, odczytany, rozmiłowany w naturze i... kulturze. Przemknęło jej przez myśl, że powinien być ożenić się z panią Parker Bowles, zaraz jednak uznała, że niczego by to nie zmieniło. Filip miał rację. Karol nie kochał tej kobiety. Był po prostu uparty. Za wszelką cenę chciał postawić na swoim. Nie mógł jej mieć, a to działało niczym afrodyzjak. Nie potrafiła uwierzyć, że jej pracowity syn ma drugie oblicze: jest pusty i... zepsuty. Nie szafowała tym słowem, ale chyba

tak należało to nazwać. Wzdrygnęła się, dochodząc do wniosku, że nie rozumie ani Andrew Parkera Bowlesa, który toleruje zdrady żony, ani Camilli. Wydali jej się ludźmi bez zasad i moralności. Zresztą nie było pewne, że plotki na temat księcia Walii są prawdziwe. Słowa Diany niczego nie dowodziły.

– Przesadzasz – odezwała się, uznawszy, że należy odsunąć Karola od Parkerów Bowlesów.

Powinna być bardziej stanowcza. W końcu książę okazywał jej należny szacunek. Nie przeciwstawiłby się jej rozkazom, tylko... czy powinna? A jeżeli kochał tę kobietę? I dlaczego w ogóle się zastanawiała nad podobną bzdurą? Związek tej kobiety też niszczyli, unieszczęśliwiali dzieci z obu małżeństw. Trzeba to wreszcie zakończyć bez zbędnych sentymentów.

– Nie zamierzam tolerować takiego zachowania. Dość, Karolu. Masz to skończyć jak najszybciej. Wiesz, o czym mówię. Nie rób oburzonej miny. Nie popieram zachowania Diany, ale sam się o nie prosiłeś. Dała ci nauczkę. Wyciągnij z tego wnioski i zacznijcie od początku.

Karol ożywił się.

– Już wybrałem, mam – poinformował lekkim tonem. – Nie szanujecie mojej decyzji, ale nie udawaj, proszę, że o niej nie wiesz. Co mam ci wytłumaczyć? Czego nie rozumiesz?

Królowa pochyliła się, zmieszana. Nie spodobał jej się sposób, w jaki Karol do niej mówił. Nie zareagowała, słysząc gorycz w jego słowach.

– To wszystko – oświadczyła.

Książę skinął głową i opuścił gabinet, niespecjalnie przejęty tym, co powiedziała matka. Przyzwyczał się do jej upomnień. Poczuł lekkie przygnębienie, ale to uczucie towarzyszyło mu już niemal stale. Królowa nie była gotowa na szczerą rozmowę i nie zamierzał jej przymuszać. Wszystko mu ostatnio zubożniało. Wiódł życie szczęśliwego głupca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Diana w milczeniu przyglądała się pokojowi rozświetlonemu blaskiem świec. Czuła się błogo, mimo że była zmęczona.

Przyjechała do Devon wczesnym rankiem. James zaproponował, by spędziła weekend w domu jego matki. Tyle o niej opowiadał, że zgodziła się z radością. Uściskały się jak przyjaciółki. Szybko nawiązały porozumienie. Obie nie lubiły przenikliwych wiatrów, nadętego życia dworu i puddingów, przy czym wspólnie doszły do wniosku, że dla kogoś ważnego w ich życiu skłonne byłyby to wszystko polubić. Pani Hewitt przygotowała obiad, w tym czasie James pokazał Dianie dom. Wolno przechodzili przez kolejne pomieszczenia, przytuleni. Diana zauważyła, że każdy drobiazg w pokojach Hewittów był związany z ich rodziną, o czymś lub o kimś przypominał. Pałace były jak muzea, z którymi trudno się utożsamić. Z niektórych pokoi wcale się nie korzystało. Członkowie rodziny królewskiej kolekcjonowali dzieła sztuki. Był to sposób lokowania pieniędzy. Upychano je w każde wolne miejsce. Wystrój wewnątrz nie wynikał z osobistych gustów i potrzeb mieszkańców, czasem zresztą przypadkowych. Tymczasem w domu pani Hewitt wyczuwało się autentyczne ciepło. Czas płynął tu zgodnie z rytmem starzenia się domowników.

Pozwolono Dianie zmywać po obiedzie. Przyjęto ją jak członka rodziny, bez zadęcia. Czuła się przy Hewittach wartościową kobietą. Patrzyła na ich sympatyczne twarze i żałowała, że równie mili, bezpretensjonalni ludzie nie otaczają jej na co dzień.

– Jak tu pięknie – szepnęła po kolacji.

– Tak – przyznała pani Hewitt. – I spokojnie, prawda?

– Robisz w Londynie więcej, niż zrobiłabyś tu, na prowincji – odezwał się James.

Wzniósł toast na jej cześć.

– Królowa wciąż ma do mnie pretensję – wyznała Diana.

– Czytaliśmy o twojej wizycie na oddziale chorych na AIDS.

Pani Hewitt z poważną miną odszukała gazety sprzed kilku dni. Przyjrzała się zdjęciom księżnej Walii na pierwszych stronach. Na jednym z nich Diana siedziała przy szpitalnym łóżku, trzymając pacjenta za rękę.

– Wasza Królewska Wysokość zrobiła na nas ogromne wrażenie – powiedziała kobieta, odłożywszy gazety.

– To mój obowiązek.

– Ludzie są okrutni – rzucił James. – Zwłaszcza gdy się boją, a boją się nieznanymi chorobami. Mama ma rację. Jednym zdjęciem, na którym pokazano cię z człowiekiem chorym na AIDS, osiągnęłaś więcej niż inni przez rok kosztownej propagandy.

– Tak uważasz? – zapytała Diana z radością.

– Dziecko. – Pani Hewitt obruszyła się, że księżna nie wierzy w siłę swojego oddziaływania, i natychmiast przeprosiła za mimowolne spoufalanie się z nią.

– Ależ nie, to takie miłe – zaprotestowała Diana.

– Rozmawiałam z wieloma osobami. Na wszystkich zrobiłaś ogromne wrażenie. Jeśli ktoś z rodziny królewskiej trzyma za rękę chorego na AIDS, to oznacza tylko jedno: że nie ma się czego obawiać.

Księżna zamyśliła się, widać było, że coś sobie przypomina i że nie są to miłe wspomnienia.

– Mój sekretarz bardzo to przeżywał – szepnęła. Nagle zaśmiała się i spojrzała na Jamesa. – Nie jest tak, jak wam się wydaje. Dyrektor szpitala wcale nie był zachwycony moją wizytą. Twierdził, że pacjenci potrzebują spokoju, a w ślad za mną idą setki dziennikarzy. Zdenerwowałam się. Nie umiem tego wyjaśnić. Dano mi do zrozumienia, że wprowadzam zamęt.

James z niedowierzaniem kręcił głową.

– Podziękowali ci chociaż? – spytał.

– Nie odwiedzam takich miejsc, by zasłużyć na czyjąś wdzięczność, ale tak – przyznała Diana. – Odniosłam wrażenie, że byli wdzięczni. Szczerze mówiąc, spodziewaliśmy się dużego odzewu w mediach, ale to, że wiadomość obiegła cały świat, trochę nas zaskoczyło. Mój mąż... – Zawahała się. Zerknęła w okno, powstrzymując łzy. – Nie wspomniał o tym ani słowem. Wyobrażasz sobie?

– Jest zazdrosny – skwitował James, a jego matce przyszło na myśl, że z przyjaźni syna z księżną Walii nic dobrego nie wyniknie.

– Nie znają słowa „dziękuję”. Cokolwiek robisz, uważają, że to twój obowiązek.

– Napijemy się po kieliszeczku? – spytała pani Hewitt. Jej błękitne oczy śmiały się do Diany. Nie chciała, żeby księżna wpadła w melancholię, z czego była znana. Potraktowała ją jak córkę – z odrobiną czułości.

Diana zerwała się na równe nogi.

– Całkiem zapomniałam! – zawołała. – Ukradłam Karolowi butelkę pomarańczówki.

James roześmiał się.

– Chodź ze mną – poprosiła. – Mam ją gdzieś w bagażu.

Chciała znaleźć się z Jamesem sam na sam. On także tęsknił za ciepłem jej ramion. Ledwie drzwi się za nimi zamknęły, przytulił Dianę. Pocałowała go zachłannie.

– Marzyłem o tym cały wieczór.

– Nigdzie nie czułam się tak wspaniale – wyszeptwała. – To najpiękniejszy weekend mego życia.

– Kocham cię, Di.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego ze wzruszeniem. Tyle lat czekała na te słowa. Więc to prawda, że marzenia się spełniają.

– Boże, James... czy to wszystko naprawdę nam się przytrafiło? Naprawdę jestem tu z tobą? Zwykle nic mi się nie udaje. Rozumiesz? Nic mi nigdy nie wychodzi – mówiła gorączkowo, z egzaltacją.

Usiedli na łóżku. Hewitt głaskał jej ramiona, kompletnie oszołomiony szczęściem, jakie go spotkało. Diana przypominała przypadkowo znaleziony klejnot.

– Karol jest zazdrosny o Filipa Dunne’a. – Roześmiała się. – Wyobrażasz sobie?

– Ja też jestem o niego zazdrosny, kochanie – rzekł z udawaną powagą. Zmarszczył krótki nos, robiąc srogą minę.

– Pragniesz mnie? – spytała Diana.

Wsunął dłonie pod jej bluzkę. Głaskał ją po plecach, nie odpowiadając. Czuł rosnące pożądanie.

– Przerasta mnie to chyba – wyszeptał po chwili.
– Co cię przerasta?
– Miłość do księżnej Walii – rzekł z ironią. – Pojęcia nie mam, jak daleko mogę się posunąć i co z tego wyniknie.

Pocałowała go żarliwie. Odwzajemniał pocałunki, wdychając słodki zapach perfum, którymi się skropiła.

Księżna była oszołomiona szczerością Jamesa. Nie wierzyła, że równie przystojny młody mężczyzna może jej szczerze pragnąć. Był uosobieniem jej dziewczęcych marzeń. Zakochała się. Myślała o nim niemal bez przerwy. Gdy ją obejmował, czuła dreszcze. Ze zdziwieniem stwierdzała, że jej związek z Karolem był tylko bladą namiastką prawdziwych namiętności. James pochłaniał teraz całą jej uwagę. Kupowała mu prezenty, pragnęła go rozpieszczać, a kiedy się pojawiał, chciała siedzieć przy nim, obejmować go, całować i dotykać. Ożywała w jego ramionach. Męża unikała. Mierzył ją obcesowy sposób, w jaki Karol z rzadka spełniał powinności małżeńskie. Raniła ją świadomość, że jest zdradzana. Od tak dawna nie sypiali ze sobą, że nie chciała pamiętać, czy bywało im razem dobrze. Drażnił ją. Każde spotkanie z mężem utwierdzało Dianę w przekonaniu, że ma prawo być niewierna. Kiedy bez żalu opuścił małżeńską sypialnię, szczerze mówiąc, odetchnęła z ulgą.

– Duszę się w tej rodzinie – wyznała. Podeszła do okna i położyła dłonie na parapecie. – Nie wiesz, ile mnie to kosztuje. Nie pasuję do nich, jestem niepokorna. Mają mi za złe, że nie toleruję świństwa Karola. Przyzwyczaili się, że słowo księcia Walii jest święte. Dostają furii, bo to we mnie ludzie dostrzegli wartość, to ja wypełniam pierwsze strony gazet, wywołuję dyskusje, wskazuję słabe punkty opieki socjalnej, zbieram pieniądze na cele charytatywne. – Spojrzała na Hewitta bliska płaczu. Jej oczy pociemniały. – Chcę coś osiągnąć, James. Nie mogę czekać dniami i nocami na jego powrót. Chcę być kimś. Pokażę im, że jestem lepsza, i będą musieli to uznać, zobaczysz. Wreszcie zrozumieją, kim jest Karol. Leń, obłudnik, oszust. Doprowadza mnie do szału, gdy wraca od tej dziwki i idzie prosto do dzieci. – Głos jej zadrżał. Zawstydzona ocierała łzy. – Jakim jest ojcem? Czemu nie myśli o Williamie i Harrym, kiedy do niej jedzie? Zniszczył nasze małżeństwo, zaprzepaścił wszystko. Czego nauczy synów? Ojciec prowadzący podwójne życie ma być dla nich wzorem do naśladowania? W rodzinie królewskiej obowiązuje inna moralność? A mimo to wstydzę się, że tu jestem. Wstyd mi, że tak to wygląda. Idiotyczne.

James pomyślał, że Diana kocha męża. Czuł niepokój i irracjonalny smutek. Księżna nie była łatwą partnerką. Nie spodziewał się zresztą, że będzie inaczej, niemniej pragnął jej dla siebie. Ustawiczna obecność Karola w jej myślach trochę go irytowała. Był zazdrosny. Chciał z nią iść do łóżka i, niestety, nie mógł. Wiedział, że to będzie jej decyzja, że musi czekać bez słowa skargi. Podniecał go niebezpieczny związek z księżną Walii, myślał jednak o swojej karierze i zdawał sobie sprawę, że stąpają po cholernie grząskim gruncie. Zachowywali się nieostrożnie. Może nie należało zapraszać Diany do domu matki? Może było to nierozważne, głupie i dziecinne? To, że Karol zdradzał Dianę, jeśli rzeczywiście tak było, niczego przecież nie zmieniało. Hewitt znał odwieczne zasady, wiedział, że kobieta następcy tronu jest nietykalna. Kto łamał tę zasadę, temu łamano kark.

– Izoluje mnie od ludzi – odezwała się Diana. – Wszyscy to tolerują. Podczas oficjalnych wizyt, kiedy bierze mnie za rękę z tym swoim obłudnym uśmiechem, mam ochotę krzyknąć: Czemu nie robisz tego w domu? Dlaczego tam mnie nie zauważasz? Nie potrafię tak żyć. To znaczy wydawało mi się, że nie umiem. Teraz wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jadąc na przyjęcie ślubne markiza Worcester, Diana myślała o Jamesie. Porównywała go z Karolem i z zadowoleniem stwierdzała, że Hewitt jako mężczyzna jest o niebo ciekawszy niż jej mąż. Księżę Walii ze swoją staroświecką elegancją dobrze by się nadał do wypchania. Pomyślawszy to, Diana zaśmiała się wesoło. Karol spojrzał pytająco. Minęły czasy, gdy udawał przed pracownikami, że jego małżeństwo jest szczęśliwe. Diany nie zdziwiło, że ledwie przywitani wspólnie kilka osób, zostawił ją ze znajomymi i ulotnił się. Przyjęła to z zadowoleniem, jako że był tego dnia rozkojarzony i zły. Perspektywa dobrej zabawy podniecała księżną, wolała więc nie drażnić męża. Nauczyła się, że ona i Karol bywają na tych samych przyjęciach, ale bawią się osobno niczym dwoje obcych ludzi. Księżę twierdził, że wymaga tego etykieta. Żałosne. Księżna była ciekawa, czy jej małżonek ośmieli się zatańczyć z panią Parker Bowles. Zastanawiała się nawet, jak powinna zareagować, gdyby to uczynił. Z jednej strony miała ogromną ochotę pomieszać mu szyki i zmusić go do opuszczenia przyjęcia, z drugiej – żal jej było tak wyjątkowej rozrywki. W tłumie gości dostrzegła przystojnego Filipa Dunne'a i przemknęło jej przez myśl, że zagranie na nosie mężowi będzie doskonałą zemstą. Poczowała ulgę. Wchodząc na parkiet, z zadowoleniem stwierdziła, że jest pod obstrzałem spojrzeń. Miała na sobie efektowną przylegającą do ciała suknię, na ramionach zwiewny szal. Nie musiała się garbić; Filip był wysoki, a jej zaczęło się podobać spoglądanie w górę. Zauważyła, że ta pozycja ma w sobie nutę erotyzmu i czyni z niej istotę nieco bezbronną. Karol rozmawiał z kuzynem swego ojca, patrzył jednak ponad jego ramieniem gdzieś w głąb sali. Księżna poszła za wzrokiem męża i dostrzegła Parkerów Bowlesów.

– Napijemy się szampana? – zapytała Filipa.

*

Karol czuł się niczym mucha zaplątana w pajęczynę. Miał w pamięci słowa matki i złożoną jej obietnicę, że nie będzie Dianę drażnił. Pił wino i rozmawiał z przyjaciółmi. Męczyła go konieczność ignorowania Camilli. Nie widzieli się od paru tygodni. Chciał z nią porozmawiać, ale bał się Diany. Nadal plotkowano o jego romansie; ostatnio może mniej niż o księżnej Walii, lecz na pewno z większym przekonaniem, że pogłoski o spotkaniach z panią Parker Bowles są bliższe prawdy niż niewierność Diany. Nie mogąc ustać w miejscu, księżę poprosił do tańca Anne Wallace, jak wciąż ją nazywał, choć od lat była żoną Johnny'ego Hesketha. Doceniła zaproszenie. Wybaczyła już Karolowi niegdysiejsze winy. Byli przyjaciółmi. Osobowość Anne nieustająco pociągała księcia.

– Nie nadskakujesz żonie – stwierdziła kpiąco.

Przyjrzał się jej pięknej twarzy i uśmiechnął do swych myśli. Zawsze mówiła prawdę w oczy, nic się pod tym względem nie zmieniło.

– Mamy obowiązki wobec ludzi.

– To prawda – potwierdziła. – Księżę Walii jest rozchwytywany.

– Dobrze tańczysz – rzekł pogodnie.

Przyszło mu do głowy, że skupienie się na Anne odciągnie uwagę Diany od Camilli. Czuł niepokój, kiedy żona i kochanka przebywały pod jednym dachem, nie był pewien, co z tego wyniknie.

– Owszem, świetnie tańczę – przyznała przyjaciółka bez fałszywej skromności. – Pasowaliśmy do siebie jak ulał.

– Dlaczego w takim razie dałaś mi kosza? – szepnęła.

– Wydawało mi się, że masz zęza. Jednym okiem wciąż patrzyłeś na inną.

Mimo woli zerknął na jej dekolt.

– Poznajesz? – zapytała.

Uniósł brew.

– A powinienem?

– To prezent od ciebie.

– Mam dobry gust – rzekł zmieszany.

Dostrzegł Dianę zanoszącą się od śmiechu. Wciąż tańczyła z Dunne'em. Księżcia ogarnęła irytacja. Żona nie przejęła się uwagami królowej. Prowokowała go na oczach setek ludzi. Na parkiecie pojawili się Camilla z Andrew. Pomyślał, że kochanka jest wpatrzona w męża, i poczuł jeszcze większą irytację. Anne taktownie milczała. Nigdy nie kochała Karola, dlatego miała dobre rozeznanie sytuacji. Śmieszyło ją nastawione na efekt zachowanie Diany. A Karol? Był człowiekiem straconym. Szkoda było jej zachodu. Zawsze.

Nie uraził jej chłodnym podziękowaniem za taniec, ponieważ wiedziała, że zły humor księcia nie ma z nią nic wspólnego. Zgodnie z jej przewidywaniem Karol poszedł prosto do stolika Parkerów Bowlesów. Andrew ulotnił się po kilku minutach, jak przystało na lojalnego poddanego. Kilka osób uśmiechnęło się drwiąco.

*

– Zatańczymy? – zaproponowała Camilla.

Przyglądała się księżnej Walii z pewnym rozbawieniem, nie do końca rozumiejąc, co nią powoduje. Flirtowała z Dunne'em. Marne przedstawienie na użytek Karola.

– Raczej nie – mruknął książę.

– Obserwuję cię od jakiegoś czasu – zaczęła.

– Daj spokój – wszedł jej w słowo. – Jak możesz mnie obserwować, nie spuszczaając wzroku z męża?

– Karolu, litości. – Roześmiała się. – Nie rób scen.

– Rzeczywiście – prychnął – wynajduję sobie problemy. Cóż z tego, że na moich oczach żona obściskuje innego. Nawet kochanka mnie zdradza.

– Przestań, bo sobie pójdę. – Camilla sięgnęła po wino. Spojrzała na bawiących się ludzi i przeniosła wzrok na księcia. – Nie przejmuj się wybrykami głupiej dziewczyny.

– Mówisz o sobie? – spytał.

– Pochlebiasz mi, dziękuję za komplement.

Karol spuścił wzrok, myśląc gorączkowo, dokąd mógłby zaprosić Camillę. Niestety, nic nie przychodziło mu do głowy. Przygryzł wargę. Zastanawiał się, dlaczego jest zadowolona, co ją

cieszy.

– Ona się z tobą drażni, nie widzisz tego?

– Nie martwię się o tego idiotę – syknął. – Zastanawia mnie Hewitt.

– Kim jest Hewitt?

Milla podeszła do księcia, zaintrygowana. Uwielbiała niewinne ploteczki. Poczul przyjemny zapach.

– Daje Dianie lekcje jazdy konnej – wyjaśnił.

– O, to frapujące. – Camilla roześmiała się. – Zaczynam być zazdrosna. Mała chce cię zdobyć. Nie przejmuj się, kochanie, wypytam Andrew, co to za jeden.

Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

– Ani się waż!

Zastanawiała się gorączkowo, jak poprawić Karolowi humor. Z daleka widać było, że nie jest dla niej miły, co nie było bez znaczenia. Mażeńskie problemy księcia zaczęły ją drażnić. Mieli układ czy nie? Dlaczego ona prowadziła życie osoby samotnej, on zaś nie przestawał jej zadreć swoimi kłopotami z żoną? Sprawiał jej przykrość.

– Pozbawiłbym go dystynkcji, gdyby to ode mnie zależało – stwierdził nagle Karol, przerywając milczenie.

– Hewitta? Za to, że oswaja Dianę z końmi? Nie przesadzasz? – Wyprostowała się, z uwagą patrząc na księcia.

– Andrew. Nie udawaj głupiej. Nie podoba mi się ostentacja, z jaką cię adoruje.

– Co ci zrobił biedny Andrew? – Camilla parsknęła śmiechem, poprawiając szal, który zsuwał się z jej ramion.

– Ma na ciebie za duży wpływ. Nie lubię, kiedy obnosicie się ze swoim... małżeństwem.

– Słucham, słucham – rzuciła rozbawiona. – Co jeszcze wymyślisz?

– Wiem swoje – uciął książe z gniewem.

– Ty naprawdę jesteś o nią zazdrosny.

– Czasem go nie cierpię. – Zerknął na miękką linię piersi kochanki i poczuł łaskotanie w gardle. – Sypiasz z nim? – zapytał twardo.

Wyprowadził ją z równowagi. Naprawdę miała dość. Rozumiała, że książe nie czuje się najlepiej, widząc, jak żona traci nad sobą kontrolę, ale jego zazdrość o Dianę była czymś nowym i nieprzyjemnym; w zazdrość o Parkera Bowlesa Camilla nie wierzyła, a nie znajdowała innego powodu tak obcesowego zachowania Karola. Sądziła, że książe ucieszy się ze spotkania, tymczasem miała przed sobą obcego człowieka. Było jej przykro.

– Zadałem ci pytanie.

– Coś ci powiem, Karolu. – Nie mogła się powstrzymać. – Zajmij się Dianą, bo twoje problemy mażeńskie odbierają ci rozum. Zostaw mego męża w spokoju.

Milczał urażony.

– Ona mnie ośmiesza. Nie mogę tego znieść. – Powiódł wzrokiem po zebranych. – Tym się właśnie różnisz od Diany – dodał po chwili. – Ona mnie drażni, ty – doprowadzasz do szału. Sypiasz z nim, nie mam złudzeń.

– Rozumiem, że swoje dzieci znalazłeś w kapuście – rzuciła drwiąco.

– Wiesz co? Ty jesteś jak Sowiet. Zawsze znajdziesz odpowiedź. Jakbym słuchał ich wyjaśnień, że Czarnobyl to niewielki wypadek. – Mówiąc to, książe wstał od stołu i skinął jej głową na pożegnanie.

Camilla nie odezwała się. Nawet na niego nie spojrzała, gdy odchodził.

Diana zatrzęsała się z wściekłości, zauważywszy, że Karol na dobre rozsiadł się przy Camilli, co wszyscy dostrzegli. Księżna Walii znowu stała się obiektem kpin. Postanowiła dobrze się bawić: śmiać, tańczyć i nie zwracać uwagi na męża. Chciała mu dokuczyć. Nagle spostrzegła, że Karol odchodzi od stolika pani Parker Bowles. Była zaskoczona. Flirtowała z Filipem, postanowiła bowiem upokorzyć męża, zmusić do reakcji. Cmoknęła Dunne'a w policzek, ciekawa, czy książę to zauważy. Była pewna, że prędzej czy później mu doniosą. Poza tym Filip był przystojnym, pociągającym mężczyzną. Nie bał się gniewu rodziny królewskiej.

– Lubię cię – szepnęła.

– Jesteś absolutnie zwariowana.

Diana wsunęła palce we włosy znajomego i głąskała go po karku. Śmiał się zawstydzony.

– Chcesz sprowokować małżonka?

– On się nie da sprowokować.

Przypomniała sobie ostatnie spotkanie z Jamesem i doszła do wniosku, że za długo się powstrzymywała. Świat był pełen przystojnych, dobrze urodzonych mężczyzn, którzy na jedno jej skinienie gotowi byli walczyć z ustalonym przez monarchię porządkiem.

– Wybierzemy się do San Lorenzo?

Potaknęła, wsłuchując się w swój ulubiony przebój, który w wykonaniu wynajętych na wesele muzyków brzmiał drętwo.

– Kocham ten utwór.

– Mówisz poważnie? – Filip się ucieszył. – Znam lidera tego zespołu.

– Naprawdę? Jaki jest?

– Straszny dupek. Co tydzień nowa panienka.

Diana uśmiechnęła się, muskając skroń Dunne'a opuszkami palców. Uwielbiała doprowadzać mężczyzn do szaleństwa. Uczucie, że nad nimi panuje, podniecało ją i wprawiało w dobry humor. Karol wrócił do Camilli, nikt im nie przeszkadzał, nikt do nich nie podchodził, jakby stolik, przy którym siedzieli, groził wybuchem. Mijając go, wszyscy przyspieszali. Księżna miała wrażenie, że mąż zerka w jej stronę. To ją sprowokowało do jeszcze bardziej zwariowanego tańca. Wiedziała, że jej zachowanie go ubodło. Znała tę ponurą minę. Szczęśliwa, że zepsuła mężowi wieczór, szalała na parkiecie; nikt nie mógł jej dorównać. Potrafiła zapamiętać się w tańcu. Mawiała, że uczucia, które wyzwała muzyka, uzewnętrzniają się w rysunku ciał tancerzy.

– Jak ci się walcowało z Johnem Travoltą? – spytał Filip.

– Z kim?! – zapytała, przekrzykując grających. – Ach, z Travoltą. Był skonsternowany!

– Chciałabyś być aktorką?

– Jestem nią. Jestem najlepsza w trupie zwanej rodziną królewską.

Żałowała, że nie ma przy niej Hewitta. Zobaczyłby ją w tańcu, szaloną, lekką i podniecającą. Tęskniła za Jamesem. Chciała pokazać go światu.

Przystawała tylko na moment, ocierała czoło muślinowym szalem i wracała na parkiet. Nie cierpiała na brak towarzystwa. Mężczyźni ją rozchwytywali, ale wolne tańce zarezerwowała dla Filipa. Zbyt częsta zmiana partnerów uświadomiłaby Karolowi, że jej zachowanie jest grą. Jakież był głupi i naiwny, wierząc w romans z Dunne'em. Nie miał pojęcia, kim jest ten, którego powinien się obawiać.

– Masz kondycję – stwierdził Filip.

– Ktoś ją musi mieć w małżeństwie.

Ubawiona własnym dowcipem wirowała niczym iskra nad ogniskiem. Brylanty z jej

naszyjnika rzucały ostre różnobarwne błyski. Filip miał niespożytą energię. Budzili zainteresowanie.

*

Karol był zniecierpliwiony. Diana doskonale się bawiła. Stracił ją z oczu i Bóg z nią. Patrzył na Camillę z niemym błaganiem. Ignorowała go. Andrew ulotnił się wprawdzie, ale Diana była czujna. Pani Parker Bowles nie wierzyła w jej zapamiętanie w tańcu.

– Jestem spięty do granic możliwości – szepnął książę.

– Pomyśl o czymś innym.

– Nie potrafię. Nie lubię, kiedy siedzisz przy mnie.

Skrzywiła się, zmieniając pozycję na krześle. Patrzyła teraz w przeciwną stronę niż książę.

– Chcesz mnie położyć? Namalować drugą Olimpię? – spytała ubawiona. – Potrzebujesz modelki?

Karol wspominał, że nie znosi wulgaryzowania kobiecych aktów, dosadności i prostackiego rysu, jaki dostrzegał w *Olimpii* Maneta. Camillę rozbawił pomysł pozowania w negliżu. Rozejrzała się po sali, rozważając, ile osób zauważyłoby ich zniknięcie.

– Będę w samochodzie – rzucił książę.

– Nie, Karolu. Dzisiaj nie – oświadczyła chłodno.

– Wiesz, ile mnie to kosztuje.

Poderwała się i stanęła przed nim.

– Nie miałeś prawa. Nie obchodzą mnie wasze małżeńskie sprzeczki. Po prostu nie miałeś prawa. – Powiedziawszy to, zostawiła go samego.

Jeszcze chwilę stał z idiotycznym wyrazem twarzy, nie wierząc, że kochanka odmówiła mu spotkania na osobności, potem zaklął i wściekły opuścił przyjęcie, z nikim się nie żegnając.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Karol spacerował po ogrodzie, a Michael pakował jego papiery. Księżcia przytłaczały myśli o spotkaniu z liderami biznesu. Spojrzał w niebo i przypomniał sobie jasny wzrok Diany, gdy żegnała go w pałacu Kensington. Po raz pierwszy odniósł wrażenie, że cieszyła się z jego wyjazdu. Był więcej niż pewny, że go zdradza. Ich małżeństwo przypominało farsę.

Spotkanie z Millą nie wchodziło w grę, ponieważ księżę miał zbyt wiele pracy, a wizyty o północy przestały go bawić. Nie wiedział, kogo potrzebuje bardziej – kochanki czy przyjaciela. Zdawał sobie sprawę, że uniemożliwia Camilli planowanie czegokolwiek. Pracował cały dzień, podjąwszy decyzję, że nie zobaczy się z kochanką, ale miał kłopoty z koncentracją. Wieczorem uświadomił sobie, że niczego nie zrobił dobrze. Artykuł na temat nowoczesnego rolnictwa, któremu poświęcił kilka godzin, nadawał się do kosza. Myśl się rwała, księżę dwa razy zgubił wątek, całość była nieprzekonująca i niedopracowana stylistycznie. Idea kompletnie się rozmyła. Księżę przejrzał gazety i uznał, że niezależnie od tego, co robi, ile pracy włoży w swoje wystąpienie, prasa nazajutrz poinformuje, gdzie była księżna Walii, jak wyglądała i do kogo się uśmiechnęła. Drwił z Diany, ale biła go na głowę. Nie przyznawał się nikomu, że od dawna bacznie przygląda się jej działalności. Zjawiała się tam, gdzie powinna, zajmowała problemami, które rozpałały media. Miała instynkt, którego jemu brakowało.

Wszystko zamierało. Przyroda szykowała się do zimy. Pomyślał, że chciałby zrobić to samo.

Gazety go wyśmiewały. Pisano, że zajmuje się błahostkami, poświęca czas i energię pseudoczynnościom, z których nic nie wynika. Przedstawiano jego pasje w takim świetle, żeby uzmysłwić czytelnikom, jak bardzo następcą tronu odstaje od rzeczywistości. Drwiono z tego, że uprawia ogród. Sprawy, którym się poświęcał, budziły powszechną wesołość. Kpiono, że podejmuje tematy, na których się nie zna, radzono, by powrócił na studia albo znalazł lepszych doradców.

I nagle księżę uświadomił sobie, że to prawda. Łudził się przez lata, że jest krajowi potrzebny. Dotarło do niego, że dopóki nie zostanie królem, dopóty będzie marną kopią matki, nikiem więcej. Nie nadawał się nawet na męża.

*

Laura spała z głową na kolanach Camilli. Andrew wziął dziecko na ręce i zaniósł do sypialni, nie przejmując się drwiącym uśmiechem żony. Milla słyszała, że mąż rozmawia z Berthą. Wrócił po chwili ze szklanką piwa w ręku i usiadł w fotelu przy oknie.

– Twoja matka jest chora – oświadczył.

– Co jej jest? – spytała pani Parker Bowles z przestraczem.

– To co zawsze – odparł. – Wpadłem do nich wczoraj. Nie wyglądała najlepiej.

Camilla wyciągnęła rękę, dając znak, że ma ochotę na łyk piwa. Mąż podał jej szklankę i na moment wyszedł do kuchni.

Palila papierosa za papierosem, zastanawiając się w milczeniu, co powinna zrobić. Nosila się z zamiarem zamieszkania na parę tygodni w Londynie. Nie była to miła perspektywa, zwłaszcza że musiałaby zatrzymać się w domu męża, uznała jednak, że w zaistniałej sytuacji obecność wnuków przeszkadzałyby rodzicom, zwłaszcza chorej matce. Nie miała wyboru.

- Trzeba naprawić dach od wschodu.
- Zauważyłam.
- Rozmawiałem już o tym. Ludzie będą tu we wtorek.
- Miło z twojej strony.

Andrew uśmiechnął się do żony. Zatrzymał wzrok na jej bujnych włosach. Zawsze mu się podobały. Nie rozumiał, dlaczego dziennikarze je wyśmiewają. Zdaniem Parkera Bowlesa były piękne.

- Nie martw się. Nie jest tragicznie. Matka odpocznie i dojdzie do siebie.

Niespodziewana myśl, że rodzice nie są nieśmiertelni, przynębiła Camillę. W milczeniu piła piwo i patrzyła w puste oczy męża. Siedział przygarbiony, z posepnym wyrazem twarzy, jakby i jego nie zachwycała perspektywa spędzenia z nią najbliższych tygodni.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Camilla cały dzień czekała na wiadomość od Karola. Książę był w Highgrove od dwóch dni, ale nie odezwał się, co było dziwne, gdyż zwykle dzwonił do niej, nawet jeśli nie miał czasu na spotkanie. Wychyliła się przez okno i patrzyła na jesienne kwiaty w ogrodzie. Owiał ją chłodny wiatr. Chętnie pojechałaby do Highgrove, uciekła od własnych problemów, sprawdziła, co słychać w jej różanym kąciku, odpoczęła. W domu Karola czas się zatrzymywał. Wiedziała, że wystarczy podnieść słuchawkę i zapowiedzieć swoją wizytę, nie lubiła jednak niczego na księciu wymuszać. Liczyła się też z tym, że mogła zjechać księżną z dziećmi.

Późnym wieczorem zadzwonił telefon. Odebrał Andrew i dość długo przekonywał kogoś, że nie może jechać, bo obowiązki nie pozwalają.

- Karol do ciebie – rzekł wreszcie.

Położył słuchawkę na stole i zniknął w głębi mieszkania, niezainteresowany ich rozmową.

- Witaj. Co się dzieje, że tyle czasu nie dzwoniłeś? – zapytała wesoło.

Zaległa cisza. Książę przetrwał jej pogodny nastrój, jakby nie mógł się zdecydować, w jakim tonie odpowiedzieć.

– Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Balmoral. Zapraszałem Andrew, ale twierdzi, że nie może. Obiecał, że odwiedzi nas któregoś dnia.

- Kiedy jedziesz?
- Za godzinę, może dwie.
- Nie masz przypadkiem wystąpienia w poniedziałek?

Zorientowała się, że Karol jest przybity. Coś musiało się wydarzyć. Pomyślała o Dianie i westchnęła ciężko, zgadując, że książę znów wpadł w dołek psychiczny.

– Tak czy nie, Camillo? – odezwał się, zignorowawszy jej pytanie. – Powiniennem się zbierać. Startujemy za godzinę.

- Wybierałam się do Londynu.
- Wysyłam po ciebie samochód.

Zawsze koncentrował się na sobie. Miał zwyczaj zbywania rozmówców, gdy mówili coś niewygodnego.

– Wracasz w niedzielę? – spytała, dochodząc do wniosku, że nic się nie stanie, jeśli odwiedzi matkę kilka dni później.

– Nie wiem, kiedy wracam. – Karol się zirytował. – Proszę, żebyś ze mną pojechała. Jeśli nie masz chęci, zrozumieć.

– Dobrze, przyślij kogoś.

Oszłomiona niespodziewanym gniewem księcia, poinformowała męża, że wybiera się do Balmoral. Wydała dyspozycje Juanie i zajęła się pakowaniem. Andrew nie był zachwycony, mimo to zachował spokój.

– Karol znów świruje? – spytał, kiedy zeszła z torbą podróżną.

Drwina była jawna. Pani Parker Bowles westchnęła ciężko, zmęczona uszczypliwościami męża.

– Ma wiele obowiązków. Czasem go po prostu przerastają.

– Każdy miewa trudne dni – powiedział obojętnie Andrew.

Pomyślał, że Camilla zapomniała o godności. Pozwalała się wykorzystywać, przywykła do nagłych zwrotów akcji. Najwyraźniej lubiła takie życie. Pomysły księcia wywoływały dreszczyk emocji, dostarczały jej adrenaliny. Andrew miał żal, że przedkładała sprawy następcy tronu nad problemy rodziny.

Uściskała go serdecznie. Zagryzł wargę, powstrzymując złośliwą uwagę. Najgorsze było to, że Camilla pozostała sympatyczną kobietą o dużym uroku osobistym. Nie umiał być stanowczy wobec jej usilnych zabiegów zmierzających do utrzymania ich małżeństwa, choć naprawdę nie zostało nic do uratowania.

*

W samolocie Karol się nie odzywał. Siedział z zamkniętymi oczyma, uznała więc, że drzemie. W Balmoral ożywił się nieco, poinformował ją, że następnego dnia zjawią się Dale i Anthony Tryonowie, wydał dyspozycje, żeby podano jej kolację i wskazano pokój, który dla niej przygotowano, dodał, że nie zejdzie na posiłek, i oddalił się. Stała zaskoczona u podstawy schodów. Tryonowie? Nie cierpiała Kangi, jak potocznie nazywano Dale, żonę Anthony'ego. Przyjaźniła się z Dianą. Książę wyczuł chyba spojrzenie Camilli, gdyż odwrócił się na moment.

– Nasze pokoje sąsiadują ze sobą – poinformował beznamiętnie.

Postanowiła się nie narzucać. Nie musieli się spieszyć. Wzięła kąpiel. Zeszła na kolację z nadzieją, że Karol jednak się pojawi, lecz nie przyszedł.

Wieczorem zadzwoniła do rodziców. Żartobliwa rozmowa z ojcem poprawiła jej nastrój. Niestety, stan zdrowia matki się nie zmienił.

Tuż po północy Camilla zapukała do apartamentu księcia. Minęła pograżony w ciemnościach salonik i stanęła na progu sypialni.

– Jak się miewasz?

Leżał na łóżku w spodniach i rozpiętej koszuli, ze zrezygnowanym wyrazem twarzy. Usiadła przy nim, wzięła go za rękę.

– Powiedz, co cię gnębi.

– Nic, Camillo, chcę po prostu odpocząć.

– W takim razie dobranoc. – Cmoknęła go w policzek.

Wstał z łóżka. Spojrzał na nią, zaprzątnięty myślami.

– Możesz zostać – powiedział.

Chwilę później zniknęła za drzwiami łazienki. Miała ochotę zajrzeć tam i rozruszać go trochę,

ale pomyślała, że powinien sam się uporać z dręczącym go problemem, a im prędzej, tym lepiej.

Pół godziny później wślizgnął się pod kołdrę, położył tyłem do niej, zamknął oczy. Camilla przytuliła się do niego.

– Opowiedzieć ci bajkę?

– Najlepiej o szczęśliwym królewiczu – zakpił.

– Dobrze. – Parsknęła śmiechem. – Tylko odwróć się do mnie.

Zmusiła go, by położył się na wznak. Zastanawiała się, czy to, że nie włożył góry od pizamy, jest dla niej jakimś sygnałem.

– Za lasami, za górami żył sobie piękny książę.

– Bez kadzenia, proszę.

– Śpij. – Szturchnęła go w ramię. – Żył niewydarzony książę, któremu natura poskąpiła wszystkiego. Był równie brzydki, jak głupi. Nic dziwnego, że dziewczęta w kraju go nie chciały. Stary król, ojciec nieszczęśnika, próbował przekupywać je obietnicami, ale ani niezmierzone bogactwa, ani przyrzeczenie połowy królestwa nie skłoniły żadnej do poślubienia księcia. Rozesłano więc gońców do sąsiednich królestw. Bez skutku.

– Przesada – burknął.

– Aż zjawiła się koszmarna, zezowata żaba o imieniu Camilla.

Karol roześmiał się. Objął ją ramieniem.

– Chcesz powiedzieć, że swój ciągnie do swego?

– Nie przerywaj. Żabsko też go nie chciało.

– Nie?

– Niestety. Ale znało kogoś, kto był gotów zostać jego żoną.

– Ślepa i kulawa?

– Ślepa, kulawa i pazerna na pieniądze.

– Przecież król próbował je wszystkie przekupić.

– Pazerna na pieniądze i głucha – wyjaśniła Camilla.

Spojrzał na nią poważnie. Millę przeraził widok podkrążonych, pustych oczu Karola. Miała wrażenie, że spogląda przez nią, zatopiony w myślach.

– Nie wróć do Londynu – oświadczył, gdy już zasypiała.

– Co zamierzasz robić?

– Wyjedziemy do Toskanii.

Camilla z westchnieniem odwróciła się do księcia plecami. Pomysł zrzeczenia się korony powracał coraz częściej. Karol miał obsesję na tym punkcie. Przestał walczyć. Chował głowę w piasek. Zastanawiała się, co mogą zrobić, żeby zmienić jego wizerunek w prasie. Przede wszystkim należało uspokoić Dianę, przekonać, że nic jej nie zagraża i że nie są jej wrogami. Czuła, że to nieosiągalne. Czytała idiotyczne artykuły o następcy tronu. Musieli zdobyć kilku popleczników w mediach, odpowiedzieć na ataki informacjami innego rodzaju, podkreślić różnorodność zajęć księcia, ich wagę dla spraw państwa, pozytywną rolę, jaką odgrywał. Nie bardzo wierzyła w skuteczność takich działań, ale warto było spróbować. Abdykacja nie wchodziła w grę. Camilli nie mieściło się w głowie, że Karol miałby zrzec się korony z powodu nieudanego małżeństwa. Diana go nie kochała. Wystarczyło znaleźć słaby punkt księżnej i ją unieszkodliwić. Camilla wiedziała, że każdy człowiek gotów jest do pertraktacji w pewnych szczególnych okolicznościach, ale nie miała pojęcia, czym by można zaszantażować lub przekupić Dianę. Księżna i książę Walii mogli przecież żyć z dala od siebie, widywać się tylko podczas oficjalnych wystąpień. Jak do tego doprowadzić?

– Milla, chcę cię o coś spytać.

Mruknęła w poduszkę, dając znak, że słucha.

– Jeśli zrezygnuję... z tego wszystkiego. Wyjedziesz ze mną za granicę?

– Tak – skłamała.

Wyczuł to. Nie zamierzał jej przekonywać. Było mu obojętne, czy Camilla pojedzie z nim do Włoch. Już zdecydował. Reszta wyjaśni się w przyszłości.

Księżę Walii nikogo nie poinformował o zamiarze odwołania najbliższych spotkań. Potrzebował kilku dni spokoju. Nie chciał, by rodzice go nękali.

*

Camilli powiedziano, że księżę poszedł na wrzosowiska. Przyjęła to ze spokojem. Wiedziała, że wysiłek fizyczny dobrze wpływa na kondycję psychiczną. Nie było go kilka godzin. Pojawił się na chwilę, bez szczególnej wylewności powitał Tryonów, oznajmił, że wybiera się w plener z zamiarem wykonania paru szkiców, zaproponował nawet, by mu towarzyszyli, lecz uznali chyba, że nie będą mu się narzucać. Oddalił się, nie pytając Milli, jakie ma plany.

Poleciła, by osiodłano konia, i wybrała się na przejażdżkę. Na zalanych słońcem stokach gór było bezwietrznie i zadziwiająco cicho. Po godzinie jazdy bez celu Camilla uwiązała konia, sama zaś położyła się w wonnych zaroślach, wystawiając twarz do słońca. Myślała o nastroju Karola, o ostatnich tygodniach, kiedy nie miał dla niej czasu, o tym, co powiedział w nocy, i ogarnął ją gniew. Nie mogła pomóc księciu, skoro ją odsuwał. Przyjechała do Balmoral, gdyż uważała, że jest mu potrzebna, tymczasem od początku jej unikał. Chciał być sam. Miała wyrzuty sumienia, że nie odwiedziła matki, było jej wstyd przed Andrew, który znowu milcząco godził się na jej nagły wyjazd. Stwierdziła, że jej życie nie tylko toczy się bez celu, ale nie ma w nim choćby pozorów porządku. Ani romantyzmu. Nie przejęła się mrzonkami księcia o zrzeczeniu się praw do korony, gdyż słyszała je nie pierwszy raz. Była pewna, że Karol niczego tak nie pragnął jak wstąpienia na tron. Czekał na to od dzieciństwa. Miała chęć opuścić Balmoral bez pożegnania, uznała jednak, że i tak wyjadą jeszcze dziś. Księżę miał spotkanie w Londynie.

Zjawił się dopiero podczas kolacji. Jeśli w ogóle było to możliwe, miał jeszcze gorszy humor, i w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie gości.

– Czy nie zrobiłbyś lepiej, wracając do stolicy dziś w nocy? – zapytała Camilla.

Skrzywił się, nie przerywając jedzenia. Jadł niewiele i bez apetytu. Nie doczekawszy się odpowiedzi, pani Parker Bowles kontynuowała:

– Miałam nadzieję, że zatrzymasz się w Highgrove. Zabrałabym się z tobą.

– Nie jadę do Londynu! Skąd ci to przyszło do głowy? – Księżę zachnął się.

– Odwołano twoje spotkanie?

Spojrzał na Camillę z irytacją.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Karolu, nie żartuj. Masz obowiązki.

– Zwolniłem się z nich, czy to jasne? – odparował.

Panią Parker Bowles zamurowało. Tryonowie rozmawiali szeptem, zażenowani sprzeczką.

– To się obróci przeciwko tobie.

– Daj mi święty spokój, Camillo! – wybuchnął. – To mnie w ogóle nie interesuje. Mam na głowie dwa problemy. Pierwszy: po co mi to wszystko. Drugi: co ze sobą zrobić. Chcesz wracać

do domu, poinformuj Michaela. Jakoś to zorganizuje.

*

Pani Parker Bowles siedziała na brzegu krzesła, wpatrując się w róg stołu. Zamierzała przeprowadzić z księciem stanowczą rozmowę, lecz nie wiedziała, w jakim tonie to zrobić. Oszalał. Zapytała Michaela, co z obowiązkami księcia Walii. Zerknął na nią zmieszany i powiedział, że był zmuszony poinformować pałac Buckingham, iż następca tronu nie zamierza wracać do Londynu, nie odbędzie też żadnej wizyty poza stolicą. Zakłęła w duchu. Karol się zaparł; nowością było to, że odważył się zbuntować przeciwko matce. Źle zrobił. Prasa skomentuje jego nieobecność.

Weszła do apartamentu księcia z łagodnym uśmiechem, otoczyła go ramionami.

– Kochanie, porozmawiaj ze mną.

Uwolnił się z jej objęć.

– Jestem zajęty.

Camilla nauczyła się przez lata nie reagować na fochy następcy tronu.

– Stęskniłam się za tobą. Poświęć mi trochę uwagi – przymilała się.

– Wyjdź, proszę.

Spowaźniała. Karol dostrzegł złe iskielki w jej oczach.

– Co się dzieje?

– Tobie chyba nie muszę tłumaczyć – rzekł gwałtownie.

Dostrzegła jego zaciśnięte dłonie. Zmieniła ton. Patrzyła teraz bez sympatii.

– Nie rozmawiaj ze mną w ten sposób.

– Nie chcę! – krzyknął bezradnie, ponieważ rozmowa zmierzała w złym kierunku. – Nie chcę i właśnie dlatego proszę, żebyś wyszła.

– Co się stało?

– Nic się nie stało – wyrzucił z siebie. Nagle wszystko zaczęło się dziać bardzo szybko. Karol podszedł do niej. Czuła na twarzy gorący, niespokojny oddech. – Mam wszystkiego po dziurki w nosie – wycedził i zaczął spacerować po sypialni, niemal objijając się o przeciwległe ściany. – Całej tej sytuacji. Ona nie daje mi pracować, to się zamieniło w farsę. Po jaką cholere mam gdziekolwiek jechać, skoro następnego dnia cała brytyjska prasa będzie drwiła z mego wystąpienia, podziwiając skromność Diany, urok osobisty i najnowszą kreację? Ludzie tracą do mnie szacunek! – Zamarł w bezruchu, skrył twarz w dłoniach i zapytał spokojnie: – O czym mamy rozmawiać? Co mi powiesz? Że przesadzam? Nie mogę jej znieść. Nie wrócę do Londynu, bo nie wytrzymam jej obecności... nigdzie... Koniec. – Zaśmiał się z goryczą. – Co ci mówiłem przed ślubem? Kto mnie zmusił do tego małżeństwa? Kto zabronił mi się pokazywać na oczy? – Zamilkł, a po chwili prawie eksplodował z wściekłości. – Oczywiście, że nie chcę rezygnować z korony! Kto by chciał? Ale jakie mam wyjście?

Camilla oniemiała. Nie przejęła się słowami księcia, zaniepokoił ją stan jego ducha. Karol pogrążył się w nihilizmie.

– Zastanówmy się – zaczęła. – Nie ma sytuacji bez wyjścia. Coś wymyślimy.

– Dziękuję, nie! – zaoponował. – Dość mam twoich genialnych pomysłów.

– Rozumiem, że masz żal.

– Nie mam żalu – rzucił oschle. – Tkwę w gównie... po same uszy. Chcę się z niego

wydostać. Nie pomagaj mi, z łaski swojej. Znam już efekt twojej troskliwości.

Zostawiła go samego, zdruzgotana tym, co usłyszała. Nie przyszło jej dotąd na myśl, że księżę ma do niej pretensje. Nie przypuszczała, że Diana zniszczy również ich przyjaźń. Wiedziała, że Karol źle się czuje w małżeństwie, że związek z Dianą zmierza w niedobrym kierunku, lecz wierzyła, że sama jest dla księcia wystarczającym oparciem, by miał siłę w tym trwać. Co mogła mu powiedzieć?

Skuliła się na łóżku. Czuła smutek. Pragnęła być ostoją Karola, ale jak mogła myśleć, że zastąpi mu wszystkich? Nie znajdowała argumentów na to, że podjęcie nowej walki z Dianą ma sens; Karol stał na przegranej pozycji i Camilla doskonale o tym wiedziała. Popularność księżnej Walii przekroczyła wszelkie wyobrażenia. Pani Parker Bowles nawet nie zauważyła, kiedy to się stało, nie rozumiała, dlaczego sprawy przybrały tak zadziwiający obrót. Karol był następcą tronu. Dlaczego, na skutek jakich zaklęć wszyscy o tym zapomnieli? Było gorzej niż fatalnie. Camilla nie czuła tego na co dzień, bo mieszkała na prowincji. Nie uczestniczyła w codziennym życiu księcia. Nagle pojęła, jakim wstrząsem musiał być dla niego prezentowany w mediach nowy wizerunek następcy tronu: żalostnego, niepotrzebnego i godnego litości. Czuła się za to odpowiedzialna.

Rozpłakała się z bezsilności. Jej romans z Karolem nie miał widoków na przyszłość. Powinna się usunąć. Znaleźli się w sytuacji patowej. Istniało tylko jedno rozwiązanie. Wyobraziła sobie, że Karol ją zostawi, i poczuła ból. Nie była naiwna. Zdawała sobie sprawę, co oznacza jego milczenie. Szykował się do powiedzenia najgorszego. Nie mogła mieć nawet pretensji. Od początku była świadoma, że ożenił się na całe życie. W wojnie pomiędzy nim a Dianą to kochanka stanowiła punkt zapalny. Księżę sprzeciwił się rodzinie, co go ostatecznie pogrzyżyło. Naciskano, by rzucił Camillę.

Karol miał wyrzuty sumienia, że dał upust nienawiści do całego świata. Zaraz potem poczuł się nieswojo. Postanowił przeprosić Millę. Uznał, że posunął się za daleko. Wybuch gniewu przyniósł mu niespodziewaną ulgę i teraz był gotowy do pewnych ustępstw. Ujrzawszy, że Camilla płacze, przytulił ją z czułością i obsypał pocałunkami.

*

Ten nagły wybuch namiętności zmienił sytuację; księżę przestał unikać Camilli. Zabierał ją na piesze wycieczki, ale milczał. Nie chciał rozmawiać o powrocie do Londynu, nie odbierał telefonów od matki.

Pani Parker Bowles była bezradna. Karol chodził osowiały, a gdy pytała o plany na przyszłość, uparczywie powtarzał, że przeniesie się do Toskanii. Po pewnym czasie oswoił się chyba z tą myślą, uznał, że jest realna, i odzyskał spokój. Stołeczne gazety zaczęły bezlitosne odliczanie dni spędzonych przez niego z dala od żony i dzieci. Camilla bezradnie patrzyła, jak księżę ostatecznie rujnuje swoją reputację. Bała się gniewu królowej. Wiedziała, że wkrótce wszystko wróci do normy i ucierpi wyłącznie jej pozycja. Księżę nie dostrzegał, że kopał dla niej grób. I grzebał jej małżeństwo.

Usłyszała podniesiony głos Karola. Zadzwoił wreszcie do matki. Powtarzał, że nie wejdzie do jednego pomieszczenia z „tą wariatką”, że nie zniesie dłużej szkalujących artykułów. Na koniec stwierdził obojętnie, że i tak zamierza się wynieść do Europy, nie obchodzi go więc, ani co piszą, ani co myślą o jego zniknięciu. Sterroryzował wszystkich. Skończyły się pytania, kiedy wróci do

obowiązków. Żyli z dnia na dzień. Książę łowił ryby, strzelał, jeździł konno, czasem malował akwarele. Wysiłek fizyczny najwyraźniej mu służył, przywracał dobry humor. Pani Parker Bowles zdała sobie z tego sprawę, gdy przyciągnął ją do siebie podczas jednego ze spacerów i przyspieszył kroku. Zbliżali się do gęstych zarośli. Dostrzegła błyszczące oczy Karola, cień uśmiechu na jego ustach i coś w niej pękło. W przeciwieństwie do następcy tronu każdy dzień spędzony w Balmoral odbierała jak uwięzienie. Niepokoiła się, widząc jego przygnębienie. Tęskniła za dziećmi. Martwiła się o matkę. Miała wyrzuty sumienia, że zostawiła Andrew samego, zwłaszcza że Laura przechodziła anginę, a Juana się przeziębila i nie mogła pomóc.

– Kocham cię – wyszeptał Karol.

Chciał ją chyba pocałować, ale odsunęła się, pełna pretensji.

– Kochasz wyłącznie siebie – wypaliła bez zastanowienia. Spojrzał zaskoczony. – Moja matka jest chora! Laura jest chora!

– A służąca? – rzucił żartem.

– Dobrze wiedzieć, ile dla ciebie znaczą moje problemy – odparła sucho.

*

Pani Parker Bowles pakowała się z furią. Książę chwycił ją za rękę i przytrzymał.

– Porozmawiaj ze mną, proszę.

– Karolu, ty nie potrzebujesz rozmowy. – Uwolniła dłoń z uścisku. – Potrzebujesz widzów.

– Nie mów tak.

Bezsukutecznie próbował odwieść ją od pakowania walizki. Wyrывała się z jego objęć, nie kryjąc gniewu.

– Wracam do domu, a ty rób, co chcesz!

– Andrew jest ważniejszy ode mnie! – Karola w mgnieniu oka ogarnął niepoohamowany gniew.

– Dzwonił, prawda? Dzwonił, że mu ciężko? – Camilla uniosła głowę, nie wierząc w to, co słyszy. Książę patrzył jej w oczy, rozedrgany. – Uważasz, że jestem ślepy? Nigdy... nigdy nie potrafisz – miał problemy z wysłowieniem się – ilekroć musisz wybrać między nim a mną... Nie rozumiem tego, po prostu tego nie rozumiem.

– Za kogo ty mnie masz? – szepnęła.

Usiadła na stercie ubrań, bliska płaczu. Karol milczał, patrząc w okno.

– Nadal jesteś jego żoną – rzekł wreszcie z pretensją, chociaż znacznie już spokojniej.

– Za kogo ty mnie masz? – powtórzyła.

– Sypiasz z nim! – wypalił. – Rozmawialiśmy o tym; nie zaprzeczyłaś!

– Bo to absurd! – krzyknęła bezsilnie. – Kompletna paranoja! Jesteś pomyłony! Wyjdź stąd, Karolu. Muszę się spakować. Moja matka jest poważnie chora. Chcę się z nią zobaczyć. Nie spotykam się z Andrew, bo nie mamy sobie nic do powiedzenia; dzięki tobie zresztą, o czym doskonale wiesz. – Mówiła coraz szybciej, z furią wpychając ubrania do walizki. – Nie sypiam z nim od lat! Nie sypiam z nikim, Wasza Wysokość! Jestem pieprzoną kochanką następcy tronu, która siedzi na wsi, czekając, aż jaśnie pan zaszczyci ją swą obecnością. Jestem kretynką, głupią, naiwną blondynką, która wierzy, że to wszystko ma sens, że to wszystko... – Głos jej się załamał. – I nie sypiam z nikim, bo nawet mój kochanek nie ma na to czasu ani ochoty!

– Odwiozę cię – szepnęła po chwili.

Rozkleiła się na dobre. Otoczył ją ramionami, czekając, aż przestanie płakać.

– Nie chcę. – Szarpnęła się. – Daj mi jakiegoś kierowcę.
– Polecimy helikopterem. Szybciej będziesz w Londynie.

Położyła się na łóżku, zrezygnowana i zobojętniała na to, co się wydarzy.

– Przepraszam. Czasem mnie ponosi – rzekł miękko.

Pani Parker Bowles wiedziała, że jej problemy nie są księciu obojętne. To ona ukrywała je przed nim. Ukrywała, by go nie martwić. Karol nie był przyzwyczajony do odpowiedzialności za kogoś. Od dziecka to jego otaczano troską, pomagano mu i nadskakiwano. To, że w jednej chwili z rozgoryczonego księcia potrafił przeistoczyć się w zaniepokojonego jej stanem partnera, sprawiło, że poczuła się lepiej. Związek z Karolem, choć tak trudny, dawał jednak to, co dla kobiety bywa najważniejsze – przekonanie, że jest kimś bezcennym. Przez lata mimo woli wypróbowywała siłę uczuć księcia. Mogła na nim polegać. Nie zastanawiała się do jakiego stopnia, ponieważ nie potrzebowała jego pomocy. Czy naprawdę?

Dotarło do niej, że jest nieskończenie samotna i zdana wyłącznie na siebie. Łzy wciąż płynęły.

– Martwi mnie, że masz kłopoty – usłyszała.

– Kiedy polecimy?

Dotknął wargami jej dłoni.

– Kiedy zechcesz.

– Co zamierzasz? – zapytała.

– A co powinienem zrobić? – Patrzył w napięciu.

Camilla uśmiechnęła się, bo przypominał bezradne dziecko.

– Pokaż się z Dianą, Karolu. Masz fatalną prasę. Leć do Walii. Pomysł, byście odwiedzili razem powodzian, naprawdę nie jest zły.

– A czy jest możliwe, żebyśmy tu zostali? – odezwał się błagalnym tonem. – Jeszcze jeden dzień? Wiem, że cię stawiam...

Zamilkł, gdy jęknęła, kryjąc twarz w dłoniach. Zawstydził się swej propozycji. Pani Parker Bowles wstała energicznie i wzięła głęboki oddech.

– Jest możliwe, Karolu. Wszystko jest możliwe. Wciąż ci to tłumaczę.

Stał bez ruchu, kiedy wychodziła z sypialni, sparaliżowany strachem, zastanawiając się, jak ją udobruchać. Czuła jego wzrok na plecach. Bywało, że dusiła się od oczekiwań następcy tronu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Diana pożegnała Jamesa i jego matkę. Spędzili razem wspólnie weekend w Highgrove. Księżna była zrelaksowana i, jak rzadko, zadowolona z życia. Jej dni przestały się ograniczać do smętnego odliczania upływającego czasu. Miała na kogo czekać, o kim myśleć przed zaśnięciem. Czuła się komuś potrzebna. Opowiadała Jamesowi o swoim bezsensownym małżeństwie, aż zaczęło do niej docierać, że jest lepiej, niż uważa. Karol, zajęty własnymi sprawami, nie przeszkadzał, nie komplikował sytuacji. Jawnie spotykała się z Jamesem, tłumacząc jego obecność u swego boku żenującą nieobecnością małżonka. Widywała Hewitta kilka razy w tygodniu – czasem w Londynie, często w Highgrove. Znienawidzona posiadłość Karola miała swoje zalety. Nie śledzili jej tu dziennikarze, mogła więc spacerować, bawić się z dziećmi, zachowywać swobodnie. James nie lubił książęcych ogrodów. Peszyły go wszechobecne kamery i ochrona. Ale w pałacu się rozluźniał i bywał naprawdę niegrzeczny. Diana wreszcie znów czuła się kobietą. Miała to, czego pragnęła – podziw mężczyzny, niekończące się rozmowy i żarty, wsparcie, gdy cierpiała, drobne czarujące dowody miłości.

Patrzyła z lekkim smutkiem, jak James odjeżdża. Szkoda, że nie mógł zostać na zawsze. Uczucie żalu było słodkie i pobudzające, bo wiedziała, że rozstali się na krótko, znała plany Jamesa, wiedziała, dokąd się udawał. Mogła do niego dzwonić. Jechał z Highgrove do pracy. Nic się za tym nie kryło. Cały czas wolny, jeśli tylko księżna Walii mogła sobie na to pozwolić, spędzał w jej towarzystwie.

Odprężona i szczęśliwa weszła do holu i dostrzegła męża. Stał przy schodach, patrząc na nią trochę ironicznie, a trochę z odrazą. Nie miała pojęcia, że wrócił. Nikt jej nie uprzedził. Zamierzała zbesztać służbę i zapowiedzieć, by nigdy więcej nie stawiała jej w tak idiotycznej sytuacji.

– Pozwól na chwilę do mojego gabinetu – rzekł książę bez złości.

Ruszyła za nim, przygotowana na karczemną awanturę. Swoim zwyczajem zaatakowała pierwsza.

– Bez umoralniania, z łaski swojej.

– Nie zamierzam cię umoralniać. Chcę wyjaśnić pewne sprawy. – Oparł się o biurko i patrzył na nią rozbawiony. – Przyłapana in flagranti.

– Daruj sobie – weszła mu w słowo. Podeszła bliżej i spojrzała prowokująco. – Zajmij się Camillą.

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Zrobię to z całą pewnością, kochanie – rzekł wreszcie z pewnym ociąganiem – i bez twojej zachęty, choć, nie przeczę, miło, że to mówisz.

– Mam prawo...

– Masz. – Głos księcia przestał być ciepły i uspokajający. – To ci właśnie chciałem powiedzieć.

– Wydaje ci się, że jesteśmy kwita? – Diana roześmiała się.

– Jestem pewien.

– To się mylisz – rzuciła z przekąsem.

Karol zwrócił się w jej stronę całym ciałem. Szczęki lekko mu drżały. Bywały rzadkie chwile, kiedy Diana bała się męża, bała, ponieważ stał ponad prawem.

– Chcesz się z nim spotykać? – spytał rzeczowo.

– Nie zabronisz mi tego – warknęła. – Twoja władza nie wszędzie sięga.

– Chcesz się o tym przekonać, kochanie?

Zdawała sobie sprawę, że gniew księcia może uderzyć w Jamesa. Zastanawiała się w popłochu, czy Karol byłby do tego zdolny, czy potrafiłby się zemścić.

– Chcesz się o tym przekonać? – powtórzył. – Pytam. Odpowiedz.

– Boże, o co ci znów chodzi?

Nie mógł ukryć zadowolenia.

– Ty masz swoje życie, ja mam swoje.

– Nie, Karolu, ja mam piekło.

– Przestań pleść bzdury – obruszył się i przeszedł w drugi koniec pomieszczenia. – Nie widzę dziennikarzy. Zostaw te głupoty na użytek prasy. Kobieto, proszę cię o jasny układ. Nie upieraj się dla samej zasady. Może być naprawdę dobrze.

– Jesteś obrzydliwy.

Ruszył do drzwi, po drodze rozpinając guziki marynarki.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz na mój temat – burknął jeszcze, przechodząc do sąsiedniego pokoju. – Zejdź mi z oczu. Tylko o to cię proszę.

Diana rozpląkała się. Weszła za mężem do niebieskiego saloniku i usiadła w ulubionym fotelu księcia. Karol żałował, że zaczęli tę rozmowę. Obserwował scenę za oknem, czekając, aż płacz żony ustanie.

– Uważasz, że nie wiem, co się tutaj dzieje, gdy wyjeżdżam do Londynu? – Chlipała. – Że mi nie donoszą o wszystkim? Jesteś zwykłym podłym tchórzem, Karolu, nikim więcej. Pieprzysz ją na oczach służby.

Książę skrzywił się z niesmakiem. Kiedyś nie reagował na wulgarny język Diany, teraz nie umiał się powstrzymać.

– Nie masz klasy – mruknął.

– Ty za to masz za nas dwoje! Nie obchodzi cię, co czułam, gdy siedziałeś w Balmoral. Codziennie otwierałam gazety i czytałam na nasz temat... spekulacje, drwiny, sensacyjne plotki i domysły, czemu wyjechałeś i z kim jesteś. Tłumy dziennikarzy pytających, co się stało, dlaczego nie odwiedzasz własnych dzieci, co cię trzyma z dala od rodziny. To było zachowanie z klasą... pozwolić mi to znosić ponad miesiąc... Z dużą klasą, Karolu. Mam nadzieję, że się dobrze bawiłeś.

– Wiesz, że tak nie było – rzekł, podnosząc figurkę z brązu i gwałtownie uderzając nią o blat stolika.

– Wiem, że ona była w Balmoral. To mi w zupełności wystarcza.

– O co ci naprawdę chodzi? – warknęła. – Nie znudziło ci się jeszcze? Jak długo chcesz ze mną walczyć?

– Tak długo, aż z nią zerwiesz. Albo cię do tego zmuszą – wypaliła bez zastanowienia.

– Jesteś obłąkana.

– Za kogo ty mnie masz? Za pierwszą naiwną? Ściągasz ją do Highgrove, ledwie minę bramę. Szarogęsi się po ogrodzie, chodzi w stroju kąpielowym, podejmuje gości.

– Nikt przecież o tym nie wie! – ryknął książę.

– Ja wiem.

– Wiedziałaś od pierwszego dnia – rzekł gwałtownie. – Wiedziałaś doskonale, co jest grane! Po diabła się w to pchałaś, skoro taki układ ci nie odpowiadał? Chciałaś być księżną Walii, no to jesteś!

– Daj mi szansę.

– Diano, na litość boską! – krzyknął. – Nie zachowuj się jak uczennica.

– Przecież byliśmy szczęśliwi.

– Ty byłaś.

– Zrób to dla swoich dzieci, spróbujmy jeszcze raz – szepnęła.

Głaskał żonę po głowie, czekając, aż przestanie płakać. Nie mógł jej odmówić, choć nie bardzo rozumiał, czego się po nim spodziewa. Kiedy gniew mu mijał, pozostawało rozżalenie i współczucie dla Diany. Nie był pewien jej uczuć. Nie miał pomysłu na swoje życie. Księżna płakała i nie wiedział, co robić. Prosiła tak, że za każdym razem ulegał. Był bezwolny. Wmanewrowała go w układ, którego się wstydził. Ranił Camillę, oszukiwał matkę, był przedmiotem kpin i wzgardy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Książe siedział ze zwieszoną głową nad gazetą, z całych sił próbując wziąć się w garść i zacząć pracę, do której powinien był przystąpić przed dwiema godzinami. Zamknął się w gabinecie, żeby nie wchodzić Dianie w drogę. Tępym, niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w nagłówek, przypominający o aferze sprzed roku, która wybuchła w związku ze sprzedażą zarażonej wołowiny, i wspominał wypadek w Klosters. Wciąż pamiętał swój strach. W jednej chwili świat wywrócił mu się do góry nogami. Jego przyjaciel Hugh Lindsay zginął w górach, przysypany lawiną. Patti Palmer-Tomkinson walczyła o życie. Miał żal do żony. Umiała wykorzystać każdą okazję, żeby udowodnić prasie jego bezdusność. Owszem, nie okazywał Dianie uczuć, tak go wychowano. Nie wydawało mu się, by publiczne roztrząsanie smutku następcy tronu czemukolwiek służyło. Zrobił, co uważał za słuszne. Po wypadku w górach zajął się żywymi. Załatwił formalności pogrzebowe i pozostał w Szwajcarii. Nie chciał wracać do Anglii. Diana i jej przyjaciele odsądzali go od czci i wiary.

– Żałuję, że nie ja zginąłem pod lawiną – rzucił z gniewem.

Często myślał o feralnym dniu w Klosters. Zastanawiał się, czy gdyby wtedy skręcili w inną stronę, Hugh uniknąłby śmierci. Camilla uważała, że przeznaczenia nie da się oszukać. Nazywała to „dzwoneczkiem Pana Boga”. Książe lubił takie określenia, ponieważ pozbawiały śmierć znamion przypadkowości, bezsensu i okrucieństwa.

Miał sobie za złe, że tolerował schadzki Diany z Hewittem. W głębi serca czuł, że żona robiła mu na złość. Chciała, by się przekonał, czym jest zdrada i jak boli. Otóż wcale nie cierpiał. Był upokorzony, to prawda. Diana udowodniła, że jest starym, pożałowania godnym rogaczem, ale znosił jej niewierność, ponieważ rozwiązała mu ręce. Przestał ukrywać charakter swojego związku z Camillą. Wreszcie odzyskał wolność.

Zastanawiał się czasem, czy istnieje szansa na uratowanie jego małżeństwa. Myśl, że miałby wrócić do Diany, jadać z nią przy jednym stole, sypiać w jednym łóżku, była nieznośna. Oddalając się od żony, miał wyrzuty sumienia. Zrobiwszy to, poczuł ulgę. Taka sytuacja mu odpowiadała. Od początku dawał księżnej do zrozumienia, by trzymała się od niego z daleka. Problemem były dzieci. Utrudniała mu spotkania z nimi, przedstawiała go w złym świetle. W sypialniach synów książe stale znajdował gazety z artykułami o sobie. Przypuszczał, że chłopcy niewiele z tego rozumieli. Gorzej mogło być z opowieściami Diany. Potrafiła płakać w obecności synów, powtarzać, że tatuś jest niedobry, że wyjeżdża na wieś, ponieważ ich nie kocha i ma inną, lepszą rodzinę. Doprowadzała tym Karola do wściekłości. Synowie garnęli się do niego, czasem, niestety, z jakimś smutkiem i obawą. Nie mógł się im poświęcić, stale zaprzętnięty publicznymi wystąpieniami, stale w rozjazdach. Rzadko odbierał ich ze szkoły i nigdy nie towarzyszyła temu prasa, jak bywało, gdy roześmiana Diana biegła ku dzieciom z rozwartymi ramionami, pozując dziennikarzom. Nawet Camilla, z reguły przeciwna mediom, zaczęła nalegać, żeby książe nawiązał z nimi jakiś kontakt i podreperował swoją reputację.

Po śmierci Hugh Lindsaya następcą tronu doszedł do wniosku, że żona zawojowała media i nie

da się już zawrócić biegu wydarzeń. Mściła się za romans z Camillą. Najzabawniejsze, że nawet zdrada, której dopuściła się księżna, nie przekonała ludzi o jej podłości i zakłamaniu, lecz o koszmarze życia z Karolem, ciężkim losie poniżanej żony, która w akcie desperacji, znękana okrucieństwem i zdradami męża, rzuciła się w ramiona Hewitta.

Karolowi pozostało bierne obserwowanie, co jeszcze uczyni Diana. Jego rodzice byli oburzeni. Naturalnie mieli pretensję do syna, że nie umie dojść z żoną do porozumienia. Podporą dla księcia było kilkoro przyjaciół i Camilla. Tęsknił za panią Parker Bowles. Uzależnił się od niej. Każdy dzień uświadamiał mu bezsens tej sytuacji. Powinien być mężem Camilli, mieszkać z nią, wspierać w potrzebie. W powszechnej opinii grzechem nie były awantury z Dianą, wzajemna nienawiść, krzywda, jaką sobie wyrządzali. Były nim spotkania z Camillą, wspólna lektura publicznych wystąpień księcia, całonocne rozmowy, pragnienie, którym przesiąknięte były nawet ściany jej sypialni.

Tego dnia, siedząc jak zwykle nad stertą papierów, następca tronu myślał o zrzeczeniu się praw do korony i zastanawiał się, jakie to wywoła wrażenie. Od dziecka słyszał o mężczyźnie, który przedłożył szczęście osobiste nad dobro kraju. Wstydził się wspominać rodzinie o swoim dylemacie, nagle jednak uświadomił sobie, że nikomu nic nie jest winien. Decyzja należała wyłącznie do niego. Stwierdziwszy to, wstał energicznie i opuścił gabinet. Miał przed sobą urodziny Annabel Elliott, siostry Camilli. Wybierał się na przyjęcie bez Diany, co było zrozumiałe. Lekko zbiegł po schodach, przekonany, że to Camilla ma rację. Życie nigdy nie jest tak wstrętne, by nie można było znaleźć w nim choć odrobiny przyjemności.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyglądasz ślicznie – powiedziała Camilla. – Mam rację, Karolu?

Księżę kiwnął głową, przerywając na moment dyskusję z Simonem i Andrew.

– Nie wiem, o czym mówisz, ale z pewnością masz rację – przyznał z roztargnieniem.

Roześmiała się, biorąc siostrę pod rękę. Oddaliły się nieco, by swobodnie porozmawiać.

– Thomas oświadczył, że potrzebny mu smoking – poinformowała pani Parker Bowles.

– Andrew musi być z niego dumny – powiedziała Annabel, okręcając perły na szyi Camilli. –

Wciąż myślicie o rozwodzie?

Milla zerknęła w stronę męża, krzywiąc się nieznacznie. Mężczyźni raz po raz wybuchali śmiechem, lekko pobudzeni szampanem.

– Przystał o tym mówić – odparła, wznosząc kieliszek w odpowiedzi na pozdrowienie Nicka Paraviciniego.

Odwzajemnił się takim samym gestem. Stał na drugim końcu sali w otoczeniu rozbawionych pań, wśród których była jego żona Mary Ann, siostra Andrew Parkera Bowlesa. Od pewnego czasu Camilla nie używała imienia męża w rozmowach o nim.

– Widzę, że dogaduje się z Karolem – rzekła Annabel.

Pani Parker Bowles spojrzała na siostrę, myśląc o pastelowych kolorach większości damskich kreacji; taka kolorystyka nie była regułą o tej porze roku. Dopiero rozpoczął się luty.

– Umieją ze sobą rozmawiać – poprawiła. – O dogadywaniu się mowy nie ma. Pójdę rozruszać księcia. Coś mu się należy od życia.

Podeszły do mężczyzn, co ci powitali okrzykiem radości.

– Mam ochotę zatańczyć – oświadczyła Camilla.

Simon natychmiast podał jej ramię, lecz spojrzała na Karola. Księżę cofnął się, udając zaskoczenie.

– Ze mną? – Roześmiał się zażenowany. Objął Camillę i mruknął z zadowoleniem. Otarł się policzkiem o jej twarz.

– Drapiesz.

– Przecież to lubisz – przypomniał.

– Nie z kilogramem pudru na twarzy – zażartowała.

Spojrzał na nią pogodnie. Wyglądała zachwycająco.

– Nie potrzebujesz pudru.

– Tylko operacji plastycznej?

Księżę przyglądał się jej ustom z tak bliska, że Camilla poczuła miłe ciepło.

– Nie wiem, czego ci może brakować – rzekł zamyślony. – Odrobiny miłości?

– Dajesz mi więcej, niż zasługuję.

– Wiesz, na co mam ochotę? – spytał, kładąc dłoń w tali przyjaciółki. Zaśmiała się zmieszana, ale nie odpowiedziała. – Co ty na to? – dopytywał się, nie cofając ręki.

– Tęsknię za tobą.

– Jakoś temu dzisiaj zaradzimy, choć Annabel nie będzie zachwycona. Niech to szlag!

Zesztywniał tak gwałtownie, że Camilla spojrzała zaskoczona. Twarz mu spurpurowiała, usta wykrzywiły się w grymasie. Poszła za jego wzrokiem i poczuła słabość. Państwo Elliottowie witali księżną Walii! Nie mówiło się o tym, ale było oczywiste, że Diany nie będzie na urodzinach Annabel. Jej pojawienie się było całkowitym zaskoczeniem.

*

Camilla zmieniała partnerów po każdym tańcu, w przerwach piła szampana i opowiadała dowcipy, a słuchacze pokładali się ze śmiechu. Wyglądało na to, że Diana także świetnie się bawi. Okazało się, że mogą bywać na tych samych przyjęciach, mieć własny krąg przyjaciół i w najmniejszym stopniu sobie nie przeszkadzać. Początkowe zainteresowanie tym, co wyniknie ze spotkania żony księcia Walii z jego kochanką, wyraźnie osłabło. Nie zanosilo się na skandal. Annabel odetchnęła z ulgą, bo w pierwszej chwili poczuła się niemal ogłuszona. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Diana spokojnie, chociaż chłodno, przywitała Camillę i odeszła ku znajomym, zostawiając ogłupiałego Karola Elliottom. Camilla, z natury elastyczna i szybko podejmująca decyzje, nie zamierzała ustępować Dianie pola, nie chciała jednak wywoływać awantury. Postanowiła zignorować księżną i miło spędzić wieczór, na którym Annabel tak zależało. Po jakimś czasie doszła do siebie i cieszyła się przyjęciem. To, że pani Parker Bowles nie zbliżała się do księcia, wyraźnie uspokoiło jego żonę. Mała idiotka rozszalała się na dobre. Wszyscy znali jej charakter – uwielbiała zabawy, szczególnie taniec. Mówiło się, że tańczy dla samego tańca, bez względu na partnera, aż do chwili odłożenia instrumentów przez muzyków. Bóg z nią, pomyślała Camilla. Urodziny Annabel będą przebiegać, jak należy – z pompą i w radosnym nastroju.

– Co u twego Toma? – spytał Nick. – Nie mogę się nadziwić, że tak urósł.

Pani Parker Bowles uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Mnie samą to dziwi. Najbardziej zaś, że już nie pozwala, bym go kąpała.

– Kochana mamusia chce dziecku umyć plecy? – zakpił.

– Wciąż się boję, że narobi głupstw. Jest taki impulsywny – wyznała Camilla.

– Ciekawe po kim?

Nick pochłaniał przekąskę za przekąską, od czasu do czasu zerkając na Mary Ann, która wtrącała się do rozmowy „izby lordów”, jak żartobliwie określano kilku rozpolitykowanych arystokratów, wykorzystujących każdą okazję, by przenieść obrady parlamentu na grunt prywatny. Zgromadzeni w rogu sali, słuchali jej cierpliwie, z uprzejmymi uśmiechami na ustach.

– Co u Andrew? – zagadywał Nick.

Camilla roześmiała się, patrząc na niego z udawaną zgrozą.

– Nie mógłbyś zapytać o całą rodzinę?

– Hurtem? – Wzdrygnął się z niesmakiem. – Staram się być elegancki. Mary Ann mnie upomina...

– Mary Ann jest układna jak wszyscy Parkerowie Bowlesowie – wtrąciła Camilla z przekąsem.

– Czasem im tego zazdroścę.

– Nie uważasz się za jedną z nich?

– Z pewnością nie należę do ich klanu.

– Już czy jeszcze? – zadrwił Nick i natychmiast pożałował swoich słów.

– Karol nie jest zachwycony tym, co się stało – szepnęła Penelope Knatchbull, żona Nortona, lorda Romseya.

Podeszła do nich, znudzona i przybita, w eleganckiej, skromnej sukni, której blasku dodawał sznur grubych pereł. Zawsze miało się wrażenie, że to Penelope jest ozdobą stroju; na tym polegał jej urok. Piękna i taktowna; idealne połączenie, pomyślała Camilla. W ciągu zaledwie kilku lat, jakie minęły od ślubu z Nortonom, środowisko arystokracji wchłonęło ją bez protestów, jakby zawsze do niego należała. Rzadko zdarzali się tacy ludzie. Zaakceptowała ją nawet rodzina królewska.

Na widok Penelope Camilla i Nick spowaźniali. Wieść o chorobie jej dziecka dla wszystkich była wstrząsem. Niektórzy unikali żony Nortona, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Biedna Penny wyrwała się z domu, chcąc zapewne choć na moment zapomnieć o rodzinnej tragedii, ale ta wszędzie jej towarzyszyła. Camilla przygarnęła ją po matczynemu.

– Na pewno potrzebujesz kieliszka szampana – stwierdziła. – Nie bardziej zresztą niż ja.

– Domyślam się – rzekła Penny z uśmiechem.

Niemal natychmiast zjawił się Norton. Wymienił z Camillą parę luźnych uwag o pogodzie i nowej fali strajków, odczekał, aż żona dopije szampana, po czym zaczął się żegnać z przyjaciółmi, twierdząc, że czeka jeszcze wiele obowiązków, a zjawili się tylko na moment, żeby nie sprawiać zawodu Annabel, odetchnąć świeżym powietrzem i przypomnieć się ludziom.

– Wiesz, czego naprawdę nie mogę znieść? – zapytała Camilla siostrę, gdy zostały przez chwilę same. – Cierpienia dzieci.

Annabel westchnęła ciężko.

– Tak mi zależało, żebyś się dobrze bawiła – szepnęła. – Jakbym zobaczyła ducha, gdy stanęła w drzwiach.

Camilla uścisnęła jej rękę.

– Nic mi nie jest. Kiedy się człowiek rozejrzy wkoło, widzi, że jego problemy nie są, dzięki Bogu, żadnymi problemami.

– Porozmawiasz ze mną?

Głos Karola wyrwał Camillę z odrętwienia. Szczerze mówiąc, było jej już obojętne, czy księżę zaryzykuje i podejdzie. Wypiła odrobinę za dużo i czuła się niepewnie. Świat wokół zaczynał wirować.

– Wyjdźmy na moment, muszę odpocząć – zaproponował Karol.

Zaśmiała się, wiedząc, że od dwóch godzin nie robił nic poza rozmawianiem i piciem wina. Nie zatańczył z żadną kobietą. Pomyślała złośliwie, że utrże nosa księżnej Walii. Chwilowa radość ustąpiła miejsca przekonaniu, że to nie jest dobry pomysł. Szła za następcą tronu niczym w transie. Otworzyli na chybił trafił jakieś drzwi. Okazało się, że wiodły do pokoju dziecięcego. Usiedli na narożnej kanapie.

– Przepraszam, nie wiem, co powiedzieć.

– Nic się nie stało – szepnęła.

– To wariatka. – Karol zamilkł. Skrył twarz w dłoniach i zamyślił się.

– Uspokój się, Karolu. To nie ma sensu.

– Jak mogła tu przyjść?

– Czuła się zaproszona.

Niepotrzebnie się denerwował. Camilla poklepała go po ramieniu.

– Wyobrażała sobie, że będę z nią tańczył czy co?

– Świetnie dajesz sobie radę bez ciebie.

– Zepsuła mi wieczór!
– Przestań, na litość boską, przestań! Zepsuła ci wieczór, bo ty tak postanowiłeś. Spotkamy się kiedy indziej. Nic szczególnego cię nie ominęło.
Księżę wyprostował się. Odgarnął włosy z czoła Camilli, patrząc jej w oczy.
– Co mam robić? – szepnął.
– Uzbroić się w cierpliwość. Nie walcz z czymś, czego nie pokonasz.
– Mówiłaś, że...
– Nie mam monopolu na prawdę – przerwała mu. – Wszystko miało inaczej wyglądać.
Wtedy się pochylił. Z westchnieniem rozchyliła usta, czując miękki dotyk jego warg. W tej samej chwili drzwi się otworzyły. Księżę i Camilla odskoczyli od siebie, a widząc Dianę, poderwali się na równe nogi.
– Nie masz prawa! – krzyknęła księżna Walii od progu.
Karol stał, nie wiedząc, co począć. Zastanawiał się, kto poza ochroniarzem Diany usłyszał jej krzyk. Pani Parker Bowles ruszyła do wyjścia.
– Zostaniesz tu – warknęła Diana.
– Nie rób skandalu – poprosił Karol.
Księżna drżała na całym ciele, siląc się na spokój. To, że Karol śmiał wymknąć się z tą wiedźmą mimo obecności żony, nie licząc się z nikim i niczym, doprowadziło ją do wściekłości. Czuła się bezsilna wobec uporu i bezczelności męża. Poniżył ją publicznie i zrobił to z premedytacją. Zemścił się za to, że przyszła, chociaż byli pewni, iż się nie odważy. Jak mógł, do cholery, przypuszczać, że nie zauważy jego zniknięcia? Bała się tej kobiety – miała nad Karolem władzę – nienawidziła i bała się jednocześnie. Lękała się reakcji męża. Karol stał bez słowa, nie patrząc na żadną z nich, jakby nagle skamieniał i przestał oddychać.
– Jakim prawem mi to robisz? – zapytała Camillę. Nie mogła się wysłowić. Miała zamęt w głowie. – Wydaje ci się, że trafiłaś na idiotkę, która nie wie, co jest grane? Dobrze się bawicie? Odpowiadaj, gdy cię pytam! Kiedy wreszcie zostawisz nas w spokoju?
Spojrzała w szeroko otwarte oczy pani Parker Bowles, dostrzegła jej rozchylone usta, potem całą twarz, i niespodziewanie dla siebie samej ujrzała to wszystko, co mógł widzieć Karol – jakiś okrutny i przewrotny urok Camilli, niemal zwierzęcą zmysłowość, coś, czego nie umiała zdefiniować, a co stawało się tym bardziej oczywiste i bolesne, im dłużej na nią patrzyła. W odruchu nagłej bezsilnej wściekłości zamachnęła się, by spoliczkować Camillę. Dostrzegła skurcz na jej twarzy i zrezygnowała. Nie zrobiłaby tego. Nie tak. W tej samej chwili poczuła ból promieniujący aż do łokcia. Dłoń Karola zacisnęła się na jej nadgarstku.
– Nie waż się jej tknąć, bo cię zniszczę! – wycedził.
Mięśnie księżnej zwiotczały. Nic nie rozumieli. Mąż nie miał pojęcia, co ona zamierza i co czuje. Był zwykłym, podłym, małostkowym łotrem, zakłamanym draniem, który nie dbał o nikogo poza sobą samym. Współczuła Camilli, bo wiedziała, że będzie kolejną opuszczoną przez Jego Wysokość zakochaną kretynką, która wierzy w jego miłość i oddanie. Zostanie sama jak palec. Wtedy może ją zrozumie. Księżna opuściła głowę. Chwiejnym krokiem wyszła z pokoju. Na progu przystanęła, nie odwracając się. Karol chwycił ją za łokieć i wyprowadził z przyjęcia, z nikim się nie żegnając. Wszyscy i tak zapewne już wiedzieli, że księżna Walii dopięła swego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie doczekawszy się telefonu Karola, Camilla próbowała czytać książkę, którą napisał jej brat Mark, ale nie mogła się skupić, ponieważ bezustannie i bez najmniejszego powodu wracała do przykrych wspomnień sprzed kilku miesięcy, kiedy to ona i Andrew śledzili w telewizji ostatnie chwile dyktatora Rumunii Nicolae Ceaușescu i jego żony Eleny. Pani Parker Bowles czuła, że małżonkowie zasłużyli sobie na to, co ich spotkało, i jednocześnie nie mogła zaakceptować sposobu, w jaki skazano ich na śmierć, i wykonania wyroku.

– Jest odpowiedzialny za niejedno ludzkie życie – mruknął Andrew, jakby odgadywał jej myśli.

– Ale to ich stawia...

– Na tym samym poziomie? – przerwał jej i wstał, by wyłączyć telewizor. Zamknął okno, czując chłód idący od ogrodu. – Masz rację... do pewnego stopnia. Pracował na swój los, upodlał cały naród, trzymał w nędzy i pozbawił wszelkich praw. Dosięgła go zemsta. Zgadza się, w cywilizowanym kraju to nie powinno się wydarzyć, ale mógł przewidzieć, że nienawiść obróci się przeciwko niemu. Podczas rewolucji ludzie rzadko kierują się zdrowym rozsądkiem.

– Po co to filmowali? – zapytała z obrzydzeniem.

Parker Bowles wzruszył ramionami. Jego przystojna twarz przypominała maskę; ostatnio często wykrzywił ją grymas goryczy. Camilla nie umiała powiedzieć, czym mąż ją pociągał. Zdecydowanie wolała, gdy spędzał weekendy w Londynie.

– Zwróć uwagę, jacy są ludzie, jaka ty jesteś. – Parker Bowles był wyjątkowo rozmowny. – Przez lata cię nie obchodziło, że gdzieś tam w jakiejś Rumunii, choć przecież to niemal środek Europy, żyje uciemniony naród. Teraz nie pytasz, co pchnęło Rumunów do takiego bestialstwa, jak bardzo byli zdesperowani, z czego to wynikło. Widzisz śmierć jednostki i jesteś wstrząśnięta. Z psychologicznego punktu widzenia to typowa reakcja. Śmierć milionów to statystyka, pozbawienie życia konkretnego człowieka nazywa się morderstwem. Zniszczyły go demony, które sam obudził.

Camilla uśmiechnęła się ironicznie, słysząc męża mówiącego o psychologii. Nie przekonał jej, choć czuła oczywiście, że ma sporo racji.

– W każdym systemie najlepiej powodzi się wojskowym – skwitowała.

– Jakoś ci to nie przeszkadzało, kiedy brałaś ze mną ślub – stwierdził cierpko, obrzucając ją przelotnym spojrzaniem. – Karol żyje oderwany od świata.

– Nie, Andrew. To ty żyjesz z dala od problemów zwykłych ludzi – obruszyła się Camilla. – Zwykli ludzie nie planują wojen, nie mordują w imię idiotycznych idei. Decyduje o tym paru panów i wojsko. Wiesz, dlaczego mundurowi mnie denerwują? – zaatakowała. – Bo wy widzicie mapy, zagajniki, drogi, punkty strategiczne i nic poza tym.

– Przestań, Camillo. Zajmujemy się bezpieczeństwem.

– Masz pojęcie – syknęła – ile milionów ludzi zachowałoby życie, gdyby nie wasza opieka?

Zapaliła kolejnego papierosa. Andrew próbował odgonić od siebie kłęby dymu.

– Twój ojciec jest wojskowym – przypomniał.
– Mój ojciec walczył o pokój! – krzyknęła, wymachując rękoma. Popiół z papierosa spadł na dywan. – Brał udział w drugiej wojnie światowej. Jest bohaterem. Nie musiałyby tego robić, gdyby nie jakiś skretyniały malarzyna...
– Masz na myśli Karola? – Andrew zarechotał.
Pani Parker Bowles skrzywiła się z niesmakiem.
– Skończmy tę dyskusję.
– Obraziłem twego księcia! Ach, jakaż ty jesteś przewrażliwiona na jego punkcie – zadrwił. – Nie uważałaś go za wzór wszelkich cnót, uganiając się za mną przed ślubem.
Camilla spojrzała mężowi w oczy, nie wierząc, że jest mężczyzną, którego kochała. Wszystko ją w nim mierziło.
– Nie znałam go, to był jedyny powód.
– Ale nie zaproponował ci małżeństwa ten twój chodzący ideał! – Parker Bowles nie dawał za wygraną.
– Bardzo tego żałuje – odburknęła ze złością.
– Nie rozśmieszaj mnie, Camillo. Po cholere miał się z tobą zenić? Dostał, czego chciał.
Bez słowa wyszła wtedy z pokoju. Łzy nie pasowały do tej wymiany zdań. Czuła się sponiewierana bez zdania racji. Nie cierpiała męża – z całego serca!
Doszedłszy do wniosku, że nie zmusi się do czytania, narzuciła kurtkę i postanowiła wpaść do Antonia. Nie odwiedzała jego knajpy od minionej wiosny. Potrzebowała chwili dla siebie. Chciała usiąść na moment w kawiarnianym ogródku, zapalić papierosa bez narażania się na pełne złośliwości komentarze właściciela, wypić małą czarną, przyjrzeć się ludziom snującym się po mieście w wolnym rytmie sobie tylko wiadomych spraw.
Martwiła się o Karola i swoją relacją z nim, może nawet to był główny powód, dla którego chciała pobyć sama, przemyśleć pewne wydarzenia, zastanowić się nad nimi. W domu zawsze było tyle do zrobienia.
Pędziła boczną drogą, delektując się widokiem okolicznych lasów. Myślała o księciu, ale z większą wiarą, że poradzi coś na jego zmartwienia. Mówiąc szczerze, głównego źródła jego przygnębienia nie można było zlikwidować. Pani Parker Bowles nie lubiła sytuacji bez wyjścia oraz tych, na które nie ma wpływu, a Diana, powód wszelkich nieszczęść Karola, była niereformowalna. Stres wywołany zachowaniem żony można było zmniejszyć, dostarczając księciu intensywnych bodźców innego rodzaju. Camilla dbała o jego rozrywki, lecz ostatnio z niewielkim skutkiem. O niczym nie chciał słyszeć. Godzinami łowił ryby albo przesiadywał w ogrodzie, w części niedostępnej dla nikogo prócz niego, ogrodnika i z rzadka Camilli. Gdyby mu to przynosiło ulgę, machnęłaby ręką, niestety, nie widziała poprawy. Chodził ponury, coraz bardziej zamknięty w sobie, nieobecny. Gdy zastępowała mu drogę, próbując zmusić go tym samym do jakiegokolwiek reakcji, mijał ją bez słowa, delikatnym klepnięciem w ramię dając do zrozumienia, że dziwaczne zachowanie nie jest wymierzone przeciwko niej. Przynajmniej tak było na początku. Ostatnio pani Parker Bowles straciła pewność, czy nie wpisał jej na czarną listę, która powiększała się z dnia na dzień.
Camilla lubiła knajpkę Antonia z różnych powodów. Jednym z nich był młody, wyjątkowo przystojny właściciel – Antoine, jak go nazywała ku jego uciesze – chłopak o śniadej cerze i ciemnych oczach. Z przyjemnością patrzyła na zblazowaną minę świadomego swych walorów Włocha. Śmiała się z jego bogatej mimiki, tak typowej dla południowców. Antonio podawał popielniczkę, głęboko spoglądając pani Parker Bowles w oczy, z niezmiennym komentarzem:

„Palenie szkodzi pięknym kobietom”, szeptanym jej na ucho aksamitnym głosem zawodowego fordansera.

Zahamowała z piskiem opon tuż przed wejściem. Pomachała na powitanie. Antonio ucieszył się na jej widok.

– *Presto, presto, signora!* – wołał z za baru. – Tego aromatu nie da się z niczym porównać! Świeża mocna kawa, zupełnie jakbym wiedział, że pani przyjedzie! Pani ulubiona!

– Do ogródka, Antoine! – odkrzyknęła ze śmiechem.

Mężczyzna wzniósł oczy do nieba.

– Papierosy, wielki Boże! – błyskawicznie podał Camilli kawę i ciasteczko. – Księżę pozwala pani palić? – spytał konspiracyjnie.

Pani Parker Bowles skrzywiła się, odrzucając głowę. Antonio odskoczył jak oparzony.

– Signora narzeka na obsługę w naszej kawiarni?

– W zasadzie nie – rzekła, nie wiedząc, do czego zmierza.

– Czy ja panią wypytuję o księcia? Nic nie wiem, o nic nie pytam, nikogo nie znam.

– I tego się trzymaj, Antoine. – Dmuchnęła mu w nos dymem, żeby nie zapomniał, gdzie jego miejsce. Wycofał się zmieszany, z twarzą tak bladą, jakby miał za moment zemdleć. Przywołała go skinieniem głowy. – Rzadko palę w obecności księcia – szepnęła. – Temat księcia zamknięty?

– Gniewa się pani – mruknął z żalem.

– Jestem wściekła! – zawołała wesoło. – Idź już, idź, chcę zostać sama.

Antonio z wdzięczności wpuszczał do ogródka tylko pojedyncze osoby, tłumacząc, że jakiegokolwiek rozmowy tam nie wchodzi dziś w grę, kto chce rozmawiać, siedzi przy barze lub na sali, może nawet uchylić okno, może zabrać kawę na wynos, wypić ją nad rzeką albo w katedrze, ale plotki, śmiechy, krzyki i zachwyty w ogródku są dziś wykluczone, niedopuszczalne, niemożliwe; koniec kropka.

Camilla pomyślała, że nie warto się przejmować Dianą, która jest i będzie żoną Karola, niezależnie od okoliczności i niechęci, jaką w nim wzbudza. Schowała papierosy, pospiesznie dopiła kawę, zapłaciła i ruszyła w stronę Highgrove.

Strażnik machnął ręką, by wjeżdżała. Nawet nie sprawdzał, czy księżę jej oczekuje.

– Jego Wysokość podlewa róże – usłyszała głos kamerdynera.

Z uczuciem radosnego podniecenia weszła do królestwa Karola. Nie odezwał się.

– Wpuścili mnie – poinformowała.

Wzruszył ramionami.

– Co w tym dziwnego? – mruknął.

– To, że nikt tu nie ma wstępu.

– Poza tobą.

– Nie wiedziałam.

– Wiedziałaabyś, gdyby ci na tym zależało – skwitował.

Objęła go i cmoknęła w policzek. Nie zareagował.

– Antoine zapytał, czy pozwalasz mi palić.

– A ty mu powiedziałaś, że zawsze stawiasz na swoim – rzekł ironicznie. – Mam szczęście do kobiet, które gustują w plebsie.

– Coś się stało? – zapytała.

Karol był tak ponury, że przyszło jej na myśl, iż popełnia straszną gafę, starając się go rozbawić.

– Nie, dlaczego? – odparł jednak. – Tu nic się nie dzieje.

Zmusiła księcia, by na nią spojrział.

– Proszę cię, Karolu.

– Przeszkadzasz mi, moja droga.

Chłodny ton, jakim to powiedział, zmroził panią Parker Bowles.

– Dobrze, w takim razie – oświadczyła – wracam do siebie.

– Nie musisz wracać do siebie, możesz się zająć... czymś – odparł wymijająco.

Camilla mimo to ruszyła w stronę parkingu. Zachowanie Karola wytrąciło ją z równowagi. Nie miała siły na kolejne awantury. Książę rzucił nożycami o ścianę domu.

– Nie zachowuj się jak skończona idiotka! – krzyknął za nią ze złością.

Odwróciła się zszokowana.

– Co ty sobie wyobrażasz? – zapytała, siląc się na spokój. – Że masz do czynienia ze swoją służbą?

– Na pewno nie – wycedził. – Jeśli ktoś tu komuś służy, z pewnością ty nie jesteś tym kimś.

– Co masz na myśli?

– To, że zawsze postępuję zgodnie z twoim widzimisię, że mnie w to wrobiłaś!!!

Nie wiedziała, o czym mówi. Patrzył w bok, usta mu lekko drżały, rękoma wykonywał dziwne ruchy, jakby chciał odegnać przykre myśli.

– O czym ty, do licha, mówisz? Co się z tobą dzieje?

– Duszę się w tym cholernym małżeństwie! – wybuchnął. – Wrobiłaś mnie, wpakowałaś w to gównu!

– Bo musiałeś się ożenić!

– Może, może.

Usiadł na ziemi, kryjąc twarz w dłoniach.

– Proszę, wyrzuć to z siebie, Karolu. I zacznij żyć własnym życiem, zapomnij o Dianie.

– Duszę się – powiedział cicho. – Czulaś się tak kiedyś?

– Spójrz na mnie, proszę.

Tym razem nie zaprotestował, kiedy wstała i ruszyła wolnym krokiem w stronę parkingu.

– Nic nie tracisz – rzucił tylko. – Jakie to jest proste, prawda?

Camilla weszła do pałacu, zastanawiając się gorączkowo, co ma zrobić, jak postąpić. Podświadomie czuła, że zostawienie Karola samego nie jest dobrym pomysłem. Kamerdyner spojrział pytająco.

– Daj mi tacę z szampanem.

Drżącą ręką zapaliła papierosa. Pałac, wyszła na podjazd. Strażnik obserwował ją bez skrepowania. Zwykle nie zastanawiała się nad ludźmi otaczającymi księcia. Byli elementem wystroju, inwentarzem Karola. Mijała ich z uśmiechem, nie przejmując się tym, co myślą. Nagle przyszło jej do głowy, że stanowi przedmiot kpin i plotek, że ci sami ludzie, gdyby nie milczący nakaz księcia, by odnosić się do niej z szacunkiem, pokazaliby prawdziwe oblicze, nie szczędziliby jej gorzkich, pełnych złośliwości komentarzy.

Z szampanem i czarką truskawek wróciła do ogrodu. Książę obrzucił ją niechętnym spojrzeniem. Niezrażona otworzyła butelkę. Nie mogli tak żyć. Po prostu nie mogli. Jej również brakowało sił. Następca tronu musiał się zrelaksować, wyrzucić z siebie wszystkie pretensje.

Przystawiła kieliszek do ust Karola.

– Cykuta? – spytał. Wypił duszkiem. – Niech to szlag!

Położył się na trawie i napełnił drugi kieliszek.

– Twoja kolej – zażartował.

Posłusznie poszła w jego ślady. Ręka Karola zdrząła. Musujący napój pociekł Camilli po brodzie i szyi aż za dekolt.

– Twoja kolej – powtórzyła jego słowa.

Sunął wargami wzdłuż mokrego śladu. Zawahał się dopiero nad ustami Camilli. Nie pocałował jej jednak. Wrócił do podlewania róż, pochłonięty myślami, do których nie miała dostępu. Rzuciła kieliszek w trawę i skierowała się prosto na parking. Po chwili jej samochód zawył i ruszył z piskiem opon. Strażnik rzucił się do szlabanu. Uniósł go w ostatniej chwili. Auto pomknęło wiejską drogą z zawrotną, niedozwoloną prędkością. Po minucie do Camilli dotarło, że w torebce dzwoni telefon. Nie odbierała. Sygnał dźwięczał jakiś czas, ucichł na moment, znowu zabrzmiał, i tak kilka razy. Wtedy gwałtownie nacisnęła pedał hamulca. Zawróciła do Highgrove. Strażnik był czujny. Usłyszawszy ryczący silnik i poznawszy samochód Camilli, czekał z podniesionym szlabanem. Wbiegła do apartamentu księcia, zderzając się w drzwiach z jego kamerdynerem. Mężczyzna wycofał się bez słowa.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – krzyknęła z wściekłością, zatrzaskując drzwi. – O co ci, do cholery, chodzi?!

Na jej widok książę z furją rzucił słuchawkę. Telefon w torebce zamilkł.

– Jak ty mnie traktujesz? Chcesz odpocząć i przemyśleć pewne sprawy? Powiedz mi to – syknęła – nie przyjadę i nie będę dzwonić. Wszystko można załatwić, ale na pewno nie dąsami i unikaniem rozmowy!

– Milcz, kobieto – warknął Karol. – Służba cię usłyszy. Nie zachowuj się jak księżna Walii.

– Nie pozwolę się tak traktować – ostrzegła Camilla.

– Pozwolisz. O co tyle krzyku? – zadrwił, wstając.

– Jeszcze słowo, Karolu...

– Masz mnie za wariata? – przerwał jej gwałtownie. – To zastanów się czasami, czemu mnie to wszystko spotkało!

Camilli odjęło mowę. Traciła grunt pod nogami. Nie poznawała księcia.

– Jestem przyczyną wszystkich twoich nieszczęść, tak to sobie wytłumaczyłeś? – zaatakowała bliska płaczu.

– Wiesz, co czuję?

– Nie obchodzi mnie, co czujesz! – Nie wytrzymała.

– Robię z siebie kretyna, narażam się całemu światu, brnę w to gówno, żebyś mogła przy mnie zostać! – mówił szybko, nie pozwalając jej rozwinąć myśli.

– Nie rób mi łaski!

Spojrzał na nią niemal z odrazą.

– Czy ty nie rozumiesz – zniżył głos – bezmyślna, głupia, egoistyczna babo, że nie mogę...? Jeszcze tego nie wiesz? Nie rozumiesz, że narażam się na śmieszność? Wszyscy o nas wiedzą.

– Najpiękniejsze rzeczy mówisz jak obelgę – powiedziała już spokojniej. – Mógłbyś dać kobiecie szczęście, Karolu, sprawić, że poczułaby się najwspanialsza na ziemi...

– A dla kogo ja to robię?! – ryknął, waląc pięścią w stół. – Oślepaś?

Usiadła wyczerpana. Naprawdę ją przeraził. Ze wszystkich sił starała się zapanować nad płaczem. On także usiadł, wsparł głowę na rękach i patrzył na nią bez słowa. Czasem odnosiła wrażenie, że sonduje głębię jej uczucia.

– Nie ciągnijmy tego, jeśli cię to przerasta – odezwała się po kilku minutach.

– Książę Walii chce zjeść z tobą lunch – poinformował i natychmiast dodał ze złośliwym uśmiechem, kryjąc lęk, że mogłaby go zostawić: – Poświęcisz się?

Roześmiała się bezradnie.

– Jesteś cholernym kabotynem.

– Tak czy nie? – Przysunął się do niej z uśmiechem. – Przeszło?

– Nie – odparła już bez złości.

Całował ją, czekając bezskutecznie, aż rozchyli wargi. Dłoń rozpinająca mu koszulę wprawiała go w zdumienie.

– Przeszło? – mruknął rozbawiony. – Nie? Zaraz przejdzie. Zaraz cię wyleczę. – Śmiał się, gdy go rozbierała. – Nie mogłaś mi po prostu powiedzieć? Że cię zaniedbuję?

– Zaniedbujesz mnie.

Rozbawiło go, że robią to w gabinecie.

– Zamknij się, kobieto.

– Zawsze mnie zaniedbujesz.

– Zawsze – przyznał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Książę czuł, że powinien wstać i razem z grupą przyjaciół opuścić kantinę, widząc jednak, że Andrew zamawia koniak, zrobił to samo. Parker Bowles wyraźnie się rozluźnił. Siedział w nonszalanckiej pozie, przyglądając się księciu z uwagą. Karol zastanawiał się, czy powinni rozmawiać o Camilli. Często zadawał sobie pytanie, co naprawdę sądzi o nim Andrew i jak by go potraktował, gdyby nie miał do czynienia z następcą tronu.

– Mecz był do niczego – mruknął wreszcie.

Parker Bowles poruszył się w fotelu.

– Masz coś do mnie? – spytał wprost.

– Kiedyś nieźle nam szło – zaczął Karol – lubiłem nasze pogawędki, twoje cierpkie poczucie humoru.

– Starzeję się. Pewne rzeczy przestały mnie bawić. – Andrew westchnął. – Jak się ma księżna Walii?

– To nie jest dobry temat do rozmowy.

– Twoje zdrowie. – Parker Bowles podniósł kieliszek i rozejrzał się po sali. Chciał odpocząć. Następca tronu mu przeszkadzał. Andrew nie czuł satysfakcji z powodu tego, że jest widziany w jego towarzystwie. Miał chandrę. Ważenie słów i rozmowy o niczym trochę go irytowały. Wolał zostać sam. – Diana nieźle sobie radzi. Mam na myśli jej publiczne wystąpienia – rzekł po chwili, nie licząc się z wcześniejszą uwagą księcia.

– Mizdrzy się do dziennikarzy – rzucił Karol.

Parker Bowles uśmiechnął się do znajomego porucznika. Załatwiał z nim ostatnio kilka interesów. Stworzyli niezły duet. Rozumieli się w pół słowa. Sprawy finansowe wymagały dużego wyczucia. Dobrze było mieć partnera, któremu się ufało. Przeniósł wzrok na księcia.

– Wszystkie kobiety się mizdrzą – odpowiedział rozbawiony.

– Nie znasz Diany.

– Może ty jej nie znasz? A znasz siebie? Czy to w ogóle jest możliwe? Człowiek niczego nie jest pewien, nigdy nie przewidzi swoich reakcji. – Celowo drażnił księcia. – Lepiej nie szafować opiniami na czyjś temat.

– Słucham???

Andrew zaśmiał się głośno. Uraził Jego Królewską Wysokość! Tak, najwyraźniej książę poczuł się dotknięty!

– Diana nie jest nastolatką – wyjaśnił uprzejmie. – Jej spotkania z ludźmi robią spore wrażenie.

– Przestań, Andrew. Kto jak kto, ale ty doskonale wiesz, co się kryje za podziwem prasy. Wykreowali sobie nową gwiazdę.

– Mówimy o dwóch różnych rzeczach, Karolu – stwierdził Andrew. – Twoja żona trafia do ludzkich serc. Wiesz dlaczego?

Karol popijał koniak, rozglądając się po sali. Był znudzony. Parker Bowles go drażnił. Rozmawiał z nim, ponieważ Camilla chciała, by publicznie okazywał, że są w przyjacielskich

stosunkach. Śmiech go brał na tę przyjaźń!

– Ludzie wyczuwają, że zainteresowanie Diany ich losem jest szczere.

– Sam w to nie wierzysz. – Księżę ziewnął demonstracyjnie.

– Przeciwnie, tak jest odbierana. – Andrew zniżył głos, kładąc dłonie na stoliku i wpatrując się w Karola z nieco cierpkim uśmiechem. – Mój kuzyn był na spotkaniu z księżną Walii. Szedł na nie jako cynik, pokrzykując coś o kreowaniu swego wizerunku w mediach, a wrócił z niego jako zagorzały dianista.

– Uzdrowiła kogoś? – zadrwił księżę.

– W pewnym sensie. Ona współczuje ludziom i naprawdę chce im pomóc. Ma dobrą rękę do zbierania pieniędzy.

– I lekką do ich wydawania.

Karol skinął na kelnera i zamówił kolejną lampkę koniaku.

– Nie ograbia żebraka – przypomniał mu Andrew. – Budzi w rekinach finansjery chęć pomagania innym. Rzadka umiejętność.

– Robią to dla księżnej Walii. – Następca tronu zniecierpliwiał się. – Bez tytułu byłaby nikim.

– Przejmowałyby się ludźmi tak samo – stwierdził z przekonaniem Parker Bowles. – Jest dojrzałą kobietą, mój drogi. Odnoszę wrażenie, że ty ciągle widzisz w niej tę samą głupią nastolatkę, którą była, wychodząc za ciebie. Szkoda, że nie możesz jej zobaczyć, kiedy...

– Widać księżna Walii nadaje się do jednorazowego użytku. To by tłumaczyło zachwyty, jaki wzbudza.

– Zastanawiałeś się kiedyś nad swoim ideałem kobiety? – spytał nagle Andrew.

Karol miał dość szyderstw Parkera Bowlesa. Przejrzał jego zamiary. Nie czuł się dotknięty wyolbrzymianiem zalet Diany ani tym, że Andrew z desperacją samobójcy wkraczał na zakazany teren i z premedytacją deprecjonował wydzźwięk jego publicznych wystąpień. Postanowił iść w zaparte.

– Ładna, kochająca ryzyko i dobra w łóżku – rzekł z przekąsem.

– Nie masz wielkich wymagań.

– Czyżbyś miał większe?

– Piękna – odparł Parker Bowles – gotowa na wszystko, w łóżku... byle nie z moimi pieniędzmi i tytułami.

Andrew nie życzył sobie rozmów o Camilli. Wyraźnie dawał to do zrozumienia.

– W przyszły piątek polujemy. Może byś się przyłączył? – Księżę zmienił temat.

– Wybieram się do Edynburga. Innym razem... z dużą przyjemnością.

– Robisz się miejskim szczurem.

Karol wstał. Jego ochroniarz, zajmujący stolik przy oknie, odstawił napój. Księżę pożegnał Parkera Bowlesa i opuścił kantinę. Po koniaku czuł niesmak i suchość w ustach. Nie mógł nic zarzucić zachowaniu Andrew i w tym właśnie tkwił problem. Wolałby mieć przekonanie, że Parker Bowles zasłużył na to, jak został potraktowany. Chciał wierzyć, że mąż nie kocha Camilli.

Małżeństwo Parkerów Bowlesów było dla księcia zagadką. Odnosili się do siebie bardzo serdecznie. Zauważył to podczas pewnego przyjęcia w ich domu, kiedy to Andrew siedział przy jednym końcu stołu, nie widząc nic niestosownego w tym, że księżę i Camilla zajmowali przeciwległy koniec. Camilla spoglądała na męża porozumiewawczo, posyłała mu uśmiechy, on je odwzajemniał. Oboje dyrygowali służbą. Karol był jedynie gościem. Chyba wszyscy tak to odebrali. Pani Parker Bowles miała wycucie; siedziała przy następcy tronu, w niczym nie

umniejszając pozycji męża. Książę kładł dłoń na jej kolanie, ona zaś spokojnie je cofała i kończyła opowieść na przykład o chińskiej wazie, która okazała się holenderską kopią, cenną zresztą i nie mniej piękną. O czymkolwiek mówiła, zwykła dodawać z ciepłą nutą w głosie: „Mam rację, Andrew?”, jakby pragnęła podkreślić, ile ich łączy. Karol nienawidził rzadkich chwil, gdy podchodziła do męża, oczekując odpowiedzi na zadane mu, najczęściej błahe, pytanie, Andrew zaś, zastanawiając się głośno, brał jej rękę, głaskał i w końcu mówił, że najlepiej będzie, jeśli sama podejmie decyzję. Książę zdawał sobie sprawę, że było to przedstawienie odgrywane na użytek gości, zawsze jednak odczuwał wtedy dyskomfort.

Andrew mu przeszkadzał. Ze względów towarzyskich lepiej było mieć go w pobliżu, choć to cyniczne i dowodziło arogancji. Kilka razy zwierzył się Camilli, że czuje się niezręcznie w obecności jej męża. Kiwała głową ze zrozumieniem, a przy kolejnej okazji przybywała do pałacu w towarzystwie Andrew. Po jakimś czasie książę uznał, że unikanie Parkera Bowlesa źle by się odbiło na pozycji tegoż, a nie chciał mieć go na sumieniu. Musieli więc trzymać się razem, by prowadzić grę pozorów, nie drażniąc opinii publicznej. Mimo to księciu przeszkadzało małżeństwo Camilli i Andrew. Wiedział, że jest niesprawiedliwy, że nie ma prawa żądać od kochanki, żeby się rozwiodła, ale szlag go trafiał, kiedy Andrew odgrywał rolę przykładowego męża. Karol z trudem powstrzymywał wówczas irytację.

„Byle nie spała z moimi pieniędzmi”, przypomniał sobie uwagę Andrew. Rozdrażniony wsiadł do samochodu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Camilla zerknęła na Toma. Akurat zbiegł ze schodów w letniej lnianej marynarce, narzuconej nonszalancko na czarną bawełnianą koszulę. Nieczęsto widywała syna tak eleganckiego. Zwykle ubierał się na sportowo, dlatego pomyślała, że ma randkę. Wyszedł z domu bez słowa. Humor mu nie dopisywał. Chłopak przybierał taki sam grymas niezadowolenia, jaki widywała u Andrew; kąciki pełnych ust lekko mu opadały, tworząc podkówkę.

Zerknęła w okno. Od rana myślała o Karolu. Nie widzieli się od dwóch tygodni. Diana znowu go dręczyła, chociaż z mniejszą zjadłością i o wiele rzadziej. Spotykali się wyłącznie podczas oficjalnych okazji i przy dzieciach. Camilli wydawało się, że wakacje w Turcji dadzą księciu energię i zapał na wiele miesięcy, ale najwyraźniej trwały zbyt krótko. W Ankarze był łagodnym, delikatnym, opanowanym mężczyzną; Londyn przeobrażał go w szaleńca. Mijał Dianę szerokim łukiem, jak relacjonował to przyjaciółce, i odmawiał wszelkich rozmów. Takie zachowanie do niczego nie prowadziło, Camilla czuła jednak, że to nie najlepszy moment, by instruować księcia, jak ma postępować z własną żoną.

Położyła się na kanapie i wspominała wakacje. W Turcji czas płynął zbyt szybko. Przypomniała sobie, jak patrzyła na Karola, szykującego się do spotkania z prezydentem Kenanem Evrenem. Znała to spojrzenie – nieuważne i zamglone. Kamerdyner podał księciu krawat.

– Ten? – zapytał ją wtedy.

– Przydałby się jakiś w kratkę – zażartowała.

Rozejrzał się z roztargnieniem. Zerknął na kamerdynera.

– Mamy coś takiego?

– Karolu, przecież żartuję. Ten, który wybrałeś, jest doskonały.

– Żartujesz sobie ze mnie, powiadasz – mruknął, wiążąc krawat. – Zemsta będzie słodka. – Machnął ręką na znak, by służba zostawiła ich samych. – Wieczorem idziesz ze mną na bankiet.

– Jaki bankiet? Kto będzie?

– Prezydent, premier, pewnie jacyś ministrowie – wyliczał beznamiętnie. – Co za różnica, kto przyjdzie? Jak wyglądam?

Chciała go objąć, lecz odskoczył.

– Precz, kobieto! Powinienem wyglądać nienagannie. – Zaśmiał się, przytulając ją przelotnie. – Nie dbasz o prestiż przysłego króla.

Pomogła mu zapiąć bransoletę zegarka.

– Bądź gotowa na dziewiątą.

– Będziesz wolny dopiero o dziewiątej? – jęknęła rozczarowana. Miała nadzieję, że znajdzie dla niej czas w ciągu dnia. – W takim razie nie ma sensu, żebym na ciebie czekała. Wybiorę się do miasta, zajrzę do jakiejś restauracji.

– Camillo, słyszysz, co do ciebie mówię? Idziesz ze mną na bankiet, który wydaje prezydent.

– Nie mogę iść na bankiet wydawany przez prezydenta!

- Ciekawe, kto ci zabroni? Pojedziemy tam razem.
- Ale jak to będzie wyglądać?
- Dajże spokój, to nie Anglia.

Zaszarżował. Nigdy przedtem i nigdy później nie pozwolił sobie na takie pogwałcenie uświęconego porządku oficjalnych wizyt. Bawili się doskonale. Czuła się silna u boku następcy tronu. Jeśli czegokolwiek się bała, to tego, że jest zbyt szczęśliwa.

Było spokojne letnie popołudnie. Po wyjściu Toma położyła się na sofie w salonie. Wspomnienie wakacji w Turcji sprawiło, że poczuła, jak jej ciało wypełnia namiętność. Pomyślała, że za kilka godzin spotka się z Karolem, i wtedy właśnie otrzymała wiadomość, iż księżę uległ wypadkowi podczas meczu polo. Złamał rękę i wylądował w szpitalu.

Rozdygotana, wykręciła numer jego komórki i natychmiast się rozłączyła. Nie powinna dzwonić. Podobno go operowano, więc był nieosiągalny, poza tym ktoś pewnie przejął jego rzeczy. Nie powinna się afiszować ze swoim niepokojem. Łzy płynęły jej po policzkach, choć przecież był to tylko uraz ręki; nic złego Karolowi nie groziło. Gwałtowny stres, po którym szybko poczuła ulgę, sprawił, że pani Parker Bowles zupełnie się rozkleiła. Płakała, uświadamiając sobie, kim naprawdę jest. Nie miała prawa być przy księciu Walii. Media poinformowały, że księżna odebrała go ze szpitala i udali się do Highgrove.

*

Paul wniósł do sypialni tacę z herbatą i drobne apetyczne przekąski. Ustawiając je na stole, nie wierzył własnym uszom. Pół godziny wcześniej księżna Walii wyjechała z Highgrove, popędzana przez męża, który domagał się świętego spokoju i poszanowania swojego prawa do prywatności. Księżę zachował się paskudnie, bo Diana szczerze mu współczuła i nadszpeciwała, poruszona wypadkiem. Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce, widząc, że mąż nie poradzi sobie bez pomocy. Kazała podać coś do jedzenia i pocieszała Karola, że gdy minie szok, świat odzyska właściwe barwy. Naprawdę była delikatna i perfekcyjna we wszystkim, co robiła. Odłożyła na bok pretensje, gotowa służyć mężowi wsparciem. Księżę zaś zażądał świętego spokoju.

- Mam wyjechać? – zapytała z niedowierzaniem.
- Będę szczerze zobowiązany.

Do Paula nie dotarło wówczas drugie dno tej wypowiedzi. Wydała się naturalna, zważywszy na to, że księżęca para od dawna nie najlepiej się dogadywała. Służący rozumiał potrzebę odpoczynku w ciszy, choć było mu przykro ze względu na księżną Walii. Nikt ze służby nie liczył jednak na to, że wypadek doprowadzi do rozejmu w małżeństwie Ich Królewskich Wysokości.

- Nie wiem, co bym zrobił bez ciebie.

Paul nie wierzył własnym uszom. Księżę rozplęwał się nad troskliwością pani Parker Bowles, jakby była jedyną osobą, która ofiarowała mu pomoc! Ani myśląc o wypoczynku, sprowadził ją, ledwie Diana minęła bramę posiadłości.

- Raz w roku powinienem łamać którąś z kończyn – oświadczył wesoło. – Miałbym przymusowy urlop.

Paul opuścił salon, poruszony tym, co usłyszał.

Camilla śmiała się z miny Karola. Był jak rozpieszczone małe dziecko; potrzebował ciepła

i współczucia.

– To potworne – jęknął w pewnej chwili.

Pani Parker Bowles spojrziała zatroskana.

– Boli?

– To potworne – powtórzył, roześmiał się i westchnął. – Wrócisz do Andrew. Jestem do niczego.

– To tylko kilka tygodni. Co ci zależy? – zakpiła.

– Zostaniesz na noc? – spytał, poważniejąc.

Pogłaskała go po policzku. Karol wyglądał naprawdę źle. Nie powiedziała tego, ale była zaniepokojona. Gdy się zdrzemnął, kazała przygotować wczesną kolację. Służba w milczeniu przyjęła jej dyspozycje. Camilla wróciła do sypialni i położyła się przy księciu. W tej samej chwili otworzył oczy.

– Wychodziłaś?

Przewróciła się na wznak.

– Zarządziłam wczesną kolację.

– Zjesz ze mną?

Przytuliła go z czułością.

– Nie masz pretensji, że ustawiam ci służbę?

– Ustawiaj, kogo chcesz, kochanie. Zostaniesz na noc? – mruknął sennie. Lekki zaczynały działać.

– Wiesz, że nie powinnam. Źle by to odebrano.

– Proszę – szepnął.

– Kotku, marzę o tym, ale zaraz jej doniosą. Będzie skandal.

– Wywalę ich na zbitą mordę. Wszystkich. Z nią na czele.

Roześmiała się w poduszkę.

– Wrócę jutro rano – powiedziała.

– Obiecujesz?

*

Kursowała między domem a posiadłością Karola czasem kilka razy dziennie. Ilekroć wracała do niego po krótkiej nieobecności, okna sypialni były zasłonięte, księżę zaś, informowano, znowu spał. Czytanie go przygnębiało, przy muzyce się rozklejał. Camilla odnosiła wrażenie, że i jej nie słucha ani nie potrzebuje.

Energicznie wkroczyła do sypialni, otworzyła okna.

– Dość leniuchowania – rzuciła wesoło.

Karol otworzył oczy. Nie wyglądał na wyrwanego ze snu.

– Kochanie, przyjechała miłość twego życia – zażartowała. – Nie przegapisz chyba takiej okazji.

Uśmiechnął się blado i zamknął oczy.

– Mam za dużo wolnego czasu – rzekł rozżalony. – Myślenie nie wychodzi mi na zdrowie.

– Myśl o mnie.

– Myślę wyłącznie o tobie.

– I dostajesz niestrawności?

– Camillo, to mnie nie bawi!

Udała, że nie słyszy. Teatralnie padła na fotel i spojrzała na księcia.

– Wiesz, co jest największym problemem ludzi? – zapytała poważnie. – Nie umięją docenić tego, co mają.

Zerknął na nią, krzywiąc się.

– Z czego tu się cieszyć? – spytał. – Nie mamy żadnych widoków na przyszłość. Ty i ja.

– Ale jesteśmy razem – odezwała się po chwili. Wiedziała, jak idiotycznie to zabrzmiało.

– Pani Parker Bowles, przypominam pani, że jestem mężem Diany. Mam z nią dwoje dzieci.

– Przestań, proszę. – Camilla zachnęła się.

– Wszystko zniszczyłem... życie Diany, twoje małżeństwo.

– Karolu, jesteś po prostu przygnębiony.

Usiadł na łóżku i przez chwilę patrzył przed siebie.

– Widziałem oczy Williama – rzekł wreszcie. – On słyszy nasze awantury. Nie mogę tego ciągnąć w nieskończoność i nie wiem, jak postąpić. Nie znajduję rozwiązań.

– Wszystko się ułoży, bądź cierpliwy – próbowała pocieszyć go Camilla.

– Jak się ułoży? Kpisz ze mnie? – obruszył się. – Związałem się na całe cholerne życie. Chyba że się wycofam z biznesu. Muszę to zrobić, naprawdę mam dość. Jadę na prześwietlenie – oświadczył po dość długim milczeniu. – Coś im nie pasuje.

Pani Parker Bowles, dotąd spacerująca po sypialni, stanęła. Księżę miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Co im nie pasuje? O czym mówisz?

Karol przełknął ślinę i wrócił do pozycji leżącej.

– Lekarz podejrzewa, że kość źle się zrasta.

– Jasna cholera! Jak to źle się zrasta?! – krzyknęła Camilla bezsilnie.

– Po prostu; trzeba łamać kość i składać na nowo.

Camillę ogarnęło przygnębienie. Była pewna, że zbliżają się do końca tej katorgi. Codzienne kursowanie do Highgrove rozbijało rytm jej dnia. Zaniedbywała dom i bliskich. Niemal nie widywała Andrew, mimo że przyjeżdżał na weekendy. Kiedy wracała na noc, nigdy wcześniej niż o północy, spał już albo nie miał chęci na rozmowy.

– Chodź tu do mnie – szepnął Karol.

Nie zareagowała, kompletnie załamana rewelacją, jaką przekazał.

– Przecież nie będę się sądził ze szpitalem.

– Czy ty wiesz, co to znaczy? – zapytała z goryczą. – Znowu będziesz przez to przechodził. Ból, tabletki. Wrócisz do tych konowałów?

Położył się na boku.

– Wstyd mi przed matką – powiedział rzeczowo. – Rzeczywistość mnie przerosła. Nie mam siły.

*

Poprosił Camillę, by odwiozła go do Londynu. Nie chciał lecieć helikopterem. Zgodziła się z ciężkim sercem, czując, że tym razem Andrew jej nie wybaczy. Spodziewali się gości. Zdenerwowana wróciła do Middlewick House i zajęła się szykowaniem kolacji. Juana kończyła akurat sprzątanie domu. Tom wdał się w dyskusję z gosposią na temat pawii. Uważał, że

naprawdę eleganckie są jedynie białe. Juana krzyczała, że chyba nigdy im się nie przyglądał, i wychwalała mieniące się kolorami ogony barwnych ptaków.

Tom dojrzał. Był spostrzegawczy i stanowczy w opiniach.

Pani Parker Bowles miała złe przeczucia. To nie Karol niszczył wszystko wokół, ona to robiła. Rezygnowała z domu, dzieci, męża. W imię czego? Myślała o źle złożonej ręce księcia, czując bezsilność. Prześladował ich pech.

Andrew od rana był przy koniach. Pani Parker Bowles zastanawiała się, czy musiał wzywać weterynarza akurat w dniu przyjęcia. Uważała to za dowód egoizmu. Wszystko zostawiał na jej głowie, dlatego kiedy wypadało coś niespodziewanego, traciła panowanie nad sytuacją. A Karol potrzebował wsparcia!

– Wstawisz mięso do pieca tuż przed przyjazdem gości – powiedziała Juana.

Gospośia była domyślna. Spojrzała na nią przeciągle.

– A pani będzie się przebierać – rzekła.

– Nie denerwuj mnie – burknęła Camilla. – Nie mogę zostać na przyjęciu, więc od ciebie zależy, czy kolacja będzie udana.

– Dam sobie radę – skwitowała Juana.

– Na to właśnie liczę. Że dasz sobie radę. Koniec dyskusji!

Uwijały się w milczeniu, Camilla z coraz większymi wyrzutami sumienia. W pewnej chwili doszła do wniosku, że jest skończoną idiotką, poświęcając się dla Karola, który ani tego nie doceni, ani tak naprawdę nie potrzebuje. Wiadomo było, że nie odprowadzi go do szpitala, gdyż członkowie rodziny królewskiej udawali się tam sami. Nie rozumiała, w jakim celu jedzie do Londynu. Ot, kolejny kaprys księcia, pomyślała rozdrażniona. Przypomniawszy sobie, że Karola czeka ciężka operacja, uznała, że nie może go zostawić samego. Był jedynie człowiekiem. Bał się, rozumiała to doskonale. Każdy potrzebował wsparcia w takiej chwili.

– Mamo, czy księżę Walii ma prawo się rozwieść?

Odwróciła się zaskoczona. Syn stał na progu kuchni, patrząc wyczekująco.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Koledzy w szkole rozmawiają o tym, co drukują w gazetach. Pomyślałem, że ty przecież znasz księcia.

Juana skryła uśmiešek. Pani Parker Bowles wzięła się do krojenia warzyw.

– Księżę nie może się rozwieść, ponieważ kiedyś zostanie głową Kościoła, o czym doskonale wiecie ty i twoi mądrzy koledzy. Wystarczy się zastanowić.

– To okropne, prawda? – wszedł jej w słowo, niezrażony tonem matki, a był więcej niż zniechęcający.

– Co jest okropne, kochanie? – Camilla chętnie wyrzuciłaby Juanę z kuchni za strojenie głupich min.

– Że nie mają wyboru; księżę i księżna Walii.

– O jakim wyborze mówisz?

Tom podbierał Juanie suszone śliwki. Odpędzała go bezskutecznie.

– O tym, że nie mogą się rozwieść.

– Tom, co cię napadło z tym rozwodem? Daj mi święty spokój – ofuknęła go Camilla.

– Zastanawiam się, czy piszą prawdę.

– A skąd ja mam wiedzieć? – rozłościła się.

Juana pokiwała głową, potwierdzając wersję pani Parker Bowles. Camilla nie mogła mieć pojęcia o kłopotach Walijczyków. To ich sprawy prywatne.

– Dlaczego jesteś zła? – zapytał Tom.

– Nie jestem zła. Spieszę się, a ty mnie dręczysz kretyńskimi pytaniami.

– O co się kłóćcie? – usłyszeli Andrew.

Camilla nie zauważyła, kiedy wszedł. Zaczzerwieniła się gwałtownie.

– Spytałem tylko, czy Walińczycy się rozwiodą. – Tom się obraził. – Wszyscy o tym mówią.

– Nie macie ciekawszych tematów? – Parker Bowles zaśmiał się cynicznie, widząc, że małżonka wije się jak piskorz.

Wyjął sok z lodówki. Pani Parker Bowles nienawidziła, kiedy pił z butelki.

– Żadnego rozwodu nie będzie – oświadczył. – Czego was uczą w szkole?

– Wiem, król jest zwierzchnikiem Kościoła – rzucił Tom z niechęcią. – Byłem ciekaw, skąd przekonanie, że jakiś człowiek jest na całe życie.

– Pytałeś, czy gazety piszą prawdę! – Camilla była wściekła; na moment zapomniała, że syn nie jest partnerem do tak poważnych rozmów.

– Owszem – przyznał z rozbrajającym uśmiechem. – Mam o to zapytać księcia Karola? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, uznając, że dowcip świetnie mu się udał.

– Dlaczego nie? W końcu to twój ojciec chrzestny – rzekł Andrew, powoli zamykając lodówkę.

Żona posłała mu nienawistne spojrzenie.

– Mama zna Karola.

– Nie Karola, Tom! Odrobinę szacunku – upomniała go Camilla.

– Chłopak ma rację. Znasz człowieka doskonale.

– Hamuj się, Andrew – wypaliła.

Thomas wyszedł nadąsany. Camilla wstała od stołu, opłukała ręce i chłodno zwróciła się do męża, czując, że gniew dodał jej odwagi:

– Nie będę na dzisiejszej kolacji.

Andrew najwyraźniej nie potraktował tego poważnie. Ruszył za żoną, ziewając. Camilla rozejrzała się po salonie, sprawdzając, czy jest gotowy na przyjęcie gości. Był. Juana potrafiła dopilnować służbę.

– Wieczorem jadę do Londynu – poinformowała Andrew.

– Żartujesz?

– Wszystko jest przygotowane. Juana wie, co robić, dacie sobie radę.

– Coś z matką?

– Nie. – Pani Parker Bowles próbowała ominąć męża, lecz chwycił ją za ramię i przytrzymał.

– Nie rób mi tego.

Nie patrzyła mężowi w oczy. Stała z pochyloną głową, mając nadzieję, że znudziły mu się jałowe spory.

– To jest dla mnie bardzo ważne.

– Karol jedzie do szpitala – odparła po chwili, uznając, że kłamstwo nie ma sensu. – Czeka go powtórna operacja.

W jednym miała rację, Andrew chciał uniknąć awantury.

– Nie można na tobie polegać – rzucił z wściekłością i wyszedł z salonu, trzaskając drzwiami.

Dopiero wtedy Camilla zdała sobie sprawę, ile ją kosztowała ta rozmowa. Roztrzęsiona wzięła prysznic i zmieniła ubranie. Kiedy zeszła na dół, Andrew rozmawiał z Juaną. Potem zobaczyła go przed domem. Wpatrywał się w jej samochód – bez złości, raczej jakby nad czymś się zastanawiał.

– Bierzesz auto?

Spojrzała z roztargnieniem.

– Ktoś po mnie przyjedzie. – Dotknęła dłoni męża. – Nie chciałam tego.

– Daj mi spokój – burknął i ruszył ku stajniom.

Zauważyła Thomasa. Stał w cieniu, oparty o ścianę domu. Patrzył na nią wzrokiem dojrzałego mężczyzny. Wzdrygnęła się. Traciła wszystko, czuła, że ich zdradza, że się od nich oddala. Gdyby mogli zrozumieć, kim naprawdę dla niej są, zrozumieć, że ich kocha... całym sercem.

– Dokąd jedziesz? – spytał.

W tej samej chwili zza zakrętu wyłoniła się ciężka limuzyna księcia. Wolno wtoczyła się na podjazd. Camilla cmoknęła syna w policzek i zniknęła w aucie, klnąc w duchu pańskie maniere pracowników Karola. Ochroniarz zamknął za nią drzwi.

*

Wyjechali do Balmoral. Karol był w depresji. Po raz pierwszy pani Parker Bowles przestraszyła się nie na żarty. Księżę nie zastanawiał się, czy jego życie ma sens. Stwierdził, że go przerosło. Postanowił się wycofać. Dokąd? Tego nie wyjaśnił.

Podczas operacji pobrano mu fragment kości biodrowej; miał stymulować odbudowę ubytków w roztrzaskanym ramieniu. W rezultacie Karola bolała nie tylko ręka, ale i biodro. Unikał chodzenia. Czuł się niepotrzebny i bezużyteczny. Camilla pomagała mu podczas posiłków; jak dziecku krajała mięso na talerzu.

– Wreszcie ubezwłasnowolniony – kpił i poklepywał ją po dłoni. – Masz ty, kobieto, świętą cierpliwość.

– Skontaktuj się z matką – prosiła, ale udawał głuchego. – O wszystko obwinia mnie, nie ciebie.

– Nie ma tematu, na który moglibyśmy spokojnie rozmawiać. Matka zna realia. Dostyc głupstw narobiłem.

– To moja wina – odezwała się Camilla, gdy księżę setny raz poinformował, że małżeństwo z Dianą skończone.

Mówił o tym beznamiętnie. Rozstanie pary księżęcej nie wchodziło w grę, więc za każdym razem pani Parker Bowles odbierała jego słowa jako dojrzewający zamiar opuszczenia rodziny.

– Popełniłeś w życiu jeden błąd – stwierdził któregoś dnia. – Za to sporo cię kosztuje. Trzeba było się ze mną nie wiązać, Camillo.

Prowadzili niekończące się dyskusje o Dianie bardziej po to, by księżę mógł się wygadać, niżby dojsć do jakichś wniosków. Nie cierpiał żony. Gdy wchodziła do pokoju, w którym przebywał, natychmiast wychodził. Podczas oficjalnych wystąpień nie odzywali się do siebie, więc potem w prasie pojawiały się komentarze i zdjęcia pogrążonej w smutku księżnej Walii. Camilla tłumaczyła mu, że jest milion rozwiązań pozwalających małżonkom żyć z dala od siebie, nie wchodzić sobie w drogę i unikać konfliktów. Zapewne miała rację, kiedy jednak księżę pytał, jak ma postąpić z Dianą, milkła zakłopotana. Księżna Walii nie szukała rozwiązania. Pragnęła zemsty. Bez względu na konsekwencje.

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałbym tkwić w tym związku.

– Jesteś to winien krajowi.

Karol dostał ataku śmiechu.

– Kraj się natrzęsa z następcy tronu. Robią ze mnie kuriozalnego potwora, oderwanego od rzeczywistości kretyna, preraphaelitę, entuzjastę utopii. Sam nie wiem, czy to, w co wierzę, nie jest dziwactwem: organiczne rolnictwo, Poundbury.

– Nie mów tak. – Camilla nie uznawała totalnej negacji. – Poundbury jest unikatem na skalę światową. Udowodniłeś, że można stworzyć enklawę piękną, czegoś, co znosi różnice społeczne, miasteczko bajkę – zaczęła z przekonaniem.

Książę wzdrygnął się, zirytowany jej przemową.

– Ludzie nie potrzebują ślicznych domków. Potrzeby estetyczne pojawiają się, gdy człowiek nie ma innych zmartwień.

– To nieprawda. Połowa największych artystów żyła w ubóstwie.

– No i tak mnie właśnie nazywają. – Zaśmiał się szyderczo. – Nie chodzę po ziemi, jestem artystą.

– Dobrze wiesz, że nie wszyscy są twoimi wrogami.

– Jestem idiotą! Boże, skończonym kretynem. Po co mi to było?

– Masz pięknych synów...

– Których urabia na swoją modłę – podniósł głos. – Za kilka lat znienawidzą mnie tak samo jak ona.

– Nie dopuścisz do tego.

Gdyby nie obecność Patti Palmer-Tomkinson, Camilla sama wpadłaby w depresję. Obserwowała Karola błakającego się po wrzosowiskach i myślała o przeszłości. Nie tak to sobie wyobrażała. Była przy księciu, kochał ją, potrzebował jej obecności. Nie wiedziała, jak przewrotnie okrutny może być los, spełniając największe marzenie jej życia – marzenie o miłości księcia. Karol nie należał do niej. Kiedyś drwiła z kawałka papieru, na którym spisywało się kontrakt pomiędzy dwojgiem; teraz rozumiała, że nie chodzi o pisemne zobowiązanie, ale o to wszystko, co się z nim wiązało – jawność okazywania uczuć, możliwość bycia ze sobą. Najboleśniej to odczuwała, gdy z Karolem działo się coś złego. Musiała wtedy czekać, aż on sam będzie w stanie się z nią skontaktować. Nie miała żadnych praw. Rola kochanki jej nie wystarczała. Dawno z niej wyrosła. Książę miał czterdzieści dwa lata. Pragnął stabilizacji. Romantyczne schadzki o północy przestawały go pociągać. Był kimś więcej niż mężczyzną do łóżka. W Highgrove Camilla posmakowała codziennego życia z Karolem. Cierpliwie, w otoczeniu jego rzeczy, czekała, aż wróci z pracy, którą były oficjalne wizyty. Wspólnie zajmowali się ogrodem. Zapraszała gości, witała ich w drzwiach, dyrygowała służbą, czytała przemówienia następcy tronu, budziła się rankami u jego boku. Zawsze jednak czar pryskał. Książę Walii wracał do rzeczywistości, ona do własnego domu. Odbywał setki spotkań, zjeżdżała Diana z dziećmi albo ludzie, którzy nie powinni zastać Camilli w Highgrove. Najtrudniej było podczas świąt. Pani Parker Bowles czuła się wtedy samotna i rozgoryczona. Myślała, do czego prowadzi ta znajomość bez przyszłości.

Królowa była doskonale zorientowana w tym, co się dzieje z księciem Walii. Nie pierwszy raz pani Parker Bowles przekonała się o tym, że monarchini wie wszystko. Widząc przez okno samochód Jej Wysokości, Camilla zamarła, zaraz jednak pomyślała, że dobrze się stało. Ktoś musiał to przerwać – ślepą ucieczkę Karola przed odpowiedzialnością i jego przytłaczające wyrzuty sumienia. O sobie pani Parker Bowles wolała nie myśleć. Przecież zawsze była winna złych decyzji księcia.

*

Elżbieta patrzyła, jak służący drobi jedzenie na talerzu księcia, i zastanawiała się, od czego zacząć rozmowę. Karol spoglądał na matkę bez obaw. Przekroczył granicę paraliżującego strachu. Nie czuł się do niczego zobowiązany.

– W Londynie byłoby ci łatwiej – zauważyła królowa.

Następca tronu uniósł brew. Nie mieli doświadczenia w takich pogawędkach. To, że królowa zadała sobie tyle trudu i przyjechała do Szkocji, w pewnym sensie go wzruszyło. Była dziwną matką – nie uznawała czułości i taniego sentymentalizmu.

– Nie byłbyś taki samotny – dopowiedziała.

Książę poruszył się gwałtownie i skrzywił z bólu.

– Nie jestem tu sam – wyjaśnił.

Chwilę jedli w milczeniu.

– Kontaktujesz się z Dianą? – zapytała.

– Nie.

Spojrzała mu w oczy.

– Źle wyglądasz, Karolu.

– Tak, mam, słyszę to codziennie.

Elżbieta była elegancka, trzymała się prosto, włosy miała w idealnym porządku, twarz spokojną. Myślał o tym, co odpowiedziała kiedyś swojemu sekretarzowi na uwagę, że za mało się uśmiecha. „Nie mogę. Bola mnie mięśnie twarzy, nie mam już siły”. Czuł podobnie; nie mógł, nie miał siły.

– Chciałabym poznać twoje plany – oświadczyła.

– Na najbliższą przyszłość?

– Planu związane z żoną i dziećmi – doprecyzowała uprzejmie.

Miał ochotę parsknąć śmiechem.

– Nie mam żadnych – rzekł z ironią. – Zły adres, mam. Nie czytujesz gazet? Księżna Walii jest mistrzynią strategii. Ja się na tym nie znam.

Elżbieta pokiwała głową. Widywała Karola w nie najlepszej kondycji, tym razem jednak na jego twarzy dostrzegła nowy rys; jakiś upór i stanowczość. Wolą nie drażnić syna.

– Powiedz, czego chcesz, a potem się zastanowimy, co się da z tym zrobić – poprosiła łagodnie.

Rozbawiła go; czuł, że matka zaraz przypuści atak. Rodzina to nie byli jego przyjaciele. Dawno się o tym przekonał.

– Nie wydaje mi się, żebyś była gotowa znieść prawdę.

– Zaryzykuj – zaproponowała.

Wzruszył ramionami. Jego uwagę przykuły kolczyki królowej; nie widział ich wcześniej.

– Życie z Dianą przekracza moje możliwości. To właściwie wszystko.

Znudzony spojrział w okno i pomyślał o wczorajszej rozmowie z Camillą. Wspomniała, że w sobotę odwiedzi ją Andrew. Zmarnowany weekend, pomyślał drwiąco.

– Nie mów, czego nie chcesz, bo to jest jasne... przynajmniej w ogólnych zarysach – odezwała się Elżbieta.

– Dam sobie spokój – przerwał jej, co było niedopuszczalne, ale, jak widać, wykonalne. – W tej konfiguracji nie jest mi po drodze z rodziną. Nie gniewaj się, mam. Przemyślałem to.

Gdybym był sam... – Nagle się zirytował. – Nie potrafię o tym mówić, wybaczyć.

Wpatrywała się w widok za oknem.

– Masz na myśli Camillę?

– Boże, jak to brzmi. – Parsknął śmiechem, zażenowany bezpośredniością pytania. – Tak, mam na myśli Camillę. Znam wasze stanowisko w tej sprawie. Wy znacie moje. Nie jestem dzieckiem, Wasza Wysokość. Dotarło do mnie, że są rzeczy ważniejsze od poświęcenia dla kraju, od marzeń o koronie i należnym miejscu w historii. Jestem jej to winien. Wiesz dlaczego? – Spodziewał się, że matka na niego spojrzy, lecz siedziała sztywno, patrząc w jeden punkt, gdzieś hen na horyzoncie. – Bo niczego nie chce. Dość mam pokazywania się u boku Diany, plotek i sensacji, ukrywania się przed rodziną. – Wyprostował się z niechęcią. – Mamy całkowicie, totalnie, absolutnie rozbieżne interesy. Przykro mi, mam.

Elżbieta wysłuchiwała go w milczeniu. Wstała od stołu, zamyślona. Przyszło mu na myśl, że nigdy nie była szczęśliwa.

– Małżeństwa nie da się rozwiązać – odezwała się po chwili. – To nie wchodzi w rachubę, Karolu, ale żyjemy w cywilizowanym świecie i pójdziemy na jakiś kompromis.

– Nie znasz Diany? Wybaczyć, mam, rzeczywiście jej nie znasz – rzekł z gniewem.

– Biorę to na siebie.

Zaniemówił na moment.

– Mamo, nie rozumiesz – szepnął z okrutnym postanowieniem, że będzie z nią całkiem szczerzy, choć wiedział, że nie tego oczekiwała. – Dość mam udawania, że Camilla nie istnieje.

– Więc przestań udawać. – Westchnęła. – Nie musisz się z tym obnosić, lecz w granicach rozsądku...

Był kompletnie zaszokowany jej słowami.

*

We wrześniu Camilla i Karol pojechali do Birkhall, posiadłości królowej matki. Zostali tam do końca października. Stan psychiczny księcia się nie poprawił, choć następca tronu przestał na szczęście mówić o przeniesieniu się na stałe do Europy. Zaczął mozolną rehabilitację ręki pod czujnym okiem fizjoterapeutki. Camilla pomagała w ćwiczeniach, zachęcała księcia do wysiłku, rozśmieszała, gdy pośpinał, tracąc wiarę, że wróci do dawnej sprawności.

– Wszystko jest kwestią czasu – powtarzała. – Uzbrój się w cierpliwość.

Kursowała teraz między Szkocją a domem, by widywać dzieci. Nigdy dotąd nie zostawiała ich na tak długo. Tom i Laura uczyli się w szkołach z internatem, weekendy jednak spędzali na wsi, najczęściej w towarzystwie matki.

Księżę przyjmował wyjazdy Camilli ze spokojem.

– Jedź. Zrobiłaś się nie do zniesienia. Przynajmniej odpocznę – mówił.

– Może się za mną stęsknisz?

Kiwał głową i przestawał się odzywać, jechała więc do domu. Z prawdziwą ulgą kładła się we własnym łóżku; pierwsza noc po powrocie zawsze była cudowna. Kolejne pragnęła przespać, by jak najszybciej minęły. Jej myśli zaprzętał Karol.

– George jada w pubie – powiedział Thomas z pretensją – a mnie na to nie stać.

– Co to znaczy jada w pubie? – zapytała Camilla. – Jest twoim rówieśnikiem?

– Jest młodszy. O cztery miesiące – wyjaśnił, pewien, że matka wreszcie zrozumie, jak

zenująca jest jej nadopiekuńczość.

– Pub nie jest odpowiednim miejscem dla chłopców w waszym wieku.

– Właśnie to mu powiedziałam – wtrąciła się Juana.

Tom zerwał się z miejsca. Cisnął w kąt marynarkę i sięgnął po herbatę.

– A gdzie się mamy napić piwa? – spytał z gniewem, na co Camilla zareagowała histerycznym śmiechem.

– Pijesz piwo? Tom! – jęknęła. – Nie, nie możesz tam zostać. Stoczysz się na dno.

Thomas błyskawicznie zorientował się, co zrobił, i zaczął uspokajać matkę, nim sięgnęła po telefon i wystukała numer ojca.

– Bierzymy jeden kufel na wszystkich!

– Pokażesz mi ten pub, a ja porozmawiam z właścicielem.

– Mamo, skompromitujesz mnie!

– Może cię i skompromituję, za to nie wpadniesz w alkoholizm – oświadczyła wzburzona. – Dzwonię do ojca, tak nie może być.

Laura, która miała długie włosy, uparła się, że będzie je nosić rozpuszczone. Trochę to Camillę irtowało, zwłaszcza gdy dziewczynka wracała z ogrodu rozczochrana. Mimo to cierpliwie rozczesywała jej splątane włosy, przekonana, że odrobina pobłażliwości nie zaszkodzi pozbawionej codziennej obecności matki, dziecinnej jeszcze Laurze, ukochanej córeczce tatusia. U Parkerów Bowlesów pozornie wszystko układało się pomyślnie. Juana prowadziła dom, Andrew wpadał, załatwiał najpilniejsze sprawy i wyjeżdżał do Londynu. Czasem kontaktował się z Camillą telefonicznie. Pani Parker Bowles miała wrażenie, że panuje nad sytuacją. Powinna była wiedzieć, że ilekroć tak myśli, spotykają ją przykre niespodzianki.

*

Camilla wysiadła z samolotu. Andrew przyjechał na wojskowe lotnisko jej terenowym samochodem. Powitała go okrzykiem radości i zaraz spytała:

– Dlaczego nie zabrałeś dzieci?

– Są u Annabel.

– U Annabel? – zdziwiła się. – A to czemu?

Mąż wzruszył ramionami. Rzucił jej bagaż na tylne siedzenie i zajął miejsce za kierownicą, nie czując się w obowiązku prowadzić konwersacji. Pani Parker Bowles odruchowo przystanęła, czekając na otwarcie drzwi, co go nieco rozbawiło.

– Ty je tam zawiozłeś? – zapytała.

Usiadła z przodu, nie zapięła pasów i zwróciwszy się ku mężowi, zażądała wyjaśnień.

– Chcę rozwodu – rzekł Andrew.

To zakończyło rozmowę; przez całą drogę Camilla milczała.

W domu panował idealny porządek, jakby nikt w nim nie mieszkał. Gdyby nie zapach ciasta upieczonego przez Juanę, sprawiałby wrażenie opuszczonego. Pani Parker Bowles wykapała się bez pośpiechu, przebrała w dzinsy i bawełniany podkoszulek, wyszczotkowała lekko wilgotne włosy. Gdy pojawiła się na dole, okazało się, że Andrew pojechał do sklepu. Gosposia nie umiała powiedzieć po co. Wspominał, że brakuje jakiejś części do siodła.

– A może do bata, nie znam się – bąknęła.

Camilla odkroiła duży kawał ciasta, wlała sobie odrobinę whisky, zapaliła papierosa i usiadła

przy kuchennym stole. Postanowiła walczyć o swoje małżeństwo, tyle że nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać akurat teraz, kiedy Karol jej najbardziej potrzebował. Czuła się głęboko sfrustrowana. Podświadomie spodziewała się takiego zakończenia. Andrew jej nie zaskoczył. Była zmęczona i nie miała pomysłu na życie. Toczyło się pod dyktando księcia. Whisky nie zrobiła jej dobrze. Z lekkim szmerkiem w głowie Camilla ułożyła się na kanapie w salonie.

Andrew wrócił szybciej, niż się spodziewała. Usłyszała, że rozmawia z Juaną. Jego głos brzmiał łagodnie i ciepło. Nagle do Camilli dotarło, że nie jest gotowa na rozstanie. Nie chciała, by odchodził. Nie umiała bez niego żyć! Traktowała go jak przyjaciela, kogoś, kto jej zawsze wybaczal, komu nie musiała poświęcać szczególnej uwagi, bo po prostu zawsze przy niej był. Księżę pojawiał się i znikał. Zostawała sama. Andrew wypełniał tę pustkę. Chowała się za jego plecami. Byli małżeństwem; nikt nie śmiał w to wątpić. Status Camilli był jasny.

– Laura będzie zrozpaczona – odezwała się na widok męża.

Obrzucił ją obojętnym spojrzeniem i zamyślony usiadł przy stole, zupełnie jakby był sam.

– To mi nie odpowiada, zrozum – rzucił ze złością.

– Rozumiem.

– Chciałem porozmawiać – wyjaśnił. – Sam nie wiem, jak postąpić. Jestem w dołku. Mam problemy w pracy, a ty mi nie pomagasz.

Pani Parker Bowles usiadła i schowała twarz w dłoniach, gotowa wysłuchać męża w milczeniu. Zły, że żona nie usiłuje się bronić, niepewny własnych racji, Andrew poczuł, że ogarnia go przygnębienie. Dusił się w tym małżeństwie. Ludzie potępiali to, co robił, bardziej nawet niż postępowanie Camilli.

Wiedział, że odchodząc od żony, skaże ją na samotność i plotki. Czasem było mu to obojętne, chwilami, zwłaszcza kiedy pojawiała się w domu energiczna, pełna radości i stęskniona za dziećmi, miał wątpliwości, czy powinien jej to robić. Nie zasługiwała na potępienie. Budziła w Andrew współczucie i jednocześnie głuchą wściekłość. Karol był jej szczerze oddany, co do tego nie było wątpliwości, mimo to Parker Bowles nie rozumiał decyzji, jaką żona podjęła. Miała piękny dom, udane, inteligentne dzieci, służbę, konie. Bywali w towarzystwie, chodzili do opery, na przyjęcia, jeździli na polowania, przyjmowali gości, dawał jej prezenty. Jej zdanie było święte. Czemu wołała kwaśną minę księcia? Jedyne, co przychodziło mu do głowy, to tytuły następcy tronu i wrodzona słabość żony do wszystkiego, co królewskie. Nie spodziewał się, że jej romans z Karolem przetrwa próbę czasu, tymczasem było coraz gorzej. Pewnego dnia Parker Bowles zdał sobie sprawę, że Camilla nie jest już tylko jego żoną. Mieli ją obydwaj. Było to i śmieszne, i żalotne. Chciał się wyrwać z kręgu kłamstw i wzajemnego utwierdzania się w przekonaniu, że prowadzą normalne życie. Gazety rozpisywały się o smutnym losie księżnej Walii. Nikt jej nie rozumiał lepiej niż on, nikt nie wiedział lepiej, że nie było dla niej miejsca w małżeństwie z następcą tronu. Weszła w układ, który przerósł jej wyobrażenia. Przerastał też możliwości Andrew.

– Zaczekamy, aż Laura dojrzeje – rzekł niepewny, czy podejmuje dobrą decyzję.

*

Księżę przebrał się i zamknął w gabinecie. Nie zgodził się przyjąć zarządcy. Poleciał służbie, by przygotowała obiad dla jednej osoby, i zajął się zaległymi sprawami. W pewnej chwili spojrział w okno. Jego wzrok padł na jedną z ogrodowych rzeźb, prezent od Diany. Pomyślał, że

znamienne było to, iż żona, będąc w Szkocji, nie odwiedziła go w Balmoral.

Stwierdził, że posiadłość przestała go cieszyć. Czuł się w niej jak więzień Diany, która okopała się w Londynie, szykując atak. Nie był gotów stanąć z nią twarzą w twarz.

Nie mógł uwierzyć, że tak wiele spraw czekało na jego powrót. To go trochę podniosło na duchu, ale nie wpłynęło na koncentrację. Myśli przeskakiwały z tematu na temat. Camilla – Andrew – rozwód – bzdura – czas na męską rozmowę. Diana – niemożność rozwodu – paranoja – czas na męską rozmowę. Highgrove – dokupienie ziemi – powiększenie ogrodu – czas na męską decyzję. Pałac Kensington – mieszkanie pod jednym dachem z żoną – niechęć – czas na męską decyzję.

Zniecierpliwiony zjadł obiad i wrócił do gabinetu. Odprawił sekretarza, zbył Michaela i pogrążył się w lekturze wystąpienia, które miał wygłosić kilka miesięcy wcześniej. Odniósł wrażenie, że napisał je ktoś inny.

Przed północą zjawił się u Camilli, oświadczając z rozbrajającym uśmiechem, że zostanie na noc. Rano wstał z bólem głowy, znacznie jednak spokojniejszy. Podziwiał talent Camilli do przekonywania, że wszystkiemu można podołać. Nie wiedział, skąd czerpała siłę, którą zarażała bliskich. Była niesamowicie, oszałamiająco wręcz żywotna. Czuł za to wdzięczność; również za mówienie prawdy w oczy.

Odwroćcie sytuacji zaczęło go bawić. Camilla, wystraszona perspektywą rozwodu z Andrew, nie chciała ruszać się z domu. Naturalnie przyjechałaby, gdyby tego zażądał, ale wolał nie przykładać ręki do rozbicia jej małżeństwa, w każdym razie w większym stopniu. Parker Bowles miał swoje prawa. Karol również, toteż niewidywanie Camilli nie wchodziło w grę. W głębi duszy był zadowolony. Milla promieniała jeszcze bardziej, niż gdy widywali się w Highgrove. Przyzwyczał się do jej nowego domu i do panującej w nim cudownej ciszy. Psy witały go jak domownika. Myślał czasem o swoim gorącym pragnieniu życia z Camillą i czuł smutek. Nie mógł z nią zamieszkać. Wciąż się ukrywali. Nikt z bliskich nie wierzył w bajkę o ich platonicznej miłości, spodziewano się jednak przestrzegania pewnych zasad. Byli więc przyjaciółmi; tak brzmiała oficjalna wersja i musieli ją uwiarygodnić. Nie odwiedzał Camilli, kiedy przyjeżdżały jej dzieci, unikał także dni wizyt Andrew. W weekendy rzadko się widywali. „Mam dziś ferie?”, pytał za każdym razem, chociaż wiedział doskonale, że do niedzielnego popołudnia musi mu wystarczyć własne towarzystwo.

– Wracaj do Londynu – powiedziała któregoś dnia – dopóki masz tam jeszcze po co jechać. Spotkaj się z Williamem i Harrym. Mówi się, że Thatcher zrezygnuje.

– Baby nie nadają się do polityki. Nie można takiej odprawić z kwitkiem, bo jest kobietą. To dyskryminacja męczyzn.

– Mówię poważnie. Czas, byś wrócił do obowiązków.

– Nie chcę z nią rozmawiać. Nie zatrzymam się w pałacu Kensington – próbował zbyć Camillę.

– Karolu – obruszyła się – jesteś następcą tronu. Każ służbie przyprowadzić dzieci i tyle.

Spojrzał z podziwem. To rozwiązanie nawet nie przyszło mu na myśl.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Diana śledziła przebieg wojny w Zatoce Perskiej, jak nigdy dotąd nie śledziła żadnego wydarzenia na świecie. Wierzyła, że Jamesowi nic się nie stanie. Pisała do niego, wysyłała paczki. Prawdziwą furorę wśród żołnierzy zrobiło kilkanaście numerów „Playboya”, które od niej dostał. Księżna wyobrażała sobie, jak się czują młodzi, pozbawieni kobiet mężczyźni, rzućeni w inny klimat, zapadający na malarię, walczący w kurzu, pyłe i pięćdziesięciostopniowym upale. Listy Jamesa uspokajały. To, że był ktoś, na kogo czekała, za kim tęskniła, sprawiło, że czuła się ważna i potrzebna. Od dziecka towarzyszyło jej przekonanie, że nikt o nią nie dba, że nie zasługuje na miłość i zainteresowanie. Dlatego uwielbiała zachwyty mediów. Czytała wszystkie artykuły o sobie, oglądała programy w telewizji. Upajała się euforią tłumów. Nie rozumiała, dlaczego rodzina królewska nie kapituluje i nie uznaje jej przewagi. Księżna Walii była oblegana. Chciano jej słuchać. Stroje i fryzury, jakie nosiła, stawały się modne. Miejsca, które odwiedzała, zyskiwały popularność. Wokół spraw, na które zwracała uwagę, wybuchały w mediach gorące dyskusje. Tak, Diana nie cierpiała królowej za obojętność wobec jej sukcesu, ale podświadomie i jakby trochę wbrew sobie czuła, że teściowa ma rację. Bo przecież synowa Elżbiety była nikim – kobietą bez wykształcenia i bez perspektyw.

Kompleksy Diany i jej popularność stanowiły mieszankę wybuchową. Gubiła się w tym, co ją otaczało. Ludzie, których słabo знаła, nazywali ją boginią i aniołem w ludzkiej skórze. Najbliżsi to kwestionowali. Czasem doprowadzało to księżną do rozpacz i łez, zwykle do wściekłości albo wręcz furii. Postanowiła udowodnić, że rodzina królewska się myli. Odwiedzała przytułki dla ubogich i oddziały chorych na raka. Zabierała z sobą synów. Nie chciała, by pod okiem ojca wyrosli na zaślepione swoją pozycją, ograniczone książątka. Patrzyła na ludzkie cierpienie i dochodziła do wniosku, że jej życie jest pasmem szczęścia i radości. Miała wszystko. Pragnęła dać umierającym, upodlonym, wykluczonym przez społeczeństwo promyk nadziei, pokazać, że są ważni, godni jej uwagi. W niewielkim stopniu była w stanie pomóc, ale mogła poświęcić tym ludziom swój cenny, jak mówiono, czas. Jeżeli była tak rozchwytywana i kochana, jej obecność u pokrzywdzonych przez los stanowiła dla nich nagrodę, często jedyną w tym smutnym, pozbawionym blasku życiu.

Karol w początkach ich małżeństwa opowiadał Dianie o swoich fundacjach, o młodziu bez perspektyw, zagrożonej deprawacją i nihilizmem. Pewnego dnia dotarło do księżnej, o co tak naprawdę walczy, dlaczego występował przeciw powszechnie uznanym autorytetom i wygłaszał idiotyczne przemówienia, trochę jak ksiądz z ambony. Taka była ich rola. Monarcha nie rządził, rodzina królewska nie trzęsła krajem, nie ustanawiała praw. Byli po prostu ambasadorami swoich poddanych, głosem ich sumienia. Karol nie był śmieszny. Był osamotniony. Diana przeglądała prasę. Niektóre artykuły inspirowali jej przyjaciele. Czytała i zastanawiała się z niedowierzaniem, czy dziennikarze atakujący jej męża naprawdę wierzą w to, co przekazują czytelnikom. Dotarło do niej, jak potężną bronią są media, a jednocześnie jak niesprawiedliwą i zabójczą. Miała szczęście. Nie wiedziała, dlaczego ludzie ją kochają, lecz po jakimś czasie to

przestało być istotne. Zrozumiała, ile może zrobić bez pomocy Karola. Bóg dał jej charyzmę, której pozbawił członków rodziny królewskiej, zaczęła więc pracę na własną rękę. Miała by trudności z określeniem, kiedy samodzielna działalność charytatywna przestała być jej odwetem za postępowanie męża. Pokonała go kobieta bez wykształcenia, nieznająca filozofów ani stylów w architekturze. Dała ludziom uśmiech i serce. Nie podawała dłoni, jak jej mąż, i nie odchodziła w milczeniu. Jeżeli przystawała przy kimś, chciała wiedzieć, kim jest, czego potrzebuje i jak można mu pomóc. Książę był oschły, nie potrafił pokonać niewidzialnego muru – nie pomiędzy królem a poddanym, lecz pomiędzy człowiekiem a człowiekiem. Był z natury nieśmiały i zamknięty w sobie. Po latach popadł w rutynę. Nie ufał nieznajomym, oni zaś nie ufali jemu. Diana nie miała takich problemów. Była prostą, nieszczęśliwą kobietą jak tysiące innych w Anglii.

Księżna Walii ocknęła się z zamyślenia. Kazano jej zaprzestać wysyłania listów do Hewitta. Gazety dowiedziały się o ich romansie. Nie miała siły, by rozpaczać i walczyć. Zbyt dobrze znała zasady kierujące życiem rodziny królewskiej. Rozkaz był nieodwołalny. Poddała mu się z solennym postanowieniem, że ostatni raz pozwala kierować swoim życiem.

– Dlaczego płaczesz, mamo? – usłyszała Williama.

Przytuliła dziecko i kołysała w ramionach.

– Przez tatę – wyszeptała. – Zawsze z tego samego powodu. Nie martw się, synku, zaraz mi przejdzie.

– Gdzie jest tatuś? Wrócił ze wsi? – spytał chłopiec, kłękając na dywanie u stóp matki.

– Nie. Jest w Highgrove.

– Dlaczego tata jeździ tam bez nas?

– Przeszkadzamy mu, pewnie dlatego.

– Tatuś pracuje dla dobra kraju?

Wpatrywał się w matkę zmartwiony, nie był bowiem pewien, czy nie jest powodem jej płaczu. Diana pomyślała z obrzydzeniem, ile bzdur i komunałów wbija się do głów jej dzieci.

– Tatuś lubi polowania, szczególnie w towarzystwie pewnej pani – odparła gwałtownie.

– To znajoma tatusia? Dlaczego jest ważniejsza od ciebie?

Księżna skryła twarz w dłoniach i płakała bezgłośnie. Co miała odpowiedzieć? Milion razy zadawała sobie to pytanie i nie znajdowała odpowiedzi. Źle postępowała, wciągając synów w sprawy dorosłych, gniew jednak zawsze szedł u niej przed rozsądkiem.

– Tatuś na pewno szybko wróci. Wiesz, że księciu zawsze towarzyszą różni ludzie, panie i panowie, ale nikt, kochanie, nikt na świecie nie jest dla niego ważniejszy od ciebie i Harry’ego. Zawsze o tym pamiętaj.

Miłość męża do synów była niekwestionowana. Gdy się urodzili, nie miał dla nich czasu, ale gdy podrośli, nie odstępował ich na krok, kiedy go odwiedzali. Diana buntowała się przeciwko takim przelotnym kontaktom. Książę mieszał synom w głowach. Tęsknili za nim i wyobrażali sobie, że jest święty, idealny, bardzo zapracowany i piekielnie nieszczęśliwy. Skąd czerpali wiedzę o Karolu, pojęcia nie miała. Wiedziała, z kim przebywał w Highgrove i jak wyglądała jego praca dla Korony. Dygotała z gniewu.

CZEŚĆ PIĄTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Andrew spojrział w niebo, jakby chciał się upewnić, że nie będzie padało, i energicznym krokiem ruszył w stronę samochodu, nie zwracając uwagi na podekscytowanych dziennikarzy przed domem. Kilku z nich zastąpiło mu drogę.

– Czy to prawda, o czym pisze Andrew Morton w swojej książce, że pańska żona jest nową panią w Highgrove? – zapytał jeden z nich.

– Czy Camilla jest kochanką księcia Walii?! – krzyknął ktoś z tyłu.

– Mówi się, że pańska żona spędza w posiadłości księcia dni i noce, organizuje mu życie. Co pan na to, generale?

Parker Bowles przyspieszył kroku. Milcząc, ominął dziennikarzy.

Nie byli napastliwi. Kultura osobista generała Parkera Bowlesa trzymała ich w ryzach. Robili, co zrobić musieli, nie zapominając o należnym mu szacunku.

Oślepiiony blaskiem flesza, Andrew zmrużył oczy i spojrział na fotoreportera z nieskrywaną ironią. Mężczyzna cofnął się, traktując to jak ostrzeżenie.

– Czysta fikcja – rzucił Parker Bowles i wzruszył ramionami. – Nie mam nic do powiedzenia.

– Podobno księżna Walii pomagała przy pisaniu książki. Twierdzi pan, że kłamie, oskarżając...?

Andrew nie usłyszał końcówki pytania. Zatrzasnął drzwiczki auta i spokojnie uruchomił silnik. Samochód wytoczył się z bocznej uliczki na główną drogę. Parker Bowles zerknął jeszcze w lusterko wsteczne, w którym widać było zawiedzioneminy kilkunastu dziennikarzy, i nacisnął pedał gazu. Łowcy sensacji powoli zaczęli się rozchodzić.

Był wściekły, choć nie z powodu, jaki podejrzewali dziennikarze. Zastanawiał się, kto sprzedał Mortonowi informacje o tak intymnych szczegółach pożycia pary książęcej. Trudno było przyjąć wersję, że zrobiła to Diana, ale podejrzenie samo się nasuwało.

Złościł się, ponieważ Camilla skryła się u Annabel, pozostawiając mu użeranie się z prasą. Nie wierzył, że dziennikarze dadzą spokój.

Zdobył książkę, zanim zakazano jej sprzedaży w Londynie. Lektura przygnębiła go, i to wcale nie z powodu rewelacji o romansie żony. Były w niej gorsze fragmenty – o podwójnej moralności rodziny królewskiej, ludzkich, a nieliczących z majestatem słabościach, zawiści i niechęci do księżnej Walii. Propaganda, myślał z niesmakiem, genialna, niebezpieczna propaganda. Fakty wymieszane z żenującymi kłamstwami czy raczej za daleko posuniętym subiektywizmem. Pewne wydarzenia Andrew znał z opowieści żony, o innych słyszał w klubie, w niektórych uczestniczył. Miał wrażenie, że Morton z prawdziwego materiału stworzył świat nierzeczywisty i nieautentyczny. Kto nim sterował?

Zatrzymał się przy sklepie z prasą.

– „Sunday Times” – rzucił, nie mogąc się wyzbyć uczucia, że wszyscy wiedzą, kim jest.

– Co za dziwka – doszedł go stłumiony głos kobiety pochylonej nad gazetą.

Wychodząc, spojrział na nieznajomą. Odprowadziła go wzrokiem, bacznie lustrując mundur.

Towarzyszył temu lęk, bo choć nie znała się na dystynkcjach wojskowych, czuła, że mężczyzna reprezentuje wyszydzonego przez Mortona zdegenerowanego posiadacza, którzy zamienili życie biednej Diany w piekło na ziemi.

Juana poinformowała Parkera Bowlesa, że dziennikarze oblegają dom, a telefony się urywają.

– Proszę pana, nie mam siły słuchać, co ci ludzie wygadują. Harmider taki przed domem...

– Wyłącz telefon – poradził. – I nie otwieraj drzwi.

– A co będzie, jeśli pani...?

– Camilla wróci dopiero w nocy. Wyłącz, Juano. Nie pozwolą ci pracować.

Andrew jechał, zastanawiając się, czym się skończy cała ta historia ze spowiedzią księżnej Walii, w kogo jeszcze uderzy książka Mortona. Nie chciałby być w skórze Karola. Książę od dawna nie miał dobrej prasy. Tym razem opinia publiczna całkiem się od niego odwróciła. Ale triumf Diany, jeśli była w to zamieszana, nie wydawał się przesadzony. Morton posunął się za daleko. Atak na rodzinę królewską nie wróżył niczego dobrego.

Parker Bowles miał gonitwę myśli. Po raz pierwszy otwarcie nazwano związek Camilli z następcą tronu, padało jego nazwisko, a między wierszami można było wyczytać, że Diana maczała w tym palce. Nie wierzył, że jej przyjaciele zdobyli się na desperacki krok i bez jej wiedzy i przyzwolenia udzielili informacji Mortonowi. Bo i po co?

Wbrew zasadom i wieloletniej rutynie, nie zważając na wczesną porę, Parker Bowles skierował się do kantyny i zamówił podwójną whisky. Mijający go żołnierz zasałutował. W jego pytającym spojrzeniu widać było głęboko skrywaną kpinę.

Andrew usiadł przy barze zaszepcony. Przygarbił się, dłońmi bębnił w blat.

Myślał o dzieciach, zwłaszcza o Thomasie, i ogarniało go rozdrażnienie. To oczywiste, że związek żony z Karolem odbijał się na rodzinie. Naiwne było przypuszczenie, że prasa nie wywęszy prawdy. Prowokowali opinię publiczną niemal ordynarnie, zważywszy na pozycję. Camilla nie liczyła się z uczuciami innych. Nie myślała o dzieciach. Gdyby tylko o nią chodziło, Andrew nie przejmowałby się skandalem. Żał mu było innych uwikłanych w tę sytuację. Nie przewidzieli, że Dianie wystarczy odwagi.

Andrew zauważył, że z każdym rokiem jego wyrozumiałość i cierpliwość maleją. Potrzebował spokoju. Małżeństwo z Camillą tego nie gwarantowało. Zdał sobie sprawę, że książka Mortona *Diana – jej prawdziwa historia* przełamała barierę milczenia, zrodziła wątpliwości. Cóż z tego, że mówiło się o niestabilnym charakterze Diany, jej skłonności do intryg i kontaktach z prasą? Ludzie ją uwielbiali.

Od początku małżeństwa Parker Bowles nie postępował z żoną uczciwie. Ciągnęło go do kobiet. Urokowi niektórych nie potrafił się oprzeć. Rzadko jednak angażował się uczuciowo. Pod tym względem był wierny, w każdym razie w większości przypadków. Camilla nie robiła mu wymówek. Z upływem czasu ich związek coraz bardziej przypominał układ dwojga ludzi połączonych wspólnym interesem. Obojgu było tak wygodnie. Nagle do Andrew dotarło, że choć całe życie uważał, iż oboje ponoszą konsekwencje dwuznaczności tego układu w równym stopniu, wcale tak nie było. Kochanek Camilli chronił ją przed drwinami i ostracyzmem społecznym, jego spotykały nieprzyjemności. Uświadomił sobie, że zbyt długo tkwił w chorym trójkącie, czworokącie właściwie. Tak długo, że podjęcie jakichkolwiek środków zaradczych, próby wycofania się z niego stały się trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe. Przyzwyczyił się do Camilli, poznał ją przez lata – jej egoizm i upór w dążeniu do celu, ale również jej serdeczność i ciepło, oddanie dzieciom i życzliwość. Nie miał wątpliwości, że żona nie darzy go miłością, wiedział jednak, że jest dla niej kimś niezwykle ważnym. Wykorzystywał to czasem, grał na jej

emocjach, wywoływał wyrzuty sumienia. W każdej chwili mógł Camillę zostawić, każdy sąd w Anglii unieważniłby ich małżeństwo, tyle że nie umiał odpowiedzieć sobie na pytanie, czy naprawdę tego pragnie. Wciąż miał przed oczyma smukłą sylwetkę krzątającej się po domu żony, przypominał sobie jej rozmowy z dziećmi, jej rady, gdy borykał się z problemami. Pamiętał, jak chodzili wspólnie na przyjęcia, wspominał śniadania, które podawała mu z uśmiechem, nawet jej zabawne sprzeczki z Juaną. Nie chciał tego tracić. Nie kochali się, to prawda, ale byli przyzwoitym, zgodnym małżeństwem, darzącym się zaufaniem i przyjaźnią. Książka Mortona wdarła się w ich życie i kruszyła cienki lód, po którym stąpali. Odebrała im poczucie bezpieczeństwa. Stanęli pod pręgierzem. Znaleźli się pod lupą. Oceniano ich, nie mając pojęcia, kim są i jak żyją.

Kiedy Andrew zobaczył, co się dzieje pod Middlewick House, nie mógł uwierzyć, że to jego dom. Poza dziennikarzami i fotoreporterami oblegały go tłumy bezimiennych, napuszczanych przez media mścicieli księżnej Walii. Ich wykrzywione gniewem, naznaczone determinacją twarze i usta miotające przekleństwa napełniły go obrzydzeniem.

Nic nie dało się zrobić. Trzeba to było przeczekać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Norton patrzył na Karola z dobrotliwym uśmiechem, myśląc, że to niesamowite, iż człowiek równie wrażliwy i liczący się z opinią publiczną ustawicznie wywołuje skandale i podejmuje fatalne w skutkach decyzje.

– To sprawka Diany – rzucił Karol. – Anna też jest tego pewna.

Norton westchnął. Wziął z talerza ciastko w kształcie słońca i przyglądał mu się pod światło.

– Sprawia wrażenie zdesperowanej – przyznał.

– Jest najbardziej mściwą ze znanych mi kobiet! Zaatakowała królową! Przecież... pomijam kwestię zwykłej przyzwoitości – irytował się książę – ale ona nie ma za grosz wycucia. Weszła do rodziny królewskiej, a zachowuje się, jakby była zdeklarowaną antyrojalistką!

– Zgadza się – przyznał spokojnie lord Romsey. – To niesmaczne. Nie martw się. Sprawa wkrótce przycichnie. Ludzie szybko zapominają.

– Matka jest oburzona. Co ja mówię „matka”. Wszyscy są oburzeni. – Karol przechadzał się po pokoju, pocierając brodę i wpatrując się w czubki swoich butów. Lśniły. – Rozerwałbym ją na strzępy – burknął, siadając wreszcie naprzeciwko przyjaciela. – „Nie mam z tym nic wspólnego”, oświadczyła. Wyobrażasz sobie, Nortonie?

– Może nie ma?

– Ty chyba żartujesz! – krzyknął książę. – Wierzysz, że te idiotki, jej przyjaciółki, opowiadające Mortonowi niestworzone historie, ośmieliłyby się zaatakować monarchię bez przyzwolenia księżnej? Nie bądź naiwny. – Machnął ręką. – Albo ten jej handlarzyna używanymi samochodami... Gilbey czy jak mu tam.

Norton pomyślał, że książę nigdy nie był łatwym partnerem. Gdy nabierał do kogoś urazy, co na szczęście nie zdarzało się często, stawał się nieprzejednany. W tym jednym on i Diana byli bardzo podobni, z tym że Karol chował urazę na dnie serca, jego żona zaś natychmiast dawała jej wyraz. Lord Romsey nie wiedział, która postawa jest niebezpieczniejsza. Oboje byli egoistami. Potrzebowali poklasku, ciągłego zapewniania, że są wspaniali i jedyni w swoim rodzaju. Lord był przekonany, że to nie miłość księcia do Camilli rozdzieliła to małżeństwo, lecz szalona potrzeba uczuć. Żadne z nich nie umiało dawać.

– Co zamierzasz? – spytał.

– Nic. Najlepszy sposób na obronę to milczenie. Mam iść do gazet? Zdementować pogłoski?

– Dlaczego nie?

Książę spojrział zaskoczony. Norton dostrzegł nagle, jak bardzo przyjaciel posiwiiał. Sięgnął po kolejne ciastko.

– Rodzina królewska nie pierze brudów na forum publicznym – rzekł sentencjonalnie Karol i roześmiał się złośliwie. – Jakiś Morton. Kto mu wierzy?

– Co mówi Camilla? – chciał wiedzieć lord Romsey. Karol przetarł twarz, nie patrząc na rozmówcę. Norton włożył ciastko do ust i delektował się przez chwilę jego smakiem. – Dobrze – szepnął.

– Co powiedziałaś? – Księżę się ocknął. – A tak, smaczne – przyznał z roztargnieniem. – Ulubione ciastka ciotki Małgorzaty. Odwiedziła mnie wczoraj. Camilla twierdzi, proszę ciebie, że książka Mortona niczego nie dowodzi.

– Spodziewany skutek odniosła – zauważył Norton złośliwie.

– Właśnie to jej powiedziałem. Zresztą trudno z nią rozmawiać. Nadrabia miną. Znasz Camillę. Pod jej domem stoją tłumy gapiów, dziennikarze zasypują ją pytaniami. Jest obrażana, obrzucana wyzwiskami. Z takich nastrojów rodzą się przestępstwa. – Karol wzdrygnął się, zły, że zwerbalizował skrywane dotąd lęki, jakby się obawiał, że w ten sposób może obudzić drzemiącego potwora.

– Nie powinna wyjechać?

– Porozmawiaj z nią – rzucił księżę z gniewem. – Przecież do niej, Nortonie, nic nie trafia! Kocha swój dom, swoje meble, swoje łóżko. Nie będzie się błąkać po znajomych, skoro to niczego nie zmieni. Oświadczyła, że uciekając, da dowód, iż Morton napisał prawdę.

– Jest w tym trochę racji, Wasza Wysokość.

– Trochę – mruknął Karol. – Martwię się. Nie mam teraz czasu ani możliwości, żeby się z nią zobaczyć.

– Powinieneś wyjechać z Dianą.

– Przestań, Nortonie, Diana pragnie głowy Camilli... na tacy. Dosłownie i w przenośni.

– Ustrzeliła panią Parker Bowles, bez wątpienia. – Przyjaciel zaśmiał się gorzko. – Co zamierza królowa?

Księżę zamyślił się. Widać było, że wspomnienie matki wprawia go w zakłopotanie i wywołuje wściekłość. Może zresztą bał się ojca? Ich kontakty były trudne, ale Karol liczył się z opinią księcia Edynburga. Jego gniew i ironia bardzo go bolały.

– Dowiem się wieczorem – rzucił z ociąganiem. – Wezwwała nas oboje. Jeśli mam być szczery, Nortonie, nie boję się matki. Boję się reakcji Parkera Bowlesa – szepnął.

Lord Romsey wzruszył ramionami, nie rozumiejąc, co księżę ma na myśli.

– Podobno przyjął to spokojnie – rzekł po chwili zastanowienia. – Znasz Andrew, to ucieleśnienie równowagi psychicznej.

Księżę sięgnął po filiżankę, a stwierdziwszy, że herbata wystygła, odstawił naczynie, dając znak lokajowi, by podał gorący napój.

– Jest nieszczerzy, tyle ci powiem. A Camilla boi się rozwodu. Mnie też by to pogrzyżyło – stwierdził. – Dopiero by nas opadli.

– Nie – zaprzeczył Norton. – Parker Bowles ma więcej zdrowego rozsądku od was wszystkich. Rozwód jest mu nie na rękę, nie w takich okolicznościach. Nikt nie uwierzy, że przez tyle lat o niczym nie miał pojęcia. Myślę, że będzie szedł w zaparte.

– No, nie wiem – mruknął księżę. – Wszyscy powariowali. Uwierzyłybyś w tę książkę, gdybyś jej nie zobaczył?

– Chcę do taty! – usłyszeli nagle.

Pod drzwiami salonu zrobiło się zamieszanie. Doszedł ich nieco podniesiony głos kobiety, po czym do środka wbiegł Harry. Przytulił się do ramienia ojca, zdenerwowany i zaczerwieniony na twarzy. Niania posłała księciu przepaszające spojrzenie.

– W porządku. Może pani odejść. Co się stało, synku?

Harry wpatrywał się w Nortona, zastanawiając się chyba, czy w jego obecności może być szczery. Karol poklepał synka po plecach.

– Usiądź, jak przystało na dużego chłopca, i mów, o co chodzi. Znasz lorda Romseya.

Rudowłosy chłopczyk o figlarnym spojrzeniu przycupnął na brzegu kanapy. Rozglądał się po pomieszczeniu, zadowolony, że ojciec pozwolił mu zostać.

– Pokazywali mamę w telewizji – powiedział po namyśle. – Dziennikarze za nią biegli, a mama płakała. Miała takie duże oczy – pokazał, pomagając sobie dłońmi – i płynęły jej po twarzy czarne łzy. Naokoło. Co się mamie stało?

Karol poczuł uderzenie gorąca. Nie miał pojęcia, co tym razem przytrafiło się Dianie, przyzwyczał się jednak, że cokolwiek złego z nią się działo, nie wychodził na tym najlepiej.

– Pewnie bolała ją głowa – pocieszył syna. – Wiesz, że mamę często boli głowa.

– I gardło, prawda, tato? Mamę często boli gardło.

– Właśnie – potwierdził. – Głowa albo gardło. Zapytasz ją, jak wróci. Poczęstuj się ciastkiem.

Harry sięgnął po słoneczko. Oczy mu się zaśmiały.

– Wracaj do siebie i bądź grzeczny. Słuchaj niani – nakazał dziecku Karol.

Chłopak wspiął się na palce, by dosięgnąć twarzy ojca. Pocałował go w policzek. Książę zmieszał się. Pogłaskał syna po włosach, rozbrojony jego zachowaniem.

– Odmaszerować, żołnierzu – rozkazał wesoło.

Dziecko opuściło pokój na sztywnych nogach, chcąc oddać krok defiladowy, podpatrzony podczas parady wojskowej.

Norton parsknął śmiechem. Po chwili radość w nim zgasła tak gwałtownie, że Karolowi zrobiło się przykro. Obaj pomyśleli o nieuleczalnie chorej córeczce lorda.

– Reasumując – rzekł lord Romsey – zamierzasz schować głowę w piasek i przeczekać? Dobrze zrozumiałem?

Zamilkł na widok lokaja, który poinformował, że w gabinecie księcia dzwoni telefon. Przekazawszy wiadomość, wycofał się z pokoju. Karol wstał zirytowany.

– Muszę oddzwonić, wybacz, Nortonie – oświadczył, nie przejmując się zdziwioną miną przyjaciela.

W pośpiechu przemierzał korytarze, nieprzychylnie spoglądając na krzątającą się tu i ówdzie służbę. Miał wrażenie, że wszyscy go potępiają. Czasem denerwowała go milcząca rzesza „przyjaciół” Diany, których opłacał. Zamknął się w gabinecie i zniecierpliwiony wystukał numer Camilli. W pierwszej chwili nie poznał jej głosu. Była zapłakana.

– Przepraszam, że czekałeś. Bałam się odbierać.

– Co się stało? – uciął jej wyjaśnienia. – Jest u mnie Norton, więc nie bardzo mogę rozmawiać. Przejdź do rzeczy – rzucił chłodno.

– Chciałam usłyszeć kogoś normalnego. Przepraszam, Karolu. Zadzwoń wieczorem.

Uraził ją? Czuł, że jeszcze chwila i przestanie nad sobą panować. Wszystko go irytowało, nawet to, że ktoś położył pióro z lewej strony biurka.

– Uspokój się – mruknął. – Co się dzieje?

Nie lubił histerycznych kobiet. Irytowało go, że nie radzą sobie z własną psychiką, ale to nie dotyczyło zdroworoządkowej i z reguły opanowanej Camilli. Rzadko zwracała się do niego o pomoc. Najchętniej rozwiązywał jej problemy, wydając innym szybkie, czasem nieprzemysłane polecenia. Nawykł do rozkazywania. Skoncentrował się więc, próbując zrozumieć, o co chodzi i kto jest władny sprawę załatwić.

– To wszystko przypomina koszmarny film. Chcę cię zobaczyć, Karolu. Muszę cię zobaczyć!

Tego nie przewidział. Zdziwił się, że Camilla stawia go w kłopotliwej sytuacji. Cała Anglia zarzucała mu niewierność! Miałyby odwiedzać kochankę w takiej chwili? Ją? Przyczynę łez angielskiej róży?

– Naprawdę nie mogę. – Przy ostatnim słowie podniósł głos, bezsilny wobec takiej prośby. Nie mógł jej spełnić, a jednocześnie nie chciał odmawiać. Camilla wiedziała przecież, że go teraz obserwują, śledzą każdy jego krok!

– Bili pięściami w okna mego samochodu... jakbym była kryminalistką.

– Millu – zaczął zmieszany – nie wiem, co powiedzieć. Przeczekał to, kochanie, porozmawiaj z Andrew. Znajdzie jakieś rozwiązanie.

– Wracaj do swoich spraw – rzuciła głucho.

Znowu ją uraził? Poczula się dotknięta, że wyręcza się jej mężem? Miły Boże!

– Pozwól mi pomyśleć. Matka mnie wezwała. Nie powiedziałem ci, że nie chcę. Nie mam teraz czasu. Może, ale nie obiecuję, mówię: może będę w stanie pojawić się w Highgrove dzisiejszej nocy. Jeśli cię to urządza, Camillo, jeśli możesz wymknąć się... cholera, nie wiem jak... niezauważenie. – Nagle książę zaśmiał się do swoich myśli, ciepło i przewrotnie. – Łamię prawo ustanowione na początku stulecia, że nie wolno zatrudniać kobiet do nocnej pracy.

Pani Parker Bowles nie poznała się na dowcipie. Karol, wyprowadzony z równowagi, wrócił do pokoju, w którym czekał Norton. Wsparł się o kominek i próbował zebrać myśli. Nie podobał mu się ton głosu przyjaciółki. Znał ją. Nie była histeryczką obarczającą go swoimi problemami jak Diana, której łzy płynęły na zawołanie. Poczł tak gwałtowną niechęć do żony, że gdyby w tej chwili stanęła przed nim, nie ręczyłby za siebie. Wiedział jedno. Cokolwiek nakaże im matka, nie wróci do Diany. Ich małżeństwo się skończyło.

– Jeśli chcesz zostać sam... – zaczął Norton.

– Atakują Camillę. Dali jej dwóch policjantów do ochrony, ale przecież nie uciszą wszystkich idiotów w kraju.

– Powiedz, że w każdej chwili może nas odwiedzić w Broadlands.

Karol usiadł zniechęcony.

– Miło z twojej strony. – Nagle ze złością uderzył pięścią o kanapę. – Powinienem do niej jechać, a ja nigdy, Nortonie... po prostu nigdy mnie nie ma, kiedy jestem jej potrzebny. To mnie doprowadza do szewskiej pasji. Muszę się stawiać u matki jak mały chłopczyk, którego bije się po łapach za brak posłuszeństwa. Mam tego dość!

ROZDZIAŁ TRZECI

Andrew czekał na Camillę przy schodach. Gdy się pojawiła, oniemiał, po czym ryknął niepohamowanym śmiechem.

– Jesteś... jesteś okropna! – Dusił się ze śmiechu. – Nie możesz się pokazać w takim stroju.

Ubrała się w szary kostium w szkocką kratę księcia Walii. Wybierali się na mecz polo rozgrywany o Puchar Królowej; mieli być osobistymi gośćmi Jej Wysokości. Pojawienie się Camilli w tym stroju wzbudziłoby sensację, jeśli nie wywołałoby skandalu. Wyglądała zjawiskowo. Rzęsy pokryte grubo czarnym tuszem uwydatniały jakiś tragizm jej spojrzenia.

– Nie pozwolę, by mnie poniżała – rzekła twardo. – Należy się księżnej Walii... za rottweilera i parę innych świństw, które sprzedała Mortonowi.

Rzeczywiście, Diana poinformowała opinię publiczną, że w czterech ścianach domu nazywa Camillę rottweilerem.

– Nie zaczynaj wojny – powiedział Andrew. – Zważ na królową.

– Królowa ma poczucie humoru!

Parker Bowles zorientował się, że małżonka mówi poważnie.

Dziennikarze przed bramą ożywili się na jego widok. Zaklął w duchu. Pogoda była doskonała. Do Windsoru mieli niedaleko. Wierzył, że Camilla zdąży się rozmyślić i zawrócą, ale nic takiego się nie stało. Nie poznawał żony. Traciła resztki zdrowego rozsądku. Zamierzał doprowadzić ją na miejsce i zostawić samą sobie. Denerwowała go.

– Zastanowiłaś się, co Karol powie na ten strój? – zapytał.

– Nie ma nic przeciwko temu – oświadczyła z satysfakcją. – Uznał, że to zabawne.

– Odbiło wam. Co właściwie manifestujecie?

– Jej odbiło – ucięła Camilla. – Co ci się wydaje? Że bez słowa będę czekać, aż Diana pograży wszystkich? Przeholowała, Andrew, za daleko się posunęła. Uważa mnie za dziwkę, no to się nie pomyliła! Pół Anglii tak mnie nazywa. Nie mogę wyjść z domu, żeby tego nie usłyszeć. Mam ją gdzieś! Rozumiesz? Nic mnie nie obchodzi, że urażę dumę księżnej Walii. Wręcz przeciwnie.

– Królowa będzie oburzona.

– A ja cię zapewniam, Andrew, że nawet nie zauważy!

Parker Bowles rzucił Camilli szybkie spojrzenie. Rzadko była równie zdeterminowana. Uznał wreszcie, że to nie jego zmartwienie, i zmienił temat.

– To prawda, że Diana chce separacji? – spytał.

– Prawda – burknęła Camilla. – Zawsze brakowało jej piątej kleпки.

– Dobrze by im to zrobiło.

– Andrew, nie bądź dzieckiem! – Sięgnęła po papierosa. – Jakiej ta żmija chce separacji? Nie mogą mieszkać osobno? Nie widywać się po prostu? Od czego się próbuje odseparować? Od stołu i łóża? Każdego by zemdliło na jej widok. Karol nie śpi z nią od lat. – Paliła w milczeniu, uznawszy, że za dużo powiedziała. – Jej zależy tylko na tym, by mu dopiec i postawić go w złym świetle. Żeby o nim pisano – dodała po chwili, opierając łokieć o otwarte

okno samochodu. – Do czego oficjalna separacja osobie, która od lat nie żyje z mężem? Śmiechu warte.

Andrew miał rację. Jego żona zrobiła furorę. Informacja, w co się ubrała, lotem błyskawicy obiegła towarzystwo. Księżna Walii wpadła w szal. Królowa, zgodnie z przewidywaniami Camilli, niczego nie zauważyła.

– Millu, na litość boską – szepnęła siostra Andrew. – Co ty wyprawiasz?

– Nie miałam w szafie nic czystego – odparła ze śmiechem pani Parker Bowles, kierując się ku pawilonowi Jej Wysokości.

Po kieliszku szampana poczuła się o niebo lepiej. Tylko serce łomotało jej gwałtownie, kiedy dostrzegła zszokowany wzrok służby usługującej gościom. Z oddali spoglądała na Karola. Uśmiechnął się, napotkawszy jej wzrok, i skinął głową. On także nie dostrzegł na niej swojej kratki. Camilla pomyślała, że ich walka jest bezcelowa. Zawsze będą się widywać z daleka, mijając obojętnie i unikać – dla dobra jego małżeństwa, żeby nie kłopotać królowej, żeby nie wywołać skandalu albo z miliona innych, równie nieistotnych z jej punktu widzenia powodów. Była zmęczona. Jak długo można tak żyć? Jakim prawem ich do tego zmuszano?

Camilla odegrała wspaniałą komedię, doprowadziła Dianę do furii i miała dość, najchętniej wycofałaby się, zostawiając księżną i księcia Walii na placu boju. Matka była załamana jej postawą. Camilla gryzła się, że przysparza jej zmartwień w chwili, gdy akurat potrzebowała spokoju, kiedy każdy problem ją dobijał. Pani Parker Bowles nie miała wątpliwości, jaki stosunek do niej ma rodzina Andrew. I Bóg z nimi! Martwiła się o Toma i Laurę. Nie wstydziła się miłości do Karola. Bolało ją, że musi oszukiwać bliskich. Czasem sama siebie nie rozumiała. Nie wiedziała, dlaczego tkwi u boku księcia niczym wieczny wyrzut sumienia i przyczyna wszelkich nieszczęść.

Andrew kręcił się przy lady Catherine. Nie ukrywał, że się dobrze bawi. Ciężkie, ciemne włosy nowej kobiety Parkera Bowlesa opadały na ramiona, połyskując niczym jedwab. Była w eleganckim, kremowym kostiumie. Krótki sznur pereł w kolorze kości słoniowej uwydatniał jej śniadą cerę.

Camilla była zbędnym rekwizytem w świecie mężczyzn. Karol nie mógł do niej podejść, Andrew jej nie potrzebował. Gdyby nie to, że wokół księcia Walii zawsze gromadziło się stronnictwo we wszystkim go wspierające, nie miałyby się do kogo odezwać.

– Piękne buty – pochwaliła, podchodząc do lady Catherine. – Szukając mego męża, zawsze kieruję się w stronę najlepiej ubranych kobiet.

– Z pewnością dziś nikt pani nie przebiję – weszła jej w słowo przyjaciółka Andrew, niechętna towarzystwu rywalki.

– Miałam taką nadzieję.

– Szukałaś mnie? – Parker Bowles zaskoczył żonę. Pojawił się zniechęca, z miejsca okazując zniecierpliwienie, że ośmiela się wkraczać na jego teren.

– Właściwie nie – odparła. – Chciałam się przywitać z księciem, ale go nie widzę – skłamała.

– Stoi za twoimi plecami. – Pani Parker Bowles okręciła się na pięcie i cofnęła, zaskoczona bliskością Karola. – Wasza Królewska Wysokość – powiedziała głośno.

Następca tronu przytaknął rozmówcy, po czym zerknął na nią. Camilla i lady Catherine dygnęły niemal równocześnie. Andrew skłonił głowę.

– Parkerowie Bowlesowie – ucieszył się książę. – Co za sympatyczne spotkanie. Czas na mecz. Matka już daje znak. – Wolnym krokiem ruszył w stronę miejsca rozgrywek. – I dlatego to Florencja wiodła prym – kończył poprzednią rozmowę. – Religia, filozofia nie były w centrum

uwagi. Porozmawiaj z panią Parker Bowles. O malarstwie florenckim wie wszystko.

– Nikt nie wie więcej od ciebie – odwzajemniła komplement Camilla.

– Płaskie pochlebstwo – odparował bez namysłu.

Lady Catherine uśmiechnęła się z wyraźną satysfakcją. Karol spojrział jej głęboko w oczy. Lubił bezczelność, nienawidził głupoty. Kobieta zaczerwieniła się aż po linię włosów nad czołem.

– Zawsze się zastanawiałam, skąd sympatia księcia do Florencji, która nie była przychylna arystokratom – nie dawała za wygraną Camilla.

– Do jakich wniosków doszłaś? – spytał, nie zwalniając kroku.

– Że Wasza Królewska Wysokość podświadomie kocha ryzyko.

– Podświadomie? – rzekł, przystając na moment i mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

Ubrana w jego kratkę bulwersowała wszystkich. Zemsta była słodka i niesmaczna w gruncie rzeczy. Miał nadzieję, że pani Parker Bowles utarła nosa Dianie. Wyglądała... doskonale.

– Drocę się z tobą – skapitulowała.

– Marnie ci idzie; nie jestem dziś w bojowym nastroju.

– Ostatnio niczego nie robię błyskotliwie.

– Nie przesadzaj – szepnął. – Jest parę rzeczy, które ci się zawsze udają. – Poczowała miłe ciepło. Zerknął na jej usta i przyspieszył kroku. – Na przykład gotowanie – rzucił w przestrzeń i oddalił się ze śmiechem.

Patrzyła, jak podchodzi do matki. Królowa pochyliła się. Musiała coś powiedzieć, gdyż po chwili twarz księcia gwałtownie poczerwieniała. Usiadł przy żonie, nie rzuciwszy Camilli jednego spojrzenia, i obserwował rozgrywkę.

Pani Parker Bowles postanowiła, że wyjedzie z kraju. Nie mogła siedzieć w domu i udawać, że nic się nie dzieje. Wszędzie czyhano, by jej zrobić zdjęcie – na ulicy i przed drzwiami domu, w ogrodzie i na stacji benzynowej. Paparazzi chowali się na drzewach. Wychodziła w szalu na głowie, z osłoniętą twarzą, przebierała się za własne służące, ale uważała, że to paranoja. Atmosfera skandalu ją zmęczyła. Podniecenie tłumów zaczęło się i jej udzielać. Żyła niczym w transie. Mąż wspierał ją, lecz na co dzień była sama. Mogła liczyć wyłącznie na siostrę. Głuche telefony od Diany uświadamiały, w jak bezsensowny związek się wdała. Konsekwencje przekroczyły jej najśmielsze wyobrażenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Diana weszła do apartamentu męża z kamiennym wyrazem twarzy. Karol przeglądał korespondencję. Chciał zwrócić żonie uwagę, że nie wchodzi się bez zaproszenia, albo wręcz wyprosić ją, nie pytając, co ją sprowadza, ale bał się awantury. Męczyły go ataki furii księżnej i znaczące spojrzenia służby. Jej książka, jak nazywał dzieło Mortona, wywołała istną lawinę spowiedzi zatroskanych o los księżnej Walii anonimowych ochroniarzy i lokajów. Książę postanowił cierpliwie wysłuchać, co żona ma do powiedzenia, i chłodno ją pożegnać. Nie przerwał lektury.

– Żądam separacji! Natychmiast!

Posłał jej znudzone spojrzenie. Stała pośrodku pokoju, gotowa do ataku, przekonana o swych racjach. Nagle poweselała i rzucił trzymany w ręku list na biurko. Diana była piękna. Czasem tego nie dostrzegał, czasem – jak w tej chwili – dziwił się, że taka regularność rysów, delikatność cery, wyważone proporcje ciała zbiegły się w jednej kobiecie. Uroda księżnej zniewalała. Była naturalna i miała w sobie coś niedościgniętego.

– O niczym innym nie marzę, kochanie, ale to, na moje nieszczęście, nie wchodzi w grę – stwierdził zmieszany i wstał.

Kiedy wyszedł, Diana rozejrzała się bezradnie. Zachowywał się butnie. Odnosiła wrażenie, że książka Mortona w niewielkim stopniu zachwiała jego poczuciem własnej wartości i spokojem wewnętrznym. Nie tak miało być! Zdała sobie sprawę, że oświadczenie, które na niej próbowano wymóc – nie zgodziła się niczego podpisać, podano więc do wiadomości, że zaprzecza, jakoby miała coś wspólnego z książką, która wywołała skandal – źle się przysłużyło całej sprawie. Mortona odsądzano od czci i wiary, ludzie przestali mu wierzyć, matactwa Karola traktowano z przymrużeniem oka.

– Nic nie wskóraliśmy – jęknęła w słuchawkę. – Carolyn, przepraszam. To się obróciło przeciwko tobie. Tak mi przykro – szepnęła. – Nienawidzę go. Nie mogę na niego patrzeć. Przypomina mi eksponat z gabinetu figur woskowych. – Położyła się na łóżku i opowiedziała przyjaciółce, jak ją szykanuje rodzina królewska. Opisała wyścigi w Ascot, podczas których Karol jej nie odstępował. I co z tego? Rozplakała się, przypominając sobie słowa teścia, skierowane do niej niemal szeptem – wulgarne i obelżywe. Królowa potraktowała ją ostentacyjnie chłodno. – Po tym wszystkim, co starałam się zrobić, po tym, jak mi się udało ich rozruszać, zainteresować nimi media. Kto się wcześniej przejmował rodziną królewską? Banda pawianów, dobra może do oglądania z daleka... raz na jakiś czas. Masz pojęcie – rzuciła gwałtownie – że jawnie popierają tę dzidirę?! Nasza akcja nie miała sensu. Najbardziej ich ubodła krytyka firmy. Słyszałaś coś podobnego? Do cholery, czy oni są ślepi? Nie rozumieją tego, co czytają? Chciałam im pokazać, jaki jest! Wiesz, co mnie najbardziej boli? Że oni doskonale to wiedzą; wiedzą wszystko. I mimo to bronią go jak stado lwów. – Nagle poderwała się z łóżka. – Carolyn, odwiedzę cię! Jak mogłam nie pomyśleć o tym wcześniej? Będę dziś wieczorem.

Zachwycona swoim pomysłem, zatańczyła na środku sypialni. Odwiedzi Carolyn. Wcześniej

poinformuje o tym dziennikarzy. Wesprze przyjaciółkę. Czy to nie genialne? Da do zrozumienia, że książka Mortona nie jest stekiem bzdur ani wymysłem żadnego sławy pismaka, jak go zaczęto nazywać. Świat się przekona, że księżna Walii nadal przyjaźni się z osobami, które udzieliły mu wywiadu, że nie odwraca się od jego informatorów.

Czuła, że najwyższy czas działać. Skandal, jaki wywołała, odniósł marny skutek. Poza zszarganiem opinii tej cholernej dziwce zaszkodziła sama sobie. Rodzina królewska ją bojkotowała. Wszyscy byli oburzeni. Zwarto szeregi wokół Karola i broniono do niego dostępu. Księżna nie tego oczekiwała. To miała być zemsta, która doprowadzi do totalnej klęski męża! Jego niskie notowania w rankingu popularności nie dawały jej satysfakcji.

Myślała o Camilli w kratce księcia Walii podczas rozgrywek polo o Puchar Królowej i czuła piekący ból w piersiach. Upokorzyli ją. Królowa zbyła to milczeniem, udawała, że nie widzi pani Parker Bowles. Wokół huczało od plotek, ta cholerna lafirynda paradowała z beczelnym uśmiechem, jakby była samą księżną Walii, a królowa zachowywała się jak ślepa! Diana czuła, że to niema zemsta za książkę. Potrzebowała więc skuteczniejszej broni, czegoś, co ich zniszczy raz na zawsze. Doprowadzi do tego, że Camilla zniknie z życia Karola – ostatecznie i nieodwołalnie.

Księżna spostrzegła, że mąż zszedł na lunch, gdy akurat postanowiła zrobić to samo. Usiadła po przeciwnej stronie stołu. Karol jadł spokojnie, ignorując jej obecność.

– Wesole miasteczko nie jest jedyną rozrywką dla dzieci – powiedział nagle. Diana nie zareagowała. – Są jeszcze zabawy edukacyjne.

– Na przykład polo i strzelanie do ptaków? – zakpiła, nie mogąc się powstrzymać.

Jej pastelowy kostium Chanel przypadł Karolowi do gustu, ale to przemilczał. Za nic nie dałby jej satysfakcji.

– Choćby zwykła rozmowa – kontynuował, cedząc słowa. – Nie rozumiem, dlaczego wybierasz dla książąt najpospolitsze rozrywki. Nie masz dość popularności? Musisz być w gazetach codziennie?

– Zamknij się – syknęła.

Karol zerknął na lokaja. Mężczyzna sprawiał wrażenie kompletnie głuchego. Dolał księciu wody i odsunął się od stołu.

– Przemyśl to, co powiedziałem. – Następca tronu westchnął teatralnie. – Twoje metody wychowawcze niepokoją matkę.

– Twoja matka nie ma pojęcia o potrzebach małych dzieci – zaperzyła się Diana.

Karol wiedział, że tak było. Spierał się dla zasady.

– Tak jak ty pojęcia nie masz o potrzebach książąt i czekających ich w przyszłości obowiązkach. Nie pomagasz im, Diano.

Ze złością rzuciła sztucce. Traciła apetyt, kiedy go słuchała.

– Moje dzieci nie są kalekami! – krzyknęła. – Ubierają się same, same się myją, chodzą do normalnej szkoły...

– Po pierwsze, nie są twoimi dziećmi – rzekł z uśmiechem, wstając. – A po drugie, nie wyzwolisz w książętach potrzeby służenia krajowi, jeśli nie obudzisz w nich poczucia, że są mu coś winni. Przedszkolanka – prychnął, kierując się do wyjścia.

Diana gwałtownie poderwała się z krzesła.

– A kim ty jesteś? – zaatakowała. Próbowwała dogonić męża. Nienawidziła, gdy traktował ją jak służbę. Pokojówka usunęła im się z drogi, niemal przyklejając się plecami do ściany. Potrąciła obraz jednego z przodków księcia. – Zakichany następca tronu! Co ty robisz dobrze? Sądząc

z tonu artykułów prasowych...

– Jedyna lektura księżnej Walii – odparował, wchodząc do gabinetu.

Zatrzasnął drzwi przed nosem Diany, która z trudem za nim nadązała w czółenkach na wysokim obcasie. Oburzona nacisnęła klamkę.

– Jak śmiesz zamykać przede mną drzwi?!

Karol zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Doskonale sobie radzisz bez pomocy służby. Nie masz pojęcia, czym jest godność osobista – mruknął, siadając za biurkiem.

Księżna zacisnęła zęby. Dostała wypieków na policzkach. Najgorsze było to, że straciła władzę nad mężem. Nie chciał jej wysłuchać.

– Nienawidzę cię!

– Powtarzasz się, kochanie. – Spojrzał na nią chłodno. – Żegnam. Mam dużo pracy.

Podbiegła do biurka i jednym ruchem zrzuciła na dywan wszystko, co na nim było.

– Teraz masz dużo pracy – wycedziła.

– „Moje życie jest piekłem” – zacytował fragment rozmowy żony z Gilbeyem. – Mogłabyś przynajmniej nie wypominać swoim kochankom, że cię dużo kosztowali. Nie masz klasy, moja droga.

– Na pewno nie dorastam ci do pięt.

– Na pewno nie. – Wybuchnął śmiechem.

– Płacisz jej?

Księżę zachnął się.

– Nie stać by mnie było – rzekł z naciskiem, żeby sprawić Dianie przykrość. – Tobie płacę, kochanie, zresztą za nic, absolutnie za nic, bo niczego sobą nie reprezentujesz. Powiedziałem, wyjdź z mojego gabinetu!

– Miłej pracy, Wasza Królewska Wysokość.

Opuściła gabinet męża z dziką satysfakcją, że uderzyła w najczulsze miejsce. Dygotała z gniewu.

– Proszę podstawić samochód. Natychmiast – usłyszała głos Karola.

Zawróciła oburzona. Więc to była jego ciężka praca?

– Jedziesz do Highgrove?

– Zejdź mi z oczu, pensjonarko. – Księżę skierował się ku głównym schodom. – Nie potrzebuję pretekstów, żeby jeździć do Highgrove. Jasne?! – wybuchnął. – Jadę do babki. Nie wiem, kiedy wrócę.

Kłamał. Diana sprawdziła to po jakimś czasie. Nie pojawił się w Clarence House. Wieczorem księżna odwiedziła Carolyn. Zadbła, by dowiedziały się o tym wszystkie londyńskie gazety. Czuła, że jest bliska zwycięstwa, że nie pozostawia mężowi wyboru. Naszła ją myśl, że jego posłuszeństwo i zerwanie z Camillą do niczego nie są jej potrzebne. Odsunęli się od siebie. Nie widziała możliwości, by sytuacja się zmieniła. Mimo to pragnęła postawić na swoim. Ona także czuła się samotna i przegrana.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Annabel spojrzała na siostrę z daleka. Camilla była blada i zmęczona. Dopiero teraz siostra dostrzegła jej zapadnięte policzki. Pomyślała, że skandal wywołany książką Mortona zapadł Milli w serce głębiej, niż przyznawała. Camilla szkicowała wenecką lagunę. Czasem odchyłała się i zastanawiała nad czymś, wydymając wargi. Tylko w samotności pozwalała sobie na całkowite odprężenie. Jej twarz nie promieniała wtedy wymuszoną wesołością. Annabel zrobiło się przykro.

– Cześć, malarko – szepnęła. – Jak minęła noc?

Pani Parker Bowles odłożyła rysunek. Rozsiadła się w fotelu i sięgnęła po papierosy. Siostra pomyślała, że uśmiech jest reakcją obronną Camilli. Przybyło jej zmarszczek.

– Za dużo palisz.

– Gdzieś to już słyszałam – zakpiła pani Parker Bowles.

– Mogłabyś to zrobić dla niego.

– Daj mi święty spokój – obruszyła się. – Przynajmniej ma pretekst, żeby mnie rzucić! Prawda?

Annabel westchnęła.

– Jadłaś śniadanie? – zapytała.

– Piłam sok, jestem po kawie, ale chętnie wypiję jeszcze jedną. Zjem później – wyrecytowała Camilla.

Siostra zniknęła na moment. Kelner wyszedł jej naprzeciw, przyjął zamówienie.

– Rozchorujesz się.

– Nie żartuj. – Camilla przygryzła końcówkę ołówka. Sprawiała wrażenie pochłoniętej rysowaniem. W rzeczywistości nie mogła się zdecydować, czy i o czym chce z siostrą rozmawiać. – Zrzucenie paru kilo dobrze mi zrobiło – mruknęła.

– Zrzuciłaś co najmniej dziesięć. Ubrania wiszą na tobie.

– Może mam bulimię? – zapytała złośliwie. Po chwili odwróciła się w stronę Annabel i spojrzała z rezygnacją. – Słucham, co się stało?

– Masz dziś jakieś plany?

– W związku z czym?

Annabel zamilkła, urażona. Podeszła do balustrady tarasu i dała znak kelnerowi, by postawił kawy przy Camilli. Chłopak uśmiechnął się zalotnie – jak większość włoskiej obsługi.

Camilla pozwalała się kokietować. W towarzystwie mężczyzn czuła się swobodnie. Sprawiała wrażenie, jakby nigdy jej nie krępowali, ale Annabel odkryła sekret siostry. Czarowała ich, żartując z siebie, jakby chciała ukryć swą największą tajemnicę, przeświadczenie, że nie jest wystarczająco dobra, by można ją było kochać taką, jaka jest – milczącą, niezadowoloną albo przygnębią.

– Annabel, nie wygłupiaj się! – krzyknęła Milla. – Wracaj, kawa ci wystygnie!

Siostra usiadła przy stoliku, wsparła głowę na rękach i patrzyła na nią ironicznie.

– Nie byłam na śniadaniu, ponieważ dzwonił Karol – powiedziała pani Parker Bowles. – Trochę się zagadaliśmy. Uwierz mi, nie leżę z tępyim wzrokiem wbitym w sufit i nie rozpaczam. Przestańcie się o mnie zamartwiać. Bycie największą ładacznicą w kraju to też jakieś osiągnięcie – dodała.

Jej śmiech dotarł chyba do uszu pasażerów statku wycieczkowego, bo wszyscy jak na komendę spojrzeli w jej stronę.

– Ludzie zazdroszczą ci wpływu na następcę tronu. Doskonale o tym wiesz.

– Daj spokój. – Pani Parker Bowles skrzywiła się z niesmakiem. – W Anglii żyją sami święci. Szkoda się tłumaczyć. Ta idiotka załatwiła księcia na cacy. Naprawdę ma problemy i to nie jest miłe, Annabel. Nie powinno się pisać o jego sprawach prywatnych w bulwarówkach. Cokolwiek złego mówi się na temat Diany, po ludziach to spływa jak po kaczkach. Jemu nie wybaczą najmniejszego uchybienia. Karol nie jest zwykłym mężczyzną, który znajduje sobie żonę i kieruje własnym życiem. Nie chciał tego ślubu. Namieszaliśmy mu wszyscy w głowie.

Annabel pomyślała, że siostra popadła w abnegację i jeśli czegoś z tym nie robi, nie zacznie dbać o włosy, garderobę, twarz, straci księcia bez względu na to, co się w ich życiu wydarzy. Starzała się w zawrotnym tempie.

– Wiesz, co ta idiotka powiedziała Karolowi? – szepnęła Camilla. – Że jest w posiadaniu kompromitujących nas nagrań. Chce go zmusić do separacji. – Sięgnęła po filiżankę z kawą, walcząc z przygnębieniem. – Boję się o Toma. Jest taki... niezależny.

Annabel drgnęła. Siostrzeniec nie był niezależny. Był po prostu zrozpaczony. Widziała go przez chwilę przed wyjazdem do Włoch. Chłopak nie umiał znaleźć sobie miejsca. Nic dziwnego zresztą.

– Mam wrażenie, że wszystkiego się domyśla – wyznała Camilla.

– Pisała o tobie każda gazeta w kraju! Domyśla się? Udajesz głupią?

– Tom nie czyta gazet – rzekła pani Parker Bowles bez przekonania.

– Nie musi, żeby wiedzieć, co drukują. Koledzy na pewno go informują. On ma osiemnaście lat, sądzisz, że nie widzi, jak się układa między tobą i Andrew?

– To dwie różne sprawy – weszła jej w słowo siostra. – Ja i Andrew. Jak mu powiedzieć o Karolu?

– Wiem jedno, Camillo. Ktoś to za was wreszcie robi i tobie to na zdrowie nie wyjdzie.

– Myślisz, że uwierzył w to, co było w książce Mortona?

– Wydaje mi się, że wiele mu wyjaśniła.

Camilla odstawiała filiżankę. Jej twarz stężała, usta poruszyły się bezgłośnie.

– Porozmawiam z Andrew – odezwała się po chwili.

Annabel zerknęła w stronę morza. Na stojąco dopiła kawę i udała się do chorej matki. Siostra zwariowała. Cały kraj trąbił o jej romansie z następcą tronu – radio, telewizja, gazety, duchowni i znajomi, obcy na ulicy, z całą pewnością i koledzy Toma, ona zaś wierzyła... W co wierzyła? Było więcej niż pewne, że syn wiedział o jej podwójnym życiu. Pani Elliott miała gorsze obawy – że te rewelacje dotarły już do Laury. To był problem. Nie rozumiała, skąd w Camilli taka naiwność. Nie liczyła świeczek na tortach urodzinowych swoich dzieci? Nie patrzyła w lustro?

*

Pani Shand leżała na podwójnym łożu ubrana w bluzkę z krótkim rękawem i długą

jasnoniebieską spódnicę. Wystawały spod niej chude nogi, niemal pozbawione mięśni. Poruszała stopami, jakby chciała je rozgrzać. W pomieszczeniu pachniało wodą lawendową.

– Hej, podobno nie najlepiej się czujesz.

Rosalind poprawiła się na poduszkach. Miała chytry wyraz twarzy i śmiejące się oczy. Wskazała córce miejsce przy sobie.

– Chciałam cię zapytać, jak się ma Camilla.

Annabel przysiadła na brzegu łóżka, patrząc na wiotkie ciało matki.

– Trudno zgadnąć, mamó – powiedziała cicho. – Na pewno się przejmuję. Kto by się nie przejmował w jej sytuacji? Gorzej będzie po powrocie do Anglii. – Pomyślała o wyzwiskach, jakie leciały zza ogrodzenia, gdy Camilla pojawiała się na progu swego domu, i o notorycznych telefonach od szaleńców, którzy grozili jej śmiercią. Matka nie wiedziała nawet o połowie tego, co się działo. – Na szczęście ksiązę zadbał o jej bezpieczeństwo – dodała, uspokajając samą siebie.

– Niech się zajmie własną rodziną. Podaj mi pigułki – poprosiła Rosalind.

Córka rozejrzała się po pokoju.

– Są w różowej kosmetyczce.

– Ksiązę nie utrzymuje z Dianą kontaktów – poinformowała Annabel, wręczając matce fiołki z tabletkami.

Pani Shand spojrzała na dzbanek z wodą. Córka wstała bez słowa, napełniła szklankę i podała matce.

– Wszystko przede mną ukrywacie – zrzędziła Rosalind. – Tak czy owak, to nie powód, żeby rozbijał małżeństwo Camilli – burknęła i połknęła pigułki. – Jest egoistą. Zawsze był. Co jej może ofiarować? – Zdenerwowała się. – Jest i będzie żonaty. Mam rację? Na co ona liczy?

– Tak – przyznała Annabel z westchnieniem.

– Andrew źle wygląda – powiedziała pani Shand, bacznie obserwując reakcję córki.

– Nie zauważyłam, mamó.

– Camilla spotyka się z księciem? Diana mówi prawdę?

Córka wstała, by poprawić firankę.

– Camilla nie jest dzieckiem, mamó. – Spojrzała matce w oczy i odwróciła głowę.

Nie mogła być szczerą. Nie miała pewności, czy wiadomość, że Camilla bywa w Highgrove i na dobrą sprawę jest tam panią domu, nie zaszkodzi Rosalind. Zachowanie Camilli i księcia było zuchwałe i desperackie. Inna sprawa, czy powinni się ukrywać. Pani Elliott miała zamęt w głowie.

– Pierwsza lepsza przybłęda szarga jej dobre imię – zniecierpliwiła się Rosalind. Jej oczy pociemniały. Szybkim ruchem poprawiła włosy i zerknęła na córkę.

Annabel poczuła się niezręcznie.

– Takie są skutki uboczne, mamó – szepnęła.

– A więc są w kontakcie? Po tym wszystkim?

– Milla mnie zabije.

– Mów prawdę!!! Nie róbcie ze mnie idiotki!!! Ksiązę nie szanuje własnej żony. Przecież ta kobieta cierpi. Jak można wierzyć komuś takiemu? Ja go nie oskarżam, ja mu tylko nie ufam. Ma zły wpływ na Camillę. Co jej imponuje w tym człowieku? Tytuł? – Rosalind z rezygnacją machnęła ręką. – Andrew ją rzuci.

– Camilla liczy się z tym.

– I co wtedy zrobi? – Pani Shand zachnęła się. – Jedno warto drugiego.

– Jeszcze jej nie zostawił – przypomniała córka.
– Będzie miała dużo czasu na przemyślenia, gdy zostanie sama.
– Karol jej naprawdę potrzebuje.
– Kto tak twierdzi? Abdykuje dla niej? Nie opowiadajcie głupstw. – Rosalind gwałtownie wstała z łóżka. Zachwiała się niebezpiecznie. – Chcę z nią porozmawiać.

– Mamo, to nie ma sensu.

Pani Shand usiadła i bezradnie rozejrzała się po pokoju.

– Wiem, że nie ma sensu. Myślicie, że nie widzę, co się dzieje? Nie znam tych jej nagłych napadów dobrego humoru? Fatum chyba, słowo daję. Czy raczej przekleństwo?

Myślała o swojej babce Alice Keppel i jej romansie z królem. Czasy się zmieniły. Przede wszystkim media działały na innej zasadzie, śledziły każdy krok następcy tronu, rozliczały go z każdej minuty życia. Rosalind niepokoiła się o przyszłość córki. Była zawiedziona i nie rozumiała jej postępowania. Nie mogła wkroczyć w życie Camilli, córka była dojrzałą kobietą, matką dwojga dzieci, z których jedno zbliżało się do pełnoletności.

– Są wyłącznie przyjaciółmi, mamo.

– Nie pleć bzdur!

Rosalind czuła niechęć do następcy tronu, ponieważ doprowadził do tego, że jej córkę zniesławiono, i gniew, że o nią nie dba. Zrobił z Camilli kochankę i było mu z tym wygodnie. Oburzenie ludzi skupiało się na Milli. Prasa poszczeka i ucichnie. Panią Shand martwiły ataki księżnej Walii. To nie będzie trwało w nieskończoność. Diana zmusi wreszcie rodzinę królewską do zajęcia stanowiska w kwestii romansu Karola i Camilla przegra. Nie ma znaczenia, co sobą reprezentuje ani jak bardzo ona i książę do siebie pasują. Prowokowanie Diany było głupie i krótkowzroczne. Rosalind wprawiało w zdumienie, że jej córka i książę Walii chcieli przeczekać burzę w mediach i chwilową, ich zdaniem, niechęć rodziny królewskiej. Nawet jeśli, zżymała się w duchu, Diana kiedyś skapituluje – choć czekanie na to było niemoralne – co właściwie pragnęli osiągnąć? Ich związek nie miał przyszłości. Camilla nikła w oczach.

Rosalind była kobietą dumną. Szanowała tradycję, pochodzenie i dobre imię swojej rodziny. Mimo to z miłości do dzieci gotowa była to wszystko przekreślić. Ubolewała nad głupotą córki, ale i tak postanowiła jej bronić. Nawet jeśli byłaby to obrona najbardziej niestosownego aspektu jej życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Helikopter zbliżył się do posiadłości Parkerów Bowlesów. Księżę poruszył się nerwowo, ze zniecierpliwieniem. Wzburzenie wywołane publikacją rozmowy Diany z Jamesem Gilbeyem minęło mu dość szybko, przypuszczał bowiem, że kompromitacja księżnej Walii sprawi, iż uwaga opinii publicznej przestanie się koncentrować na nim. Niezupenie tak się stało. Wciąż ubolewano nad ciężkim losem księżnej Walii, następcę tronu przedstawiano zaś jako starego rogowca, nierozumiejącego młodej żony. Świat się kończył. Księżciu kręciło się w głowie od nadmiaru wrażeń. Anna rozwiedziona. Sara zdradza jego brata Andrzeja. Edward, najmłodszy brat, zachowuje się jak wariat, oświadczając, że nie jest gejem, chociaż nikt go o to nie pytał. Rodzice nie wiedzą, którym problemem zająć się w pierwszej kolejności. Nie sprawdza się żelazna zasada, że milczenie jest najlepszym rozwiązaniem. Stali się najpopularniejszą rodziną królewską na świecie.

Jakkolwiek pocieszająca była myśl, że rodzeństwo również ma wiele na sumieniu, Karol zdawał sobie sprawę, że prawdziwym ciosem dla monarchii jest zachowanie jego żony. Najpierw ukazała się książka Andrew Mortona, potem nielegalne nagranie nieszczęsnej rozmowy Diany z Gilbeyem o niechcianej ciąży, masturbacji i byłym kochanku księżnej. Następca tronu czuł niesmak i wyrzuty sumienia. Wiedział, że matki nie zabołał romans synowej, lecz jej skrajnie nonszalancki stosunek do rodziny, obraźliwe słowa, jakimi określała jej członków. Diana nawet nie umiała znaleźć odpowiedniego kochanka. Wiązała się z ludźmi nie na poziomie. Nie dawali jej poczucia bezpieczeństwa i prawdziwego oparcia. Trudno się temu dziwić. Nikt uczciwy i poważnie myślący o życiu nie wdawał się w romans z żoną przyszłego króla.

Abstrahując jednak od niezręcznej sytuacji, w jakiej znalazła się rodzina królewska, dla Camilli Parker Bowles skandal wywołany przez księżną Walii stał się darem niebios. Karol wiedział o tym i dlatego, mimo dyskomfortu, cieszył się. Przyjaciółka zdecydowanie potrzebowała chwili odpoczynku po zmasowanych atakach, jakich doświadczyła w minionych miesiącach.

Helikopter opadł miękko na ziemię. Trawa zafalowała gwałtownie.

Księżę przytulił Camillę. Wyglądała źle. Nie widział jej od kilku tygodni i nawet sobie nie wyobrażał, że stres mógł ją doprowadzić do takiego wyczerpania. Schudła zatrzważająco. Jego uważne spojrzenie wprawilo Camillę w zakłopotanie.

– Wejdz do domu – szepnęła. – Nigdy nie wiadomo, gdzie się czają.

Od początku znajomości, gdy jeszcze nie byli sobie bliscy, zachowywała się naturalnie, sympatycznie, była ciepła i tym go zjednywała. Pytała, czy jest głodny, czego się napije, jak się czuje. Wykazywała matczyną troskę.

– Usiądź przy mnie – poprosił. – Powiedz, jak sobie radzisz. Wciąż ci dokuczają?

To określenie, zważywszy na piekło, które przeżywała, atakowana przez media i stada anonimowych życzliwych przyjaciół księżnej, było idiotyczne, lecz nie znalazł lepszego. Andrew załatwił żonie nowy numer telefonu, nie oszczędziło jej to jednak pełnej nienawiści

i inwektyw korespondencji.

– Głupio mi to mówić, ale twoja żona przysłała mi z pomocą.

Książę zaśmiał się lekko.

– Byłem pewien, że poczujesz wdzięczność.

– A jak ty to znosisz, Karolu?

Podawała księciu kieliszek nalewki i spojrzała ciepło.

– Daj mi rękę – poprosił. – Przestań biegać, jakby cię odwiedził następca tronu. Stęskniłem się za tobą.

Przytulił ukochaną i zamknął oczy. Marzył o tym od tygodni. Ukochaną? Tak pomyślał? Wyprostował się zmieszany i delikatnie odsunął Camillę.

– Przygotowałam twoją ulubioną pościel.

Ujął w dłonie szyję przyjaciółki. Spuściła wzrok, zawstydzona bezpośredniością swojej sugestii.

– Camillo... zapamiętaj sobie raz na zawsze: nie jesteś moją kochanką. Nie przyjeżdżam tu, by cię zaciągnąć do łóżka. Mam żonę – zadrwił.

– Nie musimy iść do łóżka.

Patrzył na nią w napięciu. Nie protestował, gdy rozpięła mu koszulę. Po chwili włączyła radio. Chciała go pocieszyć, sprawić, że się zrelaksuje. Doskonale znał tok jej rozumowania. Kiedy był w pobliżu, zapominała o swoich sprawach. On miał obowiązki, których nie mógł przełożyć, problemy, których nie dawało się porównać z jej zmartwieniami. Był kimś ważnym. Nie tylko w jej życiu. Urodził się z tym piętnem. Gdzie w tym wszystkim była ona? Brakowało im czasu, bo nie żyli jak zwykli ludzie. Godzina, dwie, jakie wykradał dla niej, musiały pomieścić ich tęsknotę za sobą, rozmowy i rozwiązywanie problemów, obmyślanie strategii na przyszłość, seks, o którym nie zapominali tylko dzięki książkom i amerykańskim filmom, jak czasem żartował. Nie rozumiał, dlaczego te żenujące, pospieszne spotkania z panią Parker Bowles były dla niego tak ważne. Wiedział, że ich potrzebuje i że nie zawsze tak było.

– Zatańczy pan, książę?

Śmiejąc się, otoczył ją ramieniem i mocno przytulił.

– Wybieramy się z Dianą w rejs po Morzu Śródziemnym. Biedny Norton – mruknął, ocierając się policzkiem o skroń Camilli. – Już nie sypia po nocach. Chcesz być chudsza od księżnej Walii? – spytał, błędząc dłonią po jej plecach.

– Sprawiam ci same kłopoty – szepnęła.

– Nie mów głupstw. Powiem ci coś, co ci się na pewno spodoba.

Uniosła głowę. Miał ochotę ją pocałować. Powstrzymał go jedynie dziwny wyraz twarzy Camilli.

– Matka obiecała Dianie, że jeśli do końca roku nie zmieni zdania, to znaczy... jeśli po wakacjach i podróży do Korei nie przejdzie jej...

– Zamknie ją w Tower? – zgadła złośliwie.

– Zgodzi się na oficjalną separację. Wiesz, co to oznacza dla nas?

– Jeśli, jeśli – fuknęła pani Parker Bowles. – Nie ufam Dianie. Ty przycichniesz, ona się rozmyśli.

– Jeżeli chodzi o mnie, będę obrzydliwy – obiecał.

Zależało mu na Camilli, ale nie umiał tego okazać. Czuł się słaby i bezradny, poganiany przez Dianę i media. Dawno przejrzał żonę. Jej strategia przestała go oburzać. Postanowił przetrzymać wszystko, najperfidniejszą z jej prowokacji, nie dać się wyprowadzić z równowagi ani tym

bardziej skompromitować.

– Nie dasz jej szansy? – zapytała.

Wolał, by Camilla zdała się na niego. Ostatnio źle reagował na każdą próbę wywierania nacisku, nieważne, kto ją podejmował.

– Nie – powiedział twardo i spojrzeli sobie w oczy. Dostrzegł skurcz na twarzy pani Parker Bowles. Na Boga, ile jeszcze lat zamierza ją tak nazywać?! Absurdalne! Bezsensowne! – Chcesz, bym dał jej szansę?

Położyła głowę na jego ramieniu i tańczyli w milczeniu. Laura prosiła, by Camilla zabrała ją na jeden dzień ze szkoły. Chciała z nią pobyć. Z setek dni wybrała ten akurat, gdy miał przyjechać Karol. Pani Parker Bowles od dawna podejrzewała, że w jej życiu limit szczęścia się wyczerpał.

– O coś cię spytałem.

Książę miał przekrwione oczy, jakby nie spał kilka kolejnych nocy. Uśmiechnęła się przepraszająco.

– A ja ci coś proponowałam – rzekła, obejmując go za szyję. Musnęła wargami jego usta. – Powiedziałam ci, że nie musimy robić tego w łóżku.

Pocałował Camillę, bezskutecznie szarpiąc się z zapięciem jej sukienki. Była wszystkim, co miał, lecz nie myślał o tym w tej chwili. Przyglądał się jej twarzy, czując miłe ciepło.

– Wierzysz w przeznaczenie?

– Raczej nie – odparła. – Zastanawiam się jedynie, co tu robisz i dlaczego walczysz z całym światem. Skąd masz siłę? Co dostajesz w zamian?

Podczas tej wizyty nie kochali się. Nie mógł tego zrobić. Leżał, opowiadając Camilli, czym się zajmował przez ostatnie dni, świadom, że go pragnie i czekała na to od tygodni. Ale źle się czuł. Prześladowało go przekonanie, że traktuje kochankę jak przedmiot do zaspokajania swoich potrzeb. Była kimś więcej niż partnerką do seksu po tygodniach postu. Wątpił, czy rozumiała, skąd w nim ta nagła powściągliwość, nie mógł się jednak przełamać. Jak miał wynagrodzić to, co przeżywała? Albo to, co ją czekało, a czego nieuchronność sprawiała, że czuł się bezradny? Powinni zakończyć romans. Nie zapytał, czy jest tego świadoma.

*

– Bardzo lubię wystawy zwierząt – powiedział, szykując się do wyjścia.

Camilla stała w progu. W jej oczach było wszystko – od czułości i sympatii po lekką ironię.

Źle założył spinkę. Upadła na dywan. Pani Parker Bowles uprzedziła księcia, podniosła ją i wsunęła w otwór koszuli. Cofnęła się o krok i pomyślała, że przyzwyczajony do obsługi Karol zapominał, że ma do czynienia z kobietą.

– Wystawy zwierząt lubię bardziej niż spotkania z ludźmi – kontynuował. – Nie rób ze mnie kaleki, w przeciwnym razie będę tu przyjeżdżał z lokajem.

Wyobraziła sobie, że zdobywa ją przy służbie. Zdobywa? Nie kochali się tym razem. Nie wiedziała, czy powinno ją to martwić, czy przeciwnie. Okazał jej naprawdę dużo czułości.

Książę włożył kurtkę i ruszył w stronę wyjścia. Camilla nie ustąpiła mu z drogi.

– Nie chcę, żebyś jechał – powiedziała.

Śmiejąc się, ucałował jej obie dłonie. Wsiadł do helikoptera i pomachał na pożegnanie. Był wzruszony, patrząc w jej smutne oczy. Tak ją właśnie widział w wyobraźni, odprowadzając go spojrzeniem. Zostawiał panią Parker Bowles z jej problemami i smutkiem, bez pomocy i nadziei

na zmiany. Trzymał ją jak ptaszka w klatce – egoistycznie i bezwzględnie. Żądał, by śpiewała wyłącznie dla niego. Nie miał pojęcia, o czym myślała, kiedy był daleko, co widziała zza złoconych krat, którymi odseparował ją od świata.

Donoszono mu przecież, co się dzieje, i nie były to przyjemne wieści. Policja rozgoniła tłum przed domem Camilli, żeby mógł spokojnie wylądować, ale wiedział, że chwilę po odjeździe funkcjonariuszy zbierze się jeszcze większy, podniecony, świadomy, kto odwiedził panią Parker Bowles i dlaczego przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności. Księżę zdawał sobie sprawę, że był samolubny i nie liczył się z bezpieczeństwem Camilli. Nie żył jej dniem codziennym. Nie krzyczano pod oknami jego domu, nie walono pięściami w samochody, którymi się przemieszczał. Pomyślał, że pani Parker Bowles mogła uznać brak ochoty na seks za postępującą obojętność z jego strony, i zrobiło mu się przykro.

Wiatr zakołysał helikopterem. Księżę sięgnął po list ojca, który miał przy sobie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Major Shand obserwował zebranych. Słyszając znajomy szmer, zerknął z ukosa w stronę wejścia do opactwa i pochylił się ku córce.

– Walijczycy przyjechali – szepnął.

Dostrzegł, jak Camilla mimo woli się prostuje. Czuł niezręczność sytuacji, żałował nawet, że zabrał córkę ze sobą. Rosalind była chora; nie zniosłaby długiego nabożeństwa. Camilla zaofiarowała się, że ją zastąpi, potem jednak, dowiedziawszy się, że księżna Walii zamierza towarzyszyć mężowi podczas uroczystości w opactwie westminsterskim, zaczęła się wahać. Major Shand do końca nie był pewien, czy będzie mu towarzyszyć, ale złamała się wreszcie, uznawszy, że powinna. Chciał tego. Nie widział powodu, dla którego miałyby się chować przed światem. Teraz go dostrzegł – w usztywnieniu jej sylwetki, w oczach wpatrujących się w jeden punkt, rękach zaciśniętych na drewnianej ławce.

Para księżęca zrównała się z nimi. Następca tronu spojrział na Camillę, schylił głowę w ukłonie. Wtedy, na ułamek sekundy, twarze obojga rozpromienił uśmiech. Major dostrzegł, że Karol nie jest zaskoczony obecnością Camilli. Księżna Walii demonstracyjnie patrzyła w przeciwną stronę.

Uroczystość, na którą major czekał, jak co roku, z niecierpliwością, wydała mu się nagle farsą. Książka Mortona uczyniła z jego córki pożywkę dla mediów. Ludzie przyglądali jej się ciekawie. Pan Shand zastanawiał się z niechęcią, co czuje Camilla – czy ma cichą satysfakcję, że mimo plotek i skandalu Karol jej nie zignorował.

Mężczyzna myślał o niespodziewanym spotkaniu z Winstonem Churchillem w Libanie, o okrucieństwach wojny i zadziwiającej zdolności ludzkiej pamięci, która z najgorszych nawet przeżyć czyniła po latach kadry z filmu – owszem, skłaniające do refleksji i pełne smutku, ale w pewien sposób odrealnione. Przypomniawszy sobie ów upiorny dzień ataku wroga, ogień, narastający żar pustyni, jeśli możliwe było mocniejsze rozgrzanie tego piekła, zmasakrowane ciała kolegów, krew zalewającą mu usta, świst pocisków, krzyk żołnierzy. Spojrzawszy na udekorowaną odświętnie katedrę, głowy członków rodziny królewskiej i arystokracji, zajmujących najlepsze miejsca, i poczuł gorączkę. On, kombatant drugiej wojny światowej, udekorowany medalami za odwagę, siedział gdzieś daleko, niepotrzebny, mimo że zebrano się, by uczcić pamięć poległych na wojnie; tej samej wojnie, która uczyniła z niego bohatera. Patrzył na medale księcia Walii i nie czuł nic prócz niechęci i może jeszcze zmęczenia, które na moment przygarbiło mu plecy. Camilla uściśnęła jego rękę.

– Dobrze się czujesz, tato? – szepnęła.

Była troskliwym dzieckiem. Niezależnie od tego, czym naraziła się społeczeństwu i rodzinie królewskiej, miała miejsce w jego sercu. Widział jej postarzałą, przeraźliwie bladą twarz, szczupłe dłonie zaciśnięte na torebce. Nie była szczęśliwa. Przemawiały przez nią tylko upór i zraniona duma. W niczym nie mógł jej pomóc i dlatego było mu przykro.

Po uroczystościach wolnym krokiem opuścili świątynię. Camilla pochyliła głowę i całym

ciałem napierała na tłum, próbując przerwać szpaler rozkrzyczanych dziennikarzy. Major przystanął z wyraźną gotowością do rozmowy z nimi, dając córce szansę umknięcia do samochodu. Zasypano go pytaniami. Odwrócił twarz pod wiatr.

– Jakim prawem pani Parker Bowles zepsuła księżnej Walii rzadką ostatnimi czasy okazję pokazania się u boku męża?

– To mój dzień – zgromił reporterów. – Ludzi takich jak ja, którzy walczyli o wolność naszego kraju. I tych, którzy za tę wolność zginęli. Nie mógłbym marzyć o lepszym towarzystwie. Moja żona jest chora. Obecność córki u mego boku jest naturalna.

– Sądząc po wyglądzie, pani Parker Bowles zapadła na zdrowiu.

Major spojrzął na pytającego i uśmiechnął się szeroko.

– O ile mi wiadomo, nic jej nie jest. Ale kilkudziesięciu dziennikarzy, którzy czekają pod drzwiami katedry, zamiast uczestniczyć w nabożeństwie, to przygnębiający widok... dla każdego normalnego człowieka, panowie. Ataki prasy jej nie załamały – dodał złośliwie. – Moja córka nie ma nic do ukrycia. – Wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwiczki, nie przejmując się krzyczącymi za nim dziennikarzami. – Oto wątpliwe przyjemności płynące z bliskich kontaktów z rodziną królewską – zauważył zgryźliwie.

– Niepotrzebnie z nimi rozmawiałeś.

– Nie rozmawiałem z nimi – rzekł wyniośle. – Powiedziałem, czemu mi towarzyszyłaś.

– Ich to wcale nie obchodzi. Mają swoją koncepcję.

– Każdy ma własną wersję prawdy, ale moja jest najbardziej kolorowa.

Zamilkł, czując, jak wzbiera w nim złość. Córka jechała zbyt szybko. Przestał jej zwracać uwagę, ponieważ ani razu nie zastosowała się do jego rady, by w mieście nie rozwijać nadmiernej prędkości.

Księżna Walii wyglądała zachwycająco. Bruce nie miał wątpliwości, co napiszą gazety nie tylko o niej, ale i o jego córce. Trudno było porównywać starszą, elegancko ubraną Camillę z dzielątką w kusej spódnicy, mającą na sobie więcej pieniędzy, niż on zarabiał przez rok. Fakty i sprawiedliwość nikogo jednak nie obchodziły.

Camilla uśmiechała się do siebie.

– Karol był zadowolony – powiedziała.

Ojciec spojrzął na nią bez entuzjazmu.

– Z czego mianowicie?

– Że mnie spotkał. – Roześmiała się bezwstydnie. – Żartuję, tato. Był po prostu pogodny.

Zdaniem majora nie powinna była żartować z poważnych spraw. Oskarżenia księżnej godziły w nią mocniej, niż przypuszczała. Ludzie plotkowali. Nie życzyli jej dobrze. Zbyt duży wpływ na księcia Walii budził zazdrość.

– Czy on zdradza żonę? – burknął gniewnie.

– Tato...

– Doskonale wiem, jak jest – uciął, patrząc w okno. – Nie podoba mi się, że nam nie ufasz. Całe życie cię wspieramy.

– Jestem wdzięczna.

– W ramach wdzięczności robisz z nas idiotów!

– Nie robię z was idiotów. Po prostu nie uważam, żeby to był temat do rozmowy.

– A ja owszem. Lubię jasne sytuacje. – Klepnął się po udach, wzdychając. – Matkę to dobija.

– Przykro mi, nie mam wpływu na prasę.

– Mogłabyś starannie dobierać znajomych. To by w zupełności wystarczyło.

Stanęli w korku i czekali na zmianę świateł. Autobus przed nimi próbował zmienić pas. Zajeżdżał im drogę.

– Przyjaźnię się z Karolem. Diana ma obsesję – odezwała się uspokajająco. – Chyba nie wierzycie w te jej bzdury? Jest zazdrosna, nienawidzi wszystkich starych przyjaciół księcia.

– Oskarża tylko ciebie – przypomniał.

Silnik zgrzytnął, gdy nie docisnęła sprzęgła. Samochód szarpnął.

– Wyżywa się na kobietach. Trudno, by miała pretensję, że Karol spotyka się z mężczyznami. Chociaż, miły Boże, nic mnie już nie zdziwi – mruknęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Camilla wyłączyła telefon i przysiadła na brzegu krzesła, zastanawiając się, co robić. W życiu nie miała do czynienia z taką bezwzględnością prasy. Przed domem kotłowało się, błyskały flesze, wywoływano ją na zewnątrz, krzycząc, że skoro miała czelność rozbić święty związek pary książęcej, powinna spojrzeć ludziom w oczy, przyznać się do winy. Telefon dzwonił bez przerwy. Proszono ją o wywiad albo wyzywano. Nie mogła tego znieść. Tym razem nie wystarczyła już komentarz, że zarzuty Diany są kłamstwem. Opublikowano rozmowę Camilli z Karolem, tak intymną, że pani Parker Bowles płonęła ze wstydu. Czytali ją wszyscy – jej dzieci, mąż, rodzina królewska, miliony obcych ludzi, dla których było to pierwsze i jedyne, czego się o niej dowiedzieli. Nie miała prawa do obrony i nie chciała się bronić. Chciała uciec.

– To są bardzo dobre ziółka na uspokojenie – usłyszała głos Juany. – Proszę usiąść w kuchni, napić się i spokojnie poczekać na pana Andrew. Coś wymyśli.

– Jesteś kochana – zachrypiła.

Gest Juany był nadzwyczaj ważny. Camilla doceniła przywiązanie gosposi.

– Jak mogli nam to zrobić? Jakim prawem? – powiedziała z bólem.

– Proszę pani. Człowiek człowiekowi serce wyrwie, byle miał pewność, że ukryje własne grzechy – stwierdziła Juana. – Nikt z nas nie jest święty.

Gosposia chodziła między płytą kuchenną a zlewem, pomrukując gniewnie, że dziennikarskie hieny nie unikną piekła za krzywdę wyrządzaną ludziom z bezinteresownej głupoty. Była wstrząśnięta po lekturze rozmowy pani Camilli z księciem. Nigdy, w najśmielszych myślach, nie podejrzewała, że zwracają się do siebie w ten sposób, mimo że od lat znała przecież ich tajemnicę. Czytała słowa następcy tronu, odpowiedzi pani, rumieniła się ze wstydu i zażenowania, że są tacy przeciętni, normalni i bezpośredni, lecz im była bliżej końca tekstu, tym większą miała pewność, że nie powinno się tego drukować. Romans pani był dla niej abstrakcją, a nagle poczuła się jak ktoś kryjący się pod jej łóżkiem – jakiś mały, podły, tchórzliwy podglądacz.

Camilla siedziała z poszarzałą twarzą. Czuła się upokorzona i właściwie było to jedyne uczucie, które jej towarzyszyło. Bała się, co jeszcze wyjdzie na jaw, a krążyły pogłoski, że gazety są w posiadaniu kolejnych rewelacji z jej i Karola udziałem. Myślała o wrażeniu, jakie zrobili na jego rodzinie, jej mężu i znajomych, i o koszmarnej sytuacji swoich dzieci. Dopiero teraz ją znienawidzono. Wszystkie kłamstwa i niedomówienia wyszły na jaw, udowodniono w sposób niepozostawiający wątpliwości, z okrutną dosadnością, że romansuje z następcą tronu. Księżna Walii miała rację. Nikt nigdy nie uwierzy w ich wersję prawdy. Camilla zniszczyła rodziców, własne dzieci i Andrew, Karola i efekty jego pracy. Była rozżalona, przeklinała autorów tego skandalu. Nie umiała przewidzieć reakcji rodziny królewskiej, wiedziała jednak, że w powszechnej opinii to ona była winna występkom księcia.

To wszystko trwało zbyt długo. Była wyczerpana. Jeszcze się nie podniosła po publikacji książki Mortona. Z goryczą pomyślała, że niedawno była przekonana, iż już nic gorszego nad

wyznania Diany ich nie spotka. Nie przewidzieli piekła, jakie się rozpęta po wydrukowaniu ich rozmowy telefonicznej sprzed czterech lat. Karola ostrzegano, że dziennikarze mają taśmę z jego intymnymi wyznaniem, ale spodziewał się, że większy skandal wywoła, próbując zmusić prasę do jej oddania, niż godząc się na kompromitującą go publikację. Ujawnienie nagrania Diany i jej przyjaciela Gilbeya przeszło niemal bez echa. Poza tym gdyby książkę wykorzystał swą pozycję do zablokowania mediów, wyobraźnia podsuwałaby ludziom Bóg wie jakie podejrzenia. Znowu najbardziej ucierpiałaby Camilla.

Pani Parker Bowles chciałyby się zapaść pod ziemię. Nie ma gorszego stanu niż frustracja wywołana bezsilnością. Camilla popadała ze skrajności w skrajność. Płakała i miotała przekleństwami. Skarżyła się Karolowi, że nie może spać ani spojrzeć w oczy własnym dzieciom. Pytała, kto ich nagrał, jakim prawem, czy zrobiły to służby specjalne. Nie wiedział. Kazał sprawdzić wszystkie telefony w pałacu, zakodować swój prywatny aparat.

– Nie rozmawiaj z komórki. Tylko takie rozmowy mogą przechwycić. Nie mów przez telefon komórkowy nic, co nie nadaje się do upublicznienia – instruuował.

– Kto to zrobił? Jesteś inwigilowany? Boję się, Karolu, nie powinniśmy rozmawiać. Jesteś pewien, że to bezpieczne?

– Jestem.

– Piszą, że będzie ciąg dalszy.

– Uspokój się – przerwał jej łagodnie. – Niczego więcej nie wydrukują.

Czekanie na Andrew trwało wieczność. Pani Parker Bowles nie musiała wyglądać przez okno, żeby wiedzieć, że przyjechał. Podniósł się taki wrzask, jakby tłum zamierzał wziąć dom szturmem.

– Jak się czujesz w roli gwiazdy? – zapytał zgryźliwie mąż.

Usłyszawszy ten ironiczny komentarz, niespodziewanie dla samej siebie rozpłakała się. Andrew był jej ostoją, tak przynajmniej uważała. Zawsze ją wspierał. Tymczasem wszedł do domu z obojętną miną, poirytowany koniecznością użerania się z dziennikarzami i ponury. Nie krył rozdrażnienia. Nie tego się spodziewała. Okoliczności się zmieniły. Jej mąż również.

– Żartowałem. Niepotrzebnie się denerwujesz. – Na moment przygarnął Camillę i pogłaskał ją po włosach. – Przestań płakać. Ich inwencja już się wyczerpała. Są znudzeni. – Usiadł w fotelu i z ulgą rozprostował nogi. – Jeden proponował całkiem niezłą sumkę za udzielenie wywiadu. Powiedziałem, że zapytam żonę, czy ma jakieś ekstrawydutki.

Nie poznawała go. Przyjechał, znowu był przy niej w najtrudniejszym momencie. Doceniała to, lecz w jego zachowaniu pojawiło się coś nowego. Wyczuwała, że jest w nim więcej niechęci niż współczucia, więcej gniewu niż troski.

– Masz żal – szepnęła.

– Wiele można o mnie powiedzieć, ale z pewnością nie to, że jestem bydlakiem – rzekł spokojnie.

Czekała na ciąg dalszy. Andrew włączył telewizor. Z uwagą śledził program przyrodniczy. Rozejrzała się bezradnie.

– Przykro mi, Andrew.

– Mnie również – odparł, przełączając kanał.

– Spodziewaliśmy się, że nie będzie łatwo.

– Nie narzekam.

– W takim razie co się stało?

Parker Bowles wyłączył telewizor i odwrócił się w jej stronę. Włosy opadły mu na czoło.

– Przyjemnie się was czyta – rzucił z ociąganiem. Zaczerwieniła się gwałtownie. – Nie znasz mnie, Camillo. Kompletnie mnie nie znasz.

Pomyślała, że mąż ma żal o bezosobową formę, w jakiej o nim mówiła podczas rozmowy z Karolem. Nie próbowała przeproszać, tym bardziej tłumaczyć, z czego to wynikało. Fakt był faktem. Potraktowała go lekceważąco. Nie miała nic na swoje usprawiedliwienie.

– Mogłabyś mi odpowiedzieć na jedno bardzo proste pytanie? – spytał, patrząc żonie w oczy. – Do czego jestem wam potrzebny?

Camilla wyszła z pokoju. Andrew nie zaprotestował, pochłonięty przygnębiającym bilansem swego wieloletniego małżeństwa. Łączyły go z żoną jedynie dzieci, nie miał jednak pewności, czy pamiętała, kto jest ich ojcem. Uświadomił sobie, że żyje u boku obcej obojętnej kobiety, która z determinacją niszczy przyszłość swoją i swoich bliskich. Doprowadziła do separacji Karola, ale przecież na nic więcej nie mogła liczyć.

Znaleźli się w patowej sytuacji. Andrew nie kochał Camilli, ale wydawało mu się, że tworzą zgodny związek, znają wzajemne oczekiwania, troszczą się o dzieci. Nagle dotarło do niego, ile krzywdy im wyrządzają.

Camilla była smutną, żalostną kobietą. Paliła papierosa za papierosem, piła kawę za kawą. Zmuszono ją do zmiany trybu życia – aktywnego dotąd i pełnego urozmaiceń. Tkwiła w domu niczym więzień i czekała na telefon Karola. Oboje mieli wyrzuty sumienia, że ich romans ujrzał światło dzienne, lecz nie zamierzali go kończyć, jakby nie on był złem, lecz ich naiwność. Tylko taki wniosek wyciągnęli – że muszą podwoić ostrożność. Szykanowano jej dzieci, teściowie byli zdruzgotani, wzięto pod lupę instytucję monarchii, Kościół ich napiętnował, tymczasem ją obsesyjnie pochłaniały dwie sprawy: jakim prawem im to zrobiono i jak uniknąć takich sytuacji w przyszłości. Chowiała się jak kret pod ziemię, zrozpaczona, że nie pozwalają jej zobaczyć się z Karolem. Nadal do siebie dzwonili. To prawda, nikt ich nie rozumiał lepiej niż oni sami. Zachowywali się irracjonalnie.

Andrew stracił cierpliwość. Wszystko się zmieniło. Nie chciał być obiektem kpin całego kraju. Żona przekroczyła granice przyzwoitości. Jej stosunek do niego stał się publiczną tajemnicą. Nie było w nim nic, co mógłby uznać za niewielki choćby przejaw sympatii, o uczuciach i życzliwości bowiem mowy nie było. Dotknął go sposób, w jaki wyrażała się o nim, nonszalancko stwierdzenia: „nie mam bladego pojęcia, gdzie to coś jest w tej chwili i co robi”. Uważał, że powinna walczyć sama. Nie miał nic wspólnego z problemami księcia i swojej małżonki.

– Tom rozmawiał ze mną monosylabami – zaczęła go wieczorem.

Żachnął się, stając przed nią w postawie pełnej agresji i bezsilności.

– Koledzy w szkole cytują mu fragmenty twoich wzruszających wyznań – wycedził.

– Andrew, nie traktuj mnie jak wroga. Przynajmniej my musimy...

– Rozmawiamy o Thomasie! – ryknął. – Nas już nie ma!

– Pomóż mu, to jeszcze dziecko.

Mąż skrzywił się ironicznie.

– Nie jest dzieckiem. To twoje pobożne życzenie. Jedyne, co możemy teraz zrobić, to dać Thomasowi święty spokój, żeby mógł przemyśleć i zaakceptować stan, na który nie ma i nigdy nie będzie miał wpływu. Nie udawaj troskliwej matki, bo oboje wiemy, kto jest w twoim życiu najważniejszy. Ja ci służę za przykrywkę. Nie widzę powodu, dla którego miałbym świecić przed synem oczyma. Idź, powiedz, że go kochasz. Może ci wybaczy.

Ulżyło mu. Odetchnął, gdy jej to powiedział. Zbyt długo powstrzymywał gniew. Nie miał żalu

o jej romans z Karolem, miał żal o miłość, jaką darzyła księcia, o to również, że mówili o nim, jakby był przedmiotem. Camilla mu przeszkadzała. Trwał w tym związku, by oszczędzić jej upokorzenia. Nawet tego nie zauważyła.

– Co słyszeć, Juano? – spytał, wchodząc do kuchni.

Gospośia postawiła przed nim filiżankę cappuccino. Nie odezwała się. Straciła humor. Chciał zapytać, jak sobie radzą podczas jego nieobecności, ale poczuł się niezręcznie. Cenił dyskrecję Juany, nawet jeśli obracała się przeciwko niemu. W milczeniu wypił kawę, podziękował i opuścił kuchnię.

Do wieczora zajmował się swoimi sprawami. Camilla nie opuszczała sypialni. Wreszcie zajrzał do niej. Siedziała z twarzą skierowaną w stronę okna, które było szczelnie zasłonięte. Wzdrygnął się. Pomyślał, że żona zwariuje w tym zamknięciu. Usiadł przy niej.

– Chodź na dół. Obejrzymy jakiś film.

– Jest mi tak przykro – odezwała się po chwili – że nawet nie umiem ci powiedzieć, co czuję.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wstyd i poczucie winy spalały księcia. Nie miał odwagi spojrzeć ludziom w oczy. Kilka dni po opublikowaniu jego rozmowy telefonicznej z Camillą zdał sobie sprawę, że walka, którą toczy z całym światem, mija się z celem. Nie przypuszczał, jak wiele można wywnioskować z tak krótkiej wymiany zdań. To chciało mu się śmiać, to ogarniała go wściekłość. Wszyscy wokół przeobrazili się w wytrawnych psychologów i wiedzieli lepiej, co czuł, co myślał, jakimi pobudkami się kierował. Nie mógł spać.

Zawsze miał na uwadze, że musi ważyć każde słowo, strzec się zdrady i podsłuchu, służby i fałszywych przyjaciół. Na myśl mu nie przyszło, że ktoś nagra ich rozmowy, ich intymne, żartobliwe pogaduszki, coś, co miało przecież inny wymiar, przeznaczone było tylko dla uszu Camilli, tylko w tej jednej specyficznej chwili. Książę nie miał pojęcia, jak to się dzieje, że coś, co było pełne czułości i tęsknoty, stało się nagle tak trywialne, żałosne, kompromitujące, obrzydliwe. Pamiętał tę rozmowę. O czym mówili wszyscy ci idioci, rozdyktowani w telewizji, podważający jego prawo do korony? Co o nim wiedzieli? Wspominał o strajku, modląc się, by potrwał wieczność... Boże drogi! To jedynie rozmowa, rozmowa między dwojgiem ludzi, którzy tęsknią, mówią głupstwa, nieistotne, żartobliwe głupstwa. Nie po raz pierwszy ujawniano w prasie jego sekrety, nigdy jednak nie czuł się tak nagi, pozbawiony elementarnego prawa każdego człowieka – prawa do bycia sobą. Ciężar obowiązku przerósł go. Jeśli nigdzie i pod żadnym pozorem nie może zachowywać się naturalnie, kim jest i czy jeszcze jest człowiekiem, czy już żałosną kukłą, którą wystawia się na pokaz niczym ciuchy mediolańskich projektantów? Czuł się źle. Świadomość, że skompromitował siebie i rodzinę, dobijała go. Sytuacja, w jakiej postawił Camillę, nie dawała mu spokoju.

– Co mnie podkusiło? – jęknął, rozmawiając z nią kilka dni po feralnej „czarnej środzie”, kiedy to w prasie pojawił się zapis ich rozmowy telefonicznej. – Ośmieszyli mnie. Nareszcie mają dowód, że jestem idiotą. „Następca tronu marzy, by w kolejnym wcieleniu – zaczął sarkastycznie – powrócić jako tampon pani Parker...”.

– Wiesz co, Karolu? – przerwała mu, rozwścieczona takim masochizmem. – Śmieją się z dowcipów nielegalnie i bezprawnie podsłuchanych podczas czyjejs prywatnej rozmowy.

Zaśmiał się gorzko.

– Pokazano moim przyszłym poddanym, jaki jestem, kiedy mnie nie widzą i nie słyszą. Zdradzam żonę... bez wyrzutów sumienia i bez oglądania się na konsekwencje.

– Robi to połowa mężczyzn w tym cholernym kraju!

– Ja mam być zwierzchnikiem Kościoła. Dostrzegasz subtelną różnicę?

– Nie jesteś maszyną.

– To mi chcieli udowodnić... i udowodnili. Nie nadają się na króla.

– Nie wolno ci się rozwieść – jęknęła. – Nie prowadzisz podwójnego życia z wrodzonej przewrotności. Ty nie masz wyjścia.

– Dałem się przekonać do tego ślubu – mówił z goryczą książę. – Płacę za jedną złą decyzję.

To się nigdy nie skończy. Nic nie idzie ku normalności. Diana nie odpuści. Powiniennem zrezygnować, mieć to za sobą. Mówisz, że to obsesja, ale naprawdę nie ma innej drogi. Gdybym opuścił Anglię i zamieszkał we Włoszech...

– Byłbyś żalonym księciem Tampaccino! – wybuchnęła. – Nie zrezygnujesz z korony tylko dlatego, że cię ośmieszyła banda chamów, którzy chcą cię wysadzić z siodła! Będiesz robił swoje, do cholery!

– Nie mam już odwagi.

– Masz jej więcej, niż ci się wydaje.

– Jestem odpowiedzialny za to, co o tobie mówią. Moja ochrona widuje cię częściej niż ja. Tyle potrafiłem zdziałać. Nawet separację załatwiła Diana. Wyglądasz jak śmierć na chorągwi! Nic mnie nie tłumaczy. Gdybym wiedział, czego chcą jeszcze. Marzy im się pewnie, żebym się zastrzelił.

Potrzebował rozmów z Camillą. Czuł ulgę, mogąc wypowiedzieć pewne myśli. Była jedyną osobą, przed którą nie musiał udawać. Rozumiała jego obawy, wstyd i bezgraniczny żal, że ktoś zdecydował o zniszczeniu jego wieloletniej pracy przez publikację sześciominutowej pogawędki przez telefon, która, sądząc z tonu artykułów prasowych, była tylko obrzydliwym pretekstem dla wrogów następcy tronu. Umożliwiła zanegowanie jego roli – obecnej i tej, jaką miał odegrać w przyszłości. Księżę nie żałował swego postępowania. Żałował, że dał się przyłapać, a innym razem – że jest tym, kim jest. Nie chciał korony wbrew woli poddanych. Pragnął udowodnić, robił to przez całe swoje życie, że nadaje się na króla, po czym stwierdzał, że wszedł w zbyt skomplikowane układy, by poradzić sobie z własnym przeznaczeniem. Miotał się między myślą, że zasłużył na docenienie, a przypuszczeniem, że powinien zostać potępiony.

Łudził się, że ojciec powie coś, co go podtrzyma na duchu. Ten zaś zmieszał go z błotem i utwierdził w przekonaniu, że ośmieszył się przed całym krajem.

– Karolu, każdy bywa pod ostrzałem prasy – uspokoiła go za to babcia. – Każdy przechodzi ciężkie chwile w życiu. To jest właśnie próba twego charakteru. Masz obowiązki, kochany, przede wszystkim obowiązki.

– Nigdy mi nie wybaczą.

– Bzdura – obruszyła się królowa matka. – Zapomną szybciej, niż ci się wydaje. – Uśmiechnęła się łagodnie i poklepała wnuka po ramieniu. – Nie jesteś pierwszym i jedynym, który zgrzeszył. Byleś umiał wybrnąć z tego z godnością.

Podczas wizyt w Clarence House nie poruszało się tematu jego małżeństwa, tym bardziej romansu z Camillą. Babcia martwiła się o zdrowie wnuka. Sprytnie powracała do wizyty, którą księżę złożył księciu Windsoru tuż przed jego śmiercią. Chciała, by następca tronu pamiętał, jak smutny los czeka ludzi przedkładających szczęście osobiste nad obowiązki. Karol nie miał wątpliwości, jakie są jej intencje ani czego po nim oczekuje, ale nie czuł się gotowy do podejmowania jakichkolwiek decyzji. Potrzebował Camilli. Dawała mu poczucie bezpieczeństwa. Nawet teraz, gdy ją odsądzano od czci i wiary, kiedy ich związek wydawał się niemożliwy, dzwonił do niej codziennie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Elżbieta czekała na męża, pełna obaw, czy dobrze zrobiła, prosząc go o rozmowę z Karolem. Znała gwałtowność Filipa i upór syna. Rzadko potrafili się porozumieć, a w sytuacjach kryzysowych i w przypadku jawnej rozbieżności interesów właściwie było to niemożliwe, czuła jednak, że sama działałaby jeszcze mniej. Zapoznała się z zapisem słynnej już rozmowy telefonicznej Karola z Camillą. Ogarnęło ją zażenowanie i zdumienie. Było coś obrzydliwego w podsłuchiowaniu cudzych intymnych wyznań. Z trudem opanowała gniew, dochodząc do wniosku, że emocje są złym doradcą. Rozważanie zasadności tej publikacji mijало się z celem. Tekst pojawił się we wszystkich gazetach i wywołał skandal. Mieli do czynienia z dwoma poważnymi problemami: po pierwsze, trzeba było opanować kryzys w małżeństwie następcy tronu, po drugie, uświadomić duchowieństwu, że Karol nie zrzeknie się sukcesji na rzecz Williama, można więc zaprzestać rozważań, czy i w jakich okolicznościach wstąpi na tron. Postanowiła spotkać się z hierarchami Kościoła i udzielić im reprimendy. Cieszyli się dużym autorytetem w społeczeństwie. Podgrzewanie antymonarchistycznych nastrojów godziło również w ich interesy, o czym zamierzała przypomnieć. Starła się być uczciwa. Księżę Walii wywiązywał się ze swoich obowiązków i miał wszelkie dane, żeby zostać dobrym królem. Nieudane życie prywatne było jego osobistą tragedią i nie powinno mieć wpływu na sprawowaną przez niego funkcję publiczną. Niezależnie od tego przekonania królowa czuła, że małżeństwo z Dianą pogrąża syna. Liczyła, że oficjalna separacja załagodzi sytuację, sprawi, że wszystko przemyśli i będą w stanie działać normalnie, pojawiać się razem podczas uroczystości państwowych, odnosić się do siebie z szacunkiem, bez jawnej niechęci. Za Karola ręczyła. Diana była wielką niewiadomą. Znajdowała dziwną satysfakcję w kompromitowaniu męża na forum publicznym. Manipulowała prasą, umniejszając rolę księcia, ośmieszając jego działania. Od dawna przedstawiano Karola jako leniwe, oddające się rozrywkom książętko, które bawi wyłącznie gra w polo i podlewanie ogrodu, dziwaka rozmawiającego z roślinami, człowieka nierozumiejącego prostych ludzi, zmanierowanego, żyjącego przeszłością i wydumanymi problemami. Była trudnym przeciwnikiem – bezpardonowym i nieprzewidywalnym.

Stosunek Elżbiety do synowej był niejasny i ulegał zmianom. Rozumiała Dianę kobietę. Nie trzeba było wiele, żeby pojąć, o co księżnej chodzi. Czuła się urażona trwającym od lat, jawnym romansiem Karola i żądała, by zaprzestał widywania pani Parker Bowles. Z moralnego punktu widzenia miała do tego absolutne prawo. Zdaniem Elżbiety posuwała się jednak za daleko. Podawanie tego do publicznej wiadomości było i niesmaczne, i niebezpieczne. Niszczyło wizerunek rodziny królewskiej. Synowa czerpała niezdrową satysfakcję ze swej popularności. Obnosiła się z tym, dawała do zrozumienia, że nikt jej nie dorównuje i że w każdej chwili może to udowodnić, nieważne, ile to będzie kosztowało ich wszystkich. Najgorsze, że się nie myliła. Prasa, z małymi wyjątkami, trzymała jej stronę, wyrażała współczucie i wyraźnie bawiła się rozłamem w rodzinie królewskiej, zapoczątkowanym przez księżną Walii. Traktowano ją jak gwiazdę filmową. Rozpalała wyobraźnię czytelników – piękna, młoda, nieszczęśliwa. Elżbieta

dostrzegając zalety synowej. Dziewczyna miała wrodzoną łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi. Jej uśmiech i urok osobisty zjednywały powszechną sympatię. Umiała rozmawiać o problemach dnia codziennego, podejść do poddanych i zapytać, co ich boli, czego oczekują. Karol nie potrafił się do tego zmusić. Zachowywał dystans wobec nieznanym, krępowali go, nie chciał się narzucać i nie miał charyzmy, która przyciąga tłumy. Kobiecie było dużo łatwiej okazywać ciepło i serdeczność, matczyną troskę. Elżbieta doceniała umiejętności Diany, lecz patrzyła na nią trzeźwo. Księżna zajmowała się działalnością charytatywną jak dziesiątki arystokratek. Zwracała uwagę na ważne problemy zdrowotne, socjalne, polityczne nawet, co było pożyteczne i godne uznania, jednocześnie jednak potrafiła niszczyć efekt czyjejś pracy, szczególnie jeśli tym kimś był Karol, i robiła to, nie patrząc, ile zła uczyni sprawie, której służył. Miała zadziwiającą potrzebę bycia jedyną gwiazdą na firmamencie. Z takim podejściem nawet córka Elżbiety byłaby niebezpieczna. Diana stanowiła trudną i skomplikowaną mieszankę dobra i kompletnej głupoty, ciepła i okrucieństwa. Królowa nie wiedziała, jak uciszyć synową, jak przekonać tę gwałtowną dziewczynę, że należy, oczywiście w przenośni, cierpieć w milczeniu. Nie wierzyła w rozpacz synowej – w gniew i urażoną dumę tak, ale nie w jej miłość bez wzajemności. Wątpiła też, czy wierność Karola zmieniłaby nastawienie Diany do niego. Oboje byli egocentryczni, zapatrzeni w siebie, niezdolni do kompromisów. Ich walka trwałaby i bez Camilli. Rzeczywiście nie pasowali do siebie. Żadnych wspólnych zainteresowań i różnica temperamentów. Tak czy owak, trzeba było wytrącić synowej broń z ręki – przeciwko rodzinie królewskiej obracała się niewierność następcy tronu. Elżbieta powierzyła to zadanie mężowi, niezdolna do wyperswadowania synowi, że związek z panią Parker Bowles jest niemożliwy, destrukcyjny, wręcz groźny w obliczu tak silnej presji społecznej. Obiecywała Karolowi co innego, sytuacja jednak się zmieniła.

Książę Edynburga wszedł wzburzony i w milczeniu stanął przy oknie.

– Co powiedział? – zapytała Elżbieta.

Filip pokręcił głową, machnął lekceważąco ręką, po czym usiadł naprzeciw żony.

– Zażądałem wyjaśnień. Następca tronu raczył wyjść bez słowa – relacjonował drwiąco.

Królowa ciężko westchnęła. Mąż był zbyt gwałtowny. Mógłby czasem, dla odmiany, spojrzeć na Karola łaskawiej.

– Zapytałem, co zamierza. Co zamierza twój dojrzały syn po tym, jak cały kraj dowiedział się, z kim sypia. Nawet nie przywoływałem go z powrotem, gdy wstał i wyszedł. Szkoda moich nerwów.

Mąż miał rację. Zachowanie Karola nie licowało z godnością następcy tronu. Źle go wychowali, a ona nie zaszczepiła mu poczucia obowiązku. Ranił ją, wystawiał na śmieszność. Przyglądała mu się czasem, zaskoczona, że posunął się w latach. Cokolwiek mówił o tej kobiecie, nie dawała mu szczęścia. Elżbietę niepokoiły smutne oczy syna, nie wiedziała, co go gryzie, dlaczego zamknął się w sobie, odtrącając wszystkich poza tą kobietą. Co takiego miała w sobie, że poświęcał dla niej dobre imię – swoje i rodziny.

– Nie zamierzam na to patrzeć – mruknął Filip. – Krew mnie zalewa. Trzeba to było ukrócić dwadzieścia lat temu.

Elżbieta roześmiała się z goryczą.

– Boże drogi – wyszeptwała. – Gdyby się wtedy z nią ożenił...

– Nie było takiej możliwości. Nie ma o czym mówić. Czasem nie wiem, śmiać się czy płakać, nie wiem, czy on jest normalny.

– Porozmawiajcie jak mężczyzna z mężczyzną.

– On jest ślepy murnikiem – rzucił z rezygnacją. – Zwykła... prostaczka... żona przyjaciela. Jakie to trywialne. Żeby chociaż warta grzechu.

– Widać warta – przerwała królowa, posyłając Filipowi złe spojrzenie.

Wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej – zgodził się z cynicznym uśmiechem.

Elżbieta wstała z zamiarem opuszczenia salonu.

– Zostawi ją – rzekła z naciskiem. – Innego rozwiązania nie widzę.

– A może... nie wiem... może porozmawiaj z tą kobietą?

– Oszalałaś??? – Królowa pokręciła głową. – On jest przy niej...

– Przestań ją demonizować – wszedł jej w słowo.

– To rozsądna kobieta.

– Nie rozśmieszaj mnie. Doprowadziła do separacji – rzekł gwałtownie. – Nie jestem ślepy, Lilibeth. Widzę, że się w niej zadurzył. Tłumaczę mu od lat, by zaczął myśleć głową; głową, Elżbieto! Ludziom flaki się przewracają. On jedzie na przyjęcie, ona za nim. Ten do Europy, ona za nim, że nie wspomnę o Highgrove, gdzie w ogóle z nikim się nie liczą. Zwalnia ochronę? Doskonale wiesz, że tak. Wyłącza alarm w sypialni? Notorycznie. Czy on nie wie, że policja ma czujniki? Zastrzelą go w łóżku, nawet się nie spostrzeże. Ona się nie nadaje na kochankę. Nie potrafi nim kierować.

– Dbaj o niego.

– Tłumaczę ci więc raz jeszcze – przerwał chłodno – zakochana idiotka nie powinna być kochanką księcia. Zrujnuje mu życie. – Filip uspokoił się i usiadł na kanapie, przecierając twarz.

– Ty to musisz zrobić, Lilibeth. Każ mu z nią skończyć.

– Załatwimy to oficjalnie – powiedziała. Uniósł brew, spoglądając na żonę. – W sposób, którego się najbardziej wstydzi, za pośrednictwem obcych ludzi. Niech wybiera: albo korona, albo...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tom zatrzasnął drzwiczki samochodu. Rzucił torbę na tylne siedzenie.

– Zapnij pasy – przypomniał Andrew.

Syn zamarł w bezruchu z naciągniętym pasem w ręce. Spojrzał drwiąco. Andrew uniósł rękę w przeproszającym geście.

– Nic nie powiedziałem. – Po raz pierwszy czuł się skrępowany w obecności syna. – Masz ochotę na piwo? – rzucił, żeby jakoś podtrzymać rozmowę. – Jest w skrytce. Biłeś się czy co? – zażartował.

Tom wyjął puszkę guinnessa. Końcem palca dotknął rozciętej, opuchniętej wargi.

– Mów, co masz mówić – mruknął, wyglądając przez otwarte okno.

– Wiesz co, chłopie? Pogadajmy jak mężczyzna z mężczyzną. Załatwmy to po drodze, bez matki.

– Chcesz mi coś wyjaśnić? – spytał Thomas z gniewem. – Nie musisz, tato. Czytam gazety.

– Gazety nie są dobrym źródłem informacji.

Andrew zauważył, że mimo niechęci syn pragnie rozmowy. Musiał czuć się oszukany i samotny.

– W porządku, pisma wszystko wymyśliły.

Parker Bowles wyprowadził auto z ostrego zakrętu i spojrzał na syna.

– Nie, Tom, tego nie powiedziałem.

– Tato, ciebie to naprawdę nie obeszło? – Tom nie wytrzymał. – Taki z ciebie twardziel? Jestem pod wrażeniem.

– Czuję się rogiaczem numer jeden w kraju! To chciałeś usłyszeć? – Andrew był wściekły.

Zapadła cisza. Słowa ojca zaskoczyły Toma. Spodziewał się rozmowy ex cathedra i pokretnych, żenujących wyjaśnień. Szczerość była czymś niespodziewanym.

– Pieprzyć wszystko – rzucił więc, łagodniejąc. Ojciec parsknął śmiechem. Po chwili Tom również się uśmiechnął. – Rozkwasilem gębę pewnej świni – powiedział z satysfakcją.

– Czasem trzeba – przyznał Andrew – ale biciem nie rozwiążesz problemów. Zresztą nie masz żadnych. Nie musisz stawać w naszej obronie.

– Rozwiedziesz się z matką?

– Tom, matka nie jest złą kobietą. Nie patrz na nią przez pryzmat artykułów w prasie. Chodziło o skompromitowanie następcy tronu.

Parker Bowles był zmęczony. Nie lubił komplikować sobie życia. Chciał je przeżyć prosto i przyjemnie. Wydarzenia ostatnich tygodni postawiły go w centrum uwagi. Opędzał się od dziennikarzy, ale kosztowało go to wiele nerwów i wysiłku. Najchętniej wcale nie odwiedzałyby Middlewick House.

Camilla uprzedziła go, że nagranie jej rozmowy z księciem znalazło się w posiadaniu prasy. Zastanawiali się wspólnie, jak przygotować rodzinę na ewentualne upublicznienie jej treści. W pierwszej chwili Andrew ogarnął pusty śmiech. Nie pomyślał o konsekwencjach. Był pewien,

że kasetą, choć wywoła skandal, nie będzie dla ludzi szokiem. Łudził się na próżno. Kiedy opublikowano transkrypcję nagrania, kraj opanowało szaleństwo; ludzie poczuli ślełą żądzę odwetu. Okazało się, że księżna Walii nie kłamała. Mąż ją zdradzał; był bardziej cyniczny, niż komukolwiek się wydawało.

Parker Bowles zjechał na wieś, by wesprzeć Camillę. Była blada i kompletnie wytrącona z równowagi. Wyglądała żałośnie. Nigdy dotąd nie miał kontaktu z kimś publicznie ośmieszonym i wyszydzanym. Dopiero jej widok uświadomił mu, co oznacza niemożność spojrzenia ludziom w oczy, brak elementarnego prawa do obrony. Żona była winna zaistniałej sytuacji, lecz pewne szczegóły jej znajomości z księciem wyrwano z kontekstu, w żenujący sposób podając czytelnikom jako esencję tego związku. Andrew nie znosił takich metod; były okrutne. Coraz częściej myślał o rozwodzie. Zastanawiał się nad głupotą żony i jej chorobliwym nawykiem zwierzenia się przez telefon, nad własnym wygodnictwem i tolerowaniem jej zachowania. Starał się ustalić, kiedy sprawy wymknęły im się spod kontroli. Układ nie był bezpieczny. Księżę i Camilla wiedzieli o tym od początku. Pozwalali sobie na coraz większą śmiałość. Jedynym pozytywnym aspektem skandalu, który wybuchł, było to, że ten idiotyzm się skończy, zaczną wreszcie żyć jak ludzie.

– Nie rozwiodę się z matką – poinformował Toma, chociaż nie był przekonany, że to prawda. – Każde z nas ma swoje życie, synu.

– Kim jesteście? Wspólnotą majątkową?

– To dobra kobieta i naprawdę się stara. Jesteśmy przyjaciółmi. I wspólnotą majątkową. Poza tym przez lata byliśmy kochającą się rodziną, mamy dzieci. Małżeństwa się nie rozwiązuje, bo partnerzy znudzili się sobą.

– Wiesz, tato, jak to brzmi? – zapytał syn z goryczą.

– Nie wiem, jak to brzmi! – rzekł Andrew podniesionym głosem. – Pytasz, więc odpowiadam. Ja nie czytam gazet, nie zastanawiam się, jak to wygląda. Wiem po prostu, jaka jest prawda. Robię swoje, matka robi swoje. Może dla ciebie nic nie znaczy, że jesteśmy waszymi rodzicami, ale dla nas to akurat najważniejsze. I to nas łączy. Nie rzuć jej z powodu artykułów w tabloidach.

– Tato, matka cię zdradza!

– Ciebie nie, przestań więc się tym ekscytować. Nie masz już dziesięciu lat. Nie rozwiązuj z łaski swojej moich problemów. Myśl, kim matka jest dla ciebie.

W milczeniu dojechali do domu. Tom czuł niesmak. Nie był zszokowany romanssem matki. Po lekturze książki Mortona miał niemal stuprocentową pewność, że zarzuty księżnej Walii są słuszne. Zdążył się oswoić z tą myślą, ochłonać i wybaczyć rodzicom. Zepchnął całą sprawę gdzieś na samo dno podświadomości, starał się zapomnieć. Nagle powróciła i tym razem nie mógł już jej zignorować. W szkole koledzy jawnie lżyli jego matkę. W odruchu wściekłości rzucił się na jednego z nich i dotkliwie go pobił. Wziął odwet za swoją rozpacz i upokorzenie. Matka nie miała prawa mówić w taki sposób do nikogo! Nie miała prawa kochać, być kobietą, pragnąć i pożądać! Była śmieszna, żałośna, zła, podstępna, niemal obrzydliwa. Thomas nie przyjmował do wiadomości, że matka może mieć życie seksualne, a kiedy się okazało, że ma, nie mógł się z tym pogodzić. Poczuli się zdradzeni. Gdy minął pierwszy gniew, ogarnęła go niechęć do obojga rodziców. Nie wiedział, co myśleć o tym wszystkim. Pragnął wierzyć, że to tylko głupi żart. Wreszcie zwątpił w sens życia. Z całej siły chciał zrozumieć i ojca, i matkę. Miłość do nich wymieszała się z uczuciem bliskim nienawiści. Oszukiwali go, nie byli tymi, za których chcieli uchodzić. Potrzebował rozmowy. Andrew nie miał pojęcia, jak bardzo mu pomógł – nie

wyjaśnieniami, bo niczego nie wyjaśnił, nie spokojem, ponieważ Tom nie wierzył w jego spokój; pomógł, gdyż potraktował go jak dorosłego. Syn był wściekły i bezradny, ale postanowił zachowywać się jak mężczyzna.

Weszli do holu, śmiejąc się z idiotycznych min dziennikarzy, którzy nie zdążyli się zorientować, kto przyjechał, i stracili rzadką okazję zadania im kilku pytań.

Camilla przyglądała się mężowi i synowi z niepokojem, zdziwiona ich dobrymi humorami. Chłopak udał, że nie dostrzega jej nadstawionego do pocałunku policzka. Wbiegł na schody i zniknął w sypialni. Camilla podążyła śladem męża, mimo że kilka razy dał do zrozumienia, że go denerwuje. Chciał się przebrać. Zdjął koszulę i nie wypuszczając jej z rąk, spojrzał pytająco na żonę.

– Masz coś do mnie?

– Co z Tomem?

– Przecież go widziałaś. Wszystko z nim w porządku.

– A rozcięta warga?

Westchnął, krzywiąc się nieznacznie.

– Rozmawiał z kolegami – zadrwił, wiedząc, że sprawi jej ból. – Nic mu nie będzie.

– Prześladowają go?

– Załatwił sprawę. – Andrew zatrzymał się na progu łazienki, nie wpuszczając Camilli do środka. – Pozwolisz mi wziąć prysznic czy weźmiemy go razem?

Cofnęła się. Przez chwilę jeszcze kręciła się po korytarzu, bezmyślnie przekładając z miejsca na miejsce rozmaite drobiazgi, po czym zeszła do kuchni.

Pomyślała, że małżeństwo z Andrew straciło rację bytu – raz na zawsze. Nie starał się udawać, że jest inaczej. Zachowywał się poprawnie, nic ponadto. W najczarniejszych snach nie wyobrażała sobie, że sprawy mogą przybrać taki obrót. Gazety nazywały ją wrogiem publicznym numer jeden. Podobnie traktowała ją własna rodzina. Zasłużyła na to, ale czuła żal, że nie próbują jej zrozumieć. Ostoją byli Annabel i jej mąż Simon, skrzętnie skrywający przed Camillą prawdziwą reakcję rodziców na rewelacje, jakich dostarczały na jej temat wszystkie media w kraju. Niepotrzebnie. Lakoniczna rozmowa pani Parker Bowles z ojcem potwierdziła najgorsze obawy.

Camilla stała w pobliżu nakrytego stołu, myśląc, że nic jej w życiu nie wyszło, mimo złudnego przekonania, że zdobyła wszystko, czego pragnęła. Nie mogła się widywać z Karolem, Tom nią pogardzał, mąż ją lekcewał, rodzice spodziewali się, że skończy wreszcie niechlubny rozdział swego życia i poświęci się rodzinie. Duchowieństwo atakowało księcia, nawołując, by uregulował życie prywatne, w przeciwnym razie nie ma możliwości, aby wstąpił na tron i został zwierzchnikiem Kościoła. Popularność następcy tronu spadła praktycznie do zera. Codziennie wypisywano o nim niestworzone historie. W programach radiowych i telewizyjnych rozważano, czy nadaje się na króla, chociaż ich autorzy z góry zakładali, że nie, więc właściwie emisja mijала się z celem. Karol szalał, a Camilla nie mogła mu pomóc. Była więźniem we własnym domu. Śledzono ich oboje. Życie pani Parker Bowles zaczęło przypominać paranoję. Poprosiła Andrew, żeby przeprowadził z synem poważną rozmowę, najwyraźniej jednak, jeśli w ogóle przejął się jej prośbą, nic z tego nie wyszło. Tom wciąż jej unikał, ona zaś nie miała odwagi mu się narzucać. Mieszkanie pod jednym dachem stało się koszmarem. Na jakiś czas opuściła dom, ale doszła do wniosku, że w dłuższej perspektywie to żadne rozwiązanie. Wyłączyli telefon, gdy im brakowało sił i cierpliwości, by odpowiadać, że Camilla nie udzieli wywiadu. Najczęściej jednak w milczeniu odkładali słuchawkę. Juana paliła listy pełne nienawiści i inwektyw,

zamykała okna od strony drogi, by nie słyszeć krzyków gapiów ani nawoływań dziennikarzy. Karol dzwonił do Camilli po nocach z kolejną porcją gorzkich uwag na swój temat, kompletnie rozbity i niezdolny do obrony, słowem, jej życie rozpadało się w zawrotnym tempie. Owszem, czuła się winna, nieskończenie winna zaistniałej sytuacji – cierpienia dzieci i rodziców, udręki męża, rozpacz i wstydu Karola, ale czuła również coraz większą wściekłość, że bezprawnie ingeruje się w jej życie.

Uniosła głowę, słysząc kroki Toma, i postanowiła, że tym razem nie da się zbyć.

Chłopak mimochodem spojrzął na ponętny biust matki. Nie mógł zapomnieć, że sypiała z księciem Karolem. Dostrzegł w niej kobietę. Dygotał z obrzydzenia, jednocześnie zafascynowany i kompletnie bezradny wobec faktów, których nie potrafił zaakceptować. Nie rozumiał ojca.

Andrew zasiadł przy stole, rzucając Camilli przeciągłe spojrzenie.

– Wybierasz się na uroczystość w Eton? – spytał, przypomniawszy sobie, że wkrótce ma się odbyć rozdanie świadectw w szkole Thomasa.

– Oczywiście, musimy tam pojechać – odparła. Thomas dawał ojcu znaki, żeby za nic w świecie nie zabierał z sobą matki. – Nie rozumiem pytania – rzuciła zaczepnie. – Chcę tam być. Nasz syn kończy szkołę. Wszyscy rodzice tam będą.

– Twoje zdrowie, synu – rzucił Andrew.

Pani Parker Bowles z niezadowoleniem przyglądała się, jak mąż dolewa Thomasowi wina. Już po drugim kieliszku chłopak zarumienił się i dyskutował z ożywieniem. Czuła, że Andrew ma w tym jakiś cel i że nie powinna mu przeszkadzać. Obaj ją ignorowali, jednak syn był już spokojniejszy. Zastanawiała się, co o niej myśli, czy powinna go przeproszać, jechać na rozdanie świadectw. Niepotrzebnie bił się z jej powodu. Przysparzała mu cierpienia. Nie akceptował tego, że – poza domem i rodziną – potrzebowała czegoś jeszcze. Wsparcia i oddania. I mężczyzny.

Mąż powoli włączał Camillę do rozmowy, w końcu Thomas także zaczął się do niej odzywać.

– Dziękuję – powiedziała późną nocą, natknąwszy się na Andrew tuż przed drzwiami małżeńskiej sypialni, a właściwie swojej, bo nie sypiał tam od lat.

– Cała przyjemność po mojej stronie – mruknął, nie zatrzymując się.

Czekała z nadzieją, że mąż odwróci się i na nią spojrzy. Naprawdę była mu wdzięczna. Chciała to jakoś okazać. Wyglądało na to, że niepotrzebnie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przejdźmy więc do najważniejszego punktu spotkania.

Karol wyprostował się, niemile zaskoczony. Omówili szczegółowy program jego wizyty w Australii, nawet liczbę butelek wody mineralnej, które ze sobą zabierali. Spodziewał się, że na tym skończą.

- To znaczy? – spytał.
- Chce pan zostać królem, sir?
- Nie zadawaj idiotycznych pytań.

Sekretarz spojrział mu w oczy, po czym niespieszony otworzył elegancką teczkę i wyjął z niej wykresy.

– Upoważniony przez Jej Wysokość Królową, chciałbym panu zaprezentować wyniki ostatniego sondażu.

– Daruj sobie – przerwał mu następca tronu. – Jeśli chodzi ci o moją popularność, wiem, że osiągnąłem dno. Nie może być gorzej.

- To jest właśnie błąd w rozumowaniu, sir. – Rozmówca uśmiechnął się.
- I nie mów do mnie „sir”. Co cię napadło?

Komandor skinął głową. Odłożył wykresy. Miał jasną koncepcję ratowania wizerunku księcia, niestety, trudną do przeprowadzenia bez pewnych drastycznych posunięć. Wyprostował się.

- Szczerze, sir? – zapytał tonem wojskowego, wydającego komendę.
- Streszczaj się z łaski swojej.
- Albo tron, albo Camilla. Krócej nie potrafię, sir.

Książę Walii odchylił się w fotelu, patrząc na niego bez cienia sympatii. Mężczyzna czekał cierpliwie na jakąkolwiek reakcję. Cisza stawała się nieznośna. Następca tronu zajął się kontemplowaniem podobizny jednego ze swych przodków, nie ułatwiając rozmowy. Komandor wstał.

- Mam to wyjaśnić Waszej Wysokości?
- Byłbym wdzięczny.

Sekretarz sięgnął po teczkę.

- Bez wykresów!!!

– Proszę wybaczyć, sir. – Komandor uśmiechnął się, szukając czegoś w pliku kartek. – Nie mam żadnych wykresów. Nie mogę znaleźć pewnej notatki. To nerwy, sir... mimo wszystko. Wiem, że to dla pana przykra rozmowa. – Wziął głęboki oddech i rozpoczął monotonnym służbowym tonem, jakby streszczał zeszłoroczny bilans: – Pańska znajomość z panią Parker Bowles wzbudza niezdrowe emocje. Stanowisko księżnej Walii jest w tej sprawie nie bez znaczenia. Powaga pańskiego urzędu, nazwijmy to w ten sposób, została mocno nadszarpnięta, sir. Trudno dociec, w jakim stopniu i jak szybko da się temu zaradzić. Jedno jest absolutnie pewne: nic nie zdziałamy, jeśli będą się pojawiać pogłoski, że Wasza Wysokość nadal spotyka się z tą kobietą.

– Nie spotykamy się, temat zamknięty – zachnął się Karol.

Sekretarz pochylił głowę, unikając jego spojrzenia.

– Musi pan z nami współpracować, sir, jeżeli mamy opracować strategię pańskiej rehabilitacji.

– Nie widuję pani Parker Bowles – powtórzył Karol. – Coś jeszcze?

Komandor westchnął z rezygnacją. Usiadł i wbił wzrok w blat stołu. Upór następcy tronu go zdumiewał.

– Miesiąc temu, dokładnie o dwudziestej trzeciej piętnaście – zaczął beznamiętnie – Wasza Wysokość raczył odwiedzić wiejską rezydencję jednego z szanowanych członków Izby Lordów. Mniej więcej dwie godziny wcześniej...

– Czy ja jestem śledzony?! – wybuchnął Karol.

– Waszą Królewską Wysokość to dziwi? Dziwi pana, sir, że wszystkie gazety w kraju stają na głowie, żeby zwiększyć sprzedaż... pańskim kosztem? Tę wiadomość wycofano z druku; w ostatniej chwili, i na nasze szczęście, sir.

– Zrozum – zaczął zirytowany książę. – No, nie każcie mi być potworem. Mam jej podziękować za znajomość? Teraz? Kiedy jest prześladowana? Jak to sobie wyobrażasz? – Wstał od stołu i nerwowo chodził po pokoju. Poluzował krawat. Czuł, jak śmiesznie brzmiało to, co mówi. – Jest moim przyjacielem od dwudziestu lat. Jej małżeństwo się wali, na Boga, zadręczają jej dzieci, nie ma życia w tym kraju. A wszystko tylko dlatego, że się przyjaźnimy, że jej ufam. Nie widzujemy się na co dzień. Czasem. Bardzo rzadko. Byłbym małym człowieczkiem, kończąc z nią teraz.

Mówił, byle mówić. W ogóle nie rozważał takiej możliwości. Wiedział, że rozmowę zainspirował ojciec, może nawet oboje rodzice, przytaczał więc argumenty racjonalne i przemawiające do wyobraźni. Chcieli się w to bawić, nie zamierzał im przeszkadzać. Wstyd już miał za sobą.

Komandor wysłuchał go ze zrozumieniem, kilka razy nawet kiwnął głową, po czym stwierdził:

– Sytuacja pani Parker Bowles znacznie się poprawi, sir, kiedy poinformujemy społeczeństwo, że zakończył pan tę znajomość.

– Kompletna, piramidalna bzdura! Co byś o mnie myślał... jako człowiek... co byś myślał?

– Nie jestem od oceny decyzji Waszej Wysokości. Ja mam pana ostrzec. Nie istnieje inne rozwiązanie.

– Nie mogę tego zrobić – stwierdził krótko Karol.

– Ryzykuje pan koronę.

– Zaryzykuję – rzucił książę. – Kto nie ryzykuje, ten niczego nie osiąga. Rozumiemy się?

– Pojawia się kolejne artykuły.

– Jakoś to przeżyję.

– Szkalujące rodzinę królewską, pańską matkę, siostrę, braci... samą instytucję monarchii. Wie pan, sir, że antyroyjaliści to nie strachy na użytek grzecznych dzieci, lecz oficjalny ruch przeciwko monarchii, że separatyści...

– Przestań, do cholery! – Karol szarpnął krzesło. Łoskot w najmniejszym stopniu nie poruszył komandora. Spojrzał tylko z jawną kpina, co wyprowadziło księcia z równowagi. Usiadł zaczerwieniony. – Możemy pójść na wiele kompromisów poza jednym. Zapamiętaj to sobie – syknął. – Ona jest tą częścią mego życia, która nie podlega negocjacom! Czy to jasne?

– Duchowieństwo żąda uregulowania pańskich spraw prywatnych! Parlament chce wyjaśnień! Księżna Walii się nie cofnie! – Komandor złożył papiery, nie kryjąc rozdrażnienia. – Zależy panu na farsie? Cyrku dla pospólstwa? Chce pan, żeby nagrywano pańskie rozmowy, sir?

Synowie pana zniechęcą. Jak pan sobie wyobraża swoją przyjaźń z panią Parker Bowles? Dwa spotkania w roku? Potajemne? To panu wystarczy? Proszę wybaczyć, Wasza Królewska Wysokość, ale nie wygląda mi to na wielkie uczucie.

– Nie jesteś od oceny moich uczuć!!! – ryknął Karol. – Zapominasz się!!!

– Życzył pan sobie, żebym był szczery – rzekł komandor, przełykając ślinę. – Chce pan piekła, sir, piekła dla siebie, dla tej kobiety, dla pańskich bliskich... triumfu wrogów. Tyle pan osiągnie uporem. – Spojrzał na następcę tronu bez lęku. – Żadna miłość tego nie przetrwa. Straci pan szacunek.

Książę wstał. Wymierzył palec w komandora, nie panując nad drżeniem szczęk.

– Szczerość za szczerość – wycodził. – Ty tu jesteś po to, żeby mi pokazać, jak mam sobie zaskarbić sympatię tłumów. Za to ci płacę. Podobno znasz się na tym, więc wymyśl coś, co będzie do przełknięcia i dla ciebie, i... – chciał powiedzieć „dla nas”, ale dokończył: – dla mnie.

Sekretarz westchnął głośno.

– Jeśli zadamy o właściwe nagłośnienie pańskiej decyzji... – zaczął, niezrażony tonem księcia.

– Powiedziałem, zmień koncepcję – warknął Karol.

– Prasa napisze, że poświęca pan jedyną miłość swego życia dla obowiązku.

– Człowieku, nie widziałem jej od czterech miesięcy – jęknął książę. – Spotkanie, które wysłedziłeś, trwało dwie godziny; dwie cholernie krótkie godziny. Co jeszcze mam poświęcić?

Skrzywił się z odrazą. Przez nieuwagę strącił teczkę komandora. Dokumenty wysypały się na dywan. Książę skrył twarz w dłoniach. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zerknął na sekretarza. Mężczyzna przyglądał mu się z dobrotliwym uśmiechem, z jakim się patrzy na psotne dziecko.

– Wasza Królewska Wysokość wie doskonale, że człowiek jest w stanie znieść wszystko. Nie ma „zawsze” ani „nigdy”, sir. Rozumiem, że to nie jest komfortowa sytuacja.

– Masz mnie za idiotę?

– Nie, sir. W głębi duszy bardzo panu zazdroścę. Sądzę jednak, że próbuje pan postawić na swoim dla zasady. Mało kto się panu przeciwstawia. Tak to widzę.

– Potrzebuję jej. – Głos Karola zabrzmiał głucho i płasko.

Książę zawstydził się swojego wyznania. Kim był, że musiał się tłumaczyć z życia intymnego obcemu człowiekowi? Cisza aż dzwoniła w uszach.

– Problem w tym, Wasza Wysokość, że wie o tym cały kraj – usłyszał wreszcie.

Niespodziewanie ogarnęło go zniechęcenie. Gdziekolwiek się pojawił, musiał walczyć, z kimkolwiek rozmawiał, musiał go przekonywać. Brakowało mu już argumentów i zadawał sobie pytanie, czy ma rację i czy w tej sprawie w ogóle miało znaczenie, po czyjej stronie leży prawda.

– Tak mnie widzisz? – szepnął. – Jako egoistycznego bydlaka?

Komandor wyjął wargi. Rozmowa sprawiała mu przykrość.

– Mądrzy ludzie widzą w panu człowieka zagubionego – rzucił beznamiętnie. – I nie wierzą, że podejmie pan właściwą decyzję. Dlatego niepokoją się o pańską przyszłość. Pan nie umie przegrywać, sir. Nie umie się pan przyznać do błędu.

– Nie umiem bawić się ludźmi, to jest moja wada. Camilla nie jest moją kochanką. Jest wszystkim... jeśli masz pojęcie, o czym mówię. – Zamilkł, uznając, że za bardzo się odkrywa. Był zażenowany. – Wierzysz, że mnie pokochają?

– Zaczniemy od podziwu, sir.

Książę się nie odezwał. Komandor wstał i zaczął zbierać kartki rozsypane na dywanie.

Rozmowa go wyczerpała. Wiele ryzykował, krytykując Karola, choć miał przyzwolenie Ich Królewskich Mości. Liczył na uczciwość księcia. Jednak jego wysiłki mijały się z celem. Nie mógł wybielić w oczach społeczeństwa kogoś, kto tego nie pragnął. Ukłonił się i ruszył do wyjścia.

– Królowa tego chce? – zapytał następca tronu.

Komandorowi krew uderzyła do głowy. Spojrzał na Karola. Księżę Walii siedział sztywno, z twarzą bez wyrazu.

– Tak, Wasza Królewska Wysokość.

Karol poruszył się nerwowo.

– Muszę się zastanowić. Ja – rzekł zdruzgotany – ja chcę po prostu normalnego życia, odrobiny szczęścia.

– Niech pan będzie elastyczny, sir! – Komandor nie wytrzymał. – Na miły Bóg, nie będę przecież pana śledził!

– Słucham???

Księżę był oszołomiony. Sekretarz pochylił głowę, kryjąc irytację.

– Proponuję panu rozwiązanie. Nie zatrudniono mnie, bym pana zbawił, sir. Układ jest prosty: rezygnuje pan z Camilli, naród panu wybacza.

– Mam się z nią nie widywać, jeśli będzie istniało najmniejsze podejrzenie, że to się może przedostać do prasy? Dobrze zrozumiałem?

– To już sprawa pańskiego sumienia. – Komandor zerknął na zegarek. – Połączenia telefoniczne są rejestrowane – rzucił w przestrzeń. – Łatwo zdobyć informację, skąd i gdzie dzwoniło, sir. Proszę o tym pamiętać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Camilla bała się tego spotkania. Chciała zobaczyć Karola, ale sytuacja znowu stała się napięta. Przyjaciółka Diany udzieliła wywiadu jednej z gazet. Poinformowała, że mimo skandalu Karol i pani Parker Bowles wciąż się kontaktują. Z trudem udało się zapobiec wydrukowaniu tych rewelacji, nie mogli jednak zapanować nad wszystkimi dziennikami w kraju.

Milla przyjechała późnym popołudniem. Minęła już granicę, poza którą ból przechodzi w obojętność. Kilka godzin leżała jak w letargu. Karol zjawił się dopiero po zmierzchu. Wszedł do pokoju, w którym drzemała dla zabicia czasu, i położył obok jej twarzy polny kwiatek.

– Chodziłeś po łące? – spytała, przytulając się do niego.

– Zerwałem z klombu przed domem – rzekł zdławionym głosem.

Nie widział jej od kilku miesięcy. Potrzebował kobiety. Czuł pragnienie i straszliwy ból w piersiach. Wziął ją z gwałtownością letniej burzy; bezwstydnie i egoistycznie. Później padł na poduszkę i roześmiał się do swoich myśli.

– Nie będę pytać, czy tęskniłeś – powiedziała po chwili.

– Nie pytaj – mruknął, przyciągając ją do siebie. – Przepraszam, to nie było eleganckie.

– Za to bardzo wymowne.

Nie wypuszczał jej z objęć. Przeciągnęła się z zadowoleniem.

– Co z Thomasem? Jakoś się pozbierał? – spytał. Spoważniała. Książkę lubił patrzeć, jak nabiera dystansu, a jej spojrzenie traci ostrość. Zupełnie jakby oglądała swoje myśli. Tak mu się zdawało. Błądził wargami po jej szyi. Nagle uniósł głowę. – Masz piękne oczy, Millu.

– Wiem.

Myślała o ostatnich miesiącach i o tym, że z Karolem dzieje się coś dziwnego. Wyczuwała to. Był jakiś inny.

– Kiedyś mnie znienawidzisz – szepnął.

Otworzyła oczy. Nie ukrywał wzruszenia. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny równie szczerego w okazywaniu uczuć.

– Znienawidzę cię, kiedy przestaniesz mnie kochać – powiedziała bez zastanowienia.

– Potrzebujesz tego?

– Jesteś wszystkim, co mam.

– Nie mów tak. – Zdenerwował się. – Masz wielu przyjaciół, dzieci, które kochasz.

– Ale tylko ty dajesz mi siłę. Mogę walczyć z całym światem.

Camilla odniosła wrażenie, że jej słowa zirytowały księcia. Głaskał ją po twarzy, patrząc gdzieś ponad jej głowę. Instynkt podpowiadał pani Parker Bowles, że coś się działo. Nie był Karolem, którego znała. Nawet sposób, w jaki się z nią przed chwilą kochał, przypominał desperację, nie namiętność.

– Ludzie są i odchodzą, Camillo, zastępują ich nowi.

– Dajesz mi do zrozumienia, że kiedyś odejdziesz?

Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem. Czekwała, że zaprzeczy.

– Przyjdzie dzień, gdy będę musiał wybrać – oświadczył lodowatym tonem.
– Chciałabym zobaczyć, jak cię koronują. To będzie piękna uroczystość.
– Jesteś masochistką – mruknął, kładąc głowę na jej piersiach.
– Lubię widzieć twoje szczęście.
– Szczęście to jest w ogóle dziwny stan – powiedział, odsuwając się od niej. – Raczej niemożliwy do osiągnięcia. Przynajmniej w moim przypadku. Leży poza moim zasięgiem.
– Chcesz być królem.
– Nie wiem, czego chcę. Po co właściwie mam być królem?
Camilla owinęła się pledem i sięgnęła po torebkę.
– Chciałbym cię o coś zapytać, ale zależy mi na absolutnej szczerości. Nie mów, co jest lepsze dla mnie, powiedz, czego pragniesz.
– Ciebie. – Pani Parker Bowles zaśmiała się. – Szczególnie gdy przynudzasz.
Przytrzymał ją za rękę.
– Gdybym, wybierając między tobą i koroną, wybrał koronę... jak byś się poczuła?
– Nie wiem, Karolu – wymigiwała się. – Królowa ma się doskonale.
– Teraz – przerwał. – Co byś czuła dziś?
– Mam nadzieję, że odkocham się pierwsza – zażartowała.
– Nie mówię o miłości. Pytam o znajomość. Wyobrażasz sobie życie beze mnie?
– Za dużo mówisz.
– Odpowiedz, do cholery! Czy to takie trudne? Tak czy nie? – zachnął się Karol.
– Uważam, że rezygnując z korony, popełniłbyś największy błąd swojego życia. Ja bym zapłaciła najwyższą cenę. Przestałbyś mnie kochać.
– Nie przestałbym.
– Karolu, zlituj się nade mną. Nie zaczynaj od początku – obruszyła się. – Mówię nie, nie rezygnuj z korony. Nie chcę tego. Nie pal za sobą mostów. Nie znasz przeznaczenia, nie staraj się więc go zmieniać.
– Nie kochasz mnie.
– Jak to sobie wyobrażasz?! – wybuchnęła. – Zerwiesz z rodziną, opuścisz Anglię, przyjaciół? Będziesz żył na wygnaniu? Bez prawa powrotu? Wierzysz w takie szczęście? Wierzysz, że zastąpię ci cały świat?
Książę zaczął spacerować po pokoju.
– Nie kochasz mnie. Mówisz, jakbyś była moim sekretarzem.
– Mówię uczciwie. Taki mamy układ.
– Pytam, czy mnie kochasz!
– Tracisz poparcie. – Westchnęła. – Proszę, pozwól mi zapalić.
Machnął ręką przyzwalająco. Sięgnęła po jego sweter, ale odłożyła go na fotel, widząc niezadowolenie księcia. Lodowaty powiew zdmuchnął płomień zapalniczki. Spróbowała jeszcze raz. Przypaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko dymem.
– Stawiają mi twarde warunki – odezwał się Karol po chwili. – Sprovokowałem falę ostrej krytyki pod adresem monarchii. Powinienem ponieść konsekwencje.
– Wystarczy, Karolu – zadrwiła. – Dostyc posypywania głowy popiołem. Są granice.
– Mam trzy wyjścia – mówił, niezrażony, ale zamilkł, słysząc ironiczny śmiech Camilli.
– Sytuacja się poprawiła. Zwykle nie miałeś żadnego.
– Jedno z nich, twoje ulubione zresztą – zakpił – to zrzeczenie się korony. Drugie oznacza uzbrojenie się w cierpliwość i czekanie na to samo. W rankingu popularności nie mogę spaść

nizej, nie sędzę więc...

– Co ma idiotyczny ranking popularności do dziedziczenia tronu? – Camilla była wściekła. – Irytuja mnie kretyni, którym się wydaje, że mogą ci pozwolić być królem albo nie.

– Moje służby twierdzą...

– Twoje służby są bezradne niczym niemowlęta – weszła mu w słowo.

– Nie chcesz mnie zrozumieć.

Zgasła papierosa i wróciła do łóżka, zabierając po drodze dwa kieliszki czerwonego wina.

– Zdrowie Waszej Wysokości.

Piła duszkiem, jakby postanowiła się upić. Karol odstawił swój kieliszek.

– Co mam zrobić? – spytał.

– Wybierz trzecie rozwiązanie. Dwa pierwsze są do dupy – mruknęła.

– Żądają, żebym z tobą zerwał.

– Jeśli to rozwiąże wszystkie twoje problemy – zadrwiła.

Wyjął kieliszek z jej dłoni i niespodziewanie rzucił nim o ścianę. Kryształ rozsypał się z przeciągłym jękiem, po czym zapanowała kompletna cisza.

– Nie kochasz mnie – powtórzył.

Uśmiechnęła się z goryczą.

– Chciałbyś w to uwierzyć, prawda?

Przyglądał się twarzy Camilli, wiedząc już, że nie ośmieli się jej wyznać, jaką podjął decyzję.

– Marnujemy czas – rzekł miękko, nie spuszczając wzroku z przyjaciółki.

Lubiła miłosne preludia księcia, leniwy dotyk jego ręki i muśnięcie warg – czasem tak delikatne, że nie była pewna, czy to jego usta, czy oddech. Kochał ją. Wiedziała, że mu ciężko, że przechodzi trudny okres, jest zestresowany i przygnębiony.

– Milla... – Znieruchomiał nagle. – Dlaczego zawsze się zastanawiamy nad moją sytuacją? Gdzie ty jesteś w tym wszystkim?

– Muszę cię częściej widywać.

Miała wrażenie, że Karol zeszywniał. Pomyślała, że odebrał to jako próbę osaczenia go. Wzdrygnęła się. Księżę ją kochał. Nie miała wątpliwości. Był motorem ich związku. Skąd się brały idiotyczne podejrzenia, że ją oszukuje? Skąd się brało obsesyjne powtarzanie sobie, że ją kocha?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Camillę wszystko irytowało – pretensje Laury, że dają Tomowi więcej swobody, nonszalancja i bałaganiarstwo syna, wymowne milczenie Andrew, nawet radość Juany na myśl o zbliżających się świątach, jakby było w tym coś szczególnego i godnego ekscytacji. Pani Parker Bowles nie lubiła świąt, ponieważ były dla niej czasem udawanej harmonii. Ludzie robili się sentymentalni i wdawali w idiotyczne rozmowy, podczas gdy ona czuła się samotna. Właśnie wtedy docierało do niej, że niczego w życiu nie osiągnęła. Karol jechał do Sandringham, ona poświęcała się rodzinie. Zachowywali się jak dwoje obcych ludzi. Nie mogli być razem i choć miała tę świadomość każdego dnia roku, podczas świąt myślała o tym obsesyjnie, co było nie do zniesienia. Nie tak powinno wyglądać jej życie. Potrzebowała Karola. Telefony jej nie wystarczały. To, że kochała dzieci, w niczym nie pomagało. Miała wrażenie, że jest kimś innym, niż była. Udawała zadowolenie, czasem nawet była bliska szczęścia, ale prześladowała ją żałosna pustka, niemożność wyrażenia siebie, bycia tam, gdzie błędziły jej myśli. Patrzyła na Laurę i Toma przekomarzających się z ojcem, niemal dorosłych, czego z uporem nie przyjmowała do wiadomości, i z trudem panowała nad wzruszeniem. Jeśli miałyby podać jakiś powód, dla którego czyniła wysiłek, żeby święta przebiegały w rodzinnej cieplej atmosferze, były nim dzieci. Chciała je mieć przy sobie, wiedzieć, co myślą, czują, czego pragną. Jednocześnie jednak ją ograniczały. Tkwiła przy Andrew, zastanawiając się czasami, czy perspektywa rozwodu naprawdę jest zła. Przywiązała się do męża. Rozpinał nad nią parasol ochronny, choć ostatnie wydarzenia sprawiły, że przestała tego potrzebować. Obecność Andrew w niczym jej nie pomagała. Wszyscy, jak kraj długi i szeroki, wiedzieli, jakim są małżeństwem; przypominali raczej parę głupców, trzymających się swojej wersji wypadków, w którą nikt już nie wierzył.

Zapach pieczonych ciast i mięs doprowadzał Camillę do szału. Służąca, zajęta generalnymi porządkami, przeszkadzała jej się skupić. Gdziekolwiek pani Parker Bowles się chowała, by przez moment się zastanowić nad sytuacją, bo o głębokim przemyśleniu czegokolwiek mowy nie było, pracowita Anne się tam pojawiała, twierdząc, że musi przetrzeć meble, wypastować podłogi, odkurzyć kapy i poduszki. Każdy oprócz Camilli był czymś zajęty. Nikt nie podejrzewał, co naprawdę się z nią dzieje.

Tydzień przed świątami zadzwoniła do Karola. Odebrał służący i uprzejmie wyjaśnił, że Jego Królewska Wysokość książę Walii jest nieosiągalny. Camilla rozłączyła się i nie wiedziała, co ze sobą począć. Koniec, pomyślała bez emocji. To była jej prywatna gorąca linia z Karolem. Nikt nie znał tego numeru. W jednej chwili zrozumiała zachowanie księcia podczas ostatniego spotkania. Nie miał odwagi wyznać prawdy. Krążył wokół tematu, wracał do niego i unikał powiedzenia wprost, że postanowił się z nią rozstać. Pani Parker Bowles od lat liczyła się z tą ewentualnością, ale tyle razy drżała, pewna nieodwołalnego nadejścia tego momentu, że w końcu podświadomie uznała, iż to nigdy nie nastąpi. Karol za nią szalał. Była mu potrzebna jak powietrze. Wierzyła, że oddzwoni i wyjaśni nieporozumienie. Może nadgorliwy nowy lokaj

wszedł do jego gabinetu i odebrał telefon, a może to sprawka Diany i ubóstwiającej ją służby. Prawda była jednak oczywista. Pani Parker Bowles na próżno się łudziła. Karol milczał. Milczał przed jej telefonem, milczał po nim.

Miała żal, że zerwał z nią za pośrednictwem obcej osoby – jakby bał się jej reakcji. Czuła rozgoryczenie, momentami gniew, bezsilność, ból i smutek. Myślała, że to niemożliwe i że Karol zmieni zdanie. Myślała też, że jego uczucie się wypaliło, potraktował ją więc jak wiele innych poznanych jeszcze przed nią w czasach kawalerskich – chłodno, bez wyjaśnień. Mętlik w głowie nie pozwalał jej się skupić. Wierzyła w Karola i kompletnie mu nie ufała. Spodziewała się wszystkiego – że zakończą znajomość, by mógł zostać królem, że zrobi to z tysiąca powodów, które wynikały z miliona uchwał, ustaw, praw i obowiązków – nie tego jednak, że ją potraktuje gorzej niż Dianę, że odejdzie bez słowa.

Gryzła się tą sytuacją. Nie wiedziała, gdzie księżę przebywa, co robi, o czym myśli. Może blefował, może zwodził swoje otoczenie, może miał plany, których jeszcze nie poznała. Nie przyjmowała do wiadomości, że ludzie się zmieniają. Zachodziła w głowę, co się dzieje, i nie znajdowała odpowiedzi. Nie była zrozpaczona. Była zdezorientowana. I wtedy właśnie zadzwonił.

– To ja – powiedział.

Usłyszała wyrok. Ton jego głosu wyraził chyba więcej, niż była gotowa usłyszeć.

– Chciałem ci życzyć... – Zamilkł. Słowa były nieistotne. Dobrze, że nie skończył zdania. – Moje służby... jak by to powiedzieć – szukał odpowiedniego określenia. – Jesteśmy w trakcie długiego i zmuśnionego procesu rehabilitacji, dlatego wyjaśniono mi... właściwie sam do tego doszedłem... słowem, powinienem... lub inaczej: nastąpił ten moment, chociaż nie jest to najlepsze rozwiązanie. Mam nadzieję, że zrozumiesz, i dlatego dzwonię osobiście. Pomyślałem, że pomyślisz...

Zapadło milczenie. Zmusili go, przemknęło Camilli przez myśl i poczuła ulgę. Wyraźnie nie potrafił się przemóc i otwarcie wyznać, co się stało. Nie wszystko więc stracone.

– Jesteś dla mnie... absolutnie, Camillo – kontynuował.

– Kocham cię – szepnęła.

– Nie mam wyjścia, rozumiesz? To jest teraz konieczne. Moje notowania są tak niskie, że naprawdę nie ma innego rozwiązania.

– Kocham cię.

– Musisz to wytrzymać, słyszysz, co do ciebie mówię? – spytał niecierpliwie. – Jak się czujesz?

– Jakbym spadła z konia.

– Nie będę dzwonił przez jakiś czas.

Była pewna, że nie po to się z nią skontaktował. Chciał potwierdzić, że z nią zrywa. Zbyt dobrze go znała. Nagle jednak zaczął wątpić w to, co robi, wahał się, wyznanie prawdziwego powodu rozmowy go przerosło.

– Powiedz, co to zmieni między nami? – zaryzykowała pytanie.

– Przystaniemy się widywać.

Nie to pragnęła usłyszeć.

– Camillo, zrozum, co do ciebie mówię.

– Rozumiem, Wasza Królewska Wysokość.

– Przykro mi, że ci zepsułem święta. Czuję się obrzydliwie.

Pani Parker Bowles odłożyła słuchawkę. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że ma mokre

dłonie i cała się trzęsie. Nigdy, odkąd się poznali, nie rozłączyła się pierwsza, tym razem jednak wyręczyła go, przypuszczała bowiem, że księżę nie ośmieli się tego zrobić. Nie wiedziała, co ma myśleć o tym, co powiedział.

Na widok Andrew odwróciła się zirytowana. Zawsze przychodził w najmniej odpowiednim momencie.

– Mógłbyś pukać! – krzyknęła.

Wzruszył ramionami.

– Za grosz prywatności! Za kogo wy mnie wszyscy macie? – wybuchnęła. – Nadskakuję wam, dwoję się i troję, jestem na każde wasze skinienie! Co ty sobie wyobrażasz? Że możesz mną manipulować, jak chcesz? Że możesz się pojawiać, kiedy przyjdzie ci ochota, dzwonić, oczekiwać zrozumienia? Każdy w tym domu ma swoje życie, problemy, humory i kaprysy, tylko ode mnie się wymaga, żebym zawsze była uśmiechnięta, spokojna i zadowolona, prawda? Bo niby czego ja bym mogła chcieć? Matka nie ma żadnych praw! Dość tego! Nie odpowiada mi rola służącej! Potrzebujesz damy do towarzystwa, zapłać którejś ze swych dziwek, niech ci towarzyszy na tych idiotycznych... wojskowych... kretyńskich spotkaniach!

Andrew słuchał z uwagą. Żona przerwała wreszcie, jakby nagle odebrało jej mowę. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Nie pomyliłaś adresów? – zapytał spokojnie i opuścił jej sypialnię.

Pani Parker Bowles usiadła zawstydzona. Pomyślała o matce. Pragnęła, żeby na nią nakrzyczała, że rujnuje sobie życie – i żeby było to jak niegdyś i bolesne, i irytujące. Niestety, pewnego dnia do Camilli dotarło, że przejęła rolę swojej matki i teraz to na nią patrzy się z obawą i ze wstydem. Nie umiała żyć w dwóch światach jednocześnie. Wielkie, podkrążone oczy męża wyrażały smutek i zmęczenie. Zjeżdżał do niej na wieś jak na ciężkie roboty. Traciła nad sobą kontrolę. Nie nadawała się ani na matkę, ani na żonę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

William wszedł bez pukania i przystanął pośrodku pokoju, z uwagą wpatrując się w ojca. Księżę uniósł głowę. Syn przeszkadzał mu w pracy, ponieważ jednak na co dzień się to nie zdarzało, musiał się dowiedzieć, z czym przyszedł.

– Chciałeś czegoś? – spytał, odkładając pióro.

Chłopak miał w ręku gazetę. Położył ją wreszcie przed ojcem na biurku.

– Piszą prawdę? – rzucił cicho.

Karol wzruszył ramionami. Przetarł czoło, czując, że feralny dzień jeszcze się nie skończył.

– Nie wiem, synu. – Westchnął. – Musiałbym przeczytać, żeby to ocenić.

– Piszą, że nie kochasz mamy – rzekł wyzywająco syn. Policzki mu poczerwieniały, wargi drżały lekko.

– Skąd masz tę gazetę?

– Zabrałem mamie, kiedy nie widziała. Piszą prawdę?

– Usiądź przy mnie. Jesteś dużym chłopcem...

– Nie jestem dzieckiem!

– A powiedziałem coś takiego? – spytał księżę ponuro.

Był przygnębiony po rozmowie z Camillą. Chciał odpocząć, zebrać myśli, побыć sam, lecz wzrok Williama sprawił, że nie mógł go zbyć. Przypomniał sobie słowa kochanki, że nie wolno lekceważyć dzieci, które rozumieją więcej, niż się dorosłym wydaje, i przeklinał swoją słabość wobec wszystkich – również wobec syna, który mu przeszkadzał.

– Kiedyś zostaniesz królem – rzekł bez entuzjazmu. – Wcześniej będziesz musiał się ożenić. I tu może spotkać cię niemiła niespodzianka. Żoną przyszłego króla musi być odpowiednia kobieta. Najlepiej, żeby była młoda, mądra, piękna, z dobrej rodziny... zwłaszcza to ostatnie jest ważne.

– Tak jak mama? – upewnił się chłopak. – Dlaczego już nie kochasz mamy? Jest niedobra?

Usiadł naprzeciwko ojca. Obaj byli sztywni, nastroszeni i zakłopotani.

– Jest dobra, Williamie, nawet bardzo dobra. Problem w tym, jak by ci wytłumaczyć... że dwoje dobrych ludzi nie zawsze do siebie pasuje. Ja jestem mruk, rozumiesz, i mam dużo pracy. Mama potrzebuje kogoś wesołego, kto by umiał z nią rozmawiać i miał dla niej czas. Dorośli czasem się rozstają. Tak bywa – skończył szybko, czując, że jeszcze chwila, a zemdli go od tych truizmów.

William nie przerywał ojcu. O dziwo, ujęła go powaga Karola.

– Nie mógłbyś spróbować jeszcze raz? – zapytał.

– Próbowałem, synu. Dla ciebie i Harry'ego, bo jesteście najważniejsi w moim życiu.

Księżę wyciągnął dłoń i położył ją na zaciśniętej pięści Williama. Chłopak cofnął rękę.

– A Camilla?

– Co Camilla? – Karol mimo woli podniósł głos. Wybuch był krótki, ale księżę w jednej chwili stracił wszystko, co osiągnął wcześniejszym spokojem.

William znowu spurpurowiał.

– W gazecie piszą...

– Daj spokój tej cholernej gazecie!!! – Następca tronu wstał gwałtownie. Przemierzał teraz pokój wzdłuż i wszerz, czując, że zaczyna się pogrążyć. Camilla miała w sobie więcej ciepła, cierpliwości, wyrozumiałości. Nie tak powinien rozmawiać z synem. – Williamie, jeśli chcesz o coś zapytać, po prostu zrób to – odezwał się, resztką sił opanowując rozdrażnienie. Był zły, że musi się tłumaczyć ze swoich decyzji i uczuć. – Nie ufaj sensacjom prasowym. Będziesz miał straszliwy mętlik w głowie. – Zerknął na chłopca i złagodził ton na widok jego zażawionych oczu. – Co chcesz wiedzieć o Camilli? – spytał z wysiłkiem. – Znasz ją przecież. Pytaj, proszę.

Książę William siedział z pochyloną głową, targany sprzecznymi uczuciami. Nie wierzył w szczerość ojca i jego dobrą wolę po wybuchu sprzed chwili.

– Ty i mama kłamiecie. Wszyscy wszystko wiedzą.

Karol zeszywniał. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że jedenastoletni chłopiec może mówić w taki sposób.

– Czasem kłamiemy – przyznał. – Każdy czasem kłamie. Nie ma się czym chwalić. Kłamię, kiedy muszę. Ciebie jednak nigdy bym nie oszukiwał. Kłamstwo, synu, jest reakcją obronną. Bywa, że się kłamie dzieciom, żeby nie cierpiały.

– Kochasz Camillę?

Książę pomyślał, że przecenił jednak swoje możliwości. Głos mu ugrzązł w gardle. Przygryzł wargę. Syn nie spuszczał z niego wzroku. Karol czuł, że się rumieni pod wnikliwym spojrzeniem jedenastoletniego bezwzględniego mężczyzny.

– Tak – powiedział cicho.

Odkasznął, szarpiąc się z firanką. Chwycił ją jak ostatnią deskę ratunku. Wreszcie przedarł się przez drapowania i oparł na parapecie okiennym.

– Pobierzecie się? Będziecie mieli dzieci?

Karol odwrócił się zdumiony.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Williamie, ja mam dzieci... ciebie i Harry'ego. Mama i ja jesteśmy w separacji, ale to nie to samo, co rozwód. Nie mogę wziąć ślubu z żadną inną kobietą. Ty jesteś najważniejszy, zapamiętaj sobie. Nikt nie jest ważniejszy od ciebie.

Chłopak sięgnął po gazetę, patrząc na ojca bez przekonania. Myślał o czymś intensywnie.

– O co chodzi? – Książę tracił cierpliwość. – Daj mi to, do licha! – Wyrwał chłopcu pismo. – Czego nie rozumiesz? Miejmy to za sobą! – Czytał, klnąc bezmyślność, z jaką Diana rozrzucała wszędzie tabloidy z rewelacjami na jego temat. Któryś z byłych lokajów doniósł prasie, że miał obowiązek czyścić piżamy księcia Walii po upojnych nocach, spędzanych z Camillą w ogrodach Highgrove, podczas gdy Diana spała w pałacu. – Obrzydliwe kłamstwa – wycedził, przebiegając wzrokiem ordynarny tekst.

– Nieprawda – rzucił William gwałtownie. – Słyszałem twoją kłótnię z mamą. Krzyczała, że Camilla znowu u nas była.

– Zmień ton – przerwał mu książę chłodno. Starał się zebrać myśli. Zdecydowanie potrzebował pomocy.

– Kłamiesz, tato – stwierdził syn. – Wszyscy kłamiecie. Mama mówiła, że spotykasz się z Camillą, że już nas nie potrzebujesz.

– Mama jest rozgoryczona. Czasem nie wie, co mówi.

– Czytałem waszą rozmowę.

Książę zaniemówił. Po prostu go zamurowało. I co teraz? Nie mógł się zaczerwienić, ponieważ

od paru minut był czerwony, drżały mu ręce, a głos zmieniał intonację wbrew jego woli.

– Nie powinienes – rzekł wreszcie. – Nic nie zrozumiałeś.

– Zrozumiałem wszystko.

– Na podstawie lektury tych szmatławców? – Karol z gniewem porwał gazetę, jakby była winna wszystkim jego problemom. – Nie zabraniam ci czytania gazet... – Irytował się, zadając kłam własnym słowom. – Nie chcę tylko, by twój obraz świata kształtowały takie źródła. Gazety opublikują wszystko, co się dobrze sprzeda; każde gówno, każdą potwarz. – Książę zdał sobie sprawę, że jest gorzej, niż przypuszczał. Chłopcu namieszano w głowie. Dojrzewał. Wiedział już o wielu sprawach, nie do końca jednak je rozumiał. Brakowało mu doświadczenia. Pamiętał tylko kłótnie, atmosferę nienawiści, jaka była między rodzicami. – Życie dorosłych jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje – zmusił się do wyznania. – Kocham cię, Williamie. Zrozumiesz, o czym mówię, kiedy sam zostaniesz ojcem. Camilla jest kobietą. Miłość do kobiety jest czymś innym niż miłość do dzieci.

– Wiem, co się robi z dziewczynami!

Książę rzucił mu przelotne spojrzenie.

– Właśnie to do mnie dociera – mruknął. – Problem w tym, że nie wiesz dlaczego, synu, nie wiesz tego, co najważniejsze. Czuję się samotny. Następcy tronu trudno jest znaleźć wiernych przyjaciół. Kiedy jestem załamany, chcę z kimś porozmawiać. Gdy mam problemy, chcę się kogoś poradzić. Potrzebuję przyjaciela, kogoś, kto nie zdradzi, kto rozumie, jak się czuję. Gdy mężczyzna spotka taką kobietę, ma ochotę... – machnął ręką, rozbawiony i zażenowany jednocześnie – robić z nią te wszystkie głupie rzeczy, o których czytałeś. Wtedy właśnie – dodał po chwili namysłu – to jest piękne. Kiedyś to zrozumiesz.

Chłopak uspokoił się. Zastanawiał się jeszcze, dlaczego ojciec mu nie ufa, czemu nie traktuje go jak przyjaciela. Nie byłby samotny, mając go zawsze przy sobie.

Karol był przygnębiony. Myślał o kolejnych miesiącach bez Camilli, tym razem nawet bez rozmów telefonicznych, i zastanawiał się, czy Richard, specjalista od public relations, nie miał racji, twierdząc, że upiera się tylko dla zasady. Cóż to był za romans? Księciu chwilami chciało się śmiać. Listy i podniecanie się na odległość. Opowiadał Camilli o wszystkim, jakby ważne wydarzenia w jego życiu zaczynały istnieć dopiero wtedy, gdy ją o nich poinformował. Cokolwiek śmiesznego czy strasznego się działo, patrzył na to przez pryzmat jej reakcji. Mógł się bez niej obejść, wiedział, że tak jest. Czuł, że podjął słuszną decyzję i że przypomina greckich bohaterów, zmuszanych do wyboru mniejszego zła. Zaśmiał się ironicznie na myśl o tym kabotyńskim porównaniu. Gdzież mu do greckich bohaterów? Był niczym pionek, którym banda zręcznych pismaków rozgrywała partię, w której stawką były popularność i pieniądze. Zasłużył na to. Doprowadził Camillę do granicy wytrzymałości psychicznej. Chudła w oczach. Nie dał jej oparcia, nie był z nią, kiedy cierpiała. Zapewnił jej ochronę i to wszystko. Prosił Andrew, by się nią zaopiekował. Absurd, paranoja. Skazywał ją na rolę, która pozbawiała ją szacunku, stawiała w dwuznacznej sytuacji. Nie zdążali ku normalności. Wieki temu, przed ślubem z Dianą, może to było podniecające, teraz stało się śmieszne i żałosne. Problem w tym, że zawsze podświadomie drażnił opinię publiczną, chciał, by wiedziała o Camilli. Nie miał siły ciągle się ukrywać.

Późnym wieczorem stawił się u matki. Zapytała, co postanowił w sprawie kampanii przygotowywanej z myślą o wzroście jego popularności. Zdziwił się, że Richard nie przekazał jej ustaleń, jakie poczynili.

– Wizyta w Australii zapowiada się ciekawiej, niż przypuszczałem. Podejrzewam, że program

półoficjalnych, swobodnych spotkań zmęczy mnie bardziej niż sztywny protokół, ale taka jest koncepcja.

– Dasz sobie radę.

Elżbieta uśmiechnęła się, czując, że perspektywa przymusowego relaksu przeraża Karola. Była z niego dumna. Chciała mu to jakoś okazać, lecz ich relacje nie były swobodne. Utały się pewne wzorce zachowań, poza które oboje nie umieli wyjść.

– Rozmawiałeś z panią Parker Bowles? – zapytała z niepokojem. Nigdy nie była pewna, czy wymawiając to nazwisko, nie wywoła gwałtownej reakcji.

– Można tak powiedzieć – odparł cicho. – Dałem jej do zrozumienia, co zamierzam.

– Pogodziła się z twoją decyzją?

Księżę czuł, że nim manipulowano, a to nie było miłe. Spuścił głowę i przyglądał się rzeźbionym smukłym nóżkom ulubionego stolika matki.

– Nie nazwałbym tego decyzją, ponieważ żadnej nie podjąłem, mam – rzekł bezbarwnym głosem. – Wiem, że sprawiam ci ogromny zawód.

– Komandor twierdził...

– Media nie grają fair – przerwał jej Karol. – Ja też nie mam ochoty. Richard ma koncepcję, wie, co chce osiągnąć, nie będę mu więc przeszkadzał. Robię swoje.

Królowa wsparła się o poręcz fotela, mierząc syna wzrokiem. Różowy, przylegający do ciała sweter nie pasował do jej wizerunku.

– Prowadzisz niebezpieczną grę.

– Nie jestem małym chłopcem, mam – przypomniał.

– Jeśli się wyda, że widzisz...

– Postaram się wytrzymać parę miesięcy – znowu wszedł jej w słowo. – Jeśli będzie trzeba, to nawet dłużej.

– Wierzysz w jej zdrowy rozsądek?

– Znasz Camillę. Ma klasę, czego niestety nie da się powiedzieć o mnie. Oświadczyłem jej, że kończymy znajomość. Myślę, że to dla niej lepsze od wyczekiwania.

Królowa przyglądała mu się uważnie. Nie poznawała swojego syna.

– Półśrodki do niczego nie prowadzą, zdajesz sobie sprawę?

Księżę ożywił się.

– Wiesz, mam, nauczyłem się od Diany, że flirt z prasą nie jest czymś niemożliwym. W gruncie rzeczy w mediach panują proste zasady. Dostarczasz im sensacji lub znajdują je sami. I tu się właśnie zaczynają niebezpieczne związki, mam. Brzydzą się takimi metodami. Problem w tym, że nie wiem, jak powinienem postąpić. Będzie, co ma być.

– Powinieneś się przemóc – zaczęła ostrożnie, niemal wzruszona wysiłkiem, jaki czynił. – Iść za ciosem. Minie kilka miesięcy, będzie ci łatwiej. Przyzwyczaisz się.

– Rozmawiałem dziś z Williamem – zmienił temat. – Wziął mnie w krzyżowy ogień pytań. Miłość, seks, te sprawy – relacjonował. Jej Wysokość roześmiała się z niedowierzaniem. Mały William? Lata płyną! – Myślisz, że żartuję? – Księżę skrzywił się z niesmakiem. – Diana nie wyrzuca starych gazet.

– Złeć to służbie.

– Nie przyszło mi to do głowy – szepnął. – Kompletnie mnie zamurowało. Co mu miałem powiedzieć? Starłem się jakoś wybrnąć.

– Pytał o Camillę? – spytała z niedowierzaniem.

– A jakżeby inaczej? – prychnął Karol.

– Co odpowiedziałeś?

– Prawdę – rzekł ze złością. – Nie zostawił mi wielkiego wyboru. Oświadczył, że jest po lekturze mojej rozmowy telefonicznej.

– Koszmar. – Elżbieta była poruszona. – Diana jest bezmyślna, głupia, mściwa... Trzeba z tym wreszcie skończyć! Raz na zawsze. Jest nieobliczalna. I ty również. Nie zdajesz sobie sprawy, że istnieją podsłuchy? Masz się stosować do zaleceń komandora i nie dzwonić do niej... w żadnym razie! Nie możesz stać w pół drogi. Diana to wykorzystuje. Nie licz na to, że tym razem ci się uda.

– Mam zaszyfrowany telefon.

– Nie ma szyfrów, których nie można złamać. Nie bądź naiwny.

– Nie wpadajmy w paranoję.

– Nawet jeśli cię nie podsłuchują, wiedzą, kiedy do niej dzwonisz. Chcesz skandalu? Jeszcze ci mało? Spodziewałam się po tobie czegoś więcej.

– Nie mogłaś się spodziewać więcej, niż zrobiłem. – Karol podniósł głos.

– I tego się trzymaj – rzekła ugodowo. – Koniec z metodą krok do przodu, dwa do tyłu.

Dała księciu znak, że chce zostać sama. Straciła wiarę, że praca nad wizerunkiem Karola przyniesie wymierny efekt. Była oburzona – postępowaniem Diany, ślepotą następcy tronu, egoistycznym przekonaniem obojga, że świat nie ma prawa wtrącać się w ich prywatne sprawy. Postanowiła nie wtajemniczać męża w pokrętne plany syna również z tego względu, że właściwie nie wiedziała, co zamierzał.

Energicznym krokiem weszła do salonu i usiadła przy kominku, by przejrzeć ostatni raport premiera. Zastanawiała się nad małżeństwem Karola i możliwością uciszenia Diany. Księżna prowadziła ofensywę. Atakowała rodzinę królewską, podważała jej autorytet. Nie szanowała męża, nastawiała przeciw niemu dzieci. Elżbieta wyobraziła sobie, jak jej nieelastyczny syn odpowiadał na pytania Williama. Dobrze, że nie znała szczegółów. Przynajmniej mogła mieć nadzieję, że się nie pogryzął bardziej, niż pogryzła go żona.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Annabel zdziwiła się, że przed domem Camilli zapanował idealny spokój. Koczowisko zniknęło. Nie było wozów transmisyjnych ani paparazzich. Dwaj smętni dziennikarze zaczepili ją bez przekonania. Usłyszawszy, że nie skomentuje artykułów w prasie, oddalili się bez żalu. Po tym, jak poinformowano opinię publiczną, że książę Walii poświęcił miłość do Camilli dla korony, jakoś nikt już nie miał nadziei, że milcząca do tej pory pani Parker Bowles nagle dostarczy materiału, za który ktokolwiek zapłaci złamanego pensa.

– Podali w radiu, że był zamach na Karola.

Annabel otworzyła usta. Nie pytała, czy to żart, widząc bladą twarz siostry. Rzuciła kurtkę na komodę w holu.

– Jaki zamach?! O czym ty mówisz?! – krzyknęła.

Camilla wpatrywała się w nią z nieuzasadnioną nadzieją, że siostra wyjaśni wszystko i zakończy koszmar, który przeżywała.

Annabel wkroczyła do salonu i bezradnie popatrzyła w ekran telewizora. Camilla przeskakiwała z kanału na kanał.

– Uspokój się. Gdyby coś się przydarzyło Karolowi, przerwaliby program.

– Nigdy nie miałam prawa dzwonić, kiedy coś się działo – powiedziała z gniewem pani Parker Bowles. – Musiałam czekać, aż Karol się nade mną ulituje i sam się odezwie, ale teoretycznie miałam gdzie zadzwonić, miałam jego numer, był tam... gdzieś, cholera... był, a teraz nie mam z nim kontaktu. Słyszę o zamachu i nic nie mogę zrobić. Nie obchodzi go, co czuję. To wszystko, cały ten pieprzony cyrk... z jego miłością... z jego przywiązaniem... był jedną wielką mistyfikacją. Nie wiem, Annabel, co zrobię, jeśli coś mu się stanie.

– Po co ktoś miałby zabijać Karola? Podobno w Australii powitano go entuzjastycznie.

– Mało to jest szaleńców? – obruszyła się Camilla. – Próbowалаm znaleźć Andrew, ale zapadł się pod ziemię.

Obie umilkły na dźwięk telefonu. Camilla poderwała się z głupią wiarą, że dzwoni sam Karol, po czym usłyszawszy jego głos, poczuła gwałtowne bicie serca. Radość odebrała jej mowę.

– Nic mi nie jest – rzekł z wahaniem. – Chodziło o to, żeby mnie przestraszyć. Tylko tyle. Nikt mnie nie traktuje poważnie, no, może poza tobą. Pomyślałem, że się martwisz.

– Karolu... gdyby coś się stało... – Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Odetchnęłabyś z ulgą – dokończył.

– Przestań udawać bohatera! Jak cię tam, do cholery, pilnują? Co robi twoja beznadziejna ochrona?

– Spisują się, jak widać, nie najgorzej, ale przekażę twoją ocenę. To był jakiś nawiedzony student. Miał pistolet startowy.

– Nie chcę, żebyś zginął na drugiej półkuli.

Wątpliwa logika słów przyjaciółki rozbawiła księcia. Radość Camilli minęła równie szybko, jak wybuchła. Książę mówił służbowym tonem, trochę tak, jak rozmawiał z sekretarzami –

kulturalnie, ale z dystansem.

– Co u ciebie? – spytał.

– Jestem lżejsza od korony. Tak przynajmniej twierdzą.

– Nie mam z tym nic wspólnego.

A więc wiedział, co się pojawiło w gazetach. Coraz częściej zaskakiwał panią Parker Bowles. Coraz więcej też ukrywał.

– Mogłeś mnie uprzedzić.

– Mogłem zginąć w wielkim stylu. – Zachnął się. – Niestety, nie mam szczęścia. Same niewypały. Jeśli cię to pocieszy, z moralnego punktu widzenia strzeliłem sobie w łeb. Ty dostałaś rykoszetem.

– Bardzo się na tobie wyzywają?

Milczał. To był jego sposób załatwiania spraw. Najskuteczniejsza ucieczka.

– Są kwestie, których nie da się załatwić przez telefon. Muszę kończyć – rzucił wreszcie.

Odłożyła słuchawkę, kompletnie wytrącona z równowagi. Po co zadzwonił, skoro nie miał czasu na rozmowę? Wróciła do salonu i wyjrzała przez okno.

– Nienawidzę jej – powiedziała niemal szeptem.

– Wiedziałaś, że to ślub na całe życie.

– Rozpętała burzę w mediach. Jakim prawem wyciągnęła naszą znajomość na światło dzienne? Nie ma wstydu... ani nawet grama godności. – Camilla odwróciła się od okna i spojrzała siostrze w oczy. Policzki jej płonęły. – Nie kocha Karola!

– Nie wiesz tego.

– Ale on to wie – rzuciła z wściekłością. – Ma z nią dwoje dzieci. Zdążył ją poznać od podszewki. Od pierwszego dnia wiedziała, jaka jest prawda.

– Wszystkie kobiety liczą na to, że po ślubie...

– Gównu mnie obchodzi, na co liczyła! – krzyknęła pani Parker Bowles. – Jest podłą, małą intrygantką.

– Nie bądź niesprawiedliwa.

– Annabel, co ja mam robić? – Rozpłakała się. Chodziła po pokoju, przekładając papierosa z ręki do ręki. Jej ściągnięta twarz wyrażała ból i rozpacz, uczucia, którym rzadko się poddawała, w każdym razie w obecności świadków. – Boję się, że tym razem to się dzieje naprawdę. Rozmawia ze mną półsłówkami, jest zagubiony. Ktoś nim steruje. Wzbudzają w nim poczucie winy, namawiają, by spróbował jeszcze raz... rozumiesz? By mnie rzucił.

– Szarpaniem się nic nie zdziałasz.

– Po co mi to było? – wycedziła z gniewem. – Po co dałam się w to wciągnąć? Odbiło mi. Jakbym nie znała mężczyzn.

Annabel chwyciła ją za rękę.

– Siadaj. W głowie mi się kręci, gdy na ciebie patrzę.

Camilla położyła się na kanapie i ukryła twarz w poduszce.

– Wstaję z rana, chcę mu powiedzieć, co się wydarzyło...

– Przestań, Millu, przestań! Kto mi mówił: „Wszystko wiem, wszystkiego jestem świadoma”? To następca tronu. Daj mu trochę czasu. Albo odpuśćcie sobie, z każdym rokiem będzie gorzej. Nie zamieszkaż z nim, nie będziecie żyć jak normalna rodzina. Chcesz na niego czekać w pustym domu? Całe życie?

– Zostawił mnie. – Camilla płakała rozdzierająco.

Annabel wiedziała, że nie ma słów, którymi mogłaby siostrę pocieszyć. Zwykle w takich

sytuacjach obrzucało się byłego kochanka stekiem wyzwisk, ale czuła podświadomie, że to nie jest dobre rozwiązanie. Postanowiła, że nie pozwoli Camilli przesiadywać w pustym domu i celebrować żałobę po następcy tronu. Coś zorganizuje.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Norton pojawił się na sali w nienagannie skrojonym garniturze. Najwyraźniej miał dobry nastrój, bo uśmiechał się do siebie, idąc między stolikami. Z daleka pozdrowił panią Parker Bowles. Usiadł tyłem do okna, przez co szczegóły jego twarzy rozmyły się i widziała tylko jasne zamyślane oczy. Reszta była ciemną plamą.

– Czuję się jak na przesłuchaniu – zażartowała.

– Co pani wie o księciu Walii? – wszedł w rolę lord Romsey. Pochylił się nad stołem i cmoknął Camillę w policzek. – Cieszę się, że cię widzę, Camillo... w dobrej kondycji.

– Co u Penny?

– Penny ma się dobrze. Poszła dziś na jakieś babskie spotkanie. Działa w towarzystwie charytatywnym. Szykują aukcję czy coś w tym rodzaju. Szczepie mówiąc, nie słuchałem zbyt uważnie – przyznał się z czarującym uśmiechem. – W Indiach upał, przypuszczam?

Pani Parker Bowles piła kawę, podziwiając elegancję Nortona, jak zawsze z odrobiną bezwstydnego ostentacji. Zнали się od tylu lat, że mogła sobie na to pozwolić.

– Indie są fotogeniczne – rzekła ze staranną intonacją. – Same w sobie raczej przygnębiają. Upał, kurz i nędza. Nie jestem zafascynowana Indiami – dodała prowokacyjnie.

– Karol odbiera to inaczej.

Machnęła ręką lekceważąco.

– Karol czuje ducha takich miejsc. Nasiąka metafizyką świątyń. Mnie tam tylko wierci w nosie od nadmiaru dymu z kadzidełek.

Śmiała się przez chwilę. Przestała, zorientowawszy się, że Norton bacznie jej się przypatruje. Wiedziała, jak wygląda – była przeraźliwie chuda, twarz miała pokrytą siecią zmarszczek. Nie chciała o tym myśleć. Jest, jak jest.

– Skoro już wspomniałaś o Karolu – Norton pochylił się w jej stronę – niepokoi się, jak znosisz całą tę nagonkę w prasie. Chce, byś wiedziała, że nie ma z tym nic wspólnego. Odbiera to jako próbę postawienia go przed faktem dokonanym. Nigdy nie pozwoliłby mediom nagłaśniać... swego życia uczuciowego.

Milla skrzywiła się. Dostyc miała rozmów o decyzji księcia Walii dotyczącej zerwania. Rozpisywano się o tym do znudzenia we wszystkich londyńskich gazetach.

– Obowiązek przed miłością – prychnęła. – Dajże spokój.

– Karol martwi się, że bierzesz to poważnie.

– Anonimowe oświadczenia cholera wie kogo? – obruszyła się Camilla. – Nie żartuj, Nortonie. Gdybym brała je poważnie, przyszyłoby mi się powiesić na suchej gałęzi. – Wzruszyła ramionami. – Chcę jedynie spokoju – szepnęła.

Spojrzała w głąb sali, gdzie dostrzegła jasną blondynkę, przeglądającą jakieś pismo. Wydało jej się, że to Charlotte, dawna miłość Andrew. Poczowała się nieswojo, choć niemal natychmiast dotarło do niej, że się myli. Kobieta uniosła głowę i spojrzała na nią pytająco. Camilla odwróciła wzrok.

– Co myślisz o dokumencie kręconym przez Dimbleby’ego? – zapytała, odnosząc się do wywiadu z Karolem i powstającej biografii.

– Nie mam zdania – odparł Norton zbyt szybko jak na kogoś, kto mówi prawdę. – Ryzykowna zagrywka. Zależy zresztą, jak daleko książkę się posunie.

– Do ostateczności – zażartowała.

Norton kolejny raz przyjrzał się pani Parker Bowles z uwagą. Wprawiał ją w zakłopotanie.

– Chce mówić o Dianie? – spytał podejrzliwie.

– Przestań, Nortonie. – Camilla zirytowała się. – Nie rób ze mnie kretyнки! Dobrze wiesz, co jest grane i co Karol zamierza. Nie odgrywaj komedii.

Lord Romsey z trudem powstrzymał uśmiech. Zawsze cenił przebiegłość Milli. Cokolwiek by się o niej mówiło, nie można było jej zarzucić braku inteligencji. Zawstydził się, bo miała rację. Karol prosił go o wybadanie, co pani Parker Bowles naprawdę myśli o kręconym filmie.

– Chcesz prawdy o sobie i Karolu? – spytał wprost.

Wsparała głowę na rękach i spojrzała z niechęcią. Miała piękne oczy. Zmarszczki wokół nich paradoksalnie jeszcze bardziej to uwidoczniły. Czasem Nortonowi wydawało się, że oczy Camilli są ciemne, niemal czarne, zwłaszcza gdy była wzburzona. Zastanawiał się, jak to się dzieje, że ta ciepła niebrzydka kobieta o ujmującym spojrzeniu wygląda na zdjęciach w gazetach niczym kwintesencja brzydoty, by nie rzec, jak stara odrażająca wiedźma. Skłaniał się ku przekonaniu, że jest wyjątkowo nefotogeniczna, nie mógł bowiem uwierzyć, by celowo i z żelazną konsekwencją wybierano do druku najgorsze ujęcia. Chociaż... któż to wie? Przewrotność prasy nie znała granic.

– Albo wszystko, albo nic? – powiedziała gwałtownie, prawie z gniewem. Wyraźnie martwiła się perspektywą kolejnych ataków na siebie, czemu się nie dziwił. – Zaczął się w to bawić, niech kończy – rzuciła. – Pograży się, jeżeli nie pokaże czegoś, co pozwoli ludziom uwierzyć, że jest szczerzy. Wątpię, czy to ich przekona, ale jakaś szansa istnieje.

– Ludzie cenią szczerłość.

– Nie jestem przekonana, czy Parkerowie Bowlesowie zgodziliby się z tobą – rzekła szyderczo. – Denerwuje mnie, chwilami doprowadza do szału!

– Mówisz o Karolu?

– Jestem między młotem a kowadłem – szepnęła. – Andrew może tego nie zrozumieć.

– Karol nie powie ani jednego słowa bez twojej zgody.

– Pokażą, jak gra w polo i przyjmuje oficjalne delegacje? – zadrwiła. – Przestańcie robić ze mnie głupią. Wszystko zostało postanowione. Chodziło o publiczną spowiedź; tak czy nie? Ludzi nie interesuje, czy następca tronu jest dobrym politykiem, ile daje na biednych i gdzie mieszka podczas upałów. Chcą wiedzieć, czy to prawda, że ma kochankę. – Nie chciała znowu być przedmiotem plotek. Bała się. Nie miała sił. – Naprawdę sądzi, że uwierzą w jego zaprzeczenia?

– Karol rozważa powiedzenie prawdy.

Camillę zamurowało. Zesztywniała.

– Bez szczegółów – dodał Norton pospiesznie – w jakiejś zawołowanej formie. Chciałby skończyć raz wreszcie dywagacje na wasz temat. Chce się przyznać do przyjaźni z tobą.

Pani Parker Bowles zaśmiała się nerwowo, prawie histerycznie. Chwilę trwało, zanim odzyskała mowę.

– Nie może tego zrobić Andrew, nie ma prawa, nie, Nortonie, mówię nie! – protestowała gwałtownie.

Norton poruszył dłonią. Widać było, że uczucia Parker Bowlesa mało go obchodzą. Uniósł kieliszek z wodą i opróżnił go do dna.

– Jeśli się nie zgodzisz, zmienią kształt wywiadu – stwierdził z ociąganiem.

– Ludzie mnie rozszarpią. Zrozum, mam rodzinę, mam dzieci, męża, chorą matkę. Oszałeliście?

Mężczyzna wyprostował się, biorąc głęboki wdech.

– Karol jest zdecydowany. Nic bez twojej zgody – oświadczył trochę wbrew sobie, poirytowany jej histeryczną reakcją.

– Stawia mnie pod murem. – Camilla podniosła głos.

– Nie traktuj tego w ten sposób. Ma swoje racje.

– Wierzy, że przyznanie się do romansu skończy temat? Że zaakceptują moje istnienie?

– Że je przyjmą do wiadomości – sprecyzował.

– To szaleństwo. Znowu rozpęta się piekło.

Pani Parker Bowles wykonywała milion niepotrzebnych gestów. Wierciła się na krześle, jakby ktoś podłożył pod nie ogień.

– Przyzna się jedynie do przyjaźni – rzucił Norton twardo. – Karol jest następcą tronu. Kościół się przeciw niemu burzy, żąda publicznego rachunku sumienia. Społeczeństwo się od niego odwróciło. Poplecznicy Diany zasypują prasę pikantnymi szczegółami waszego związku. Przyznasz chyba, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Księżę nie może milczeć, udając, że nic się nie stało. – Zniżył głos, patrząc Camilli prosto w oczy. – Wiedziałaś, kim jest. Kwestionują jego prawa do korony. Może stracić wszystko, ale ma nadzieję, że tym wyznaniem wytrąci broń z ręki swoim wrogom. Rozumiesz? Wszystko wyszło na jaw. Ukrywanie się nie ma sensu. Robicie to od roku, a mimo to skandal goni skandal. Karol jest tym zmęczony.

– Bardzo mu współczuję – rzekła ze złością. Gwałtownie zatrasnęła torebkę, w której przed chwilą namacała papierosy.

– Wiesz, jak mu na tobie zależy.

– Niszczy wszystko, co mam, Nortonie. To się nazywa egoizm.

– Nie możesz mieć wszystkiego, bo ci tak wygodnie. – Lord Romsey zachnął się.

Rozmowa szła w złym kierunku. Kogo obchodziły sprawy Parkerów Bowlesów? Na litość boską, można było od Camilli wymagać zrozumienia podstawowych zasad rządzących monarchią!

– To szantaż?

– Nie bądź głupia – obruszył się lord Romsey, tracąc panowanie nad sobą. – Karol nie chce z ciebie rezygnować, darujmy więc sobie dywagacje. Nic nie zrobi bez twojej zgody. Powiesz „nie” i wycofa się z całego przedsięwzięcia. Tylko pomyśl wreszcie o kimś prócz siebie.

Niewiele brakowało, by roześmiała mu się w twarz, ale do Nortona najwyraźniej dotarło, że palnął głupstwo. Zmieszał się i zamilkł.

– Róbcie, co chcecie – powiedziała nieprzyjemnym tonem, wstając.

– Camillo – rzucił miękko, biorąc ją za rękę. – Ja... nie jestem twoim wrogiem. To tylko propozycja. Możesz się nie zgodzić. Mówię to zupełnie szczerze i w imieniu księcia. Masz wolną rękę.

Spojrzała na swą dłoń w jego rękach. Zaśmiał się.

– Co ja będę z tego miała? – zapytała gorzko. – Poza setką dziennikarzy przed domem, pozwem o rozwód i powszechnym szyderstwem?

– Nie wiem, Millu.

Z ulgą odetchnęła świeżym powietrzem. Wciąż szumiało jej w głowie. Była rozgoryczona pomysłem Karola, najbardziej tym jednak, że mógł przynieść spodziewane rezultaty. Stanowisko księcia wobec spraw rozpalających opinię publiczną było niejasne. Ludzie odwrócili się od niego. Głos zabierała Diana i jej przyjaciele. Poplecznicy księcia milczeli jak zakłęci.

Odniosła wrażenie, że powoli zbliża się do końca drogi, z której nie było powrotu. Wiedziała, że pozwoli Karolowi wbić ostatni gwóźdź do trumny swego małżeństwa. Czuła się bezsilna.

Matka Camilli była ciężko chora. Nie wstawała z łóżka. Z trudem przełykała pokarm. Pani Parker Bowles nie rozumiała, dlaczego wszystko dzieje się równocześnie, jakby los się na nią uwziął, zdecydował się ją wykończyć, nie dać chwili na zastanowienie. Przestała panować nad tym, co się dzieje, więc nie była też w stanie przedsięwziąć żadnych kroków zaradczych. Widziała tylko mętny obraz swojej przyszłości, nieokreślony w czasie dzień rozvodu z Andrew, pusty dom i zmarnowane szanse na cokolwiek, co nadawałoby sens życiu – cel czy choćby bladą perspektywę szczęścia, namiastkę tego, czego zawsze pragnęła.

Potrzebowała matki, jej cichego głosu i jej jasnej, niezmaconej prawdy, którą pani Shand tak bezskutecznie usiłowała zaszczyć w sercu córki. Przyjęłaby każdą jej radę, najboleśniejszą i najokrutniejszą dla siebie, byleby matka chciała za nią teraz zdecydować, powiedzieć, jak powinna postąpić. Ale pani Shand milczała.

Korzystając z tego, że Andrew nie wrócił jeszcze z pracy, pani Parker Bowles wykreśliła numer Karola. Jej wiara, że książę odbierze telefon, choć od miesiący żadnego nie odebrał, była żenująca. Owszem, książę przekazywał przez przyjaciół, że mu na Camilli zależy, ale... Stał się kimś obcym.

– Podnieś tę słuchawkę, ty cholerny tchórze! – krzyknęła, wybuchając płaczem.

I wtedy niespodziewanie odebrał.

– To się musi skończyć. – Łkała. – Nie mam zdrowia. Nie mogę siedzieć w pustym domu i się zastanawiać, co nas łączy. Nie odbierasz moich telefonów. – Szlochała w słuchawkę, jak nigdy.

– Co się stało!? – spytał nerwowo Karol. – Kto cię doprowadził do takiego stanu?

– Mama umiera... nic już nie je, nie mówi, nie otwiera oczu.

– Skąd dzwonicz?

– Jestem u Andrew.

– Nie mogę się z tobą spotkać. Na pewno nie u twego męża – dodał po chwili złośliwie.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć – zdobyła się na heroiczne wyznanie – że to koniec naszej znajomości. Skoro tobie nie przechodzi to przez gardło.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– O tym, że nie zniosę tego, jak mnie traktujesz. – Camilli puściła blokadę. – Wiem, powinnam, ale nie mam siły.

– Uspokój się.

– Jestem żywym człowiekiem, Karolu – krzyczała histerycznie – nie pacynką, którą grywasz przedstawienia na użytek swoich poddanych! Jestem na to za stara; na udawanie, że nic mnie z tobą nie łączy, na czekanie miesiącami, czy będziesz miał fantazję mnie odwiedzić. Ja też mam potrzeby! Kocham cię! Więc kiedy mam problemy, chcę cię mieć natychmiast! Gównu mnie obchodzą twoje racje stanu! Chcę cię mieć natychmiast, czy możesz to zrozumieć?

Znów zaczęła płakać, tym razem jednak cicho. Czuła, że posunęła się za daleko. Karol milczał.

– Zobaczymy się jutro – rzucił wreszcie chłodnym tonem.

– Nie, Karolu, skończmy to.

– Camillo, przynajmniej ty mnie nie denerwuj z łaski swojej! Co cię opętało?!

– Zachowuję się irracjonalnie. Nie miałbyś ze mnie pożytku.
– Nie mam teraz czasu – przerwał jej ze złością. – Jestem w środku ważnej wizyty. Nie zachowujesz się irracjonalnie. Masz poważne problemy. Ale nie naciskaj, żebym je rozwiązał w tym momencie, bo to niemożliwe. Porozmawiamy jutro osobiście. Nie jestem telefonem zaufania. I tak chciałem cię zobaczyć przed wyjazdem do Klosters.

Pani Parker Bowles położyła się na łóżku i próbowała zdrzemnąć. Perspektywa zobaczenia się z księciem podziałała niczym balsam. Miała nadzieję, że Karol coś wymyśli, że jej pomoże. Czuła się samotna. Nawet spotkania z Annabel wytręcały ją z równowagi. Sympatyczny, dobry i pogodny mąż siostry uświadamiał Camilli, ile straciła i czego nigdy nie będzie miała w związku z Karolem. Potrzebowała normalnego życia, ciepła rodzinnego, spotkań z przyjaciółmi, podczas których siedziałyby ze swoim mężczyzną przy stole. Chciała z nim odpoczywać w świetle dnia, w pełnym słońcu, bez lęku, że ktoś ich zobaczy. Marzyła o przejażdżkach konnych po łąkach, a nie po dusznych, cienistych lasach. Wiedziała, że to niemożliwe. Od początku to wiedziała.

Zemsta Diany była słodka. Nie potrzebowała księcia, mimo to konsekwentnie i z satysfakcją odsuwała go od Camilli.

Pani Parker Bowles nie mogła powiedzieć, że jej mąż stracił cierpliwość. Niemal nie pojawiał się w ich domu na wsi. Małżeństwo Parkerów Bowlesów okazało się porażką.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Diana przyjrzała się zdjęciu synów bawiących się z Karolem w śnieżki. Uśmiechnęła się z czułością. Po chwili opuszką palca pogładziła twarz Harry'ego i zmęczona położyła się na łóżku. Cieszyła się, że są szczęśliwi. Nie przyznałaby się do tego przed mężem, ale była wdzięczna, że zajmuje się synami. Żałowała swego zachowania sprzed lat, kiedy utrudniała mu spotkania z dziećmi. To nie miało sensu. I bez jej ingerencji chłopcy rzadko widywali ojca. Tęsknili za nim, zaczęli go idealizować. Umiał z nimi rozmawiać. Tłumaczył, jaką funkcję będą pełnić w przyszłości. Miał dar prostego przedstawiania skomplikowanych spraw. William i Harry słuchali jego opowieści z wypiekami na policzkach. Czasem historie z życia wzięte, które Karol przekazywał synom, przypominały księżnej zasłyszane w dzieciństwie baśnie. Chętnie sama usiadłaby i słuchała.

Podczas podróży poślubnej Karol opowiadał jej przeczytane książki. Po latach nie umiała wytłumaczyć, dlaczego wtedy to ją tak irytowało. W towarzystwie męża zawsze czuła lęk, że z czymś nie zdąży, wiecznie się spieszyła w obawie, by jej nie uprzedził. Za dużo pracował. Kilkaset oficjalnych spotkań rocznie uznawała za katorgę. Dlaczego uwierzono, że jest leniem, nie wiedziała. Absurdalne, chociaż miłe, bo świadczące o sile jej perswazji. Biada temu, kto zdrze z księżną Walii. Diana towarzyszyła następcy tronu w podróżach i spotkaniach. Byli razem i osobno jednocześnie. Nie miał dla niej czasu. Widowała go, lecz byli niczym para obcych sobie ludzi. Czasem trzymał ją za rękę albo obejmował, nie przerywając rozmów z ludźmi, którzy z niewiadomych powodów woleli zamienić kilka słów z księciem Walii niż z jego żoną. Tak to wówczas odbierała. Nie nawykła do stylu życia członków rodziny królewskiej. Dekadę później rozumiała doskonale, dlaczego mąż był tak zaprzątnięty obowiązkami. Kiedy przestała towarzyszyć mu w oficjalnych wizytach, jej własny terminarz zaczął puchnąć. Bywało, że opuszczała pałac przed dziewiątą rano, a wracała późną nocą. Jadała nieregularnie, czuła lepkość dłoni od ściskania setek rąk, ból mięśni twarzy od wymuszonych uśmiechów, pieczenie stóp. Jeżdżąc z Karolem, nie zastanawiała się, co mówić, jaki jest cel spotkania, w czym mogłaby pomóc wpatrzonym w nią dziesiątkom, czasem setkom lub tysiącom ludzi. Pozowała do zdjęć, zadowolona, że to o niej będą pisały nazajutrz wszystkie gazety. Teraz czuła się jak zagoniona szkapa, pędzona z miejsca na miejsce, pokazywana palcami. Przysłuchiwano się jej słowom, komentowano zawartość merytoryczną wystąpień. Wciąż miała dobrą prasę, ale więcej ją to kosztowało. Życie pozbawiło ją złudzeń, że wzbudza wyłącznie zachwyty. Czuła niechęć i rezerwę wielu spotykanych osób. Nie przyglądali się jej strojom. Chcieli wiedzieć, czego się po nich spodziewa. Paradoksalnie to ona musiała uzasadnić swoją obecność w pewnych miejscach. Nie zawsze przyjmowano ją z otwartością. Zrozumiała Karola. Jej pretensje mu nie pomagały. Przestała się dziwić, że potrzebował gry w polo, strzelania, jazdy konnej, przyjęć i koncertów. Ona również była wykończona po dniu wypełnionym obowiązkami. Zdarzało się, że nawet dzieci ją denerwowały.

Byli ładną parą. Pamiętała zawstydzenie Karola, gdy dotykał jej dłoni – przypadkowo, podczas

spacerów. Miał łagodne, niebieskie oczy, zawsze smutne i przepraszające. Lubił z nią rozmawiać. Zabawnie opowiadał o gafach, jakie popełnił, mówił o historii, przeznaczeniu, podobieństwie największych religii świata. Nudził ją. Czekala, kiedy zrobi jakiś romantyczny gest, każe zapalić świece i zaprosi ją do tańca.

Pomyślała o wrodzonych predyspozycjach Harry'ego do uprawiania sportu. Ojciec z dumą obserwował jego pierwsze kroki na nartach. Malec niczego się nie bał – upadał, wstawał utyłany w śniegu i znów próbował swoich sił. William krzywił się po każdym upadku, płakał i marudził. Księżna przyznawała, że to upór i cierpliwość Karola sprawiły, iż ich pierworodny przemógł się i zasmakował w górach, chcąc dorównać kochającemu Alpy ojcu narciarzowi. Nawet po tragicznym wypadku Hugh nie zrezygnował z corocznych zimowych wakacji w Klosters.

Mogli być dobrym małżeństwem.

Diana cieszyła się, że romans męża i Camilli ujrzał światło dzienne. Ludzie tracili wiarę w jej wersję prawdy. Książkę Mortona traktowano niczym stek bzdur. Rozmowa telefoniczna Karola z kochanką stanowiła dowód, że księżna Walii mówi prawdę, nie jest szalona i nie rzuca słów na wiatr, jak starali się to wmówić ludziom przyjaciele jej męża. Upokorzenie pani Parker Bowles wynagrodziło Dianie lata cierpień. Dziennikarze prześladowali Camillę, ludzie obrzucali ją wyzwiskami. Zdjęcia tej wiedźmy obiegały cały kraj. Nikt nie rozumiał Karola. Stukano się w czoło, porównując jego żonę i kochankę.

Księżna Walii wolno i z namysłem podarła zdjęcie synów bawiących się z ojcem w śnieżki, przejrzała się w lustrze i, zadowolona ze swego wyglądu, opuściła sypialnię.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zawsze nadchodził moment, kiedy Karol tracił wątek, zaprzątnięty myślami o czekających go spotkaniach albo pracy. Patrzył z roztargnieniem, potakiwał, byle potakiwać, niezadowolony i osowiały. Camilla dołała mu herbaty, pragnąc wysondować, jak wiele czasu może jej jeszcze poświęcić. Chyba chciał zaprotestować, wstał jednak z łóżka, owinął się szlafrokiem, usiadł przy stoliku i czule się uśmiechnął.

– Lepiej się czujesz? – spytał. – Podładowałem ci akumulatory?

– Przepraszam. Masz tyle własnych problemów, a ja histeryzuję.

Spojrzał na nią, zastanawiając się nad czymś.

– Dimbleby zapyta mnie podczas wywiadu, czy to prawda, że znajomość z tobą spowodowała rozpad mojego małżeństwa – rzekł niespodziewanie.

Camilla z przyzwyczajenia sięgnęła po papierosy. Była to jej pierwsza reakcja na stres.

– Zaprzeczę oczywiście – kontynuował. – Powiem prawdę; że rozpadło się, nim do ciebie wróciłem.

– Dajesz się wciągać w bagno, Karolu. Nie mów tyle. – Stała przed nim z papierosem i spojrzała ironicznie. – Zaprzecz, to w zupełności wystarczy.

– Ustaliliśmy – zaczął, pełen obaw, że Camilla wpadnie w złość – muszę więc odpowiedzieć, jasno i wyraźnie określić, kim dla mnie jesteś.

– Przekraczasz granice dobrego smaku – skwitowała.

– Daj spokój. – Książę się zirytował. – Jakie granice można jeszcze przekroczyć? Ludzie wyobrażają sobie Bóg wie co. Powiem: pani Parker Bowles jest moim przyjacielem i będzie nim jeszcze wiele lat. Jak ci się podoba?

– Sam to wymyśliłeś? – mruknęła.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Wiedziałem, że będziesz zadowolona.

Nie odpowiedziała. Ubierała się w milczeniu, z papierosem w ustach.

– Po co składasz deklaracje na przyszłość? – zapytała nagle.

– Chcę powiedzieć prawdę.

Ze złością zgasiła papierosa. Książę uświadomił sobie, że lubi ich sprzeczki.

– Nikogo nie obchodzi twoja prawda. Ludzie mają cię polubić, a ty im serwujesz niestrawne danie.

– Mają mnie polubić takiego, jaki jestem!

– O ho, ho – drwiła, krzywiąc się. – Jakim mnie, Panie Boże, stworzyłeś, takim mnie masz. Andrew wpadnie w szal.

Zbyt często zasłaniała się Andrew! Książę gwałtownie odstawił filiżankę. Kilka kropel herbaty prysnęło na stolik.

– Tu cię boli – podniósł głos. – Więc może skonsultujmy z twoim mężem każdą z moich odpowiedzi?

– Nie bądź złośliwy, bo nie o to chodzi!

– Ja akurat nie wiem, o co chodzi. – Karol był urażony jej drwiną. – Myślisz o tym, żeby Parker Bowles miał święty spokój, czy o tym, że się dobierają do mnie?

– O tym, by nie stracić wszystkiego.

– A cóż on ci daje takiego cennego? – obruszył się książę.

Zaczął się ubierać i, o dziwo, świetnie sobie radził bez kamerdynera.

– Jest moim mężem.

– Nominalnie – rzucił, zapinając spodnie. Potrącił stolik, rozlewając resztę herbaty, jaka została w filiżance. – Chyba że o czymś nie wiem, Camillo, to może czas najwyższy, żebyś mnie uświadomiła.

– Kim bez niego będę? – zapytała, stając przed Karolem i wytrzymując jego spojrzenie. – Pomyślałaś o tym? W jakim charakterze będę ci towarzyszyła?

– Masz obsesję – mruknął, łagodniejąc. Zapiął koszulę i sięgnął po sportową marynarkę. – Nie zostawi cię.

– Nie jestem tego pewna.

Stanęła przy oknie tyłem do księcia. Uraził ją. Zwłaszcza lekceważącym stosunkiem do jej małżeństwa. Położył dłoń na jej ramieniu.

– Wiesz, jakie to poniżające? – szepnęła.

Westchnął ciężko.

– Może i poniżające, Millu, ale dla mnie, nie dla ciebie.

Wszystko się gmatwało. Zatracali resztki przyzwoitości.

– Niczego nie załatwiamy, Karolu. Łatamy dziury, jedną po drugiej, a jest ich coraz więcej, mnożą się w zawrotnym tempie. Żadnych planów na przyszłość.

– Wiesz, kim jestem – rzucił rozdrażniony.

Niepotrzebnie go atakowała. Dwoił się i troił, żeby jakoś przez to wszystko przebrnąć.

– Rozwiódź się – zaproponowała poważnie.

Powstrzymał ironiczny śmiech. Nawet Diana nie wymyśliła dotąd niczego równie głupiego. Kiwała głową, przyglądając się twarzy Camilli. Stała z zamkniętymi oczyma, przygryzając wargę. Niepotrzebnie go dręczyła. Ujął w dłonie jej rękę. Cofnęła ją, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Przygarnął ją mocno do siebie. Pragnął, by poczuła, że jest dla niego kimś niezwykle ważnym.

– Nie dzwoń więcej w sprawie filmu – poprosiła. – Mów, co uważasz za słuszne.

Karol bezmyślnie bawił się jej kolczykiem.

– Chciałbym, żebyś wyjechała z Laurą... na ten czas. Oszczędzisz sobie stresu. Po co dziewczyna ma oglądać film, a zwłaszcza wywiad ze mną?

– Coś wymyślę – rzekła pani Parker Bowles, odchodząc od okna.

– Nie musisz. Markiz Douro będzie zaszczycony. Jedź na kilka dni. W razie gdyby matce się pogorszyło, wsiądziesz w samolot. Porozmawiaj z ojcem. Na pewno uzna, że to doskonały pomysł. Wszystko załatwiłem.

Camilla położyła się na łóżku, czując, że opuszczają ją siły. Nie chciała się znów kłócić. To nie miało sensu. Znała księcia na wylot. Przechodził sam siebie w staraniach. Po prostu taki był. I nie należał do niej.

– Przemyślałem to, co powiedziałaś. – Powstrzymała się przed uwagą, że nie jest ciekawa, co przemyślał. – Postaram się być z tobą, gdy mnie potrzebujesz. Czasem – dodał szybko. – Coś wymyślę. Przykro mi, że masz problemy i że cię nie wspieram. Wytrzymasz jeszcze trochę?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Richard Parker Bowles zasłonił sobą ekran telewizora. Patrzył na Andrew z niesmakiem. Nagle usiadł na kanapie i otwartą dłonią uderzył w drewniany podłokietnik.

– No, teraz, stary, to mu odwaliło! – krzyknął. – Co on sobie wyobraża? Camilla pozwoliła mu na to?

Andrew zastanawiał się, co ma myśleć o wyznaniu następcy tronu, uczynionym na oczach milionów ludzi. Księżę nazwał Camillę swoim największym przyjacielem i bezczelnie dodał, że nie zakończy tej znajomości. Nie miał prawa. Parker Bowles był oburzony.

– Rzuć ją w jasną cholere. Nie odczepisz się od niego – mruknął Richard z obrzydzeniem. – Stary, masz kobietę, nie zawiązuj sobie życia.

Andrew milczał. Camilla wyjechała do Hiszpanii. Miał absolutną pewność, że wiedziała, co się święci. Na pewno знаła scenariusz wywiadu z Karolem. Andrew czuł się oszukany. Zerwali niepisaną umowę. Ośmieszyli go przed całym światem. Zdał sobie sprawę, że żona podjęła ostateczną decyzję, jasno określiła, kto i co jest jej priorytetem w życiu. Miał dość. Koniec z oszustwami, zdecydował. Jak długo jeszcze można chować się przed dziennikarzami, pleść androny i udawać, że nic się nie dzieje? Oczekiwał od następcy tronu tylko jednego, tego, czego i on spodziewał się po nim: milczenia. Nie miał prawa mówić o Camilli publicznie! Zerwał umowę? Koniec z umowami, koniec z wyrozumiałością, dawaniem im alibi i powoływaniem się na dobro dzieci, nie mówiąc o monarchii, bo przestało go interesować, czy się wreszcie rozpadnie i jak szybko to nastąpi. Karol przeholował.

– Andrew, Camilla jest nieobliczalna.

Bratowa usiadła przy nim i klepała go po dłoni. Cofnęła rękę.

– Daj jej takiego kopa, żeby się nie pozbiarała. Wygrasz z nią w każdym sądzie.

– Niesmaczne – mruknął zamyślony Richard. – To ma być dojrzały mężczyzna? Wszyscy, cholera, cały świat jest winny... rodzice, krewni, Diana, prasa, mgła londyńska, tylko on jest czysty jak łąka.

– Diana wdepnęła w niezłe gówno. Nie idź jeszcze, Andrew, nie jedź w takim stanie.

– Wszystko ze mną w porządku – rzekł beztrzesko. – Muszę się przewietrzyć po tych rewelacjach.

Pożegnał się i wyszedł na ulicę. Brat go nie rozumiał. Nikt go nie rozumiał. Od tak dawna nie był mężem Camilli, że właściwie zapomniał, jak to jest. Stanowili parę dobrych znajomych, nawet przyjaciół. Poza własnym życiem intymnym nie miał przed nią tajemnic. Owszem, z roku na rok ich rozmowy były coraz bardziej powierzchowne, lecz łączyło ich coś bardzo silnego, więc przypominająca związek dwojga ściganych recydywistów. Komfort życia zależał od wzajemnego wysiłku. Camilla mu ufała. Chowała się za jego plecami, oczekując, że będzie jej bronił, i Andrew czuł, że jest jej to winien. Czasami wydawało mu się, że nigdy nie byli małżeństwem. Innym razem czuł się urażony, że ktoś wchodzi w jego kompetencje tak bez pardonu, obcesowo, dając mu do zrozumienia, iż teren zwany Camillą jest zamknięty,

nieosiągalny. Irytowało go, że przedkłada romans nad usankcjonowane prawnie małżeństwo, ale szczerze mówiąc, ich drogi się rozeszły, i to przestało boleć. Był czas, kiedy Andrew sam nie wiedział, czego pragnie. Mieli dzieci, piękny dom i nieruchomości w Londynie, dzielili się pieniędzmi i obowiązkami – lojalnie przyznawał, Camilla poświęcała im więcej uwagi – więc właściwie było mu bardzo wygodnie. Miał wolność i kobietę, która go nie chciała jako mężczyzny, ale która była pomocna, kiedy potrzebował przyjaciela i doradcy. Dobrze wychowała Laure i Toma, nigdy ich nie wykorzystwała jako karty przetargowej, nigdy nie umniejszała jego roli w oczach opinii publicznej. Traktował ją jak siostrę; denerwującą, czarującą siostrę, której wiele można wybaczyć. Na dobrą sprawę było tak od czasów ich burzliwego narzeczeństwa. Zostawiał ją bez żalu nie dlatego, że jej nie pożądał, ale dlatego, że zaczynała go nudzić, potrzebował więcej bodźców. Było w niej za dużo szczerego oddania. Miłość Camilli krępowała go, czuł się osaczony. Kiedy powrócił z Niemiec po dwuletniej nieobecności, znalazł pannę Shand odmienioną. Była tą samą czarującą dziewczyną, pozbawioną jednak zaborczości i nadmiernego entuzjazmu, które go wcześniej odstręczały. Dużo później zrozumiał, że młodzieńcza miłość Camilli się wypaliła. Zdobyła go z przyzwyczajenia, trochę myląc pożądanie z uczuciem, trochę obawiając się staropanieństwa. Było im ze sobą dobrze. W innych okolicznościach może i łudziliby się całe życie, że są idealną, kochającą się parą. Stracił Camillę w dniu, w którym Karol postanowił ją odzyskać.

Rozgłos, zapoczątkowany przez książkę Mortona, nie odpowiadał Andrew. Parker Bowles czuł się idiotycznie, zapewniając, że Camilla jest mu wierna. Ludzie z najbliższego otoczenia znali prawdę. Znów, jak w początkach romansu żony z Karolem, świecił za nich oczyma. Bywały okresy, że buntował się psychicznie przeciw niewierności żony i czynił pewien wysiłek, by zmienić istniejący stan rzeczy. W miarę upływu lat i wygasania uczuć (jeśli nie miłości, to przynajmniej fascynacji erotycznej) zaczął Camillę rozumieć. Śmieszyła go, drażniła, czasem doprowadzała do szału, ale ją rozumiał. Była przejrzysta w swym postępowaniu, zakochana i nieobliczalna. Chyba właśnie wtedy stracił resztki sympatii dla Karola.

Jak na ironię z każdym rokiem łączyło go z Camillą coraz więcej – zawilości majątkowych, zależności rodzinnych, emocji, wspomnień. Poza tym mieli wielkie, wspólne osiągnięcie, powód dumy, bezinteresownej miłości i poświęcenia – Toma i Laure.

Parker Bowles nie potrafił ująć w kilku zdaniach, kim dla niego jest Camilla. Rozumiał ją i jej nie akceptował, podziwiał ją i budziła jego protest, gardził nią i jej współczuł. Lubił jej żarty, śmiech, upór i determinację. Nienawidził głupoty, z jaką niszczyła swój spokój i poczucie bezpieczeństwa, z jaką go od siebie odsuwała. Nie umiał powiedzieć, co czuje. Była mu po prostu bliska.

Kiedy przeczytał w prasie rozmowę swojej żony z księciem Karolem, coś w nim pękło. Mówiła jak obca kobieta, żyjąca w innym świecie, chora, przewrotna. Ktoś napisał o miłości tych dwojga. Parker Bowles nie chciał tego przyjąć do wiadomości. Poczł się przegrany, stary, odtrącony i zlekceważony. Zgasła w nim ostatnia iskierka sympatii dla Camilli.

Victoria czule przytuliła Andrew. Bardzo tego potrzebował, choć nie lubił się nad sobą roztkliwiać. Chciał być wreszcie najważniejszy i jedyny. Chciał mieć władzę nad Camillą.

– Dobrze, że przyszedłeś.

Spojrzał na przyjaciółkę, wdzięczny, że jest w jego życiu.

– Wyjdiesz za mnie? – spytał.

Victoria czuła, że podjął nieodwołalną decyzję. Oglądała film dokumentalny o Karolu. Wysłuchiwała jego zwierzeń na temat Camilli, niepewna, jak zareaguje na nie Andrew. Zdziwiła

się, że spowiedź księcia przelała w Parkerze Bowlesie czarę goryczy, choć zwykle odnosiła wrażenie, iż nic nie jest w stanie wyrwać ukochanego tej zapatrzonej w księcia idiotce.
– Wyjdiesz za mnie? – powtórzył.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Córka dotknęła twarzy Camilli wierzchem dłoni. Samochód zatrzymał się przed domem Andrew i Laura odniosła wrażenie, że matkę ogarnął strach przed ojcem.

– Muszę odwiedzić babcię – usłyszała, co wydało się potwierdzać to przypuszczenie.

Pani Parker Bowles, czując na szyi lodowate podmuchy wiatru, poprawiła szalik.

– Ale wrócisz? – zapytała Laura.

Camilla nie miała zamiaru wracać na noc do mieszkania męża, uznała jednak, że nie warto mówić o tym Laurze. Patrzyła, jak córka wysiada z auta, upewniła się, że ją wpuszczono do środka, po czym dała znak kierowcy, że mogą odjeżdżać.

Tak, bała się spotkania z Andrew. Chciała dać mu czas na ochłonięcie. Tydzień to zbyt krótko. Znowu był największym rogiaczem w kraju; tak go nazywano. Annabel przekazywała Camilli plotki. Film o Karolu przyniósł spodziewane rezultaty. Ludzie byli zaskoczeni jego szczerością. Dostrzegli w księciu człowieka; napełniało ich to pokrętną otuchą – następca tronu, a boryka się z problemami zwykłych śmiertelników. Camilla zżymała się, słysząc takie stwierdzenia. Księżę Walii przyznał się do porażki małżeńskiej. Odważnie opowiedział o staraniach, jakie podejmował, by ratować związek z Dianą, o tym, że martwił się o dzieci i rodzinę. Ponoć szok wywołały dwa z jego wyznań – że woli być obrońcą wiar niż wiary, co rzekomo ugodziło w Kościół anglikański, oraz potwierdzenie, iż uważa Camillę za przyjaciela i w najbliższych latach nie zamierza z niej zrezygnować. Film wywołał lawinę protestów. Do pałaców królewskich napływały setki listów. Pani Parker Bowles skupiła się na mężu. Było jej go żal. Przyłożyła rękę do kolejnych ataków na niego; wbrew sobie, ale jednak. Wolałaby tego uniknąć. Liczyła, że Andrew zrozumie motywy jej postępowania. Pomogli przecież Karolowi. Księżę powoli piął się coraz wyżej w rankingu popularności. Odetchnęła z ulgą, że nareszcie zaczynało się w ich życiu przejaśniać. Coś jednak nie dawało jej spokoju. Myśli o Andrew powracały bezustannie, przyprowadzając Camillę o dokuczliwy ucisk w piersiach. Wahała się, czy zadzwonić do męża.

Widząc w oddali pałac St. James, siedzibę księcia Walii, pani Parker Bowles poruszyła się nerwowo. Tam powinna jechać. Tam było jej miejsce.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Penny weszła do pokoju i radośnie powitała Karola, który na jej widok uniósł się lekko z fotela i cmoknął ją w policzek. Wyglądała zjawiskowo w zwiewnej jedwabnej sukni do ziemi i turbanie na głowie. Wróciła właśnie ze spotkania w jednej z tych organizacji, których nazwy Norton w żaden sposób nie mógł albo nie chciał zapamiętać. Usiadła przy księciu, z troską patrząc na jego twarz.

– Jak się ma Camilla? – zapytała i natychmiast roześmiała się, zmieszana własną bezpośredniością.

Księżę spojrział rozbawiony. Jej urok sprawiał, że w niepamięć szły wszelkie niezręczności.

– Milla wróciła z Francji, gdzie pojechała, jak ci wiadomo, zaraz po powrocie z Hiszpanii. Częściej więc przebywa za granicą...

– Bardzo dobrze – ucieszyła się Penelope i ciepłym, matczynym gestem poklepała dłoń następcy tronu, która to poufałość nie spodobała się jej mężowi. – Potrzebny jej odpoczynek. Camilla źle wygląda, źle się czuje...

– Dlaczego tak mówisz? Widziałem się z nią...

– Och, przestań, Karolu. – Penelope zachnęła się. – Kiedy cię widuje, dostaje silny zastrzyk adrenaliny. – Uśmiechnęła się do księcia. – Musiałbyś zobaczyć, jak wygląda, gdy cię nie ma.

– Co jest raczej niemożliwe – przerwał jej Norton.

– Co masz na myśli? – nie dał się zbyć księżę. – Że udaje przede mną?

Penelope przyjrzała mu się, zaskoczona.

– Oczywiście, że udaje. Udaje przed wszystkimi.

– Nie przesadzaj, kochanie – oponował lord Romsey, ale Karol uciszył go niecierpliwym gestem.

– Co się dzieje?

Penny spojrzała na męża.

– Karol powinien wiedzieć – stwierdziła po chwili zastanowienia. – Martwię się o Camillę. Jest przygnębiona stanem matki, to po pierwsze, jest zmęczona, to po drugie. – Mąż Penelope parodiował jej mimikę. – Camilla nie ma zwyczaju kłopotania ludzi swymi problemami, a to bardzo źle.

– Ja nie mam możliwości – zaczął Karol.

Penny ścisnęła go za rękę, nie oczekując, że dokończy myśl. Było oczywiste, że chciałby wesprzeć Camillę; równie oczywiste jak to, że obowiązki mu nie pozwalają.

Uśmiechnął się blado, zawstydzony tym, co powiedziała Penelope. Widział, co się dzieje z panią Parker Bowles. Oszukiwał się, że wszystko jest w porządku. Była zagubiona. Znał jej charakter, bagatelizowała przeciwności losu, podnosiła na duchu. Zadręczał ją swoimi kłopotami, zmuszał do poświęceń. W jednej chwili stracił humor.

– Czy to prawda, że Diana zrezygnowała z ochrony?

Norton patrzył na Karola w napięciu. Księżę wzruszył ramionami.

– Tak, włóczy się bez ochrony po Londynie, demonstrując smutek i osamotnienie. Prosi się o atak – rzekł ze złością. – Dziennikarze ją potracają... ludzie chcą jej dotknąć. Na szczęście Scotland Yard ją obserwuje – dodał z ożywieniem. – Z ukrycia, nienachalnie, skoro wbrew jej woli.

– Dzięki Bogu.

Penny podsunęła księciu wypieki nowego kucharza, Karol jednak nie zareagował. Unikał podjadania między posiłkami.

Służąca dała znać, że lady Romsey jest proszona do telefonu. Penny opuściła salon, szeleszcząc jedwabną suknią. Mężczyźni odprowadzili ją wzrokiem.

– Diana zawsze uwielbiała być na pierwszych stronach gazet – skwitował lord Romsey i dopiero wtedy zauważył złość na twarzy księcia.

– Jej zachowanie nie licuje z pozycją księżnej Walii.

– Wymierzone jest przeciwko tobie – zauważył Norton – i cokolwiek myślimy o jej metodach, bardzo celnie, Karolu.

– Umarła matka Camilli. – Penelope stała w drzwiach. – Pani Shand umarła – powtórzyła cicho.

Karol wyprostował się gwałtownie. Norton zaklął w duchu. Tylko tego brakowało!

– Zadzwoń do niej, Penny. Chcę z nią porozmawiać – rzucił książę. Lord i lady Romsey wymienili spojrzenia. – Chcę być przy niej – dodał.

– Karolu, to nie jest najlepszy z twoich pomysłów – zaproponował kuzyn.

– Mam to gdzieś, Nortonie! – Karol podniósł głos. – Chcę być przy niej. Potrzebuje mnie w tej chwili. Tak czy nie? Każ podstawić mój samochód.

– Zrobisz, jak zechcesz...

– Z całą pewnością – warknął książę, ruszając w stronę wyjścia.

– Zniszczysz pracę całej rodziny.

– Ale o czym ty, do diabła, mówisz? – Następca tronu zachnął się. – Matka jej umarła!

Norton nie przejął się tonem jego głosu. Przytoczył argumenty przeciw udziałowi księcia Walii w pogrzebie pani Shand głosem monotonnym, lecz stanowczym. Karol wysłuchał tego z irytacją, wsparty o framugę drzwi. Pomyślał ze złością, że kuzyn ma rację. Nie po to pracowano nad poprawą wizerunku następcy tronu, by to zniszczył jednym pojawieniem się u boku Camilli. Czuł dyskomfort i smutek. Nie mógł być partnerem żadnej kobiety. Nie był nim nawet dla własnej żony.

Pani Shand umarła. Pamiętał baczne, pełne rezerwy spojrzenie, jakim go witała, gdy odwiedzał Millę w jej czasach panieńskich. Pamiętał, że odnosiła się do niego z szacunkiem, ale bez radości. Była dumna z Camilli, nie pobrażała jej, lecz otaczała córkę opieką i miłością. Rosalind Shand w najtrudniejszych dla Camilli chwilach stawała przy niej murem. Myślała tylko o tym, jak córce pomóc. Pani Shand – ciepła, dystygowana kobieta. Książę wyobraził sobie rozpacz Milli, jej rozdzierający płacz. Poczul się bezradny.

Przypomniał sobie, jak przyjechał po Camillę do jej rodzinnego domu i zobaczył ją w wieczorowej sukni. Na niej miała przezroczyste, czarne, zwiewne wdzianko zawiązane pod biustem. Upięte włosy odsłaniały szyję. Stała do niego profilem, ale czuła, że ją obserwuje, choć nie patrzyła na niego. Wtedy, po raz pierwszy w życiu wbrew zasadom i swej nieśmiałości, podszedł i dotknął wargami jej szyi. Nie mógł się powstrzymać. Pociągała go jak nikt na świecie; była w niej jakaś magia – ten zapach skóry, smukła, prosta sylwetka, pełne, kształtne piersi, mocne i jednocześnie delikatne dłonie. Odwróciła się i na chwilę ich usta się zetknęły.

Poczuł kołatanie serca. Dziewczyna nie pocałowała go, ledwie musnęła wargami, mimo to, a może właśnie dlatego, tamtego dnia nie mógł już myśleć o niczym innym. Tańczyli cały wieczór. Wiedział, ku czemu zmierza. Chciał ją zdobyć. Kilka tygodni później zabrał ją do Broadlands. Była idealnym towarzystwem dla znudzonego niedoświadczonego następcy tronu – dobrze urodzona, świadoma tego, co robi, pogodna i niekłopotliwa. Zachwyciła go jej bezpośredniość, bawiła lekka ironia, z jaką się do niego zwracała.

Dobrze tańczył, nigdy jednak nie czuł się w tańcu swobodnie. Camilla w ogóle na to nie zważała. Jej kocie ruchy pociągały go, w pewnym sensie nawet relaksowały. Opowiadała, co robi w wolnym czasie, że uwielbia wyprawy do Harrodsa, gdzie za jednym zamachem można kupić wszystko – od zabawek po delikatną chińską porcelanę. Marzyła o japońskiej wazie. Za każdym razem, wybierając się do sklepu, modliła się, by jeszcze ją zobaczyć.

– Bo jest moja – oświadczyła z przekonaniem. – Kiedyś na pewno ją kupię. Mogłabym ją kupić teraz, uprosiłabym ojca, ale nie o to chodzi. Jest wyjątkowa, trzeba więc szczególnej okazji, żeby wejść w jej posiadanie. Nie sztuka coś kupić. Sztuka uczynić z tego święto. Wydaje mi się czasem, że najbardziej w tej wazie podoba mi się oczekiwanie.

Karol opisał Camilli królewskie zbiory porcelany. Była zachwycona. Ilekroć mówił o urzekającym egzemplarzu czajniczka na przykład, żądała szczegółów.

– Kolor – domagała się. – Co przedstawia malunek?

Nie zawsze pamiętał. Krzywiła się zde gustowana.

– Drzewa? Scenki rodzajowe? – podpowiadała.

– Nie wiem. Zaproszę cię do pałacu i sama zobaczysz.

– Kiedyś może zobaczę, ale jak mam o tym myśleć teraz?

– Nie myśl... to jedyne rozwiązanie.

Cieszył się, że poznał pannę Shand. Traktowała go po prostu jak mężczyznę. Chciała tańczyć, cała reszta była tylko miłym dodatkiem. Nie wyobrażał sobie nawet, że taniec może być tak przyjemny. Camilla milkła czasem, kładąc głowę na jego ramieniu, wtedy czuł przemożną chęć dotknięcia jej, zacieśnienia uścisku. Błądził dłonią po jej plecach. Patrzyła tak, że kręciło mu się w głowie. Jej pocałunki były słodkie i delikatne. Całą noc pili szampana. Szumiało mu w uszach i czuł rosnące pożądanie, był szczęśliwy i przekonany o swej sile. Camilla go oczarowała. Nie wiedział, kiedy całkiem poddał się tej miłości. Pragnął więcej, coraz więcej – bez względu na konsekwencje. Udowadniał, że jest w stanie dać Milli wszystko. Był o tym przekonany, chociaż wiedział, że nie będzie panią jego życia. Im racjonalniej o niej wtedy myślał, tym większa ogarniała go bezradność. Nienawidził myśli, że Camilla się z tym godzi.

Następca tronu dostrzegł badawczy wzrok Nortona. Wyprostował się jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku. Był zawstydzony.

– Penny rozmawia z Camillą. Za chwilę odda ci słuchawkę.

– Millu, zaraz u ciebie będę, nie płacz, proszę... zaraz będę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Camilla usiadła przy kamiennym wazonie i zerknęła na siostrę. Annabel nie kryła zmieszania. Nie podobała jej się najnowsza biografia księcia Walii. Owszem, przedstawiała go w dobrym świetle, pokazywała, że jest poważnym i rozsądnym mężczyzną, dbającym o los kraju, którym będzie kiedyś rządził, ale nie pomijała miłości do Camilli. Andrew z pewnością nie był zachwycony ekshibicjonizmem przyszelego monarchy, zwłaszcza że Karol spowiadał się przed milionami czytelników.

Dzień był chłodny, zanosilo się na deszcz. Zieleń roślinności przechodziła powoli w rdzawy, przygnębiający, jesienny brąz.

Siostry miały za sobą ciężki dzień. Przeglądanie rzeczy zmarłej matki było ostatecznym uznaniem jej odejścia, pożegnaniem, które musiało nastąpić. Podeszły do tego obowiązku racjonalnie i bez sentymentów, mimo to sytuacja je przerosła.

– Nie wiedziałam, że Dimbleby poda tyle szczegółów – odezwała się Camilla, a widząc zaskoczenie Annabel, kontynuowała: – Wiem. Myślałaś to, co wszyscy, że miał moją zgodę, ale to nieprawda. Strzelił sobie w stopę. Bóg z nim.

– Rozmawialiście po ukazaniu się książki?

– Nie. Ostatnio rzadko rozmawiamy. – Camilla ruszyła w głąb ogrodu, przyglądając się ostatnim kwiatom. – Nie miał prawa. Za daleko się posunął – mruknęła. – Andrew nie daje znaku życia.

Annabel szukała odpowiednich słów, którymi mogłaby przekonać siostrę, że autoryzowana biografia Karola, w której przyznał się do romansu z Camillą, przejdzie bez echa. Nie zastanawiała się nad prasą. Ta rozpisywała się z lubością o cynizmie następcy tronu, polowała na Camillę i jej przyjaciół. Panią Elliott ciekawiło, czy siostra świadomie przyjęła rolę wiedźmy i jedynej sprawczyni wszelkich nieszczęść w rodzinie królewskiej, czy też ją w to wmanewrowano.

– Mam do niego żal – wyznała Camilla, odpowiadając na niewypowiedziane pytanie Annabel. – Rozumiem, że sytuacja Karola jest trudniejsza od mojej, mimo to mam żal. Bo to ja zawsze muszę rozumieć dylematy innych. – Zaśmiała się gorzko. – Prawie się nie widzimy, a jeżeli, to przez parę godzin, trudno więc o porozumienie. Czasem dzwoni kilka razy dziennie, czasem wcale... tygodniami.

Annabel przyszło na myśl, że burzliwy romans Camilli dobiega właśnie końca. Nie wytrzymał presji społecznej. Nie miała ochoty analizować sytuacji, zastanawiać się, jakie kroki można by przedsięwziąć, żeby rozciągnąć ten proces w czasie. Czuła, że Camilla nie przyjmuje do wiadomości, iż książkę ją zostawił. Małżeństwo z Andrew też się zakończyło, choć formalnie wciąż w nim tkwili, bo żadnemu z nich nie chciało się przygotować pozwu rozwodowego.

Spojrzały w stronę drogi, usłyszawszy warkot zbliżającego się samochodu.

– Andrew?

Camillę zdziwiło, że mąż przyjechał w środku tygodnia. Siostry wyszły mu naprzeciw.

Ucałował Annabel na powitanie, przy stole podziękował jej za świetnie zgrillowane mięso, ale podczas jedzenia się nie odzywał. Wyglądał na przygnębionego. Uwagę Camilli zwróciły jego lekko podpuchnięte oczy.

– Nie za dużo pracujesz? – zapytała, gdy zostali sami.

– Dokładnie tyle, ile powinienem – odparł. – Chciałbym z tobą porozmawiać. Nie odkładajmy tego, ponieważ nie zostanę na noc.

Milczała.

– Usiłowałem cię złapać w Londynie.

Pani Parker Bowles pomyślała ze wstydem, że mąż nie mógł jej zastać ani u rodziców, ani u przyjaciół, gdyż go unikała.

– Widziałeś się z Laurą?

– Widziałem się też z Tomem – rzucił z irytacją. – Mają się dobrze. Jeszcze jakieś pytania?

Spojrzała urażona. Andrew usiadł na kanapie.

– Przepraszam. Zachowuję się jak palant – burknął zmieszany – bo nie bardzo wiem, jak zacząć.

– Coś się stało?

– Właściwie nic się nie stało – mówił z trudem. – Po prostu przemyślałem pewne sprawy. Wkrótce odejdę na emeryturę, chciałbym zacząć z czystym kontem. Nie chcę, żebyś pomyślała, że mi to łatwo przychodzi. Długo się nad tym zastanawiałem. Jesteś miłą, dobrą kobietą. Mamy dzieci. Zajmujesz się domem. Jakoś się to wszystko kręci, chociaż ostatnio nieszczególnie ci pomagam. Ale stwierdziłem, że na dłuższą metę tego nie wytrzymam. Nie mogę żyć cudzym życiem. Mam dość; nie sposób wyjść z domu, żeby cię nie zaczepiali dziennikarze. Zdjęcia, pytania, złośliwości, podejrzenia. Ja nie jestem Humphreym Bogartem. To mi nie odpowiada. Powiem inaczej: ostatnie posunięcia Karola były nie na poziomie. Rodzina ma do mnie pretensję. Tolerowałem to wszystko, milczałem i nie sprawiałem wam kłopotów. Jednak przesadził. Nie życzę sobie, moja droga, żeby ktoś wycierał sobie gębę moim nazwiskiem. Wydawało mi się, że jest między nami pewien układ, tymczasem najpierw film czy wywiad, spowiedź czy cholera wie jak to nazwać, teraz biografia księcia, w której pisze się wprost, że jesteś jego kochanką. Camillo, to mnie nie interesuje. Bawcie się sami.

Od lat czekała na tę chwilę. Spodziewała się, że nadejdzie. Czuła ciarki na plecach i szalone kołatanie serca.

– Nie mam z tym nic wspólnego – wyszeptwała.

– Ale mnie już nie interesuje, czy maczałaś w tym palce. – Andrew podniósł głos. – Chcę świętego spokoju. Chcę móc wyjść z dziećmi, pokazać się w miejscu publicznym. Nie zakończysz tej znajomości. Pierdoły to on może opowiadać mediom. To się będzie ciągnąć w nieskończoność i... ja wysiadam, rzygam tym, nie wytrzymam dłużej. Pograł nie fair, przykro mi, Camillo. Jeśli na dodatek bez twojego przyzwolenia, tym gorzej dla niego... czy dla ciebie. Chcę rozwodu. Przyjechałem, żeby ci to powiedzieć. Nie zamierzam cię oskarżać ani rozdzierać szat. Było, minęło. Uważam, że możemy zakończyć nasze małżeństwo jak dwoje dorosłych ludzi. Najlepiej będzie, jeśli to ty wystąpisz z pozwem. Po prostu się skończyło. Przez pewien czas było mi tak wygodnie, teraz mam inne plany. Chcę rozwodu i zależy mi na czasie.

Pani Parker Bowles patrzyła przez okno. Andrew odczekał chwilę, sądząc, że żona zechce coś powiedzieć, a nie doczekawszy się, opuścił salon. Czuł się podle. Nie przyszło mu do głowy, że te kilka słów prawdy będzie go tak wiele kosztowało.

Pożegnał Annabel i uciekł. Bał się zostać. Bał się, że nie zniesie wzroku żony i, jak zawsze,

zmieni zdanie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Przebrana w luźne sportowe ubranie, ruszyła na spotkanie z Karolem. Nie dziwiła się, że ksiązę kochał góry Szkocji. Widok był urzekający. Do tego inne powietrze, inny wymiar, nawet chłód wydawał się mniej dokuczliwy. Camilla oddychała pełną piersią.

Służba wskazała jej, gdzie się skrył. Siedział pod drzewem w brązowej jesionce, z pędzlem w ręce. Zaszła go od tyłu i objęła ramionami. Przytrzymał jej dłonie i kilkakrotnie ucałował.

– Spodziewałem się, że będziesz później.

– Znów rozczarowany?

– Podróż była męcząca?

– Mów, co u ciebie – zamruczała, ocierając się policzkiem o jego ramię. Szorstki materiał płaszcz pachniał wodą kolońską.

– Maluję, na tym mi schodzą dni. Akurat do tego się nadaję.

Spojrzała w dół zbocza, porównując obraz z rozległą panoramą, którą mieli przed sobą. Zazdrościła Karolowi swobody, z jaką władał pędzlem.

– Niedobrze? – spytał. – Sam wiem, że niedobrze. Błękit się rozmywa.

– Kokietujesz. Jest wspaniale. Mógłbyś zostać malarzem, gdybyś nie był królem.

– Nie jestem ani królem, ani malarzem – prychnął.

Błyskawicznym ruchem zwichrzyła mu włosy.

– Co robimy? Malujemy dalej?

Spojrzał wokół z troską, która zawsze bawiła Camillę. Cokolwiek miał postanowić, długo rozważał wszelkie za i przeciw, jakby od tego zależało całe jego życie. Pomyślała kąpiąco, że najgłupsze decyzje i te najbardziej brzemiennie w skutki przychodziły mu z łatwością. Nie miał instynktu samozachowawczego. Oparła się o drzewo.

– Wiesz, co mawiał Renoir? – zapytał ksiązę, obejmując drzewo wraz z Camillą. – Powiadał: „Gdy maluję, chcę być niczym zwierzę”.

Śmiała się, gdy ją całował.

– Wróćmy do zamku – zaproponowała.

Przyszło jej do głowy, że bezpowrotnie minął czas, gdy byli sobie bliscy, kiedy rozumieli się w pół słowa. Rzadko się ostatnio widywali. Ksiązę miał zmartwienia. Jednym z najważniejszych było, że wiedziało o tym pół świata. Nie umieli rozmawiać, ślizgali się po tematach, lekceważyli zagrożenia. Zawsze były ważniejsze sprawy. Przeszkadzał choćby pośpiech, w jakim odbywały się ich spotkania. Brak czasu na analizę skutkował doraźnymi postanowieniami i płytkimi wnioskami, pseudostrategiami zachowań wobec mediów, wobec rodzin, zwłaszcza dzieci, niedojrzałych do poważnych rozmów, ale zbyt dorosłych, by je można było zbyć. Camilla już nawet nie chciała o tym myśleć.

Ksiązę przytulił ją i ruszyli w stronę zamku.

– Mówiłaś przez telefon, że masz dla mnie wiadomość.

– Nic dobrego – odparła.

Dostrzegła przestrach w jego oczach. Następca tronu stał się przewrażliwiony. Skandal z nagraniem ich rozmowy telefonicznej jeszcze nie przebrzmiał. Karola paraliżował lęk przed następnym.

– Ciebie to nie dotyczy – ciągnęła, klepiąc go po plecach. – Może trochę. Ociupinę.

– Co mnie nie dotyczy?

– Wolę, żebyś się dowiedział ode mnie.

– Mów, na litość boską! – nie wytrzymał.

– Andrew zażądał rozwodu. I tym razem nie żartuje.

Księżę zaśmiał się ochryple.

– Millu... – zaczął.

– Wiem, co czujesz – przerwała mu.

– Założę się, że nie wiesz, co czuję – zaprzeczył.

– Robiłam, co w mojej mocy.

– Co robiłaś? – rzucił gwałtownie. Ton jego głosu był odpychający.

Właśnie tego się spodziewała. Nie starał się zrozumieć, że straciła wpływ na męża. Interesowało go wyłącznie to, że jej rozwód zostanie źle przyjęty przez opinię publiczną.

– Staralam się przekonać Andrew – westchnęła – że rozwód nie jest tylko naszą sprawą, że ucierpi wiele osób, nie wszyscy rozumieją intencje, a niektórzy niewłaściwie je odbiorą.

– O czym ty, do licha, mówisz? – spytał z niedowierzaniem. – Jakie znowu intencje?

– Nie wiń mnie za coś, do czego sam się przyłożyłeś – zaatakowała. – Andrew nie mógł tego znieść! Nie jest z kamienia! Od czasu twojego wywiadu dla telewizji wszystko się zmieniło.

Książka Dimbleby’ego przelała kielich goryczy.

– Millu, o czym ty w ogóle mówisz?

– Jestem wykończona – powiedziała z pretensją. Właściwie wyrzuciła z siebie niczym oskarżenie pod adresem księcia.

Wiedział o tym, widział jej oczy bez blasku, poszarzałą twarz. Objął ją czule.

– Przykro mi ze względu na ciebie, ale to przecież doskonała wiadomość – zaczął łagodnie. Patrzył na nią z jakimś przewrotnym zadowoleniem.

– Oszalałeś? To się odbije na tobie!

– Mam to gdzieś.

– Nie wiesz, jakie będą komentarze?

– Wiem, jakie będą komentarze. – Zirytował się. – Powinnaś była go zostawić zaraz po ślubie.

– Wiesz co? Ja cię chyba nie znam. Mówisz o tym, jakbym cię pytała, czy wyrzucić parę starych butów. – Pani Parker Bowles była wściekła.

– Męczysz się z tym człowiekiem od dwudziestu lat, życie obok siebie, notorycznie cię zdradza!

– Nie mam nikogo poza Andrew, czy ty to rozumiesz?

– Masz mnie.

– Nie zrzekniesz się korony!

– Nie mów, czego nie zrobię – rzucił z gniewem. – Sam się powinienem rozwieść. Gdybym mógł, podpisałbym papiery rozwodowe bez zastanowienia.

– Nie rozwiedziesz się i w tym jest problem – ucięła. – To nie było potrzebne, ten twój ekshibicjonizm.

Księżę szybkim krokiem ruszył przed siebie, nie oglądając się na przyjaciółkę. Zaciśnięte szczęki drżały mu lekko, oddychał gwałtownie.

– Ja już nie wiem, Karolu, nie wiem, o czym myślisz. Nie wolno nam się widywać, wszystko się odbywa w pośpiechu. Nic się nie zmieniło i zmieniło się wszystko. Kiedyś musimy o tym porozmawiać.

– Jestem wściekły – poinformował oficjalnym tonem. Traktował ją jak służącą, która się bezprawnie zbuntowała. – Zmieniłaś się, Camillo – rzucił oskarżycielsko.

– Ledwie żyję – szepnęła. – Czy ty tego nie widzisz?

– Co mam zrobić, żebyś uwierzyła?! – krzyknął. – Strzelić sobie, do cholery, w łeb? Czego ty chcesz? Moje małżeństwo szlag trafił!

– Bez Andrew będę nikim. Nie rozumiesz? Nienawidzą mnie.

– Kto cię nienawidzi? – Zachnął się, przystając.

– Cały cholerny kraj – jęknęła. – Wszyscy... każdy mnie obwinia... te nienawistne telefony...

Ujął w dłonie głowę Camilli trochę z troską, a trochę z niedowierzaniem.

– Otrząśnij się. To już minęło. Wciąż cię prześladowają?

– Nie w tym rzecz – rzuciła z gniewem.

– Dobrze, opłacę jeszcze kilku ochroniarzy!

Pani Parker Bowles wyprostowała się, zaskoczona. Zaczęło do niej docierać, o czym mówił funkcjonariusz eskortujący ją do Nicka Paraviciniego, u którego się schroniła, nie mogąc znieść wrogich okrzyków przed swoim domem. Pytała, czy mu obojętne, kogo pilnuje, i o to, kto mu wydaje rozkazy. „Ten, kto płaci”, stwierdził z ociąganiem. Była pewna, że to Andrew wynajął ochronę.

– Nie rozmawiasz ze mną – powiedziała z żalem.

– Bo widuję cię przez chwilę – obruszył się Karol. – Tęsknię miesiącami. Zjawiasz się na kilka godzin. Głowę mam nabitą myślami o tobie, a ty przyjeżdżasz rozdrażniona, płaczesz, gdy się z tobą Kocham...

Gwałtownym ruchem odrzuciła włosy.

– Raz mi się zdarzyło, i to ze szczęścia, tak na marginesie – zakpiła, lekko zmieszana zarzutem.

– Dobrze wiedzieć, ile razy cię zadowolilem.

Wybuchnęli śmiechem. Ich rozmowy bywały absurdalne. Chwilę szli w milczeniu.

– Kupisz dom – pocieszył Camillę. – Znajdziemy coś w pobliżu Highgrove. – Weszli do zamku. Księżę wręczył kamerdynerowi przybory do malowania. – Wszystko w swoim czasie. Najpierw poczyń ustalenia z Andrew, wtedy podejmiemy decyzję, co zrobić z twoim majątkiem – rzekł, kierując się ku schodom. Zerknął na Camillę. – Ja to mam za sobą – prychnął. – Wystawiono moje rzeczy na dziedziniec pałacu, bo przeszkadzały księżnej. Steláže na ubrania, paczki, meble, wszystko... na ziemię, won, i żegnam pana. Nie roztrząsaj tego, bo nie warto. To cholernie boli, ale tak wygląda życie.

– Przygnębiające.

Księżę machnął ręką.

– Czy ja wiem? Spójrz na to z innej strony. Nic właściwie się nie zmieni. I tak rzadko go widywałeś.

Późno w nocy Camilla zastanawiała się nad swoją przyszłością. Sprzedaż domu, choć nie rozmawiała o tym z mężem, była raczej nieunikniona. Nie stać jej było na utrzymanie go w pojedynkę. Trzeba będzie zwolnić służbę, nawet Juanę. Pozostawała sprawa lokat pieniężnych. O czymkolwiek pani Parker Bowles pomyślała, okazywało się, że Andrew brał w tym udział. Wyręczał ją w dziesiątkach spraw.

Nie chciała mieszkać daleko od Karola, a w pobliżu Highgrove niczego nie sprzedawano.

– A moje konie? – przypomniała sobie. – Co się z nimi stanie?

– Zabiorę je do siebie. – Karol ziewnął.

Przytuliła się do jego pleców.

– Weź mnie razem z nimi.

– Za dużo jesz – skwitował. – Przestań roztrząsać, co będzie. Śpij wreszcie.

– Gdybym z tobą mieszkała...

– Nie lubię, gdy mi ktoś zajmuje łazienkę.

Camilla odwróciła się, urażona. Zaśmiał się z jej naiwności. Gdyby się dało, nosiłby ją w kieszeni. Jak mogła o tym nie wiedzieć? Starzała się. Traciła słynny optymizm. Traciła poczucie humoru. Przypominali dwoje nerwicowców.

Po chwili wstał z łóżka i otworzył okno.

– Mam kłopoty z zaśnięciem. Sądziłem, że obejdzie się bez pigułek.

– Łykasz pigułki nasenne? – zdziwiła się.

– Jakieś ziołowe. Lekarz twierdzi, że nie uzależniają.

Przewróciła się na brzuch, jęcząc cicho.

– Boli mnie kręgosłup.

– Mówiłem, że upadek z konia...

– To nie ma nic wspólnego z tamtym wypadkiem – weszła mu w słowo. – Brak mi ruchu. To jest główny powód.

Siadł przy niej i pogłaskał ją po plecach. Zamruczała z zadowoleniem.

– Jestem skonana. Wymasujesz mi kark?

– Oj, staruszko. Do niczego się już nie nadajesz.

– Przyganiał kociół... – zakpiła. – Po zażyciu tabletek. Masuj! Wyżej!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Diana nudziła się. Dni były identyczne. Nic się nie działo. Odwiedzała sklepy, salon piękności, ćwiczyła w klubie fitness, robiła zakupy, spacerowała, wychodziła gdzieś z dziećmi. Była zbyt młoda, by marnować życie. Potrzebowała rozrywek. Znajomi jej spowszednieli. Karola prawie nie widywała. Jego cholerna rodzinka odsunęła się od niej. Diana tkwiła w zawieszaniu, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Prasa nadal na nią polowała. W miarę potrzeby księżna wykorzystywała swoje wpływy w mediach. Czasem spacerowała po Londynie, opuszczona i samotna, bez ochrony, niepewna, czy to dobrze, czy fatalnie, że ją fotografują. Lubiła denerwować męża i wywracać do góry nogami jego „ofensywę uroku”, jak ktoś nazwał wzmożoną aktywność księcia i jego doradców, mającą na celu podreperowanie wizerunku przysięgo monarchy. Księżna czytała artykuły o zerwaniu Karola z Camillą i nie wierzyła w ani jedno słowo. Były kłamstwem. Miała swoich informatorów. Nie pozostawiali jej złudzeń. Karol wciąż dzwonił do rottweilera, może nawet ją widywał. Dianie to zobojętniało. Zastanawiała się nad sobą, swoją rolą w życiu. Chciała być kimś ważnym, podziwianym. Obowiązki wynikające z zajmowanej pozycji zaczęły ją nużyć, nie pozwalały wyrazić siebie. Wycofała się więc z działalności w instytucjach charytatywnych i do minimum ograniczyła oficjalne wizyty. Kochała swoją pracę, lecz lubiła bywać tam, gdzie chciała – niepoganiana i niezmuszana. Wolała działać pod wpływem impulsu. Albo bieżących wydarzeń.

Dianę irytowało, że rodzina królewska blokuje wiele jej poczynań. Zazdrośni o sukcesy, źli, że współpracowała z Mortonem, zaczęli ją ignorować. Księżną otaczała wyłącznie służba. Nikt nie miał do niej żadnej sprawy, nie szukał z nią kontaktu. Uroczystości państwowe przebiegały bez jej udziału. O wszystkim dowiadywała się z telewizji, czasem od Williama. Pozostał jej tylko jeden atut – dzieci. Gdyby nie to, że była matką przysięgo króla, skazaliby ją pewnie na banicję dzień po separacji z Karolem. Szczytem łaski było zostawienie jej pałacu Kensington. Gdyby tylko mogła zajmować go sama. Owszem, był komfortowy, bo duży i usytuowany w idealnym miejscu, lecz marzyła o czymś innym: o luksusowym domu dla siebie i synów, do którego Karol nie miałby wstępu. Stać ją było, żeby sprawić sobie taki prezent. Kilka razy rozmawiała o tym z przyjaciółmi. Ktoś zapytał nawet, czy rozejrzeć się za nieruchomością godną jej pozycji, ale nie umiała podjąć decyzji. Myśl o przeprowadzce zniechęcała, podobnie jak perspektywa zapłacenia za dom z własnej kieszeni.

Gdyby nie Hasnat Khan, nowy przyjaciel, Diana czułaby się niepotrzebna i nieszczęśliwa. Spotkała go w szpitalu podczas jednej z oficjalnych wizyt. Był chirurgiem. Zaczęło się od rozmów, potem zaprosiła go do restauracji. Uregulował rachunek, co było dla niej miłym zaskoczeniem. Zwykle czekano, że to ona zapłaci. Nie pytał o jej męża ani o rodzinę królewską. Był zmysłowy i opanowany jednocześnie. Przebierała się na randki z nim, wkładała peruki, zmieniała image. Hasnat podarował jej normalne życie, anonimowość. Lekarzowi nie imponowała pozycja Diany. Traktował ją z szacunkiem i czułością. Nigdy nie był nachalny. Wybierał ładne miejsca, dbał o scenografię spotkań. Miał łagodne, dobre oczy. Nigdy się nie

spieszył. Działał uspokajająco, wyciszał. Pierwszy raz w życiu księżna miała wrażenie, że spotkała właściwego mężczyznę. Opowiadał jej o swojej pracy, o rodzinie i znajomych. Był z nich dumny. Zakochała się w Hasnacie Khanie. Jak to dziwnie brzmiało. On nie oczekiwał niczego, chciał tylko, żeby była kobietą. Nie liczyło się nic ponad ich uczucie, dobre wino, smaczne jedzenie i odpoczynek. Kiedy Diana ubolewała, że brak jej wykształcenia, Hasnat mówił:

– Kobieta jest klejnotem mężczyzny. Nie musi imponować wiedzą. Wnosi w jego życie ciepło i poczucie bezpieczeństwa.

Ukochany księżnej stronił od rozgłosu. Nie mogła się nim pochwalić ani pokazać go przyjaciółom, sama też była jego tajemnicą. Nie spieszył się z przedstawieniem jej rodzinie. Dlaczego?

Księżna Walii czytała, znudzona i poirytowana, kiedy zajął do niej William. Uśmiechnął się z politowaniem, dostrzegłszy, że ślęczy nad romansem.

– Nie szkoda ci czasu na te bzdurne powieści? – zapytał rzeczowo.

– Nie wiesz, o czym mówisz, synu. Nie powtarzaj komunałów. Stajesz się nudniejszy od swojego ojca. Żadna dziewczyna cię nie zechce, jeśli będziesz z nią dyskutował tylko o Szekspirze.

Chłopak wyszedł bez słowa. Diana poderwała się z łóżka i wyjrzała na korytarz.

– Willie, nie obrażaj się. Chodź do mnie, chodź do swojej starej matki. Nie marudź.

Wrócił z ociąganiem. Był naprawdę pięknym dzieckiem. Wdał się w jej rodzinę. Co za ulga!

– Każdy powinien robić to, na co ma ochotę – tłumaczyła. – Nie bądź jak ojciec. On ma swoje racje, inni mają swoje. Wybierzemy się na deser do San Lorenzo?

Chłopcy lubili jej pomysły, miała z nimi niezły kontakt, ale z każdym rokiem było trudniej. Czuła wpływ rodziny Karola. Przewracali im w głowach. Williama i Harry'ego oszałamiały przepych i parady wojskowe, ojciec w mundurze admirała, z medalami na piersi. William rzucał śmieszne komentarze, z których wynikało, że następca tronu jest kimś szczególnym. Nie słuchał już w milczeniu, gdy krytykowała jego ojca. Miewał własne zdanie! Nie wierzyła w przedwczesną dojrzałość Williama. Powtarzał, co usłyszał na salonach babki. Dianę martwiła świadomość, że z roku na rok będzie gorzej, ale nie mogła odseparować synów od rodziny królewskiej. Robiła to naprawdę sporadycznie, gdy uważała, że zostały przekroczone granice przyzwoitości. Na przykład zażądano, by wysłała dzieci do Sandringham, gdzie w tym czasie przebywała Camilla. Księżna zaproponowała; jej ostry sprzeciw wzbudził zdumienie.

– Umówiliśmy się przecież, że William i Harry mnie odwiedzą – przypomniał Karol, kryjąc wściekłość.

Diana wiedziała, że mąż z trudem nad sobą panuje, ponieważ ważył słowa, mówił wolno i ciężko oddychał. Wszystko ją irytowało. Sposób, w jaki artykułował słowa, chyba najbardziej.

– Miały odwiedzić ciebie, najdroższy, nie tę dziwkę – wypaliła bez zastanowienia.

Księżę cisnął słuchawkę na widełki. Śmiała się do łez. Więcej nie poprosił. Ale chłopcy byli zawiedzeni. Niestety, nie mogła im wytłumaczyć, że Camilla jest niebezpieczna. Cholera wie, czym ujęła Karola. Na wszelki wypadek lepiej było trzymać to babsko z dala od książąt. Ten jej niski, miękki, elektryzujący głos, fałszywy uśmiech i swoboda. Chłopcy przestali o niej mówić po wybuchu Diany, który spowodowało spontaniczne wyznanie Williama, że ma zdjęcia z panią Parker Bowles, zrobione, gdy przebywał w Birkhall.

– Nie masz prawa! – krzyczała, biegnąc za Karolem. – Zabraniam ci spotykać się z tą babą w obecności moich dzieci! Zupełnie ci odbiło? Nie masz wstydu? Chcesz z niej zrobić zastępczą

matkę?

Karol przemierzał amfiladę pokoi, starając się przed nią ukryć. Z furią otwierała kolejne drzwi i z nie mniejszą zatrzaskiwała je za sobą. Wreszcie książę się zatrzymał. Drżał na całym ciele.

– Nie posuwasz się za daleko? Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Nie zapominaj, kim jestem!

– Nie będzie matką moich dzieci – piekliła się Diana, żeby wszyscy wokół dobrze ją słyszeli.

– Zamknij się, idiotko. Masz chorą wyobraźnię. Nie zabieram ich na randki.

– Na co? – Wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. – Randki z rottweilerem!

Chichocząc, skierowała się do wyjścia. Śmiała się jak szalona. Wyprowadzony z równowagi książę rzucił za nią kryształowym przyciskiem do papieru. Usłyszała, jak elegancki przedmiot roztrzaskuje się o ścianę.

Wykorzystywała każdą sposobność, by męża poniżyć. Czuła satysfakcję, gdy mu odbierało mowę i nie potrafił odpowiedzieć tym samym. Wtedy, gdy w nią rzucił przyciskiem, zawróciła. Spokojnie otworzyła drzwi. Karol stał w tym samym miejscu, w którym go zostawiła, dysząc ciężko, jakiś żalony i bezradny.

– Nie pozbędziesz się mnie – powiedziała z naciskiem. – Księżna Walii nie odejdziesz w milczeniu.

– Nie mogę cię znieść.

Myślenie o małżeństwie wykańczało Dianę. Wykorzystała wszystkie sposoby wpłynięcia na Karola i poniosła klęskę. Pozostała jej jawna wojna z mężem. Nie mógł wygrać.

Księżna włączyła telewizor i na widok pani Parker Bowles zachłysnęła się pitą akurat herbatą.

– Nie uwolnię się. To parszywe babsko siedzi absolutnie wszędzie.

Pokazywano pierwszą stronę „The Sun”.

– Camilla Parker Bowles, wieloletnia przyjaciółka następcy tronu, złożyła pozew o rozwód – usłyszała księżna.

Oszołomiona rozejrzała się po pokoju. Tego się nie spodziewała. Nie miała pojęcia, co się szykuje. Ukrywano to przed nią. Czuła duszności. Nie, to niemożliwe. Karol chciał ją podejść, wyprowadzić w pole. Camilla rozwodziła się z Andrew?!

Diana pomyślała o konsekwencjach pieprzonego rozwodu Parkerów Bowlesów, dokładnie tak samo jak miliony poddanych królowej oglądających wiadomości telewizyjne; pomyślała, że książę też będzie teraz parł do rozwodu – bezpardonowo i brutalnie – że się Diany pozbędzie i odbierze jej dzieci.

Księżna Walii postanowiła działać szybko i z rozwagą. Nie odda dzieci rodzinie królewskiej, o, co to to nie. Nie pozwoli zepchnąć się na boczny tor. Musiała spotkać się z prawnikiem.

Zbiegła ze schodów.

– Proszę mi podstawić samochód.

Niewiele myśląc, ruszyła do Highgrove. W połowie drogi, kiedy nieco ochłonęła, dotarło do niej, że przecież nie wie, gdzie przebywa Karol. Zadzwoiła do pałacu St. James. Kazała się połączyć z mężem. Odetchnęła z ulgą, gdy ją poinformowano, że Jego Królewska Wysokość wyjechał na wieś.

Nienawidziła Highgrove. Nazywała je więzieniem. Nigdy nie pozostawała tam z synami dłużej, niż musiała. W pałacu panowała dziwna aura. Nie były to klimaty księżnej. Rezydencja stanowiła własność Karola i to on nadał jej charakter. Księżna czuła się tam zbędna.

Diana lubiła szybką jazdę jaguarem. Miał sportową duszę. Pedał gazu reagował na najlżejsze dotknięcie. Za miastem włączyła muzykę na cały regulator i pomknęła drogą szybkiego ruchu,

nie przejmując się ograniczeniem prędkości.

Karol pracował, tak jej powiedziano. Zszokowana zmianami w wystroju pałacu, oglądała pokój za pokojem. Zrobił remont! Nie został ślad jej bytności tutaj.

– Jakby mnie nigdy nie było – powiedziała ironicznie, stając w progu gabinetu księcia.

Nie zareagował.

– Mógłbyś poczekać do rozwodu.

– Nie widziałem potrzeby – wyjaśnił uprzejmie, nie przerywając lektury.

– Więc to prawda?

– Co?

– Że chcesz się rozwieść. Patrz na mnie, kiedy do mnie mówisz!

Odwrócił się z niechęcią. Zerknął na jej czerwony sweterek, czarno-białą spódnicę i uśmiechnął się do siebie.

– Przyjechałaś, żeby mnie o to zapytać?

– Twoja kochanka się rozwodzi.

– Co ty powiesz?

Wrócił do lektury. Wyglądał na wypoczętego i zadowolonego. Po chwili spojrzął pytająco na Dianę osadzonymi blisko siebie oczyma.

– Nie myśl, że mnie wyprowadzisz w pole – powiedziała. – Nie dam się oszukać.

– Pojęcia nie mam, co ci chodzi po głowie.

– Nie oddam ci Williama i Harry’ego.

– Mów, po co przyjechałaś. Jestem zajęty.

– Chcę znać twoje plany.

– Nie planuję rozwodu... jeśli o to ci chodzi.

Odłożył książkę i zamyślił się. Diana nagle straciła chęć do rozmowy. Spojrzała ponad głowę męża.

– Pozwolisz mi zatrzymać się w którymś z pokoi gościnnych?

– Czuj się jak u siebie w domu.

Podeszła do okna, by popatrzeć na ogród.

– Masz stąd najpiękniejszy widok – szepnęła.

– To jeden z powodów, dla których kazałem tu urządzić gabinet.

– Nie lubiłaś, kiedy wchodziłam do ogrodu.

– Nie byłaś ciekawa pracy przy roślinach. – Nagle zaśmiał się jak chłopiec. – To jest ogród konesera.

– Ona zna się na ogrodnictwie?

Książę spoważniał. Skrzywił usta, jakby nie był pewien odpowiedzi.

– Może – cmoknął – na niektórych rzeczach. – Męczyła go obecność Diany. Kiedy była miła i łagodna, niepokoił się jeszcze bardziej.

– Chłopcy chcieliby cię częściej widywać, Karolu.

– Pracuję – rzekł zniecierpliwiony. – Utrudniasz nam spotkania, kiedy mam czas wolny.

– Do zachodu słońca – prychnęła. Machnęła ręką. – Bez obawy, zaraz wracam do Londynu.

Książę wzruszył ramionami.

– Pałac przypomina stajnię – rzuciła.

Obiema dłońmi odrzuciła włosy z czoła.

– Lubię taki styl – rzekł Karol prowokacyjnie.

– Lubisz się tarzać w końskim łajnie.

– Nie wysilaj się, Diano. Dzisiaj mnie nie zdenerwujesz.

Wyglądało na to, że słowa Karola przemówiły do księżnej. Uśmiechnęła się.

– Co robisz? Ślęczysz nad papierzyskami? Znów fundacje? Artykuły? Nie gubisz się w tym jeszcze? – Jej twarz złagodniała. Księżę spojrział na opalony nos małżonki. Zachichotała. – Mnie się czasem wszystko miesza.

– Dobrze sobie radzisz – stwierdził wspaniałomyślnie. – I ładnie wyglądasz.

– Rozwodzą się? – zapytała. – To postanowione?

Karol wstał. Gdy przebywał z Dianą pod jednym dachem, czuł potrzebę ruchu. Starał się nie myśleć o żonie, koncentrować się na pracy. Jej wizyty były kłopotliwe. Uważała, że skoro jest jego żoną, wolno jej wszystko.

– Drogo cię to będzie kosztować, Karolu – oświadczyła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Camilla dopiła whisky, położyła się na łóżku i patrzyła w sufit, czując lekki szmer w głowie. Widziała w myślach pogodną młodą twarz Andrew podczas spektaklu operowego, na który się wybrali zaraz po podróży poślubnej, jego nieobecne spojrzenie, uśmiechnięte usta, jeszcze bez znajomego grymasu, smukłą, wyprostowaną sylwetkę wojskowego. Był dobrym mężem; niekonwencjonalnym, ale dobrym. I zrównoważonym. Zastanawiała się, w jakiej mierze postępowanie Andrew wynikało z tego, że jej nie kochał. Oprócz zrad niewiele można było mu zarzucić. Odgrywali komedię na użytek ludzi, przychodziło im to jednak bez trudu. Taki był. Jej Andrew. Kiedy ją obejmował podczas przyjęć, robił to z wewnętrznej potrzeby. Kiedy żartował, śmiała się do łez. Kochał dzieci. Były jego oczkiem w głowie. Widocznie tak miało być. Nie powinni byli się rozstawać, wtedy na początku drogi, przed wyjazdem Andrew do Niemiec. To on zostawił miejsce dla Karola, zadrę w sercu Camilli, uczucie niespełnienia i żalu. Pamiętała, że ją fascynował, chciała go odzyskać. Przystojny Parker Bowles. Pasowali do siebie. Czy było to młodzieńcze pożądanie i nic więcej? Nie wiedziała. Andrew wciąż się jej wymykał. Był za bardzo niezależny. Zrażał ją do siebie. Źle zaczęli. Coś się dzieje z psychiką po takich doświadczeniach. Nie chce ich powtarzać. Andrew źle ją potraktował. Zniszczył jej oddanie i gotowość do poświęceń. Nie umiała mu wybaczyć. Zrozumiała to po latach, tę potrzebę pokazania światu, że jej nie zostawił.

Był w gruncie rzeczy prostolinijny. Miał jasne cele i nieskomplikowaną wykładnię życia. Był zmysłowy, czarujący i stanowił obiekt pożądania wielu kobiet. Nawet mężczyźni mieli do niego słabość. Karol wszedł w jej życie przypadkowo. Kokietowała go, ponieważ był następcą tronu. Każda go kokietowała. Camilli pochlebiało, że księżę słucha, patrzy i wydaje się zadowolony. Czuła podświadomą konieczność udowodnienia ludziom, że jest godna miłości. Karol był zabawką. Gdyby nie to, że tyle mieli ze sobą wspólnego, nic nie wyszłoby z ich spotkań. Przy nim była sobą. Mieli wspólne pasje, lubili rozmawiać o książkach, z zamiłowaniem oddawali się pseudonaukowym dywagacjom. Pragnął jej. Nie знаła takich uczuć – żywiołowych i ponurych jednocześnie. Księżę był kimś innym, niż sądziła. Nie połączyło ich wielkie, oczywiste dla obojga uczucie. Kiedy Camilla wróciła do Andrew i została jego żoną, księżę zaś wypłynął w rejs Minerwą, zaczął się najbardziej deprawujący okres w jej życiu. Ślad niegdysiejszego rozstania z Andrew wciąż w niej tkwił jak cierń, dawał o sobie znać, ilekroć mąż oddalał się od niej choć trochę. Nie należała do kobiet żebrzących o uczucie, nie oznaczało to jednak, że go nie potrzebowała. Dla Karola zawsze była kimś jedynym i niepowtarzalnym. Andrew ją zaledwie wyróżnił. To nie oznaczało, że ją przedkładał nad inne. Mieli szansę przetrwać jako małżeństwo, dopóki Karol nie zdecydował, że nie wszystko w jego miłości do Camilli się dopełniło. Pani Parker Bowles zastanawiała się czasem, czy księżę adorował ją z braku lepszych zajęć, czy też po to, żeby udowodnić swoją wyższość nad Andrew. Parker Bowles niejednego mężczyznę wpędzał w kompleksy.

Wszyscy troje igrali z uczuciami, nic dziwnego, że wymknęły się spod kontroli. Karol był

nieśmiały i wrażliwy, jednocześnie przekonany o swych prawach, prawach do podważania bliskości Camilli i Andrew. Wątpiła, by robił to świadomie. Tak go wychowano. Nawykł do żądania, wydawania poleceń. Nie zmierzał do rozbicia jej małżeństwa. Po prostu nie próbował zapanować nad pragnieniami. Uzewnętrznił je bezwstydnie i z dziecięcą naiwnością. Rozpalał jej zmysły. Spędzali z sobą tyle czasu, że nie dostrzegała ewolucji ich przyjaźni, niebezpiecznych, nieakceptowalnych zachowań. Malowali, rozmawiając o architekturze. Pochylał się, objaśniał technikę lawowania w akwareli. Ścigali się na koniach do utraty tchu, poznawali tajniki uprawy roślin, sztukę tworzenia ogrodów. Ze względu na zajmowaną pozycję bywał w centrum wydarzeń, o których do tej pory jedynie czytała. Jako dziewczynka wyobrażała sobie, że członkowie rządu, dyplomaci, ludzie na wysokich stanowiskach są nieprzeciętnie uzdolnieni i lepsi od innych, że ciężko i uczciwie pracują. Widząc obradujących przy okrągłych stołach szpakowatych, eleganckich mężczyzn, była przekonana o wyjątkowości ich roli. Opowieści Karola rozwiały jej naiwną wiarę, że istnieją kręgi „natchnionych przez Boga”. Wszędzie występowali głupcy, ludzie nieuczciwi i skorumpowani. Z jednej strony można było trafić na gierki, podchody, dwulicowość, z drugiej na szlachetność, przedkładanie dobra publicznego nad osobiste.

Książę czuł się osamotniony. Rodzice nie rozmawiali z nim o jego roli w życiu. Wykonywał obowiązki reprezentacyjne jak każdy członek rodziny królewskiej. Znał protokół oficjalnych wystąpień i oczekiwania. Poza tym właściwie robił, co chciał, pod warunkiem że to nie uderzało w monarchię, rację stanu i nie bulwersowało opinii publicznej. Miał pieniądze i dużą swobodę, służbę, przekonanie o swej wyjątkowości i dziesiątki dziwnych, trudnych do wytłumaczenia kompleksów. Potrzebował przyjaciela, kogoś absolutnie szczerego. Zdawał sobie sprawę, że podstawą jego związków z ludźmi bywa fałsz i chęć przypodobania się przyszłemu królowi. Poznawał też ludzi uczciwych i prawdomównych, wchodził z nimi w pewne zależności czy wręcz przyjaźnie, lecz dopiero przed Camillą się otworzył. Nie była to szczególna zasługa Camilli. Zakochał się. Ludzie zakochani tracą samokontrolę. Andrew tak naprawdę nigdy Camilli nie potrzebował, nie był od niej zależny. Dla Karola jej przyjaźń była czymś wyjątkowym. Zdała sobie z tego sprawę po latach, analizując ich dziwny związek.

Jej początkowa impertynencja, brak pokory wobec pozycji księcia, wynikała wyłącznie z braku doświadczenia i potrzeby wyzwolenia się ze związków opartych na poniżającej uległości wobec mężczyzny, chęci zawładnięcia którymś – za wszelką cenę. Nie miała dobrych doświadczeń. Andrew nie był odpowiednim wzorcem. Nauczył ją, że strata nie jest skutkiem winy, niedbałości, braku zaangażowania. Zostawił ją mimo wszystko i na przekór wszystkiemu. Była tego świadoma. Nie zamierzała składać się w ofierze na ołtarzu miłości, uczucia, które ogłupiało i do niczego nie prowadziło. Miło było przyjmować następcę tronu. Jadał to samo, co ona, a jednak całkiem inaczej. Bywał w tych samych miejscach, lecz dopiero jego obecność przydawała im posmaku czegoś wyjątkowego. Nie była naiwną dziewczyną, oczarowaną pięknymi słówkami księcia. Zdobył ją subtelną zmysłowością. Powoli przekraczali kolejne granice – niewinnych muśnięć i świadomych pieszczot, spojrzeń, wyznań i spotkań sam na sam. Szczerze mówiąc, nie traktowała Karola poważnie. W jej oczach niebezpieczni byli mężczyźni pokroju Andrew. Kiedy po raz pierwszy zdradziła męża, było już za późno. Książę zagarnął ją jak swoją własność.

Camilli nie wystarczał erotyzm Andrew. Zaczęli się od siebie oddalać. Przestała w nim dostrzegać mężczyznę. Dopełniał jej życie z Karolem. Nikt poza nim nie rozumiał jej lęku o dzieci. Nikt nie dbał o jej sprawy – majątkowe, prawne, towarzyskie i rodzinne. Mąż

przejmował się służbą, domem i stajniami, ziemią, ogrodem i lokatą pieniędzy. Był przy niej, gdy cierpiała, kiedy była chora, podczas świąt, na ślubach znajomych. Wypełniał jej tygodnie oczekiwania na księcia, przede wszystkim zaś był osiągalny. Zrozumiała to w ostatnim czasie, gdy potrzebowała wsparcia. Karol dzwonił rozdarty i bezsilny wobec obowiązków w stosunku do rodziny, kraju, Bóg wie czego jeszcze. Andrew po prostu wsiadał w samochód i był przy niej, nie zawsze ciepły i serdeczny, zwłaszcza po niedawnych skandalach, lecz lojalny i uczciwy – wbrew rozsądkowi i presji opinii publicznej.

Nie chciała rozwodu. Była przybita i zmęczona, niezdolna do czynienia postanowień na przyszłość. Karol kontaktował się z nią co kilka godzin. Opowiadał jakieś historyjki, starał się ją rozbawić, zająć przyjemniejszymi myślami. Była mu wdzięczna, choć w najmniejszym stopniu nie mógł wpłynąć na jej samopoczucie. Nie rozumiał, kim był dla niej Andrew. Nie miał najmniejszego pojęcia.

Usłyszała ciche pukanie. Wiedziała, że to Juana. Dała wolne wszystkim poza nią.

– Dzwoni księżę Walii – poinformowała przygnębiona gosposia.

Przez tyle lat nigdy nie ośmieliła się powiedzieć głośno, że poznaje głos następcy tronu. Istniała niepisana umowa. Mówiło się „telefon do pani”. Nawet Andrew wiedział, co to znaczy.

Camilla wstała z łóżka, czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Za dużo wypijała.

Ze słuchawką w ręku przeszła do salonu. Zamknęła drzwi, choć nie było powodu, żeby się ukrywać.

– Millu, znalazłem dom dla ciebie.

Położyła się na kanapie.

– Nie mam dziś nastroju.

– W porządku, chciałem ci tylko powiedzieć. Co u ciebie?

– Karolu, dzwonicz pięćdziesiąty raz.

– Będiesz moją sąsiadką.

– Jesteś kochany. Muszę mieszkać blisko ciebie. Co to za dom?

– Ray Mill House. Graniczy z moją posiadłością. W środku nieco staromodny, ale wyburzymy ściany i zrobimy wielką, przestronną sypialnię.

– Jak uważasz.

Słuchała, jakie ma pomysły na jej nowy dom i ich w nim obecność. Wyraźnie chciał go upodobnić do pałacu. Bywał śmieszny.

*

– Mamo! Cóż za niespodzianka! – Księżę ucałował dłoń matki, bacznie lustrując jej twarz.

Królowa wydawała się pogodna, co go nieco uspokoiło. Odwiedzała go naprawdę sporadycznie. Nie mógł się cieszyć, ponieważ doskonale wiedział, że nie przywiodła jej matczyna tęsknota.

– Coś się stało? – spytał.

– Pomyślałam, że cię odwiedzę, synu. To jedyny powód mojej wizyty.

Nie uwierzył. Taka ewentualność nie wchodziła w grę. Postanowił, że załatwi sprawę, z którą przyjechała, najszybciej, jak się da, i nie wątpił, że minutę później opuści jego pałac.

– Ty to zamówiłaś? – zdziwił się, gdy pokojówka wniosła komplet kawowy.

Elżbieta podziękowała dziewczynie i zaczęła, aż opuści pomieszczenie.

- Mam ochotę wypić małą kawę z mlekiem.
- Jak uważasz – mruknął książę. – Byłbym jednak wdzięczny Waszej Wysokości...
- Nie zostanę długo – zapewniła. – Chciałabym zamienić parę słów z panią Parker Bowles.

Równie dobrze mogłaby powiedzieć, że za chwilę wykonają na nim wyrok śmierci. Jakby uderzyła go obuchem w głowę.

- To nie jest dobry pomysł – rzekł czerwony jak burak.
- Nie rozumiem. – Odchyliła się w fotelu i uważnie spojrzała na syna.
- Mamo, proszę.

Poruszyła się zniecierpliwiona. Nie przestając się uśmiechać, nacisnęła przycisk wzywający pokojówkę. Książę podszedł do okna.

- Proszę tu wezwać panią Parker Bowles – poleciła.
- Nie mam zdrowia – rzucił zniechęcony.
- Przejdź się po ogrodzie, synu. Odetchnij świeżym powietrzem. Strasznie jesteś zestresowany.
- Mamo...
- Nie zjem jej, na miły Bóg. – Elżbieta zachnęła się.

Karol minął matkę i bez słowa opuścił pokój. Nie mógł jej niczego zabronić, uznał jednak, że wykorzystwała swą pozycję, nie licząc się z jego zdaniem. Wściekły ruszył do ogrodu. Przysłuchiwanie się rozmowie matki z Camillą przekraczało jego możliwości. Miał po prostu żal, głęboki żal do królowej, że ingerowała w jego sprawę.

Postawa księcia zirytowała Elżbietę. Chłodno przywitała panią Parker Bowles, nie po raz pierwszy zaskoczona jej ładnym wyglądem. Potęga mediów robiła swoje, nawet ona przyzwyczaiła się do odpychającego wizerunku Camilli, mimo że znała ją osobiście i wiedziała, czego oczekiwać.

- Proszę usiąść. Napije się pani kawy? – zapytała uprzejmie.
- Książę wyszedł?

Camilla nadrabiała miną. Miała czujny, spłoszony wzrok zwierzęcia. Lampa świeciła tuż przy jej głowie. Długie rzęsy rzucały cień na lekko zapadnięte policzki. Siedziała na brzegu fotela, jakby w każdej chwili była gotowa rzucić się do ucieczki, co potęgowało irytację Elżbiety. Uznała syna i jego kochankę za niedojrzałych i nieodpowiedzialnych. Wolała się nie zastanawiać, czy Diana też – jak ona sama przed paroma minutami – spotyka panią Parker Bowles na korytarzu. Sytuacja, jakkolwiek by tłumaczyć Karola, nie do przyjęcia; więcej niż żenująca.

- To filiżanka księcia?
 - Owszem.
 - Zaraz wróci? Czy coś się stało?
- Elżbietę ogarnął pusty śmiech.
- Czy mój syn pomaga pani? – zapytała nagle.

Camilla zmieszała się. Nie wiedziała, czego dotyczy pytanie. Czy wspiera ją? Utrzymuje? Wozi na zakupy? Przeklinała Karola za nagłe zniknięcie i pozostawienie jej sam na sam z królową. Pomyślała jednak, że być może matka nakazała, by zostawił je same. Czuła się nieswojo.

- Książę stara się – szepnęła. – Jego sytuacja...
- Jaka jest pani sytuacja? – przerwała jej Elżbieta.

Do królowej dotarło, że rozmowa z Camillą nie ma sensu. Stała oko w oko z kobietą, dla której jej syn ryzykował przyszłość. Czy powinny rozmawiać o pogodzie? Czy powinny w ogóle

rozmawiać?

– Traci pani wszystko – odezwała się po chwili, nie patrząc na Camillę. – Wie pani, że związek z Karolem jest niemożliwy, że księżę nie może pójść w pani ślady i rozwieść się z księżną Walii. Nie wydaje mi się, żeby pani sytuacja była godna pozazdroszczenia, z którejkolwiek strony by na nią patrzeć, dlatego pytam... nie złośliwie, nie z ironią... po prostu chciałabym wiedzieć: Co daje pani związek z moim synem? Na co pani liczy? Nie jest pani tym zmęczona?

– Wiem, co pani myśli...

– Nie ma znaczenia, co myślę. – Elżbieta zachnęła się. – Sytuacja jest klarowna jak rzadko która! Na co pani liczy?

– Potrzebuję go.

– Większość jego życia... całe jego oficjalne życie – poprawiła się królowa – toczy się z dala od pani. Nie ma go zapewne, kiedy potrzebuje pani wsparcia.

– Dzwonimy do siebie.

– Związek korespondencyjny? – Królowa ucieszyła się. – A może satysfakcja, że ma pani nad nim władzę?

– Ufam mu.

– Jak można ufać komuś, kto nie dotrzymuje przysięgi małżeńskiej? – oburzyła się Elżbieta. – Kto nie liczy się z rodziną ani opinią publiczną. Nie mam wątpliwości, że wiele pani dla niego poświęca, pytam, co on pani daje. Co się stanie, kiedy uczucia księcia wygasną?

– Nie planowaliśmy tego. – Camilla uniosła się i natychmiast spotulniała. – To się stało poza nami. Rozumiem Waszą Wysokość – szepnęła. – Wiem, jak to wygląda. Wszystko się skomplikowało. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Chcę mu pomóc.

– Księżę traci szacunek poddanych. Widziała pani jego notowania? Nawet dziesięć procent społeczeństwa nie chce go na króla. Ma przeciwko sobie duchowieństwo. I stoi za tym jedna bezbronna kobieta, która chce mu pomóc. – Elżbieta roześmiała się. – Czy to nie zabawne? Patrzy pani czasem w jego oczy? Dostrzega pani, że jest... nieszczęśliwy? Nie twierdzą, że związek z Dianą rozpadł się z pani powodu. Może byłoby tak samo i bez pani udziału, ale pani też nie daje Karolowi szczęścia. Pytam więc, dlaczego pani mu to robi?

Na widok łez płynących po twarzy Camilli Elżbieta zamilkła. Nie chciała upokarzać pani Parker Bowles. Przesadziła. Poniosło ją, czyż jednak stwierdzenie Camilli, że wspomaga Karola, nie zakrawało na kpinę? Była przyczyną większości jego porażek, rozdzwięków w rodzinie, gniewu poddanych, szaleństwa w mediach. Obrzydliwe!

– Czego Wasza Wysokość spodziewa się po mnie?

– Spodziewałabym się, gdyby pani go kochała – wypaliła Elżbieta bez zastanowienia, zła na siebie. – Odeszłaby pani od niego z tysiąca powodów, których nie muszę wymieniać.

– Sądzi pani, madam, że byłby szczęśliwy?

– Nie! Nie sądzę! – Królowa straciła cierpliwość. – Ale w spokoju mógłby robić to, do czego został powołany. Nikt nie kwestionowałby jego praw do korony. Nie byłby przedmiotem kpin i nagonki w prasie. Związek z panią nie ma przyszłości. – Gniewnym ruchem sięgnęła po filiżankę i natychmiast ją odstawiła. – Nasza rozmowa nie ma sensu. – Spojrzała na Camillę, kręcąc głową z niedowierzaniem. Niepotrzebnie ją raniła. – Proszę mi wybaczyć szczerą – zakończyła z rezygnacją.

Camilla wierzchem dłoni otarła łzy z policzków. Nie była zła. Nie miała pretensji. Nie miała nawet żalu do królowej o to, co przed chwilą powiedziała. Była przygnębiona. Dotarło do niej, że to nigdy się nie skończy, że ilekroć jej się wydaje, że sięga dna lub dzieje się w jej życiu coś

koszmarnie bolesnego, okazuje się, że dno jest dużo niżej i że będzie tak do końca świata, do obłądu, do dnia, kiedy straci wszystko... niewykluczone, że z Karolem włącznie.

– Ma pani rację, Wasza Królewska Wysokość – szepnęła.

Niespodziewanie roześmiała się, a zaraz potem z jej oczu popłynęły łzy.

Elżbieta pomyślała, że życie Karola przypomina morderczą gonitwę ogiera, który nie ma szansy dotrzeć do mety. Książę odbywał wiele spotkań, przygotowywał wystąpienia, odpisywał na listy, załatwiał sprawy swoich fundacji. Jakie będzie to życie, jeśli zostanie sam? Sam ze swoimi myślami? Zżymała się na instytucję królewskich kochanek, ale czy nie były czasem wybawieniem? Westchnęła ciężko, wstając z fotela. Czuła w głębi serca, że problem Karola i Camilli jest głębszy, niż ktokolwiek chciałby przyznać. Pani Parker Bowles nie była kochanką, w każdym razie nie wyłącznie. Karol był z nią szczęśliwy. Mógł pracować. Kim by się stał, nie mając w niej oparcia? Znosząc upokorzenia, na które nie zasłużył? Elżbieta nie popierała romansu syna i nie zamierzała zmienić zdania w tej kwestii, czuła tylko instynktownie, że związek, który nazywano hańbiącą plamą na wizerunku monarchii, dawał następcy tronu to, czego nie dostał nigdy od Diany: wsparcie, zainteresowanie jego pracą i bezwarunkową miłość. Która z kobiet naprawdę była jego żoną?

Karol, zorientowawszy się, że królowa opuszcza pałac, zaszedł jej drogę, ale ominęła go jak zbędny sprzęt. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widział ją równie rozsierdzoną.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Elżbieta położyła dłonie na drewnianym oparciu fotela, czując wzbierający gniew. Zbyt długo powodowała nią bezsilność, zbyt długo stała na uboczu, przyglądając się rozwojowi wydarzeń. Diana udzieliła wywiadu dziennikarzowi BBC – w pałacu Kensington, potajemnie, z nikim się nie konsultując. Przyznała się do romansu z Jamesem Hewittem. Oskarżyła Camillę Parker Bowles o rozpad swego małżeństwa, przyjaciół Karola o rozpowszechnianie plotek i robienie z niej wariatki. Powiedziała, że następca tronu nie nadaje się na króla, przedkłada bowiem rozrywki nad obowiązki. Stwierdziła, że nie zależy jej na szczytach, chce być królową ludzkich serc, to wszystko. W czarnej stylowej garsonce, z oczyma podkreślonymi grubą czarną kreską, z twarzą bladą jak pergamin wyglądała jak postać starożytnego dramatu. Sprawiała wrażenie zrozpaczonej i bezradnej, odsuniętej przez rodzinę i przyjaciół, niepragnącej już niczego poza odrobiną zrozumienia i spokojem.

Królową zabolowały tanie gierki księżnej Walii. Znała ją od czternastu lat. Nie miała złudzeń; to kolejna sprytna zagrywka, wymierzona w męża i rodzinę królewską. Elżbiety nie obchodziły szczegóły romansu ani głębia smutku Diany po tym, jak Camilla wkroczyła w jej małżeństwo i doszczętnie je rozbiła, nie obchodziła zemsta na znajomych syna ani to, że synowa kwestionuje jego predyspozycje do panowania w przyszłości. Diana przeszła samą siebie. Posunęła się za daleko. Nie było końca tego szaleństwa ani sensu walki, która oboje odzierała z godności i powagi, jaką winni byli społeczeństwu. Królowa bała się. Zdawała sobie sprawę, że księżna jest zdolna do każdej podłości, a wzięwszy pod uwagę jej wpływ na prasę, stanowi zagrożenie dla monarchii.

Do Elżbiety dotarło, że Diana nie jest zrozpaczoną żoną, nieszczęśliwą matką, niespełnioną kochanką. Okazała się zwykłą awanturnicą bez godności, szacunku dla rodziny królewskiej i świadomości swej pozycji. Była sprytną i przebiegłą prostaczką obdarzoną czarem i urodą. Królowa współczuła jej tego, że nie znalazła szczęścia w małżeństwie z Karolem, cóż jednak mogła uczynić? Wydziedziczyć syna? Wygnać z kraju i pozbawić wszelkich praw? Tego się po niej spodziewała synowa? Królowa nie akceptowała rozwiązłości i kaprysów księcia, ale był jej synem! Podała się wreszcie. Odebrał jej ostatni argument. Nie mogła nazwać jego romansu zachcianką, bo kochał tę kobietę od dwudziestu paru lat! Dalsza walka nie miała sensu. Był pracowitym, poważnym mężczyzną. Oczekiwano, że utraci prawo do sukcesji z powodu nieudanego małżeństwa? Elżbieta cierpliwie tłumaczyła Dianie, że Camilla Parker Bowles nie stanowi i nie będzie stanowiła dla niej zagrożenia, tłumaczyła z zażenowaniem, świadoma dwuznaczności swoich słów i okrutnego zachowania syna. Chciała, by synowa zrozumiała, że związek z Karolem jest nierozzerwalny, a jej pozycja niezachwiana, pewna i nadrzędna wobec każdej, nawet najbardziej szalonej miłości księcia; najgłębszej i najtragiczniejszej. Nie mogła uczynić nic więcej poza uświadomieniem tej dziewczynie, że weszła do rodziny królewskiej, reprezentuje ją, i że to nieodwołalne. Nawet jeśli księżę Walii nalegałby na rozwiązanie małżeństwa, niczego by nie wskórał. Ileż wysiłku kosztowało, żeby wbić tę oczywistą prawdę do

głowy syna, ileż gniewu i złych emocji, stanowczości i przebiegłości! Ale osiągnęła cel, złamała upór Karola, wybiła mu z głowy bezrozumne szamotanie się i walkę z przeznaczeniem. Nie zmieniło to jednak postępowania synowej. Szaleństwa Diany nasilały się. Nic nie mogło ich przerwać. Do czego chciała doprowadzić? Do rozpadu monarchii? Nie oskarżała Karola, oskarżała następcę tronu! Kwestionowano jego prawa do korony.

Można to było wytłumaczyć brakiem doświadczenia i umiejętności przewidywania, brakiem rozważliwej czy nawet głupotą, ale to niczego nie zmieniało. Karol nie miał racji, twierdząc, że jest nieobliczalna. Elżbieta zrozumiała, że synowa była najbardziej przewidywalna i najbardziej konsekwentna z nich wszystkich. Po zmasowanym ataku Kościoła anglikańskiego na księcia, który dopuścił się cudzołóstwa, wiedząc, że ma zostać zwierzchnikiem Kościoła i obrońcą wiary, atakiem, do którego Diana doprowadziła z premedytacją, świadoma, jak głęboki kryzys wywoła, powtarzała swoje oskarżenia. Elżbieta pomyślała o wszystkich zakończonych sukcesem przedsięwzięciach księżnej Walii, które miały pomniejszyć wartość i rangę oficjalnych wystąpień pozostałych członków rodziny królewskiej, o jej żenujących gwiazdorskich romansach z prasą, pozowaniu do zdjęć, wykorzystywaniu dzieci do zyskania taniego poklasku, pomyślała o jej nieprzeciętnych uzdolnieniach i charyzmie, marnowanych możliwościach właściwego kształtowania opinii publicznej, straconych szansach na zrobienie czegoś naprawdę pożytecznego i uznała, że małżeństwo księcia i księżnej Walii przestało być ich prywatną sprawą i weszło w stadium autodestrukcji. Kąsali na oślep. Ich walka stanowiła zagrożenie dla wielowiekowej tradycji kraju.

Królowa musiała opowiedzieć się po jednej ze stron. Wybór był oczywisty. Karol był jej synem. Mimo sympatii dla Diany i współczucia dla jej cierpień, wydumanych czy prawdziwych, trzeźwo oceniała sytuację. To, że następca tronu miał kochankę, w żaden sposób nie podważało jego kompetencji. Cokolwiek kiedykolwiek o nim myślała, musiała przyznać, że otaczał się ludźmi przestrzegającymi świętej zasady milczenia w sytuacjach, kiedy słowa mogłyby uderzyć w monarchię i autorytet rodziny królewskiej. Było jej przykro, że w tej wojnie jedyną osobą kierującą się godnością i taktem okazała się Camilla, wróg publiczny numer jeden. Nigdy nie starała się wybielić w mediach. Milczała, znosząc poniżenie i kompromitujące doniesienia w prasie.

– Wezwij arcybiskupa Canterbury i premiera. Chcę z nimi jutro rozmawiać – poleciła sekretarzowi. – Jeśli księżę Walii jest w Londynie, chcę go widzieć jeszcze dziś.

Spojrzała na Filipa i wzdrygnęła się z niesmakiem.

– Karol musi się rozwieść – stwierdziła.

– Nie wypowiem się w tej sprawie.

Uniosła brew. Księżę Edynburga machnął ręką, dając do zrozumienia, że popiera jej decyzję.

– To było żenujące przedstawienie – rzekł po chwili. – Obawiam się, że nie ostatnie. Ktoś ich musi powstrzymać. Pozwolisz, że daruję sobie rozmowę z Karolem.

*

Karol nie był zachwycony wizją nieplanowanego spotkania z matką. Jeszcze nie minęło mu wzburzenie po emisji wywiadu Diany. Wolałby nie rozmawiać o tym pod wpływem emocji. Bał się oskarżeń i pretensji.

– Jej Wysokość królowa przyjmie Waszą Królewską Wysokość punktualnie o dwudziestej

drugiej. – Sekretarz królowej zagroził księciu drogę.

Karol cofnął się, nie kryjąc rozdrażnienia. Usiadł naprzeciw obrazu jednego ze swych przodków i bezmyślnie patrzył na szczegóły jego zbroi, oddane przez malarza z wielkim znanstwem i pieczołowitością. Po minucie otworzyły się drzwi i z gabinetu matki wyszedł asystent jednego z jej sekretarzy. Widząc, że dochodzi umówiona godzina, księżę wkroczył do pokoju, mimo słabego protestu pracownika pilnującego drzwi.

– Królowa ma czas o dwudziestej drugiej – zauważyła Elżbieta z przekąsem. – Wreszcie do mnie dotarło, że następcy tronu i jego żony nie dotyczą żadne zasady... nawet dobrego wychowania.

– Rozumiem twoje rozgoryczenie.

Matka wskazała mu miejsce obok siebie. Była oficjalna. Jej twarz zdradzała irytację.

– Nie wydaje mi się, żeby cię to obchodziło – odparła. Uniosła dłoń, powstrzymując jego odpowiedź. – Nadszedł odpowiedni moment, by zakończyć twoje małżeństwo. Przyniosło monarchii więcej wstydu niż pożytku. Gdyby nie William i Harry, można by rozważyć, komu i do czego było potrzebne.

– Mówisz o rozwodzie???

– Lepszego rozwiązania nie widzę.

Karol patrzył oszołomiony. Nagle pochylił się gwałtownie nad jej ręką. Spodziewała się wszystkiego, nie tego jednak, że ją pocałuje. Była tak zirytowana, pełna złych przeczuc, wytrącona z równowagi, że nie przyszło jej na myśl, iż może swą decyzją uszczęśliwić syna. Bezradnie pogłaskała go po włosach – przeredzonych, posiwiałych, miękkich jak niegdyś, gdy był małym dzieckiem i przyprowadzano go do niej, nieco wylęknionego, z wyrazem twarzy stanowiącym niesamowite połączenie lęku i radości – i poczuła trudne do opanowania wzruszenie. Karol był szczęśliwy. Tyłoma zaszczytami go obdarzyła, tyłoma tytułami i dobrami, tyle razy komplementowała jego wystąpienia, słuchała rad, brała pod uwagę opinie, które wygłaszał, a uszczęśliwiła go najobrzydliwszą z decyzji, jakie w życiu podjęła. Decyzją, której się wstydziła.

Wyprostowała się rozgoryczona.

– Nie dojrzałeś do moich wyobrażeń o tobie – oświadczyła chłodno.

– Przykro mi, mamó.

Odprawiła go, uznawszy, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Z niesmakiem pomyślała o nagrodzie, jaka czekała Karola za tysiące przewinień wobec Diany. Miała nadzieję, że rozwód przyniesie spodziewane rezultaty, żadnej jednak, iż widmo synowej przestanie ich prześladować. W głębi serca bała się, że pogorszy sytuację.

Chciała wierzyć, że zły okres w życiu syna właśnie mija, że księżę podejmie zdwojone działania, by godnie reprezentować monarchię i pokazać, na co go stać. Była rozżalona z powodu jego bezmyślności i egoizmu. Kłamał, twierdząc, że ratował małżeństwo.

Czuła się zmęczona. Przybywał jej kolejny kłopot – rozwiedziona pani Parker Bowles i opinia poddanych na jej temat. Wiedziała, że przyjdzie się zmierzyć z dwiema nietuzinkowymi kobietami, kobietami, które się nienawidziły, a to z kolei pasjonowało media. Liczyła skrycie, że Camilla będzie milczeć, że nie zmieni się, jak niegdyś księżna Walii, z nieśmiałego, potulnego podlotka w targaną namiętnościami Medeę. Czuła niesmak. Szczęście Karola tylko to potęgowało.

*

Adwokat spojrział na księżną Walii i zrobiło mu się przykro. Prowadził wiele spraw rozwodowych. Cierpienie i nienawiść nie robiły na nim wrażenia, ale Diana była kimś szczególnym w jego karierze zawodowej. Znał ją od lat i prywatnie, i z publicznych wystąpień. Wzbudzała podziw prostych ludzi. Była to typowa naiwna reakcja odurzonych jej pozycją i urodą, wdziękiem i czarem maluczkich. Wiedział o tym doskonale. Portret księżnej, malowany przez media, ukazywał fragment jej skomplikowanej osobowości. Pozbawiony kontekstu – relacji z bliskimi, myśli, sprzecznych uczuć, jakie nią targają – był nijaki, a przede wszystkim niesprawiedliwy.

Wykonała dla monarchii kawał dobrej roboty, myślał z irytacją, patrząc na nieznaczące drżenie rąk księżnej. Rodzina królewska nigdy nie była równie popularna. Sława księżnej Walii przekroczyła granice Anglii. Tej kobiety nie można było uciszyć ani poskromić. Nie słuchała rad nawet przychylnych jej ludzi. Miała przyjaciół, którzy doradzali, jak potrafili, nie najlepszych przyjaciół, którym obce były tajniki życia dworu. Myliła się, twierdząc, że rodzina królewska nie przyjmuje do wiadomości, iż żona następcy tronu jest popularna, że nie docenia jej pracy, że się na niej nie poznała. Księżna wzbudzała lęk, ponieważ była wpływowa. Na spotkania z nią przychodziły tysiące poddanych, na wygłaszane przez nią apele odpowiadano ze wszystkich zakątków świata. Jej kontakt z ludźmi miał w sobie coś z magii. Widziano w niej prostą skrzywdzoną przez bogaczy dziewczynę, mimo że pochodziła z bogatej arystokratycznej rodziny. Uosabiała ideał przeciętnej kobiety i matki. Nosiała książęcy diadem z przewrotnym wdziękiem Kopciuszka. Doskonale wyczuwała, co ją łączy z rozmówcami, podkreślała podobieństwa. Ludzie byli zachwyceni, że ich przyszła królowa nie wywyższa się, jest skromna i współczująca. Za to właśnie wynosili Dianę pod niebiosa i za jej anielski uśmiech, który nie mógł kłamać. Księżna Walii nie liczyła się z protokołem. Jeśli odwiedzała szpital, bardziej ją zajmowali pacjenci niż dyrekcja i personel. Kiedy trafiała do fabryki, chciała wiedzieć, jak się pracuje robotnikom. Pokazywała synom przytulki dla bezdomnych, oddziały chorych na raka. Nie chciała, by wyrosli na bezdusznych, egocentrycznych mężczyzn, których myśli krążą tylko wokół rozrywek. Czuła, że luksus i skupianie na sobie powszechnej uwagi może ich pchnąć w tę samą pułapkę, w którą po ślubie wpadła i ona. Pragnęła, by znaleźli w życiu cel. Przyglądała się, jak książęta dorastają, zadowolona, że inteligencję odziedziczyli po ojcu. Zawsze miała kompleksy, a mąż nie raz zarzucał jej brak szerszych horyzontów. Nauka przychodziła jej z trudem. Nie umiała skupić się na jednym, nie przepadała za książkami. Synowie nabierali ogłady w kontaktach z Karolem i jego rodziną. Księżna nie chciała, by odstawali od środowiska, w którym przyjdzie im żyć. Mąż miał doświadczenie, więc godziła się, by nimi pokierował. Naturalnie nie byłaby sobą, gdyby akceptowała wszystko, co chciałby im wpoić. Powtarzała, że książęta to nie manekiny, ubierane i rozbierane przez służbę, że życie staje się koszmarem, kiedy człowiek uzależnia się od obsługi. Uczyla dzieci samodzielności i poszanowania cudzej pracy, może niezbyt konsekwentnie, lecz – o dziwo – dość skutecznie. Pokazywała im, co robią zwykli, szarzy ludzie, gdzie się bawią ich rówieśnicy, co ich pasjonuje. Stali z nią w kolejce do karuzeli jak każde inne dziecko. Wiedziała, że bawi ich sama atmosfera wesołego miasteczka, gwar i śmiech, wyczekiwanie i płacenie za bilety. Frajdą były lody na patyku i wata cukrowa, nastrój podekscytowania. Chłopcy marzyli o wozie strażackim. Luksusowe samochody widywali na co dzień, tiry tylko podczas wypadów z matką. Nie chcieli zdalnie sterowanego samolotu, którym

by się mogli bawić w samotności. Ludzie są istotami stadnymi, William i Harry pod tym względem nie odbiegali od przeciętnej.

Nie pochwalano wkładu Diany w wychowanie dzieci. Mecenas wiedział, że racja była najczęściej po stronie rodziny królewskiej. Ochrona nie panowała nad bezpieczeństwem księżąt. Budzili niezdrową sensację. W przypadku zamachu czy próby porwania policja miałaby niewielkie szanse na skuteczne działanie. Następca tronu dostrzegał w zachowaniu żony tylko przejawy próżności. Uważał, że jest gotowa na każde szaleństwo, byle znaleźć się na pierwszych stronach gazet. W rzeczywistości Diana chciała szczęścia synów, pragnęła dla nich normalnego, beztrudnego dzieciństwa. Dzięki niej byli szczęśliwi. Niepokoiły ich tylko awantury między rodzicami. Widzieli, że mama i tata są dla siebie okrutni. Czuli się temu winni. Bali się przyszłości.

Wojna z Karolem zakończyła się dla Diany klęską. Księżna mimo woli zasiała w sercach dzieci zamęt. Nie rozumiała też istoty monarchii. Jej potyczki z następcą tronu były żenujące; publicznie zwalczała męża i człowieka, nie rozumiejąc, co uosabia. Krytykowała szwagra i teściową, teścia, babkę, siostrę męża. Nie widziała niebezpieczeństwa, jakie ściąga na najbliższych. Myślała kategoriami gospodyni domowej, mając wpływy księżnej Walii, poparcie setek tysięcy ludzi i groźną broń w rękach, a to mogło zaszkodzić przyszłemu królowi.

– Zaproponujemy siedemnaście milionów plus coroczne koszty utrzymania – odezwał się mecenas, gdy księżna się opanowała i otarła łzy.

– Jaka będzie odtąd moja rola?

– Obawiam się, że żadna... – rzucił beznamietnie. – Matka następcy tronu, co jest samo w sobie dosyć silną pozycją... żadnych tytułów, żadnych przywilejów.

– Czy będę brała udział w uroczystościach państwowych?

– Raczej nie, Wasza Wysokość.

– Czy Karol może się ożenić? – zapytała niespokojnie.

Prawnik spojrzał zaskoczony. Jej stosunek do męża był dla wszystkich zagadką. Czasami miał wrażenie, że gardziła Karolem, ale nie umiała żyć, nie konfrontując się z nim. Jakby wciąż ją fascynował, jakby chciała udowodnić, że myli się w jej ocenie, skłonić do schylenia czoła i przyznania, że nie może bez niej żyć. W głębi serca uznawała wyższość księcia. Przypominała zbyt ambitną uczennicę, która pragnie zadowolić swego mistrza. Niszczyła Karola, by nie mógł od niej odejść. Pokazywała, że jest lepsza, by uwierzyć, że coś znaczy. Nie kochała męża. Zraniona duma była złym doradcą. Spalała ich oboje.

– Teoretycznie księżę może się ożenić – rzekł z wahaniem mecenas. – Nie specjalizuję się w tych sprawach, wiem jednak, że małżeństwo następcy tronu wiąże się z koniecznością uzyskania zgody wielu osób... królowej, parlamentu, premierów państw Wspólnoty. Szczerze mówiąc, nigdy mnie to nie zajmowało. – Dostrzegł ulgę na twarzy Diany. – Wiem jedno, Wasza Królewska Wysokość. Każdą przeszkodę da się ominąć.

Drgnęła nerwowo. Była urodziwą dojrzałą kobietą. Miała doświadczenie i ogromny majątek, pozycję, która otwierała przed nią wszystkie drzwi, a mimo to jej myśli kręciły się wokół męża, który czuł do niej wyłącznie odrazę. Uwierzyła w potęgę mediów, ale życie nie toczyło się na łamach gazet. Mecenas westchnął.

– Czy mam wpływ na to, żeby moje dzieci nie widywały tej kobiety?

– Przykro mi. To będzie zależało od ich ojca.

– Porozmawiam z królową.

– Tak będzie najlepiej – odparł, przekonany, że Diana niczego nie wskóra.

CZEŚĆ SZÓSTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Skończył się remont i urządzenie domu z myślą o Karolu i jego przyzwyczajeniach. Dzieci odwiedzały Camillę tylko w weekendy. Miała czas wyłącznie dla siebie. Pewnego ranka zeszła do kuchni na śniadanie. Otworzyła lodówkę i zamknęła ją z niechęcią. Resztki serów, stare powidła, których ktoś nie dojadł, niezbyt apetyczna wędlina. Camilla usiadła przy stole, delektując się widokiem za oknem i świadomością, że nie musi się obawiać dziennikarzy. Czuła się zmęczona bardziej, niż gdy kładła się spać. Chwilę walczyła z przygnębieniem, wreszcie się poddała. Nic nigdy się nie zmieni, jeśli już, to jedynie na gorsze. Co z tego, że zgodnie z wolą księcia poszerzono sypialnię? Po co zawiesiła w łazience szlafrok dla niego? Po co trzymała musli i słoiki z miodem albo jego ulubione suszone owoce? Czemu to służyło poza ukrywaniem prawdy, że nie będą razem? Czy bywał u niej częściej niż przed jej rozwodem? Czy stali się sobie bliżsi?

Zaparzyła kawę i bezmyślnie wpatrywała się w rysunek na filiżance. Aromat naparu drażnił jej nozdrza. Poklepała psa, wsypała mu do miski suchy pokarm i znieruchomiała. Nie lubiła takich poranków. Źle się zaczynały, rzutowały na resztę dnia.

Kiedy była małą dziewczynką, po weekendach mama odwoziła ją do szkoły z internatem. Wszystko ją wtedy pasjonowało. Wciąż na coś czekała. Ostatnio nie czekała na nic, nawet na wizyty księcia.

W gruncie rzeczy była zadowolona z rozstania z Andrew. Wreszcie niczego nie musiała udawać. Tego dnia dotarło do niej, że nie ma przed kim manifestować swojej wolności, nie ma też z kim dzielić odzyskanego życia. Nie potrzebowała takiego wyzwolenia, choć dobrze było od nikogo nie zależeć. Brnęła w męczące rozważania, popijając mocną kawę. Celebrowała ciszę, rozkoszowała się nowymi wnętrzami, czystą porcelaną w szafkach. Uczyniła z domu sanktuarium i poczuła się więźniem możliwości, jakie się przed nią otwierały.

Pomyślała o synach Karola, ich reakcjach na wywiad udzielony telewizji przez Dianę. Nie musiała sobie wyobrażać, co czuli. Przerobiła to z Laurą i Tomem. Księżna odsuwała ich od ojca. Karol gryzł się tym, nie umiał jednak postępować stanowczo. Pozwalał sobą powodować.

Diana była piękna. Widując ją w telewizji, Camilla wstrzymywała oddech. Regularne, subtelne rysy twarzy księżnej sprawiały jej ból. Żona Karola wszystko dostawała w prezencie, zdobywała ludzi samym wyglądem. To nie było sprawiedliwe – odsądzanie Camilli od czci i wiary, bo nie dorównywała księżnej urodą. Ta walka była nie fair. Pokazywano nieudane zdjęcia pani Parker Bowles, jej rozwiane włosy, pomarszczoną szyję. Każdy by tak wyglądał nieupozowany, zaskoczony przez fotoreporterów, gwałtownie odwrócony w stronę, z której padło jego imię. Camilla nie czuła się tak stara i zniszczona, jak ją przedstawiano w prasie, tak bezwzględna i wyrachowana ani tak zepsuta. Nie umiała zrezygnować z Karola, ale jej upór nie wynikał z cynizmu. O kogo właściwie walczyły? Nie miała go żadna z nich.

Nic się nie zmieniło. Tylko dzieci oddalały się od niej, żyły własnym życiem. Andrew nie odzywał się. Planował ślub. Wołała o tym nie myśleć. Rozstali się w sposób cywilizowany,

w stylu, który preferował. Raz jeden, tydzień przed rozwodem, pozwolili sobie na szczerość i doszli do wniosku, że nie istnieje prawda absolutna. Nie wiedziała, co Andrew czuł później. Ona była rozgoryczona. Pakował swoje rzeczy, gdy stanęła w drzwiach.

– Żenisz się? – spytała drwiącym tonem.

– Nie twoja sprawa.

– A jeżeli się nie zgodzę na rozwód?

Spojrzał na nią uważnie.

– Zgodzisz się.

– Myślisz wyłącznie o sobie – szepnęła.

Wzruszył ramionami. Piramida jego swetrów zachwiała się lekko. Włożył ją do kartonu.

– Czyżbyś ty też miała ciężkie dzieciństwo? Biedny Karol. Wylecz go z kompleksów... nim zostanie królem.

– Ciebie mi się nie udało!

– Widocznie masz za wąską specjalizację.

– Zawsze mnie ciekawiło, po co się ze mną ożeniłeś – powiedziała.

To był błąd.

– Na złość ludziom. Mężczyźni są jak psy – burknął. – Lubią się uganiać za tą samą...

– Szkoda, że czekaliśmy tak długo!

– Czekaliśmy tak długo, bo o to prosił. Widać nie zależało mu na twoim rozwodzie.

Przerzucali się słowami. Były coraz ostrzejsze. Raniły.

– Nie rozstawajmy się w gniewie – poprosiła cicho, próbując zapanować nad emocjami.

– Ty mnie zaczepiłaś.

– Pytałam tylko, czy zamierzasz się ożenić.

Andrew stanął przed Camillą na szeroko rozstawionych nogach. Patrzył nieprzyjaźnie. Nie poznawała go.

– Wyjašnjmy sobie pewne sprawy – mówiąc to, skrzywił usta, zmrużył oczy, nie był jej Andrew. – Nie jestem Karolem. Nie będziesz mi wybierać narzeczonej. Mało ci, Camillo? Moje życie też chcesz zniszczyć?

– Uważasz się za ideał?

– Zapewniłem ci dostatnie życie.

– Miałeś mnie za nic, Andrew.

– Ożeniłem się z tobą – wycedził. – Mogłem się zabawić jak Jego Królewska Wysokość.

– Nie masz prawa!

– Bo co? Bo nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy? Nie denerwuj mnie, Camillo. Wiesz, kim jesteś. Ja ci tego nie muszę tłumaczyć.

Zostawiła męża samego. Nie powinni byli rozmawiać. Nie chciała słuchać, co ma jej do powiedzenia. Nie należał do niej. Nawet nie zauważyła, kiedy to się stało. Zmienił się w obcego człowieka.

Położyła się w salonie z książką w ręku. Nie docierała do niej połowa tekstu, ale to nie miało znaczenia. Zamknęła oczy, kiedy wszedł Andrew. Postanowiła, że się nie odezwie. Usiadł przy niej.

– Jest mi ciężko, Millu. Przyglądałem się temu wszystkiemu z każdej możliwej strony. Jak widzisz, efekt jest mizerny. Mówię rzeczy, w które sam nie wierzę, tylko po to, żeby sprawić ci przykrość. Nie potrafię tak dłużej. Nie byłbym dla ciebie podporą.

Nie mogła zrozumieć, czemu tak to przeżywała. Udawali małżeństwo. Niewiele ich łączyło w

ostatnich latach, mimo to źle znosiła rozstanie; gorzej, niż się spodziewała. Starzała się, nie umiała już chyba zacząć od początku.

Tego dnia była w podłym nastroju. Euforia minęła za szybko, a może wprost proporcjonalnie do wagi osiągnięć? Nikt nie wiedział, jak bardzo tęskniła za normalnym życiem u boku Karola. Włączała telewizor, by na niego popatrzeć. Co za paranoja! Myślała o jego synach. Chłopcy różnili się, choć obaj byli śliczni. Harry emanował zniewalającym wdziękiem psotnika; buzia mu się śmiała do wszystkiego i wszystkich. William miał delikatne, regularne rysy. Jego zachowanie przypominało zachowanie młodego Karola. Za bardzo się przejmował – sobą, tym, co słyszał. Karol martwił się o nich. Bał się wpływu Diany. Camilla obserwowała, jak dorastał do ojcostwa. Był dumny z synów, czasem bezkrytyczny, ale to właśnie ujmowało. Do niej miał podobny stosunek.

Nic się nie zmieniło, bo nie mogło się zmienić.

Jeszcze siedziała nad poranną filiżanką kawy, gdy zadzwonił Karol z informacją, że za kilka minut u niej będzie. Powinna była wiedzieć, że to znaczy, iż zobaczy go już za moment. W panice zerknęła w lustro i uznała, że weźmie szybki prysznic.

Nie usłyszała samochodu ani tego, że Karol wszedł do łazienki. Spłukiwała szampon z włosów, kiedy za nią stanął. Śmiejąc się, wszedł pod strumień ciepłej wody. Uwielbiała takie chwile. Całował ją niecierpliwie.

– Tęskniłam za tobą – mruknęła szczęśliwa.

Jeszcze przed chwilą nie miała pojęcia, że się zjawi. Przez kilka ostatnich dni dzwonił do niej wprawdzie, ale raczej by poinformować, że ze wszystkim jest spóźniony. Ilekroć próbowała wysondować, gdzie jest i co robi, mówił, że wybiera się do matki.

Bez słowa zakręcił wodę. Wytarł się niestarannie i narzucił szlafrok, który mu ostatnio podarowała.

– Jak spotkanie z ambasadorem?

– Pieprzyć ambasadora – mruknął rozbawiony. – Nie udawaj, że cię to obchodzi.

– Obchodzi.

– Akurat! Myślisz tylko o jednym. Kiedy to zrobimy.

– Jesteś niemożliwy.

– Gotowy... tak bym to ujął, więc korzystaj, póki można, bo w moim wieku to już nie jest stan permanentny.

Wychylił się i stanowczym ruchem pociągnął Camillę ku sobie. Straciła równowagę i przewróciła się na niego.

– Zaczekaj chwilę. Chcę ci coś pokazać – poprosiła.

– Przestań. – Mocował się z jej szlafrokiem. – Później mi pokażesz.

– Karolu, nie bądź dzieckiem!

– Dzieci robią takie rzeczy?

– Jakie rzeczy?

– Zaraz ci pokażę.

– Jesteś zepsuty do szpiku kości.

– Ale lubisz to?

– Nie wiem.

– Szalejesz za tym?

– Nie wiem.

Doprowadzał ją do wrzenia, na zmianę to potęgując pieszczoty, to wyciszająco gładząc ją po

twarży. Myślał tylko o tym, czy powiedzieć o rozwodzie, nie przeszło mu to jednak przez gardło. Późno w nocy, gdy Camilla zasnęła, wstał z łóżka i usiadł przy oknie. Ten zwyczaj został mu jeszcze z dzieciństwa. Lubił patrzeć w ciemność, na kontury kołysanych wiatrem drzew. Nagle ciarki przeszły mu po plecach. Nie wierzył w tanie happy endy. Był przerażony. Czuł się za stary na kolejną burzę w mediach. Dobrze wiedział, że odpowie za ten rozwód.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chłopcy chcieli jeździć na rowerach. Karol zgodził się, ale narzekał, że wykończą starego ojca, który tyłu niebezpieczeństwom w życiu stawiał czoła, a padnie z przemęczenia, nie doczekawszy się korony, za sprawą własnych synów. William śmiał się, ubawiony jego miną.

– Wątpisz, że dam radę? – spytał Karol. – Ścigamy się? Pokażę wam, kto ma kondycję.

Harry zacisnął zęby, w napięciu oczekując na sygnał.

– Do biegu... gotowi... start! – krzyknął książę.

Wszyscy trzej rzucili się do rowerów. Harry był najszybszy. Zwinnie wskoczył na siodło i ruszył; spod kół pryskał grys, którym wysypane były ścieżki. Zrównali się z nim bez problemu. Karol wyszedł na prowadzenie.

– Szybciej, pataluchy!

William wydał policzki, z całych sił starając się dogonić ojca. Harry najszybciej pedałowal. Był naprawdę dobry. Książę raz po raz oglądał się na dwóch zaciekłych, żądnych zwycięstwa przeciwników, których oddechy niemal czuł na plecach. Śmiał się, że tak dziecinna w gruncie rzeczy konkurencja rozpałała chłopców do białości. Skupiony i buńczuczny Harry, William z zaciśniętymi ustami – pedałowali jak wariaci. Dojechali do łąki. Karol zatrzymał rower i padł na trawę, chociaż była wilgotna. Skręcał się ze śmiechu. Harry jechał jeszcze kawałek. Stanął na pagórku i pomachał do ojca.

– Zwyciężyłem. Jestem najlepszy.

– Jesteś – przyznał roześmiany książę.

– Tato, dlaczego mówi się, że królowa panuje, ale nie rządzi? – spytał William.

– Rządzi – zaprzeczył książę, podnosząc się z trawy. – Kto śmie twierdzić, że babcia nie ma władzy? Nie mów jej o tym. Będzie bardzo rozczarowana.

William uśmiechał się, widząc, że ojciec żartuje.

– W dzisiejszych czasach – zaczął Karol, wsiadając na rower – monarchia ma inne oblicze. Rządzą rada ministrów i parlament, a król przypomina najwyższego ambasadora. Dba o ciągłość państwa, ustala z rządem kierunek działań, żeby wiedzieć, na co zwracać szczególną uwagę.

– Nie rozumiem.

– Słowa królowej powtarzają wszystkie gazety, naukowcy rozwijają jej pomysły...

– Naprawdę?

William spoglądał na ojca, nie kryjąc podziwu.

– No, może trochę przesadziłem. Taka jest idea. Ale to się sprawdza w wielu dziedzinach. Ludzie chodzą tam, gdzie była królowa, lubią oglądać to, co oglądała.

Syn wpatrywał się w ojca, mrugając nerwowo.

– Pamiętaj, Will, zawsze reprezentujesz monarchię.

– A kim jest królowa?

– Jest głową państwa i ambasadorem kraju. Zna wszystkie jego tajemnice. Dba się o jego rozwój. Są ministrowie od wszystkiego, zgadza się? Ale niektórzy bywają bardziej wpływowi od

innych, wtedy resorty, którymi kierują, rozwijają się płynniej. Dla królowej nie ma lepszych i gorszych, ważniejszych i mniej ważnych sfer życia.

– Są kraje bez monarchii i niektóre dobrze sobie radzą.

Książę wzruszył ramionami. Mały spryciarz chciał go zapędzić w kozi róg. Wzruszyło go, że syn podąża identyczną drogą, jaką on sam kiedyś przeszedł.

– Zadajesz kłopotliwe pytania. Ja też się nad tym zastanawiałem. Robiłem to przez wiele lat i doszedłem do wniosku, Williamie, że to nie jest nasze zmartwienie. Monarchia będzie trwała tak długo, jak długo ludzie będą jej potrzebowali. Przyszły król ma ważniejszy problem: określenie swojej roli w życiu. Musi działać.

– A ty co robisz, tato?

– Tata gra w polo – odpowiedział Harry.

Karol zrobił groźną minę, po czym roześmiał się na cały głos.

– Harry rośnie na zagorzałego antyroyalistę. A co tam w szkole? Lubicie się uczyć?

Młodszy syn rozejrzał się wokoło. Temat nie wydał mu się interesujący.

– Zawsze muszę udowadniać, że jestem dobry – stwierdził William z pretensją w głosie. – Nikt nie wierzy, że naprawdę zasługuję na wyróżnienie.

Książę zatrzymał rower. William zrobił to samo, tylko Harry pognał przed siebie, krzycząc, że jest antyroyalistą.

– Nie przejmuj się. To dlatego, synu, że zajmujesz wyjątkową pozycję. Możesz więcej od swoich kolegów. Pozwól im kwestionować twoje umiejętności. Chcą wierzyć, że są w czymś lepsi. To wynika z kompleksów.

William nie dowierzał.

– Zazdroszczą mi? – spytał. Oczy zaszklily mu się, głos drżał.

– W pewnym sensie. To nie powód do rozpacz. – Karol położył rower na ścieżce i otoczył syna ramieniem. – Musisz się do tego przyzwyczaić. Niektórym się wydaje, że los jest dla ciebie łaskawy, chociaż na to nie zasłużyłeś. Nie ma nic złego w tym, że przez całe życie będziesz udowadniał swoją wartość. To mobilizuje, pod jednym wszakże warunkiem. Nikt nie powinien tobą sterować. To ty musisz wiedzieć, kiedy przestać, kiedy dobrze znaczy dobrze. Nigdy się nie dorasta do czyichś wyobrażeń, zapamiętaj sobie.

Nadjechał Harry. Zeskoczył z roweru i odepchnął go tak, że upadł na rower ojca. Spojrzał Karolowi w oczy, lekko nadąsany, jakby z góry dawał do zrozumienia, że odpowiedź na pytanie, które chce zadać, niewiele go obchodzi.

– Po rozwodzie z mamą już nie będziesz nasz odwiedzał, prawda?

Karol zaklął w duchu.

– Będę się z wami widywał tak często, jak tylko zechcecie. W St. James każdy z was ma przecież swój pokój.

– Służba ucieka od mamy – wyznał Harry. Stał nad rowerem i kopał go zawzięcie. Ojciec przyciągnął go do siebie. Mały splunął.

– Dlaczego tak mówisz? – spytał Karol, nie wiedząc, od czego zacząć musztrowanie Harry'ego, który był jak iskra. Książę nie nadązał.

– Tak słyszałem – burknął mały. – Już nie będzie królową, nie warto dla niej pracować.

– Bzdura – zachnął się książę. – Mama będzie miała służbę. Jest bogata i jest matką przyszłego króla. W pałacu Kensington zawsze będzie służba. – W dużej mierze dzięki siedemnastu milionom, które nam wydarli jej adwokaci, pomyślał złośliwie, przemilczał jednak ten aspekt sprawy.

– A gdybyś się ożenił po raz drugi? Będzie nikim – nie dawał za wygraną Harry.

– Nie ożenię się – odparł spokojnie Karol.

Ruszył przed siebie. Bracia wymienili spojrzenia. Widać było, że stwierdzenie ojca wprowadziło obu w dobry humor. Podążyli za nim, ośmieleni tym, że nie unikał rozmowy.

– Jesteś smutny, tato – odezwał się Harry. Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Książę skrzywił się nieznacznie.

– Bywam, synu. Jak każdy.

– Piszą, że nie jesteś szczęśliwy.

– O tobie piszą, że masz zielone włosy – zażartował Karol. Chłopcy wybuchnęli śmiechem. – Nie wierz dziennikarzom. Martwimy się, żebyście nie cierpieli po naszym rozwodzie – dodał po chwili.

– Nie będziecie się kłócili, tato? – Głos Williama brzmiał tak cicho, że ojciec ledwie go usłyszał.

Spojrzał w niebo.

– Nie, synku. Mama będzie spokojniejsza. Jako moja żona miała wiele uciążliwych obowiązków. Męczyły ją, a człowiek, który jest zmęczony, robi się nerwowy. Będzie dobrze.

– Bo ja właśnie nie wiem – szepnął William – czy powinienem się cieszyć, czy martwić.

Książę zamierzał spotkać się po południu z Camillą, ale doszedł do wniosku, że spędzi ten dzień z synami. Chłopcy go potrzebowali. Wyobrażenia podsuwała im dziesiątki wizji przyszłego życia, jedną gorszą od drugiej. Pragnął, by poczuli, że naprawdę nic im nie zagraża. Poza tym – choć nie przyznawał się do tego przed nikim – lubił, gdy mu zadawali pytania, lubił też powagę, z jaką przyjmowali jego odpowiedzi, przyjemność sprawiał mu sam fizyczny kontakt z dziećmi. W ich obecności czuł potrzebę dawania i był dumny, wyjątkowo dumny, że może im ofiarować niemal wszystko. Miał nadzieję, że pogodzą się z nową sytuacją i że spokój, jaki wkrótce nastanie, lepiej się przysłuży ich rozwojowi od tego, czego byli mimowolnymi świadkami – jego awantur z Dianą, krzyków, łez, hysterii, wzajemnego oskarżania się i wyzwisk.

I nagle poczuł żal, że wszystko się tak potoczyło. Pojawiło się pytanie, czy to dobry moment na rozstanie z żoną. Czy następca tronu, ale też ojciec dwóch synów, ma prawo myśleć wyłącznie o sobie. Chciał zatrzymać procedury rozwodowe, porozmawiać z Dianą, jakoś ją ubłagać, by mu pozwoliła żyć, tak jak pragnął... z Williamem, Harrym i... Camillą? Absurd! Wiedział, że to niemożliwe. Znów nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić. Był rozdarty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dał znak, że nie chce więcej wina. Leżał na sofie z głową opartą na wysoko ułożonych poduszkach. Camilla odchyliła się w fotelu i zamknęła oczy. Spojrzał na nią zamyślony.

– Pracuję nad tekstem dotyczącym nowego tysiąclecia – rzekł po chwili.

– Już? – Westchnęła.

Księżę energicznie wstał i, swoim zwyczajem, zaczął spacerować po pokoju. Pani Parker Bowles nie otwierała oczu.

– Chcę napisać o bezmyślnym zaliczaniu noworocznych postanowień. Trwają zapisy na milenijnego sylwestra, ludzie wiedzą, z kim i jak się będą bawić, a niewiele zastanawia się, ku czemu zmierzamy. Może papież, może Kościół w osobach kilku co wrażliwszych hierarchów, paru zdegenerowanych artystów, nieużytecznych i bujających w obłokach.

Camilla uśmiechnęła się do siebie. Księżę chodził, wydymając wargi.

– Dostałem zaproszenie na bal noworoczny w roku dwutysięcznym. Zirytowali mnie – rzekł poruszony. – Zapytałem, co mianowicie będziemy świętować. Nieważne zresztą. – Machnął ręką. – Pomyślałem, że mam prawo i obowiązek zastanowić się nad paroma sprawami. – Usiadł zniechęcony również tym, że przyjaciółka przysypiała. – Żyjemy cyklami: narodziny, śmierć, ponowne narodziny. Wdech, wydech.

– Zmartwychwstanie – rzuciła w przestrzeń.

Na nic nie miała ochoty. Rozważania Karola idealnie wpasowały się w jej smętny, filozoficzny nastrój, zwłaszcza w uporczywie powracające wspomnienia związane z ostatnimi latami życia matki.

– Chrześcijaństwo nie ma monopolu na odrodzenie się życia – zauważył Karol.

– Jeżeli myślisz o reinkarnacji... – szepnęła i właściwie w tym samym momencie straciła chęć do rozmowy.

Chwilę czekał, że coś powie, wreszcie zrezygnował.

– W każdej religii znajdziesz motyw odrodzenia – powiedział, po czym usiadł przy niej na poręczu fotela. – W judaizmie i w islamie. Sokrates wierzył, że dusza ludzka raz na tysiąc lat dostaje szansę kolejnego wyboru. Zastanawiałem się po prostu, moja droga – podniósł głos – dlaczego człowiek wiąże takie nadzieje z nadejściem nowego roku. W czym tkwi symbolika przekroczenia granicy.

– Przyjąłeś to zaproszenie?

Spojrzał dezorientowany.

– Jakie zaproszenie?

– Na sylwestra dwa tysiące – przypomniała.

– Za wcześniej, żeby o tym myśleć.

Miał rację. Księżę Walii nie musiał się spieszyć. Wszędzie go przyjmą z otwartymi ramionami, nawet w przeddzień imprezy. Tylko plany Camilli – odkąd sięgała pamięcią – zależały od innych.

– Co osiągnęliśmy? – mówił Karol sam do siebie. – Zniszczyliśmy środowisko naturalne, prowadziliśmy wojny, totalitaryzm upodlał człowieka, katastrofy ekologiczne wstrząsnęły ekosystemem. Wynaleźliśmy broń masowej zagłady.

Pogłaskała go po dłoni.

– Mówisz o jednostkach, Karolu. Zło jest dziełem jednostek. Na szczęście. W przeciwnym razie już by nas nie było.

Ruszył w kolejną rundę po pokoju, zastanawiając się, czy brnąć w temat. Nie przemyślał jeszcze artykułu, który miał zaprezentować jego milenijne rozważania.

– O nadziei też napiszę – rzucił z ociąganiem.

– Niemożliwe! – Camilla roześmiała się. – Największy pesymista w kraju będzie pisał o nadziei?

– Wszystko się zmieniło.

– Co się zmieniło, Wasza Królewska Wysokość?

– Wszystko, pani Parker Bowles. Całe moje życie – rzekł wymijająco. – Można tworzyć nowe, ale trzeba również ożywić przeszłość, odnowić zabytki, dziedzictwo kultury. Potrzebna jest harmonia, Camillo, równowaga, zachowanie proporcji. Słowem, moja droga, następca tronu znowu będzie przynudzał.

Książę przypomniał sobie ostatnie spotkanie z matką i ogarnął go pusty śmiech. Pozwolił sobie na kilka żartów przy okazji dość poważnych ustaleń. Niektóre na nieszczęście, jak się okazało, dotyczyły jego rozwodu.

– Twoja wesołość jest nie na miejscu – oświadczyła chłodno królowa.

Stanowczy ton jej głosu nie zraził Karola.

– Wesołość tak, mamu, optymizm wprost przeciwnie – rzekł zaczepnie.

Królowa spojrzała mu w oczy. Jej skupiony wzrok nicował go na wylot.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziała cicho. – To nie wchodzi w grę.

Zadrżał z irytacji.

– Wasza Królewska Wysokość... – zaczął.

– Nie zwiążesz się z tą kobietą. Nawet o tym nie myśl – powtórzyła.

Zdenerwowała go. Nie miała prawa nim kierować; nie w sytuacji, kiedy będzie wolny! Nie planował ślubu. Wystarczała mu świadomość, że może to zrobić, że odzyska panowanie nad własnym życiem.

– Ponieważ? – spytał wtedy z gniewem. Zaczerwienił się gwałtownie, czekając na odpowiedź, gotowy do wyjścia.

– Ponieważ osoba winna rozpadu...

– Niczemu nie jest winna! Nie powtarzaj za gazetami.

– Tak się ją postrzega – ucięła. – Nie mam wpływu na to, co robisz i z kim się spotykasz. Nie zamierzam w to wkraczać, jeśli zachowasz rozsądek.

Camilla piła sok. Karol nie mógł jej powiedzieć, że mimo odzyskanej wolności niczego jej nie może zaoferować. Postanowił z tym poczekać. Nie wierzył zresztą, że ktokolwiek będzie w stanie go powstrzymać, gdyby zdecydował. Tymczasem jednak w ogóle nie rozważał możliwości ślubu z panią Parker Bowles. Dostyc miał jednego małżeństwa.

– Cóż to za nastrój? – rzucił z nagłym ożywieniem. – Przypominamy zawodowe płaczki na pogrzebach. Dostyc tego. – Przysiadł obok Camilli i przytulił ją. – Spędzisz ze mną ostatniego sylwestra w tym tysiącleciu? – Nerwowo spojrzał w stronę drzwi.

– To gospoś.

– Wiem, mam manię prześladowczą. – Parsknął śmiechem.

Dotknęła jego twarzy, rozchylając usta. Uśmiechnął się nieznacznie, wiedząc, na co czeka. Delektował się jej pragnieniem. Czują gwałtowne uderzenia serca. Sprawił jej ogromną radość swoją propozycją. Nie potrafiła odpowiedzieć. Chciała czuć go blisko siebie, w sobie, całą sobą. Teraz!

– Karolu...

– Mamo! – usłyszeli.

– Cholera – zaklął ksiązę.

Camilla odwróciła się skonsternowana.

– Tom?

Pospiesznie opuściła salon. Z takim impetem wkroczyła do holu, że Thomas cofnął się, markując przerażenie. Wiedział, kto jest u matki, dlatego darł się, zły na siebie i zażenowany głupią sytuacją. Nie miał ochoty na rozmowę z księciem Walii. Cmoknął Camillę w policzek.

– Wpadłem nie w porę? – spytał szeptem.

Zaśmiała się gardłowo.

– Idź, przywitaj się z księciem.

– Jestem przelotem. Zaraz się zmywam.

– Nie żartuj. Przyjechałeś, żeby mi powiedzieć „cześć”?

Skrzywił się przepaszająco.

– Nie chcę z nim rozmawiać – rzucił z irytacją. – Nie mam mu nic do powiedzenia.

– Błagam cię, Tom.

Chłopak zebrał się w sobie i z uśmiechem wkroczył do salonu. Skłonił głowę przed księciem Walii, dostrzegając jego zawstydzenie, niezobowiązujący strój, oznaki poruszenia. Przyjaciel matki działał mu na nerwy.

– No, proszę – rzucił sir na jego widok. Właśnie tak Thomas nazywał księcia w myślach: Sir. Tak mówiła o nim matka, gdy informowała rodzinę, że przyjedzie. – Co słyhać u mojego chrześniaka?

– Ma się dobrze, sir.

– Jak pogoda w Londynie?

Tom stał grzecznie, wpatrując się w plecy Karola, który wolno podszedł do okna i wypatrywał czegoś w ogrodzie.

– Padało z rana. Im bardziej na zachód, tym cieplej, sir.

– Tu również padało – rzekł ksiązę, odwracając się ku niemu. Patrzył bezradnie.

Tom zmieszał się. Był przyzwyczajony do myśli, że ksiązę... jest z matką, ale nie lubił jego wizyt.

– Właśnie odwiedziłem twoją matkę. Czekamy na coś do picia. – Karol zerknął na otwartą butelkę wina. – I zastanawiamy się, czy warto ją zaczynać.

– To chyba zawsze warto, sir? – zażartował Tom złośliwie.

Ksiązę uśmiechnął się zażenowany.

– Powiniennem był zadzwonić – stwierdził Thomas.

– Mieszkamy w sąsiedztwie. – Karol wzruszył ramionami. – Okazja się znajdzie. Innym razem porozmawiamy. Siadaj, proszę. – Dał do zrozumienia, że długo nie zostanie. Zlustrował sportowy strój chrześniaka. – Matka tęskni za tobą – poinformował rzeczowo.

– Jak to matka – odparł Tom sentencjonalnie.

– Brakowało ci domowych obiadów? W stołówkach uniwersyteckich nie podają wykwintnych

posiłków, chociaż nie rozumiem dlaczego.

Tom ożywił się na widok Camilli. Weszła z wypiekami na twarzy, zaaferowana.

– To bardzo proste, sir. Stołówki z założenia są tanie. Gotuję lepiej od matki.

– To chyba jakaś nowa moda – mruknął Karol. – William mówił mi to samo. On także gotuje.

– Młódzież sobie radzi – przyznała Camilla.

Obaj zauważyli, że uczesała się i poprawiła makijaż. Zauważyli też, że sytuacja ją krępuje.

– Ja gotowałam wyłącznie we Francji, kiedy kończyłam tam szkołę.

– We Francji każdy gotuje. – Księżę lekceważąco machnął ręką.

– A każdy Anglik to flegmatyk – zakpił Tom. – Prawda, sir?

Camilla błagała wzrokiem następcę tronu, by nie zważał na Thomasa.

Karol przyjrzał mu się, robiąc jedną ze swych słynnych min, których nikt nie umiał zinterpretować, a które, uchwycone przez obiektyw aparatu fotograficznego, wyglądały komicznie.

– Kazałam przygotować ci coś do jedzenia – poinformowała syna pani Parker Bowles. – Jeśli nie masz nic przeciwko – zwróciła się do księcia.

– Skądże znowu, naturalnie, idź, Thomasie. Miło było cię zobaczyć.

– Przepraszam, sir... że tak powiem: z drogi jestem.

Księżę podał chłopakowi dłoń, a kiedy Thomas wyszedł, usiadł, wsparł głowę na rękach i popatrzył na Camillę.

– No to koniec randki – mruknął – mam rację? Mogę wracać, skąd przyszedłem. Nie trzeba się było ruszać z Londynu.

– Przykro mi, kochanie.

Karol przetaił twarz z westchnieniem.

– Może do mnie wpadniesz? – Widząc pogłębiające się zmieszanie Camilli, odpowiedział sam sobie: – Aha, nie wpadniesz.

– Chciałbyś?

– Nie wiem – burknął. – Bo nie lubię, jak wychodzisz. Jasno się wyrażam? Chciałem porozmawiać, a ty będziesz mnie popęczać.

– Mogłabym przyjechać wieczorem.

– Na noc? – spytał niedowierzająco. – Pokazałbym ci ten artykuł, gdybyś miała chęć przeczytać. Nie idzie mi... ostatnio.

– Przeczytam wszystko, obiecuję. Będę wieczorem. Nie gniewasz się?

– Słowem, muszę więcej pisać.

– Musisz – przyznała zadowolona, że się go pozbędzie.

Karol uniósł brew, przyciągając Camillę do siebie. Minęła mu pierwsza fala irytacji i doszedł do wniosku, że wieczorna wizyta przyjaciółki w Highgrove jest nawet lepszym rozwiązaniem. Pochylił się, żeby pocałować Camillę.

– W każdej chwili może wrócić – szepnęła, czarująco spanikowana.

– Poproszę, żeby dał mi jeszcze parę minut – zakpił Karol i poklepał ją po plecach. Czuł kolejny przypływ irytacji. – W porządku. – Wziął głęboki wdech. – Nie ma sensu się podniecać. Tak? – Po prostu nienawidził takich sytuacji. Nie lubił, kiedy ktoś mu mieszał szyki. W pałacu coś takiego nigdy by się nie zdarzyło. – Jedź ze mną – poprosił. – Nie – rozmyślił się – lepiej przyjedź później.

– Mam zadzwonić?

Machnął lekceważąco ręką.

– Nie kłopotcz się. Mnie nic nigdy nagle nie wypada, żadne niespodziewane wizyty.
– Karolu, to jest jego dom.
– Czy ja coś mówię? – wszedł jej w słowo. Opuścił salon, nie oglądając się.
Czekała przy oknie, aż odjedzie, po czym zajrzała do syna. Siedział nad pustym talerzem. Camillę zdziwiło, że można zjeść obiad w takim tempie, ale tego nie skomentowała.
– Wiem, że istnieją telefony – uprzedził jej pretensje.
Spojrzała, nie rozumiejąc.
– Pamiętam, jak się obrywało ojcu – wyjaśnił.
Skrzywiła się i wzruszyła ramionami.
– Nie obrywał za telefony.
Zajęła się zmywaniem po Thomasie, ciekawa, gdzie się podziała nowo zatrudniona gosposia.
– Mamy niezły pomysł na życie... ja i paru gości, w tym Ben – zaczął Thomas ostrożnie i miał rację, bo Camilla natychmiast się najeżyła.
– Jaki pomysł? – Usiadła przy stole naprzeciwko syna i spojrzała pytająco.
Pomyślał, że jest ładna, co wywołało w nim mieszane uczucia. Niby się cieszyła z jego przyjazdu, ale wyglądała na zażenowaną. Niby nie miała mu niczego za złe, ale czuł, że moment jest nieodpowiedni, by pozyskać ją dla swoich planów. Zastanawiał się, czy sypia z księciem.
– Chcielibyśmy założyć interes... rodzaj firmy... trochę turystycznej. Takie turystyczno-rozrywkowe biuro pośrednictwa; zamawianie biletów, rezerwacje hoteli, wynajmowanie jachtów, domów, pełna obsługa na zasadzie: chcesz się zabawić w Londynie, powierz nam swoje pieniądze.
Wybuchnęła śmiechem. Przypaliła papierosa, zaciągnęła się i dmuchnęła dymem w jego stronę. Poczul się dotknięty. Perspektywa zarabiania bardzo go nęciła, zwłaszcza że przewidywał duże zyski. Firma wpasowałaby się w niszę na rynku.
– Uważasz, że to nie ma sensu?
– Tego nie powiedziałam – zaprzeczyła rozbawiona. – „Powierz nam swoje pieniądze”. Nie reklamujcie się w ten sposób. Brzmi jak kant i oszust. – Zakrztusiła się dymem. – Nie mam pojęcia, czy jest na to zapotrzebowanie. Kogo chcecie obsługiwać? Bogatych Amerykanów?
– Przeciętnych nadętych Amerykanów. – Tom obruszył się najbardziej tym, że określenie spodziewanych odbiorców ich usług jemu i kolegom zajęło kilka godzin, ona zaś wskazała ich po kilkunastu sekundach. – Co złego jest w tym, że człowiek dysponuje pewną kwotą i może ją przeznaczyć na snobistyczne rozrywki?
– Snobistyczne? – zdziwiła się matka.
– Bilety na wyścigi w Ascot na przykład – rzucił urażony.
– Z zaproszeniem od królowej? – Znowu wybuchnęła śmiechem. – Nie mów, że ja będę twoim pośrednikiem. Bądź poważny.
– Potrzebuję kilkudziesięciu tysięcy.
– Ja również, Tom. – Spoważniała.
– Nie liczyłem, że mi dasz.
– W takim razie na co liczyłeś? – spytała.
– Masz bogatych przyjaciół – odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy.
– Chyba żartujesz!
– Oczywiście, że żartuję – zirytował się. – Pomóż mi przekonać ojca, tylko o to cię proszę.
– Jak mam go przekonać, skoro sama w to nie wierzę?
– Oj, mamo! – jęknął. – Powiedz ojcu, że to dobry pomysł. Masz swoje sposoby.

– Puknij się w głowę, Thomasie! – zachnęła się Camilla. – Poproszę, żeby ci doradził, albo sam to zrób. Nie jestem ci potrzebna jako mediator.

– Powiedz ojcu, że to dobry pomysł – błagał. – Bo to dobry pomysł, mamó. Zrobimy witrynę internetową.

– Nie znam się na tym.

– Nie to nie! – Był wściekły. Sięgnął po jej papierosy.

– Tom!

– Wiesz, że palę!

– Wiem, że palisz za dużo!

– Bo od dziecka wdycham dym.

– Nie pozwalaj sobie – oburzyła się. – Co cię dziś napadło? Nie jestem zachwycona, że opuszczasz zajęcia na uczelni. Jaki dzień dziś mamy? Nie powinienes być w Londynie? Zajmujesz się nie tym...

– Potrzebuję pomocy – przerwał jej z pretensją. – Raz w życiu potrzebuję waszej pomocy!

Camilla wstała z ociąganiem. Nie była zadowolona, że syn zmusza ją do kontaktu z Andrew.

– Możecie poczekać do jutra czy otwieracie tę firmę dziś po południu? Zadzwoń, kiedy uznam za stosowne – oświadczyła sucho.

Tom skrzywił się, pochylając głowę. Przypominał jej Andrew; wszystkie złe i nieprzyjemne rozmowy z mężem.

– Wpakowałem się w sam środek wizyty księcia. Nie powinienem był zaczynać. Jesteś zła, że wam przeszkodziłem.

– Nie jestem zła. Twój przyjazd w niczym nam nie przeszkodził, ponieważ księżę, tak czy owak, zbierał się do wyjścia – skłamała gładko.

Tom parsknął śmiechem, co nie spodobało się Camilli.

– Otworzyliście wino. Masz mnie za idiotę?

– W ten sposób nie będziemy rozmawiać – zachnęła się Camilla. – Nie mieszaj się do moich spraw!

Ruszyła w stronę drzwi.

– Wszystko przeinaczasz – rzucił za nią Thomas z żalem. – Staram się być miły. Wiem, że masz swoje życie.

– Czy ja ci robię jakieś wymówki?

– Nie robisz, ale jesteś zła.

– Bo doprowadzasz mnie do szału! – krzyknęła bezradnie, zatrzymując się na progu. – Nie dam ci kilkudziesięciu tysięcy funtów bez sprawdzenia, w co się pakujesz. Wizyta Karola nie ma tu nic do rzeczy. Powiedziałam, zastanowię się, przemyślę to jutro rano.

– Dlaczego jutro rano? – sondował.

– Bo wieczorem mnie nie będzie. Jestem umówiona. Idę do znajomych. Wrócę późno.

– OK. W porządku. Jutro rano. – Skapitulował i westchnął teatralnie. – To się nawet dobrze składa.

– Co się dobrze składa?

– Będziesz miała lepszy humor. Mam nadzieję – mruknął. – Po powrocie z Highgrove.

– Nie mówiłam, dokąd się wybieram!

Wprawiał ją w zakłopotanie. Nie mogła go postawić do kąta, bo był wyższy od niej! Nie przyjmowała do wiadomości tego, że jest dorosły. Nie miał prawa komentować jej związku z Karolem. Nic o nim nie wiedział... w każdym razie nie od niej.

– W porządku – rzucił, patrząc porozumiewawczo. – Po powrocie... nieważne skąd... dziś czy jutro.

– Ja cię kiedyś uduszę. – Przytuliła syna na moment. – Używasz wody kolońskiej?

– I golę się – zakpił. – Od czasu do czasu.

Machnęła ręką, stwierdzając, że nie dojdą do porozumienia.

Z Karolem też nie mogła się porozumieć. Okazało się, że artykuł, którym ją zanudzał od dwóch dni, to tylko kilka oderwanych myśli, zapisanych na osobnych kartkach. Przeczytała, nie bardzo wiedząc, jak się do tego odnieść.

– Mówiłem ci, że nie potrafisz ująć tego w słowa.

– Ale, Karolu – mówiła z gniewem, wyładowując na księciu pokłady nagromadzonej od rana frustracji. – Przestań nudzić, tylko siadaj i pisz... nie plan wystąpienia, tylko wystąpienie.

– Jak „siadaj”? Jakie „wystąpienie”? Teraz mam siadać i pisać? – fuknął.

– Masz coś lepszego do roboty? Nie ma ósmej! Siadaj i pisz.

– A ty co będziesz robić?

– Pooglądam telewizję. Nie wiem, może wyjdę do ogrodu, może się wykąpię. O mnie się nie martw.

– I nie będziesz zła?

– Puknij się w głowę. – Camilla roześmiała się. – Obiecuję, że wszystko przeczytam.

– Bo zarzucają mi, że jestem utopistą, a korzystam z dóbr przodków, albo że jestem zakłamanym w swoim współczuciu dla biednych.

Camilla próbowała wypchnąć Karola za drzwi.

– Robisz bardzo wiele – wysapała, ponieważ stawiał opór.

– Widać za mało.

– Pewnie za mało, zawsze można więcej – przyznała, poważniejąc. – Przejdziemy się po ogrodzie?

Ruszyli ku wyjściu z pałacu. Camilla domyśliła się, że dopóki książę nie wyjaśni paru spraw, nie usiądzie do pisania wystąpienia.

– Czasem czuję się po prostu śmieszny.

– Kiedy przestajesz sam siebie tolerować. Karolu, jesteś tylko człowiekiem.

– Nie myl tolerancji z pobłażliwością.

Wiedziała, co się mówi o Karolu; oskarża się go o brak kontaktu z rzeczywistością i nieznajomość życia. Wszystko to prawda, książę nie jeździł autobusami ani metrem, nie wstawał przed piątą, żeby zdążyć na pierwszą zmianę do fabryki, nie zastanawiał się, skąd wziąć pieniądze na edukację dzieci. Niektórzy nie przyjmowali jednak do wiadomości, że następca tronu wykorzystywał swoją pozycję, by pomagać prostym ludziom. Żył sprawami powołanych przez siebie fundacji, które każdego roku obracały milionami funtów. Pozbawienie Karola tytułu i fortuny nie poprawiłoby doli młodzieży z nizin społecznych, a tysiącom odebrałoby możliwość startu w lepsze życie, którą książę Walii stwarzał poprzez swoje organizacje. Jakie miały znaczenie te czy inne jego dziwactwa, skoro czuł, że ma obowiązki wobec swoich poddanych i nigdy nie przestawał o tym myśleć? Dlatego właśnie Camilla wierzyła, że Karol nadaje się na króla. Był uczciwy nie dlatego, że nie popełniał błędów, lecz dlatego, że każdą, nawet najostrzejszą krytykę rozważał i przyjmował do wiadomości. Cenił ludzi szczerych.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Uświadomiwszy sobie, że nie zdąży na umówioną godzinę, Camilla wcisnęła pedał gazu. Samochód pomknął wiejskim traktem, zostawiając za sobą obłok kurzu. Na asfaltowej wąskiej drodze zwolniła. Karol nie znosił ludzi marnotrawiących czas innych, wiecznie spóźnionych i niezorganizowanych. Spodziewała się kilku uszczypliwych uwag, ale wolała złośliwy komentarz księcia od tłumaczenia się patrolowi policji. Gdy ścinała zakręt, pochyliła się nad pojemnikiem z kasetami. Przez chwilę przewracała nagrania, nie mogąc znaleźć *Trubadura Verdiego*. Wtedy poczuła nagły wstrząs, ból w piersiach i gwałtowne szarpnięcie pasów. Nie wiedziała, co się stało. Auto uderzyło w nadjeżdżający z naprzeciwka samochód. Wszystko trwało kilkanaście sekund. Camilla zobaczyła przerażoną twarz kobiety. Nie zdjęła nogi z gazu. Odjechała kilkaset metrów i dopiero wtedy gwałtownie zahamowała. Czowała szalone bicie serca. Zdała sobie sprawę, co zrobiła. Powinna była wrócić, upewnić się, czy poszkodowana nie potrzebuje pomocy, i wezwać policję, ale nie mogła znaleźć telefonu. Ogarnięta paniką, wyrzuciła na fotel zawartość torebki.

– Karol... ja – mówiła zachrypniętym głosem – uderzyłam gdzieś... w jakiś samochód... i nie zatrzymałam się, a teraz stoję.

Książę z trudem wydobył od niej informację, gdzie właściwie się znajduje. Mówiła nieskładnie. Wreszcie przypomniała sobie, że minęła starą szopę, budynek charakterystyczny dla okolicznych farm.

– Nie ruszaj się. Zaraz tam będzie policja. Czekaj na moją ochronę.

Camilla wysiadła z samochodu. Zapaliła papierosa. Cisza była nieznośna. Nikt tędy nie przejeżdżał, droga była rzadko uczęszczana. Jak to możliwe, by akurat w chwili, gdy się pochyliła ku odtwarzaczowi i na ułamek sekundy przestała obserwować szosę, w tym odludnym miejscu trafiła na ten jeden jedyny samochód? Nie miała pojęcia, co ją pchnęło do ucieczki i czy była to ucieczka, czy po prostu reakcja pod wpływem szoku spowodowanego uderzeniem.

Policja podjechała w ciszy, z migającymi światłami na dachu. Pani Parker Bowles myślała, że samochód policyjny się zatrzyma, lecz funkcjonariusze spojrzeli tylko, w jakim jest stanie, i ruszyli dalej. Chwilę później zjawiała się ochrona księcia. Jeden z mężczyzn zabrał jej kluczyki, tłumacząc, że zaczeka na policję przy jej wozie.

– Odwiozę panią do Highgrove – poinformował drugi.

Nie jechali długo. Auta eskortujące księcia były szybkie, ich kierowcy poruszali się bez obaw, że ktoś ich zatrzyma. Gdy rozdygotana Camilla weszła do gabinetu, książę, zaczerwieniony, poderwał się zza biurka; odsunięte gwałtownie krzesło uderzyło w ścianę.

– Nic ci nie jest?

Pani Parker Bowles rozejrzała się bezradnie.

– Nie wiem, co jest z tą kobietą.

– Co się z tobą dzieje?! – krzyknął.

Jeden z ochroniarzy zrelacjonował mu przez telefon, co się stało. Książę chciał zobaczyć

Camillę, przekonać się, że jest cała i zdrowa, lecz upewniwszy się, że nie ucierpiała w wypadku, dał upust złości.

– Zwariowałaś? Czemu, do diabła, uciekaś z miejsca wypadku? Kompletnie ci odbiło? Musisz mi dokładać? Jezus Maria! – Spojrzał jej w oczy, z trudem nad sobą panując. – Piłaś?

– Nie jestem pijana.

– Pytam, czy piłaś! – Podniósł głos. – Tego by nam brakowało. Jezu, co się z tobą dzieje? Nie wiesz, że gazety tylko na to czekają?

– Przepraszam.

– Co mi po tym? – Był wściekły. – Mogłabyś pomyśleć czasem, kim ja, do cholery, jestem! Mogłabyś się zastanowić! Pakujesz się w takie gówno, Camillo! Brak mi słów. – Widząc łzy płynące po jej policzkach, złagodniał. Usiadł bezradnie, myśląc o konsekwencjach wypadku. – Mogłaś zginąć. Jeździsz jak wariatka. Jak to się stało?

– Chciałam włączyć muzykę.

– Włączyć muzykę – prychnął. – Rozkoszne. Powiedz to policji. Jeżeli to się przedostanie do prasy, no a przecież oczywiście, że się przedostanie...

– Przepraszam – powtórzyła, przytulając się do niego. Drżała na całym ciele.

Nienawidził takich sytuacji. Nie przypuszczał, że Camilla może się zachować tak nieodpowiedzialnie. Wiedział, że każdej sprawie można ukręcić łeb, tylko po co doprowadzać do sytuacji, kiedy trzeba mydlić ludziom oczy? Wystarczyło zatrzymać się na miejscu wypadku i poczekać na policję. Miał nadzieję, że temu komuś, z kim zderzyła się Camilla, nic się nie stało. W przeciwnym razie ludzie ich rozszarpią.

– Dałaś jej pretekst do zaskarżenia cię. Przecież jak tylko się dowie, kto ją stuknął... pomyślałaś o tym, do cholery? – syknął.

– O niczym nie myślałam! – wybuchnęła histerycznie Camilla. – Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego. To się stało nagle. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Nie potrafię wytłumaczyć. W ogóle nie myślałam. Myślałam, że to koniec, koniec ze mną... że mnie zamkną w więzieniu.

Roześmiał się z niedowierzaniem i goryczą. Był następcą tronu! Jej irracjonalność kompletnie go rozbroiła.

– Nie pozwoliłbym cię zamknąć – powiedział głucho.

Wezwał sekretarza. Kazał mu porozumieć się z adwokatem, wypytać, jaka jest sytuacja Camilli w świetle prawa, co mogą, co powinni zrobić. Po kilku minutach połączono go z prawnikiem. Słuchał, kiwając głową, z wyraźną ulgą na twarzy. Pani Parker Bowles zrozumiała, że kobiecie, której uszkodziła samochód, nic poważnego się nie stało, że przyjadą przesłuchać sprawczynię wypadku, spisać protokół, sprawdzić, czy nie była pod wpływem alkoholu.

Wstydziała się zamieszania, jakie wywołała, tego, że skryła się w pałacu, dając dowód, że jest bezkarna, stoi ponad prawem i nie obowiązują jej zasady dotyczące reszty obywateli. Karol miał powody do złości. Zepsuła mu nie tylko popołudnie; naraziła go na kolejne plotki i ataki w prasie. Nie chciała jeść. Pragnęła wypić mocnego drinka, zapalić papierosa i zapomnieć o całej sprawie.

– Po wizycie policji – rzekł Karol ironicznie, usłyszawszy, czego Camilla potrzebuje, i zostawił ją samą.

On także stracił apetyt. Kazał podać obiad później. Wszedł do ogrodu odetchnąć świeżym powietrzem. Camilla nie miała pojęcia, jak bardzo się przeraził, kiedy zadzwoniła, szcękając zębami, plotąc coś bez sensu o wypadku i ucieczce, o potrzebie wezwania pomocy. Bał się o nią. Przyszło mu na myśl, że zabiła kogoś i że jeśli, co nie było przecież niemożliwe, wypła choćby

odrobinę, wykorzystają to przeciwko niemu, zrobią pokazówkę, wytoczą jej proces o ucieczkę z miejsca wypadku i skazą. Ciarki przeszły mu po plecach. Wiedział, że do tego nie dopuści i że to go ostatecznie skompromituje. Dzięki Bogu skończyło się na strachu. Wypadek okazał się zwykłą stłuczką. Camilla nie jechała z nadmierną prędkością. Popełniła dwa wykroczenia: ścięła zakręt i nie zaczekała na policję. Miała obowiązek upewnić się, w jakim stanie jest poszkodowana w drugim aucie. Nie rozumiał zachowania przyjaciółki, przynajmniej do momentu, kiedy pojawiła się w drzwiach gabinetu – blada jak papier i przerażona. Otwierała i zamykała torebkę, wyjmowała z niej różne przedmioty, wkładała je z powrotem, przekładała. Kazał jej odpocząć.

Policjanci przyjechali późnym wieczorem. Spisali protokół, zbadali poziom alkoholu w wydychanym przez Camillę powietrzu, uprzejmie odpowiedzieli na kilka jej pytań.

– Zachowałeś się jak idiotka – podsumował ksiązę po ich wyjściu. – Jak rasowa idiotka – dodał niemal z satysfakcją. – Mieli niezły ubaw.

– Co będzie?

– Nie wiem, co będzie. Teraz mnie pytasz? Wlepią ci mandat i umorzą sprawę, mam nadzieję. Ja za ciebie nie zapłacę. Auto kazałem ściągnąć i oddać do warsztatu na mój koszt, mandatów płacić nie będę.

– Zwrócę ci.

– Nie denerwuj mnie z łaski swojej. Milionerka się znalazła.

– Obiad podany, sir – poinformował lokaj.

Karol spojrzął na Camillę. Wstała, czując ssanie w żołądku. Nie jadła od rana. Od kilku godzin nawet nie paliła, bojąc się reakcji Karola. Dał znak, by sama przeszła do jadalni. Musiał coś załatwić, coś, co nie powinno czekać. Tak powiedział.

Pani Parker Bowles posłusznie udała się na posiłek, świadoma, że ksiązę wciąż ma do niej pretensję.

– Postawiłam cię w niezręcznej sytuacji – powiedziała, gdy się wreszcie zjawił.

Kończyła deser, czyli jego chwila przeciągnęła się do pół godziny, ale Camilla przyzwyczajona była do samotnych posiłków.

– Przeszkodziłaś mi w pracy – stwierdził zgryźliwie, siadając po przeciwnej stronie stołu. – Za kilka dni mam wystąpienie przed Towarzystwem Rytuału Anglikańskiego. Przyjeżdżają goście z całego świata. Zastanawiam się, dlaczego nas odstręcza język starych modlitewników. Przecież potrzebujemy szczególnego słownictwa na szczególne okazje. Zgadza się? Na początku było słowo. – Przerwał jedzenie i zamyślił się. Był przygnębiony, jakby spierał się z kimś w myślach i nie umiał go przekonać do swoich racji.

– Nadużywamy słów, powoli tracą znaczenie, nie sądzisz? – rzekł, po czym wrócił do jedzenia, nie czekając na odpowiedź. – Upraszcza my język, nie dbamy o tradycję językową. Byłoby szybciej i bez wysiłku – kontynuował. – Mówi się o pięknie świętości. A gdzie świętość piękna? Ktoś się nad tym zastanawia? Co my robimy z pięknem? – Przerwał nagle i znowu się zamyślił. Camilla była pewna, że ksiązę za moment podzieli się kolejną porcją uwag, z którymi nie będzie wiedziała, co począć. – I to wszystko na dzisiaj – rzekł jednak pogodnie, czym ją zaskoczył.

Była do tego stopnia blada, że kazał jej podać czerwone wino.

– Daj mi rękę – poprosiła.

Parsknął śmiechem. Siedziała za daleko, mógł jej tylko pomachać.

– Zawsze jesteś... poza moim zasięgiem – zażartował. – Jutro wyjeżdżamy do Londynu. Upprzedzam, żebyś nie mówiła... że cię nie upprzedzam – skwitował.

– Jest pewien problem – zaczęła ostrożnie Camilla. – Będę miała czas dopiero pojutrze. To ci nie sprawi różnicy?

Księżę patrzył spode łba, jako że pokrzyżowała mu plany. Pani Parker Bowles zamarła w bezruchu, przewidując dalszy ciąg rozmowy. Zastanawiała się, jak udobruchać księcia, a jednocześnie wymóc na nim, by pozwolił jej dotrzymać słowa danego Laurze. Tęskniła za córką. Życie prywatne skurczyło jej się ostatnio do spotkań z ojcem i siostrą. Córki w ogóle nie widywała. Karol nie rozumiał, że trzyma ją na uwięzi, niewiele oferując w zamian. Dostosowywała się do jego planów.

– Szkoda, że się nie dowiedziałem minutę przed wyjazdem, Camillo. Zaprosiłem gości na jutro.

– Nie uprzedziłeś mnie, że kogoś zaprosisz.

Zignorował jej uwagę. Stracił apetyt. Demonstracyjnie odsunął talerz.

– Co ci znowu wypadło? – spytał, nie kryjąc rozczarowania.

– Obiecałam Laurze, że wybiorę się z nią na zakupy.

– Cały dzień będziecie chodzić? Nie możecie innym razem? – burczał. – Na jakie zakupy? Co to za okazja?

Tłumaczenie Camilli nie przekonało księcia, zwłaszcza gdy wspomniała o osiemnastych urodzinach córki, które, o ile nie myliła go pamięć, wypadły w drugiej połowie roku.

– Nie jestem ci potrzebna, Karolu – powiedziała Camilla, doprowadzając księcia do jeszcze większej irytacji, ponieważ nie spytała nawet, kogo zaprosił, a co za tym idzie, miała mętne wyobrażenie o swojej roli podczas przyjęcia, które zaplanował na jutrzejszy wieczór. – W każdym razie będę w Londynie, więc gdybyś jednak – uczyniła gest mający chyba znaczyć „gdybyś musiał” – zawsze możesz po mnie zadzwonić.

– Czy te sklepy są otwarte całą dobę? – wypalił z wściekłością, po czym zamilkł. Zamilkł, ponieważ wiedział doskonale, że za moment wszelkie porozumienie stanie się niemożliwe.

Camilla skapitulowała. Z trudem przełknęła ślinę, odłożyła sztućce i spojrzała na Karola.

– Będę jutro wieczorem. Zadowolony? Chciałam pobyć z własną córką. Obiecałam jej to. – Siliła się na spokój. – A przy okazji nosiłam się z zamiarem porozmawiania z tym i owym o swoich urodzinach. Gdzieś je przecież muszę urządzić, bo jeśli jakimś cudem Wasza Królewska Wysokość zamierza w nich uczestniczyć, to pub nie będzie odpowiednim miejscem.

– Chwileczkę, po kolei – wszedł jej w słowo księżę. – Nie rozumiem cię, Camillo. – Zdenerwowany wstał od stołu. – Dlaczego robisz z tego tajemnicę? Mam na myśli twoje zajęcia. Chcesz się widzieć z Laurą? Czy ja nie powinienem o tym wiedzieć? Czy ja ci kiedyś zabroniłem... czegokolwiek? – prychnął. Patrzył z pretensją. – Wychodzę z siebie...

– Zlituj się, Karolu, to nie było nic ważnego – jęknęła.

– Dla mnie to jest bardzo ważne, wiesz dlaczego? – Podszedł do Camilli, zamasyżując gestykulując. – Odsuwasz mnie od swojego życia, w ogóle w nim nie uczestniczę.

– Jesteś następcą tronu, nie kpij sobie – obruszyła się Camilla. – Masz kalendarz wypełniony obowiązkami i wypełniasz je beze mnie!

– Co nie znaczy, że nie znalazłbym dla ciebie czasu! – ryknął księżę, rozsierdzony jej pokretnym tłumaczeniem. – Odezwała się ta, która nie wie, jak się miesza w moim kalendarzu!

– Nie wybierzesz się ze mną do moich znajomych.

– Nie wybiorę się, ponieważ tak postanowiłaś – przerwał jej niegrzecznie. – Nie dajesz mi szansy, Camillo.

Zaskoczył ją. Stała przed nim jak na zatrzymanym kadrze filmu, z półotwartymi ustami.

– Nie zwracaj sobie głowy swoimi urodzinami – rzekł chłodno. – W tym roku odbędą się w Highgrove.

Pani Parker Bowles poczuła miłe ciepło. Chwilę później wstała, przepełniona szczęściem, i ruszyła na poszukiwanie Karola, który otarłszy gniewnym ruchem usta serwetką, w milczeniu opuścił jadalnię. Camilli nie przyszło do głowy, że księżę nosi się z zamiarem urządzenia jej urodzin w swojej posiadłości.

Wyszła na korytarz, gdzie stał, patrząc w okno, jakby nie umiał zdecydować, dokąd iść i czym się zająć. Cmoknęła go w policzek. Nie zareagował.

– Karolu, przecież nigdy... ja nie jestem... – zawahała się. – Przyzwyczyłam się do tego, że z nikim nie konsultuję swoich decyzji. Odwiedzają mnie dzieci, jeżdżę do ojca. Mam wiele zobowiązań, którymi nie powinnam cię kłopotać. Wybacz, że nie pomyślałam. Żyję tak od lat, a ty jesteś zapracowany, masz na głowie tyle spraw...

– Mam na głowie również ciebie – przerwał jej ze złością. – Wie o tym cały kraj poza tobą jedną!

– Kocham cię, Fred – szepnęła przymilnie. – Nie gniewaj się. To najpiękniejsze, co kiedykolwiek od kogokolwiek usłyszałam. Piękniejsze od zapewnień o uczuciach.

– Nie przesadzaj – burknął, nieco udobruchany.

– Nie przyzwyczyłam się jeszcze, że jesteś w moim życiu codziennym.

– Właśnie nie wiem, czy naprawdę jestem. Dziwnie to wygląda – skwitował.

Camilla odczekała, aż pokojówka się oddali.

– Jesteś – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Jesteś, Karolu. Chcesz urządzić moje urodziny w Highgrove?

– Owszem, miałem takie plany.

Uśmiechnęła się, choć wciąż nie dowierzała swemu szczęściu. Nie bała się Karola. Jego fochy i zrzędenie, nawet wybuchy gniewu, które się zdarzały, nie paraliżowały jej. Znała go doskonale i wiedziała, że wystarczy odrobina cierpliwości i szczerą rozmowa.

– Zachowujesz się jak mąż – wyrwało jej się.

– Podczas gdy ty nie lubisz mężów? – zadrwił. – Dobrze zrozumiałem?

– Lubię ciebie.

– Co robisz w przyszły weekend? – zmienił temat.

– Odwiedzi mnie Tom.

– Dobrze się składa, bo nie będę miał dla ciebie czasu – rzekł beztrosko z nadzieją, że jej dokuczy. – Ani w najbliższy, ani w ten po nim, ani za trzy tygodnie.

– Nie wygłupiaj się.

Ruszył w stronę gabinetu. Pani Parker Bowles podążyła za nim odrobinę z tyłu, jak wszystkie jego kobiety.

– Nie możesz mi tego robić.

– Nie robię tego tobie, Camillo, robię to dla kraju.

Zniknął w pokoju, nie przejmując się protestem przyjaciółki. Weszła za nim. Beznamiętnie podał jej swój kalendarz. Czytała z niedowierzaniem, nie rozumiejąc, jakim cudem przeoczyła coś takiego. Wydawało jej się, że wie o każdym spotkaniu Karola. Gdy nie widział, wertowała jego słynny notes w tę i z powrotem.

– Będziesz potrzebowała samochodu – stwierdził, zajmwszy miejsce za biurkiem, czym zawsze dawał do zrozumienia rozmówcom, że czas na prywatne pogaduszki minął. – Twój odstawili do warsztatu.

Przypomniała sobie o wypadku. Nie pomyślała o aucie. Jego ludzie wszystko załatwili.

– Coś wykombinuję – mruknęła.

– Nie kombinuj – poprosił – bo za drogo mnie to kosztuje. Dam ci swojego kierowcę.

– Po co mi kierowca? Dajże spokój.

Karol skrzywił się, wertując jakieś papiery. Wyraźnie był już pochłonięty czymś innym. Przyjaciółka go rozpraszała.

– Dam ci swój samochód z kierowcą – poprawił się. – Nosiłem się z tym zamiarem od jakiegoś czasu. Nie podoba mi się twój styl jazdy. Nie wytrzeszczaj oczu. Jeździsz jak wariatka. Siadasz za kierownicą po alkoholu.

Nie podjęła tematu.

– Chcesz pracować? – Pogłaskała go po karku. Bezceremonialnie wchodziła za biurko, do którego rzadko kto miał czelność podejść!

– Mam wrażenie, że mi nie pozwolisz.

Wsunęła dłoń za kołnierz jego marynarki. Karol wsparł głowę na rękach i zastanawiał się nad czymś.

– Tego mi było trzeba – szepnął po chwili, poddając się zwinnym dłoniom Camilli. Zamknął oczy. – Bardziej w prawo... tu... o tu... naprawdę czuję ból. Uważaj na siebie, Camillo – powiedział takim tonem, że przeszedł ją dreszcz. – Kiedy zadzwoniłaś... – zaczął po długiej przerwie – nie potrafię ci wyjaśnić.

– Co się stało?

– Nie wiem, nic, nieważne.

Nagle otrząsnął się z rozmyślań, wstał z uśmiechem i od niechcienia ucałował jej dłoń.

– Rozumiem, pani Parker Bowles, że dziś nie popracuję – zadrwił. – Co proponujesz?

– Może poczytamy?

Objął ją ramieniem i wyprowadził z gabinetu. Praca i tak mu nie szła, szkoda było wysiłku.

– O dziewiętej będzie niezły film – zachwalała Camilla. – Dziewięć nominacji do Oscara, cztery statuetki.

Weszli do salonu. Karol dał znak, by lokaj zaciągnął zasłony. Mężczyzna uwinął się błyskawicznie i zniknął im z oczu.

– Amerykański wyciskacz łez? – drwił książkę. – Boże, daj cierpliwość. Reprezentujesz poziom przeciętnej gospodyni domowej. – Położył się na kanapie. Camilla wyciągnęła się obok i włączyła telewizor. Jej włosy łaskotały jego twarz i szyję. Był zmęczony przeżyciami mijającego dnia, Camillą, życiem, problemami rodziny. – Zasłaniasz mi ekran, kochanie – mruknął sennie.

– Świata poza mną nie widzisz?

– Kompromitujesz mnie przed całą służbą. Bezczerlnie wwalasz się przed następcę tronu.

– Cham.

Przytulił ją i zamknął oczy, czując senność. Przez kilka minut słuchał ścieżki dźwiękowej filmu, wreszcie wyłączył się całkowicie. Myślał o wypadku Camilli. Widział oczyma wyobraźni jadący samochód, który za każdym razem, gdy mijała zakręt, wpadał w poślizg i uderzał w samotne stare drzewo. Książkę wzdrygnął się, zaciskając powieki.

– Ta kobieta może cię zaskarżyć – szepnął.

– Wiem.

– Trzeba z nią porozmawiać.

– Co mam jej powiedzieć?

– Nie ty... ktoś powinien to zrobić. Jakoś to załatwię.

– Karolu...

– Śpię, kochanie.

Pani Parker Bowles zamilkła, by mu nie przeszkadzać. Po chwili dmuchnęła jej w szyję.

– Mówisz czy nie? Bo zaraz zasnę.

– Czy to prawda, że Diana spotyka się z lekarzem... muzułmaninem?

– Camillo – zirytował się. Usiadł całkiem rozbudzony. Nie chciał o tym rozmawiać. Bezmyślnie głaskał stopy przyjaciółki, zastanawiając się nad lapidarną odpowiedzią. – Nic z tego nie będzie – rzekł wreszcie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ja to wiem. Nie pasują do siebie.

Myślał o tym, co usłyszał któregoś dnia. Dianie znów nie wyszło. Zakochała się w mężczyźnie, który cenił sobie prywatność, karierę zawodową i dobre układy z własną rodziną. Nie wyglądała na to, by oszalał na punkcie księżnej. Czekają ją kolejne rozczarowanie. Khan, przypomniał sobie nazwisko chirurga, z którym spotykała się Diana. Nie obawiano się skandalu, nie tym razem. Był człowiekiem skrytym, nie szukał tanich wrażeń, nie chciał się wzbogacić dzięki Dianie. Problem w tym, że w ogóle chciał od księżnej niewiele. Nie spieszył się z przedstawieniem jej rodzinie. Camilla niepotrzebnie o tym wspomniała. Karol starał się uwolnić od wyrzutów sumienia, zapomnieć, że w ogóle miał żonę. Chciał zacząć życie od początku. Nie było w nim miejsca dla Diany. Uświadomił sobie, że księżna Walii będzie go prześladowała podczas wszystkich uroczystości rodzinnych wymagających obecności dzieci, i poczuł bezsilność.

Przypomniał sobie, co pani Parker Bowles mówiła mu o Tomie, i zaczął się zastanawiać, czy jej obawy, że chłopak wpadł w złe towarzystwo, są uzasadnione. Wolał wierzyć, że nie, ponieważ ponosił część winy za złe wychowanie syna Camilli. Kłopoty z Thomasem zaczęły się po opublikowaniu w prasie słynnej rozmowy Karola z panią Parker Bowles. Chłopak przeżył wstrząs. Drwiono z niego w szkole, lżono jego matkę, ojciec od niej odszedł, potwierdzając, że brukowce podają prawdę. Chłopak z oczywistych względów nie zwracał się wtedy o pomoc ani do Camilli, ani tym bardziej do księcia. Szczerze mówiąc, Karol wciąż nie wiedział, jakim cudem syn jeszcze z Millą rozmawia. Przemknęło mu przez myśl, że można zlecić obserwację chrześniaka, i natychmiast ofuknął się za idiotyczny pomysł. Camilla przesadzała! To naprawdę dobry chłopak; trochę może zagubiony, lecz rozsądny.

– Kochanie. Millu, śpisz? Chodźmy do łóżka. Padam z nóg.

Pani Parker Bowles zasnęła. W pierwszej chwili chciał ją zbudzić, uznał jednak, że powinna wypocząć po nerwowych przeżyciach. Sięgnął po pled, przykrył ją, wyłączył telewizor i zgasił światło. Lampka na korytarzu wydobywała z mroku tylko stolik kawowy.

– Wychodzisz? – szepnęła Camilla.

– Idę spać. Jestem wykończony.

– Dobranoc. Zaraz przyjdę.

– Nie leż za długo w ubraniu. Jutro będziesz zmęczona.

– Yhy – zgodziła się, ziewając.

– Zaraz będziesz?

– Zaraz przyjdę, kotku.

– Nie włączaj radia, bo mnie zbudzisz. I nie przychodź za późno, bo mnie... – Machnęła niecierpliwie ręką.

- Będę za momencik – obiecała.
- Karol zatrzymał się w drzwiach.
- Nie jesteś głodna?
- A ty jesteś głodny?

*

William przystanął, rozglądając się wokoło. Księżę Filip chciał odpocząć. Sforsował się wspinaczką. Był za stary na takie eskapady. Poszedł, ponieważ od paru dni wnuk nalegał, żeby wybrał się z nim na pieszą wędrówkę po górach. Usiadł na miękkiej kępie wrzosów, uśmiechając się do Williama.

- Co ci chodzi po głowie? Czemu chciałeś zostać ze mną sam na sam?

Chłopak zmieszał się i zaczerwienił, nerwowym ruchem dłoni odrzucając z czoła płową grzywkę.

- Masz problemy?
- Moglibyśmy porozmawiać jak dorośli?

Księżę Edynburga zapanował nad rozbawieniem. Kochał Williama. Był dumny, że jest mądrym, pięknym dzieckiem. Dzieckiem? Ze zdziwieniem stwierdził, że dziecko zaczynało dojrzewać i robiło się narowiste.

- Chcesz rozmawiać o dziewczynach? – rzucił wprost, nie kryjąc kpiny w głosie.

Wilhelm znów się zaczerwienił. Przypominał matkę. Miał równie jasną karnację.

- O pani Parker Bowles – odparł z ociąganiem.

- Dlaczego chcesz rozmawiać o niej akurat ze mną? Nie znam jej.

Zapanowało nieprzyjemne milczenie. Filip nie miał chęci na rozmowy o Camilli Parker Bowles, bo sama myśl o tej kobiecie doprowadzała go do wściekłości, uznał jednak, że dla wnuka jest to jeszcze trudniejsze doświadczenie. Skoro Williama coś dręczyło tak, że pokonał wewnętrzny opór, lepiej było powstrzymać irytację i go wysłuchać. Ktoś, na Boga, musiał to czasami robić!

- Mów – przyzwolił.

- Jaka jest? – spytał William, gryząc źdźbło trawy.

Filip przyjrzał się czubkom swoich zakurzonych butów. Co to w ogóle za pytanie? Miałby problem z powiedzeniem wnukowi, jaka jest Elżbieta, z którą przeżył kilkadziesiąt lat. Jaka była pani Parker Bowles? A kogo to obchodziło?

– Spotkaliśmy się parę razy, nie przeczę – zaczął ostrożnie. – A jaka jest? Nie wiem, chłopcze, szczerze mówiąc.

- Dziadku!

– Co ci mam powiedzieć? Naprawdę jej nie znam. Ot, kilka zdawkowych rozmów, kiedy była w Balmoral.

- Dlaczego ojciec woli ją od mamy?

- O, kochany. – Księżę Edynburga zachnął się. – Zadajesz to pytanie niewłaściwej osobie.

William nie odezwał się więcej. Milczał, urażony tonem dziadka. Księżę zerknął na niego. Elżbieta miała rację, twierdząc, że dzieci Karola i Diany przeżyją traumę po rozwodzie rodziców. Klął w duchu głupotę pary książęcej, ale co miał mu powiedzieć? Że jego matka była równie egoistyczna i głodna uczuć jak ojciec? Że walczyli o wpływy? Karol przyzwyczał się do

samotności. Otoczył się pochlebcami, którzy utwierdzali go w przekonaniu, że jest wyjątkowy. Nie nawykł do tłumaczenia się komukolwiek. Nawet królowa go nie rozliczała. Swoją drogą Elżbieta zbyt wcześnie wypuściła syna spod kurateli. Woda sodowa uderzyła mu do głowy. Oto cała prawda. Ale był następcą tronu i nikt nie mógł mu niczego narzucać. A Dianie wydawało się, że będzie wracał z pracy, wskakiwał w bambosze i oglądał z nią popołudniowy serial. Jakie wychowanie odebrała, by tego oczekiwać od przyszłego króla? Szkoda słów.

– Nie zaprzataj sobie głowy panią Parker Bowles – mruknął.

– Czytałem, że mieszka z ojcem.

– Nie czytaj szmatławców! – rzucił Filip ze złością. – Nabierz dystansu do tego, co piszą. Nie naśladowuj matki, bo zamienią twoje życie w piekło. To tylko dobra rada, chłopcze. Nie jestem złośliwy.

– Nie mieszkają razem?

– Oczywiście, że nie! Jak to sobie wyobrażasz? Pani Parker Bowles ma dom... gdzieś na wsi!

Kłamał, twierdząc, że zapomniał nazwy miejscowości. Kłamał również, że Camilla mieszka sama. Nie dalej jak poprzedniego dnia doniesiono mu, że pokojówka zignorowała Camillę w obecności Karola. Następca tronu wezwał szefa personelu i dał mu jasne instrukcje: służba ma traktować tę kobietę na równi z pozostałymi członkami rodziny królewskiej. Paranoja!

– Powinienem znać prawdę, nie uważasz? – spytał William bez emocji. – Tak to wszyscy ukrywacie, jakby było w tym coś obrzydliwego. Mam kolegów z rozbitych rodzin. Rozumiem, jak jest. Powinniśmy to wiedzieć, dziadku, ja i Harry. Nie uważasz?

– Powiem ci jak dorosłemu, skoro pytasz. – Księżę Edynburga westchnął. – Nie rozumiałem twego ojca, nie rozumiem i prawdopodobnie nigdy nie zrozumie.

– Nie powtórzysz tacie?

– Czego mam mu nie powtarzać?

William chwycił kamień. Rzucił nim w skałki, które było widać spod wrzosów na zboczu wzgórza.

– Któregoś dnia ojciec był w wyjątkowo złym humorze – zaczął. – Pisał coś w gabinecie. Pisał i pisał. Zagadywałem go, ale był zły... więc wyszedłem. Co jakiś czas dzwonił gdzieś, z tym że ten ktoś nie odbierał. Albo go nie było. Potem był telefon do ojca. Z rozmowy wynikało, że to do tej osoby wydzwaniał. Pytał tylko, kiedy i o której. Dzwoniła pani Parker Bowles. – Chłopak patrzył pytająco na dziadka.

– Ojciec ci powiedział, że to ona?

William parsknął śmiechem.

– Zwariowałeś? Nie rozśmieszaj mnie.

Filipowi nie spodobały się słowa wnuka. Czuł się zdegustowany tym, że służba Karola spoufała się z młodym księciem, może nawet wciąga go w intrygi. William szedł w ślady matki.

– Chodzi o to, dziadku, że po telefonie ojciec wyszedł. – Chłopak zamilkł, szukając właściwego słowa. – Był taki... rozradowany i wesolutki. Podśpiewywał.

– Może przekazała mu dobrą wiadomość? – zaryzykował Filip.

– Wsiadł w samochód i pojechał do niej.

– Williamie, nie wymyślaj niestworzonych historii, na Boga! Jedno z drugim nie musiało mieć związku.

– Wiem, dokąd pojechał!

– Plotkujesz ze służbą!!! – przerwał mu z gniewem dziadek. – Podprowadzają cię. Napuszczają na ojca. Niby czego dowodzą twoje spostrzeżenia? – zadrwił. – Co? Ojciec siedział zły, a kiedy

zadzwoiła Camilla, humor mu się natychmiast poprawił i pojechał ją odwiedzić? Nawet jeśli, to co w tym złego? Przyjaźnią się od lat. Od tego mamy przyjaciół.

– Wszyscy w kraju wiedzą, że to jego kochanka!!! – William był wściekły. Jego podniesiony głos niósł się w dół zbocza.

Filip wstał i ruszył w dolinę. Pomyślał, że chłopcu namieszano w głowie i teraz miota się między akceptacją a pogardą dla ojca. Ktoś powinien wyrwać go z takiego stanu, ponieważ do niczego dobrego nie prowadzi. Księżę Edynburga był zmęczony prywatnymi problemami syna, miał ich po dziurki w nosie, nawet go już nie drażniły. Wykreślał je z pamięci. Przestało go interesować, co Karol zamierza w związku z panią Parker Bowles, bo jakkolwiek zaplanowałyby mu przyszłość, następca tronu odrzuciłby te plany. Ile można się użerać, apelować do rozsądku księcia Walii i jego poczucia przyzwoitości? Był jedną wielką porażką!

– Mężczyźni miewają kochanki – rzucił Filip. – Koncentruj się na tym, jaki ojciec jest dla ciebie. Jego życie prywatne nie jest twoją sprawą.

– Dziadku, ona mieszka z ojcem w St. James! – krzyknął William bezradnie.

– A ja ci mówię, że nie mieszka z nim!

– Mieszka! Wszyscy o tym wiedzą!

Filip przystanął i odwrócił się gwałtownie do wnuka. Miał zaczerwienioną twarz.

– Nie przepadam za tą panią – wycedził. – Przyjemnie się z nią rozmawia, nie przeczę, bo w ogóle jest... bezproblemowa... nie wiem, jak to nazwać. Ale jej nie lubię. Nie lubię, nie mam wątpliwości, że przyczyniła się do rozwodu twojego ojca, nie chcę jej oglądać na oczy – zniżył głos. – Co wcale nie znaczy, że bez jej udziału związek twoich rodziców by przetrwał. Szczerze wątpię, Williamie. Nie pasują do siebie, są jak woda i ogień. Każde z osobna jest do rany przyłóż, razem są niestrawni. Próbowali, nie wyszło, więc się rozwiedli. Wolisz, żeby ojciec skakał z kwiatka na kwiatek? Nie jestem zachwycony, nie pasuje mi ten układ, ta kobieta, szum wokół ich związku, ale takie są realia. Jest dla twego ojca bardzo ważna. Nie ma o czym dyskutować. Próbowaliśmy go skłonić do zakończenia tej znajomości. W efekcie twój ojciec był nie do życia. Masz rację, Will. Sam widziałeś, jak to działa. Pytasz, czy ja to rozumiem, chłopie? Nie, nie mogę tego pojąć. Wpadam w szal, gdy mówią, że ją wzięli na utrzymanie, że ustawia mu służbę w pałacu...

Księżę zreflektował się, że sam powtarza plotki o Camilli. Uspokoił się i pomyślał z żalem, że nie pomaga wnukowi. Wylał swoją gorycz i pogłębił rozdarcie wewnętrzne Williama. Kim była ta kobieta, patrząca na Karola wzrokiem, który wprawiał Filipa w zażenowanie? Latami udowadniali synowi, że pani Parker Bowles kocha wyłącznie jego tytuł i majątek, że jest nieodpowiedzialna, zła i zakłamana, chora na przerost ambicji, głupia i niebezpieczna dla monarchii. Ale Karol przy niej odżywał. Strach pomyśleć, ile głupstw by zrobił, gdyby nim nie sterowała, choć... księżę Edynburga nie miał pojęcia, jak udawało jej się to, czego nikt poza nią nie był w stanie osiągnąć: wpływać na Karola. Niestety, Filip nie znał tej kobiety i nie życzył sobie zgłębiać jej tajemnic, nie mógł więc wytłumaczyć Williamowi, kim była. Sam jej nie rozumiał.

– Związek twojego ojca z panią Parker Bowles nie ma nic wspólnego z tobą, Will – przypomniał cierpko, spodziewając się, że mężczyzna w wieku Williama jest w stanie zrozumieć tę zawilość.

– Powinienem ją zaakceptować?

Spojrzeli sobie w oczy.

– Tak – rzekł księżę Edynburga po namyśle, zszokowany tym, co mówi. – Tak, chłopcze. Twój

ojciec czuje się samotny. Miłość dzieci jest czymś ważnym, może nawet najważniejszym...

– Myślisz, że ojciec ją kocha?

– Mniej niż ciebie – Filip objął wnuka ramieniem – ale chyba tak... Niestety, chyba tak.

Wolałbym się łudzić, że jest inaczej.

William przystanął.

– Dlaczego wolałbyś się łudzić? – spytał. – Skoro tato jest szczęśliwy...

– Bo to nie kobieta dla następcy tronu.

– Naprawdę była prostytutką?

Księżę Edynburga zakrzusił się i zaczerwienił po czubki uszu.

– Odbiło ci?! – krzyknął. – Kto ci, do cholery, napłócił takich bzdur?

– Czytałem...

– Nie znasz swego ojca?! – ryknął Filip. – Uważasz, że spojrzałby w stronę kogoś takiego?

Zwariowałeś? No, na miły Bóg, można jej nie lubić, ale wszystko ma granice! Dajesz sobie robić wodę z mózgu! Opamiętaj się, chłopcze! prostytutką – prychnął z wściekłością. – Niech ci się nic takiego przy ojcu nie wyrwie, bo oberwiesz po gębie, zanim się obejrzyysz, i ojciec będzie miał absolutną rację. Dawno nie słyszałem podobnej głupoty.

Starszy pan ruszył przed siebie, w najwyższym stopniu poirytowany.

– Przepraszam.

– Naprawdę tak o niej piszą? – spytał z niedowierzaniem Filip jakiś czas później.

– Serio, gdzieś to przeczytałem.

– Skandal. Należałoby wytoczyć proces. Żal mi tej kobiety... szczerze powiedziawszy.

Księżę Edynburga ruszył przed siebie, bardziej wstrząśnięty, niż się do tego przyznawał. Nie wyobrażał sobie, ile ta kobieta znosiła dla Karola. A co jej dawał w zamian? Swoją miłość? Filip kolejny raz zakrzusił się z oburzenia. Następca tronu był egoistycznym ograniczonym dupkiem. Po raz pierwszy księżę spojrzał na stosunek syna do Camilli z innej perspektywy. Pomyślał też, że sam chyba już nie pasuje do nowych czasów. Nie rozumiał ich. Kiedyś prasa nie ośmieliłaby się pisać prawdy o następcy tronu, a kłamstwo pismakom nawet by w głowie nie powstało. Teraz druga osoba w kolejce do tronu powtarzała mu tak skandaliczne i wysrane z palca kalumnie na temat kochanki ojca, że Filip poczuł niesmak i rozgoryczenie. Pani Parker Bowles była wprawdzie idiotką – bo wyłącznie idiotka mogła tkwić przy jego synu za cenę tyłu poniżeń – ale desperacko zakochaną w Karolu, wierną mu jak pies od przeszło dwudziestu lat. Księżę Edynburga nie miał wątpliwości, że doniesiono by mu na nią dziesięć sekund po tym, jak tylko by pomyślała o zdradzeniu Karola, a co dopiero, gdyby dopuściła się niewierności. Cóż za oburzające oszczerstwa!

– Bydło nie ludzie – szepnął sam do siebie i przyspieszył kroku. – Nienawidzę bydła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To był wspaniały dzień. Od rana czuła lekkie podniecenie. Po raz pierwszy w życiu nie musiała się starać. Karol wziął to na siebie, zaprzągnął do pracy służbę i specjalistów od przyjęć, zatrudnił firmę cateringową, opłacił muzyków, rozesłał zaproszenia. Pani Parker Bowles była zachwycona. Księżę potrzebował jej wyłącznie do podejmowania kluczowych decyzji. Miała wrażenie, że próbuje jej zaimponować. Utopił w te urodziny niemal dwieście tysięcy funtów. Postanowił, że je uczczą z wielką pompą, tak jak on, pan i władca, uzna za stosowne. Nie mógł jej sprawić większej przyjemności. Doskonale o tym wiedział. Thomas i Laura, zaproszeni na przyjęcie do pałacu, ekscytowali się nie mniej od matki. Mieli satysfakcję, że jej urodziny odbędą się w oficjalnej rezydencji następcy tronu. Wszystkich cieszyła perspektywa dobrej zabawy, nawet księcia Walii.

– Jestem gruba – stwierdziła Laura, przymierzając nowe wieczorowe spodnie. – Spójrz na mnie. Mała i gruba.

– Masz menisk wklęsły zamiast brzucha – mówiła ze śmiechem Camilla. – Ludzie pomyślą, że cię głodzę.

– Powinam pocałować księcia na powitanie? – zapytała córka.

– Nie wiem. Przekonasz się na miejscu. Nie planuj, jeśli na coś nie masz wpływu.

– A ty jak się orientujesz?

– Widzę, jak się w moją stronę pochyla – odparła Camilla rzeczowo.

– Bardzo śmieszne. Ale śmieszne.

– Pytasz, więc ci odpowiadam. Skąd mam wiedzieć, czy cię pocałuje? Uważam, że to bez znaczenia.

Laura fuknęła. Była podenerwowana. Nie chciała przynieść matce wstydu, oczekiwała jej rad, tymczasem Camilla ją zbywała.

– Obrażę się, jeżeli tego nie zrobi – skwitowała.

– A on przepłacze całą noc – zakpiła pani Parker Bowles, biorąc się do parzenia herbaty.

Była umówiona z kosmetyczką i fryzjerem. Czuła się naprawdę luksusowo, zwłaszcza że Karol stwierdził, iż nie będzie miała czasu, więc opłacił jej wizyty domowe. Polemizowała z nim w kwestii rezerw czasowych, ale okazało się, że to on miał rację. Wieczór zbliżał się w zawrotnym tempie. Dobrze było zamknąć oczy i pozwolić masować skórę głowy wprawnym dłoniom fryzjerki.

– Powiedz Thomasowi – przypomniała sobie Laura – żeby nie brał z sobą dragów. I nie wydaj mnie.

Pani Parker Bowles wyprostowała się jak struna. Fryzjerka odsunęła się, czekając na rozwój sytuacji. Laura spąsowiła.

– Jakich dragów? Masz na myśli narkotyki?

– No, tak – przyznała córka, trąc policzek. – Zawsze ma przy sobie jakieś świństwo, więc jeśli go przypadkiem zrewidują...

– O czym ty, do diabła, mówisz?!

Dziewczyna przystanąła, zaskoczona. Oczywiście palnęła głupstwo, nie powinna w ogóle zaczynać tematu, niemniej jednak gwałtowna reakcja matki była chyba grubo przesadzona.

– Bierze czasem jakieś dopalacze. Nie on jeden przecież.

– Lauro, nie żartuj ze mnie! Thomas bierze narkotyki???

Córka wystraszyła się widma karczemnej awantury i tego, że matka odwoła wyjazd do Highgrove. Camilla z rozdziawioną buzią stała przed Laurą, kompletnie zszokowana. Usta zabawnie jej drżały.

– Mamo, przecież nie jest narkomanem – zaczęła ostrożnie, ale furia matki sięgnęła zenitu. Camilla patrzyła na Laurę przekrwionymi oczyma, jakby za moment miała dostać apopleksji.

– Pytam cię, czy bierze narkotyki!

– Zdarza się, to nic wielkiego – szepnęła dziewczyna. – Nie jest uzależniony, jeśli o to ci chodzi. Bierze dla zabawy.

– Z narkotykami nie ma zabawy! – ryknęła Camilla. – Powariowaliście?

Przypomniała sobie o fryzjerce. Ruchem ręki wyprosiła kobietę.

– Kiedy zaczął brać? – spytała rzeczowo.

– Uspokój się, mówię ci...

– Pytam, jak długo to trwa!!!

Laura obraziła się. Usiadła na kuchennym krześle, podkulając nogi. Nie życzyła sobie, żeby ktokolwiek traktował ją w ten sposób.

– Nie pamiętam – odpowiedziała, wiedząc, że zadzieranie z matką może się źle skończyć, zwłaszcza dla stanu jej portfela. – Wziął coś parę razy – bagatelizowała – kiedy miał problemy.

– Jakie on ma problemy?! – krzyczała Camilla, żywo gestykulując. – Szlag mnie zaraz trafi. Jakie ma problemy, do cholery?! Mów! We wszystkim go wyręczamy!

– No, wtedy... – Laura nie bardzo wiedziała, jak powiedzieć, że chodzi o okres, gdy koledzy w szkole nabijali się z Thomasa i cytowali mu fragmenty miłosnej rozmowy matki z księciem. Pani Parker Bowles zawsze wszystko wyolbrzymiała. Tom nie był ćpunem. Dragi pozwalały mu się odprężyć. Opowiadał Laurze, jakie to uczucie. Jak to ujął? Że nie odwiedza Roba, ponieważ towarzystwo kumpla nie ma tolerancji dla dragów, a on nie lubi widoku zaślimaczonych koleś, dających sobie w żyłę. – Nie było mu przyjemnie, mamo, gdy publikowano...

– To nie moja wina – zachnęła się Camilla.

Córka dostrzegła, że matka staje się tą inną, obcą kobietą, jaką czasem dla nich była. Nie zawsze uczestniczyli w jej życiu, cokolwiek chciałaby im wmówić. Nie mieli wstępu do jej świata. Pani Parker Bowles musiała wyczuć rosnący gniew Laury, bo spuściła z tonu. Dla odmiany popadła w melancholię.

– Dzwon do ojca, chcę z nim porozmawiać – powiedziała chłodno.

– Mamo!

– O której będzie Tom? – przerwała jej Camilla.

Dziewczyna nie musiała odpowiadać, ponieważ obie usłyszały, że Tom wszedł do domu. Podśpiewywał. Fryzjerka pojawiła się na moment w drzwiach, ale zobaczywszy, że pani Parker Bowles nie jest gotowa do czesania, wycofała się do holu.

– Za moment będzie tu kosmetyczka – mówiła zdenerwowana Camilla, szybkim ruchem podnosząc z podłogi kuchenną rękawicę, która od rana wałała się pod stołem, bo nikt nie uważał za stosowne jej podnieść – a ja się zajmuję wszystkim, tylko nie przygotowaniami do przyjęcia.

Wygląd syna ją uspokoił. Tom prezentował się doskonale, marynarka świetnie na nim leżała.

– Bierzesz narkotyki? – zaatakowała go Camilla.
– No, dzięki, siostra. Dobrze wiedzieć, że można na tobie polegać – rzucił z rezygnacją.
– O coś cię spytałam!
– Przestań – mruknął, bezceremonialnie odsuwając matkę z drogi. Szedł w stronę lodówki. – Ty nie próbowałaś?
– Ja? Nie próbowałam! – wybuchnęła Camilla. – Zwariowałeś? Chcesz skończyć w rynsztoku?
Thomas zaśmiał się z jej dramatycznych min. Wyjął z lodówki sok pomarańczowy i napił się prosto z butelki. Laura odebrała mu ją ze złością.
– Nie sadź ryja do butelki. Ten sok wszyscy piją!
– Czep się, siostra! Widzisz, co narobiłaś?
Camilla uniosła głowę i półprzytomnym wzrokiem powiodła po kuchni. Lada moment przyjdzie kosmetyczka. Fryzjerka czekała, by skończyć swoją pracę. Pani Parker Bowles liczyła na relaksujące popołudnie, ponieważ była bohaterką dnia i powinna błyszczeć podczas wieczornego przyjęcia.
– Czemu mi to robisz? – zapytała syna.
Wzdrygnął się na dźwięk głuchego tonu jej głosu. Nie odpowiedział, przekonany, że i tak mu nie uwierzy.
Camilla widywała się z Karolem w każdy weekend oprócz tych, kiedy odwiedzali go synowie, wtedy jednak księżę zwykle zjawiał się u niej w tygodniu. Zauważyła, że to ją rozstraja. Zaczynała tęsknić, chciała więcej, częściej, dłużej, intensywniej. Spojrzała na Toma i Laurę i pomyślała, że jest bliska obłędu. Żyła w dwóch równoległych światach. Nie była ani dobrą matką, ani idealną kochanką. Po co jej to wszystko? Jak długo jeszcze mogła tak żyć? Podołałaby każdemu wyzwaniu, gdyby tego od niej oczekiwano, ale Karol nie potrzebował jej poświęcenia. Rozwiódł się i tak było mu wygodnie! Oczywiście Camilla nie chciała zostać jego żoną, bo to absurd, ale chciała, by jej to zaproponował! Chciała normalności!
Z bólem serca przytuliła syna.

*

Witali goście razem. Camilla przyjmowała życzenia i prezenty. Karol prawie jej nie odstępował. Był zdenerwowany. Zawsze ją to ujmowało. Starał się, jak mógł. Dziwne, że człowiek wychowany w takim luksusie i nawykły do uroczystości przejmował się jeszcze organizacją przeciętnych domowych przyjęć, jak nazwał imprezę z okazji jej urodzin. Chciał Camillę uszczęśliwić, cieszyła się więc ze wszystkiego. Zresztą nigdy wcześniej nie urządzono na jej cześć podobnej fety. Odśpiewane chórem przez dziesiątki ludzi *Happy Birthday* kompletnie oszołomiło Camillę. Zażenowana ocierała łzy. Ojciec, dumny niczym paw, podszedł do niej z uśmiechem.
– Żebyś zawsze – szepnął jej na ucho – płakała ze szczęścia.
Nie mogli porozmawiać. Karol chciał zatańczyć. Musiał się upewnić, że jest zachwycona.
– Żałuję, że nie zaprosiłem prasy – zażartował. – Wyglądasz dziś prześlicznie.
– Rok temu...
– A ja nie pamiętam, co było rok temu – przerwał jej wesoło. – Obchodzi mnie wyłącznie przyszłość.
Nie musieli się ukrywać. Poradziła sobie – bez Andrew i jego wsparcia. Życie zaczynało ją

rozpieszczać. Uwierzyła, że wszystko jest możliwe, jak za dawnych lat, jak w czasach panieńskich. Byli razem. Po tylu nienawistnych artykułach w gazetach, po nagonce na Karola, mimo niechęci jego rodziny, nienawiści Diany. Boże, jak do tego doszło? Mimo palącego wstydu i upokorzenia, obelg, gróźb pod jej adresem, wahań księcia? Nie spodziewała się, nie miała już nadziei. Uwielbiała takie okazje. Zawsze pragnęła ciepła rodzinnego, domu, który sama stworzy. Jej domem był pojawiający się i znikający Karol.

Panią Parker Bowles ogarnęło gwałtowne wzruszenie i żal, że matka nie doczekała jej małego szczęścia, że nie zobaczyła Highgrove tej nocy, rozświetlonego blaskiem setek świec, odbijających się w diamentach, perłach i kryształowych kielichach. Uświadomiła sobie, że świat Karola zaczął być jej światem, a on sam dał wszystkim jasny, czytelny znak... kim dla niego jest.

– Wypijmy za tysiącletnie drzewa, z których zrobią trumnę Camilli. Drzewa, które zasadzimy dziś wieczorem.

Toast nagrodzono brawami. Wszyscy wzniesli kieliszki.

– Piękne, prawda? – zapytała.

– A dlaczego masz żyć tak krótko? – Karol zaśmiał się.

Nikt nie zareagował na słowa księcia. Był tak konsekwentny w swych uczuciach do Camilli, że zaczęto uważać to za jedno z jego czarujących dziwactw. Ile razy można było usłyszeć, że ją rzuca? Plotkowano o jego romansach, znane było stanowisko rodziny królewskiej w sprawie Camilli, dziesiątki razy dochodziły wieści, że tych dwoje zerwało, z czego kilka razy wydawało się to absolutnie pewne, tymczasem książę fetował urodziny kochanki, i to we własnym domu. Pani Parker Bowles miała moc nieznaną zwykłym śmiertelnikom. Nikt nie oczekiwał, że dobiegający pięćdziesiątki książę okaże łaskawość i nagrodzi ją za lata wierności, które jednocześnie były latami zdrad małżeńskich. A czym było to przyjęcie, jeśli nie tym właśnie?

– Jak się bawisz, Nortonie?

– Nie żałowałeś grosza – mruknął lord Romsey. – Brakowało wyłącznie pierścionka zaręczynowego.

Karol zaśmiał się nieszczerze.

– Nie spocznię w grobie, jak to mówią.

– Upiłeś się, idź spać.

– Wspomnisz moje słowa – uciął książę.

– Camilla o tym wie?

– Wie tyle, ile można jej powiedzieć, rozumiemy się?

Norton skinął głową.

Karol spojrział na Camillę, zastanawiając się, jak długo będzie musiał przekonywać matkę, że powinna ją zaakceptować. Wciąż nie mieli dobrej prasy. Źle przyjęto jego rozwód. Ale miał nadzieję; zatrudniał przecież ludzi, którzy znali się na rzeczy. Księżciu odpowiadał układ, w jakim był z panią Parker Bowles. Lubił mieć kochankę przy sobie.

*

Camilla spojrzała na ojca, czując, że nareszcie jest z niej dumny.

– Toleruje mnie pod każdą postacią – mówiła czasem z podziwem i ze złością.

Czuła się spętana wiarą ojca w swoją uczciwość i dobrą wolę. Potrafił, bywało, że nie

zamieniając z nią jednego słowa, korygować jej postępowanie. Bruce Shand Karolowi imponował może nawet bardziej niż Camilli. Pani Parker Bowles nazywała ojca bajkopisarzem. Pisał swoje życie w sposób jasny i przejrzysty dla wszystkich, czego nie można było powiedzieć o niej. Mówiło się, że jest oficjalną utrzymanką księcia, tytuł zaszczytny, skoro żadnej wcześniej nie udało się go zdobyć. Zdarzało się, że Camilla pytała sama siebie, czy to właśnie było jej celem. W takich chwilach uświadamiała sobie, że zdąża w niewiadomym kierunku jak żeglarz, który upaja się samym urokiem morskiej podróży.

Bruce Shand nie zastanawiał się, co czeka córkę. Robił to już setki razy w życiu. Nigdy nie przewidział, co spotka Camillę za kilka miesięcy. Wszystko mógł o niej powiedzieć poza tym, że wiodła nudną egzystencję. Nie miał wątpliwości, że księżę Karol ją kocha. Czyż nie pocałował jej na oczach wszystkich? Przyjemnie było na nich patrzeć, zwłaszcza w tak miłych okolicznościach. To był wspaniały wieczór: wyborne jedzenie, doborowi goście, wielkopańskie maniery. Bruce uśmiechał się ze smutkiem i radością jednocześnie. Modlił się, by szczęście córki trwało jak najdłużej, ponieważ widział znacznie więcej niż oszołomiona Camilla: dostrzegał brak rodziny Karola i brak poparcia dla tego, co księżę robił. Major czytał tego dnia poranne gazety i oglądał zdjęcia Diany w bikini, z podpisem: „Droga Camillo, serdeczne życzenia z okazji pięćdziesiątych urodzin – Kochająca Diana”. Świat o nich nie zapomniał. Świat z nich drwił; w najlepszym razie drwił, pomyślał major. U boku księcia, zwłaszcza w takie wieczory jak ten, łatwo było o zawrót głowy. Ludzi odurzała jego pozycja; była jak lep na muchy, na głupie, zanęcone sztuczną słodyczą owady. Bruce Shand był zmęczony. Czuł się niczym widz na niemy filmie. Chciał zrozumieć, co znaczyły gesty, które obserwował, i wybuchy śmiechu, które słyszał, dłoń następcy tronu na ramieniu jego córki. Co to wszystko znaczyło?

*

Ostatni goście rozjechali się nad ranem. Laura i Tom wrócili do Londynu. Pani Parker Bowles, lekko podniecona szampanem, czuła się znużona, ale szczęśliwa. Karol wziął ją pod ramię i wolnym krokiem weszli do pałacu. Zatrzymali się dopiero przed sypialnią Camilli. Mruczając, objął kochankę ramieniem i przytulił. Był zadowolony; przyjęcie urodzinowe udało się nadspodziewanie dobrze mimo nieobecności kilku znaczących osób. I Bóg z nimi.

– Wezmę prysznic i przebiorę się – powiedziała pani Parker Bowles, uświadamiając sobie, że przez całe przyjęcie tęskniła za leniwym uściskiem ramion Karola. Nie potrzebowała namiętności. Chciała, by kochanek objął ją i przytulił. Tylko tyle.

– Weź prysznic u mnie.

– A masz damskie koszule? – zażartowała. – Zaraz przyjdę, kotku.

– Jak chcesz – szepnął.

– Tylko żadnej służby – przypomniała.

– Wyrzucę ich na zbity pysk – obiecał ze śmiechem.

– Pamiętaj o alarmie.

Zniknęła w pokoju. Księżę miał ochotę wejść tam za nią, jednak się rozmyślił. Poszła prosto do łazienki. Uśmiechnęła się do lustra i zdjęła buty. Chłodne kafelki kołły ból stóp. Kilka razy wspięła się na palce, uznając, że to dobry masaż przed zaśnięciem. Rozpięła naszyjnik i ostrożnie położyła na szafce. Karol zdobył klejnot, należący niegdyś do Alice Keppel, na aukcji. Wydał

majątek ze względów sentymentalnych – postanowił w dniu urodzin Camilli wręczyć jej pamiątkę po prababce.

Zmyła makijaż i ostrożnie, żeby nie zmoczyć włosów, wzięła prysznic. Wytarła się z ociąganiem, nawilżyła skórę lekkim balsamem, włożyła nową jedwabną koszulę, otuliła się szlafrokiem i rozbawiona możliwością spotkania któregoś z lokajów księcia, wyszła na korytarz. Przemknęła się przez nikogo niezauważona. Karol dotrzymał słowa. Pałac zdawał się pogrążony we śnie, choć wiedziała, że to tylko pozory.

– Już w łóżku? – Zdziwiona, bo zazwyczaj Karol długo nie wychodził z łazienki, wślizgnęła się pod kołdrę. – Tom mnie wzruszył. – Przypomniała sobie wystąpienie syna i jego czarujący, pełen żartobliwych uwag, toast na swoją cześć.

– Spisał się na medal – przyznał księżę, odchylając ramię, żeby mogła oprzeć głowę.

– Czytałeś dzisiejsze gazety?

– Ty czytałaś – ziewnął. – Niepotrzebnie zresztą.

– To mnie rozśmieszyło.

Spojrzał z niedowierzaniem.

– Życzenia od Diany? Wyglupiła się, jak zawsze. Chciała ci odebrać nagłówki.

Odruchowo głąskał miękki jedwab jej koszuli.

– Myślisz, że celowo wystąpiła w kostiumie kąpielowym? Że to był show na nasz użytek, takie przypomnienie, kto ma rząd dusz?

– Nic... a... nic... mnie... to... nie... ob... cho... dzi. W wystąpieniu Toma brakowało jednego – zmienił temat. – Chłopak jest młody. Jeszcze się wyrobi.

– O czym mówisz?

– Nie wie, jak się zdobywa kobiety. Było idealnie. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

Zaśmiała się, zerkając na niego.

– Kochasz mnie? – spytała nagle.

Ziewnął głośno i przeciągle.

– Nie wydaje mi się, ale możesz się upewnić – mruknął rozbawiony i zamarł w bezruchu.

Pragnęła go, wiedział o tym. Nie znał lepszego afrodyzjaku od jej miłości, jednak przeżycia minionego wieczoru – która to godzina? – wyczerpały go do tego stopnia, że leżał, walcząc z sennością, półprzytomny ze zmęczenia. Cały dzień się denerwował. Zależało mu, by wszystko poszło, jak należy. Zbyt dobrze znał Millę. Udawała przed wszystkimi. Kogo udawała? Co właściwie miał na myśli?

Wtulił się w Camillę i zasnął w jednej chwili między jej kolejnymi oddechami. Rozczulona, parsknęła cichym śmiechem.

KONIEC TOMU 2.

Spis treści

TOM II: CZĘŚĆ TRZECIA (CD.)

ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

CZĘŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY

CZĘŚĆ PIĄTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)
[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)
[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)
[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)
[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)
[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)

[CZĘŚĆ SZÓSTA](#)

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)